



SHE WAS MY OBSESSION.
I WAS HER DESTRUCTION.



CAPTURED

AMAZON BESTSELLING AUTHOR
JORDAN MARIE

Captured

(Devil's Blaze MC #1)

Jordan Marie

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Nie zgadzam się na umieszczanie moich
 tłumaczeń na innych chomikach, forach
 ani na przesyłanie ich na e-maile!!

ROZDZIAŁ I

SKULL

"Dostaję to, czego chcę. Jeśli muszę zapracować na to trochę ciężiej?... wtedy będzie to jeszcze słodsze."

Trzy lata temu

Raven Hills, Georgia

Nie wiem co w niej takiego jest. Pieprzę mnóstwo kobiet. Mówię poważnie, pieprzę *mnóstwo* kobiet. Jako prezesem Devil's Blaze MC, mam ich na pęczki. Nie mam nawet typu. Chude, krągłe mocne tyłki, tyłki z dodatkowym tłuszczem do poklepania, duże cycki, pyskate, małe... to nie ma znaczenia. Pieprzę je wszystkie, i cieszę się nimi wszystkimi. Ale i tak, gdy widzę ją stojącą na ulicy w tej białej sukience z gołymi ramionami i biało-żółtymi blond włosami leżącymi na jej białej skórze, szczękę mam na kolanach. To coś jak z cholernego filmu. Wiatr wieje dokładnie tak jak trzeba, jej włosy tańczą na twarzy, lądując na tych różowych ustach i jestem po prostu oniemiały.

Mam sprawy, które muszę załatwić. Klub ma poważną transakcję broni, która próbuje zejść na psy. Muszę mieć głowę w grze, ale jedno pierdolone spojrzenie i muszę ją mieć. Więc, zamiast pracować, śledzę ją do małej kawiarni na rogu Main Street.

Raven Hills w Georgii to małe miasteczko, ledwie punkcik na mapie i dlatego jest idealne dla Devil's Fire. Nic nie wydestaje się, ani nie przedostaje do tego miasta bez naszej wiedzy... z jednym wyjątkiem w postaci tej kobiety, której nigdy wcześniej nie widziałem.

Stoję przy drzwiach, ignorując ciszę, która zalega w pomieszczeniu, kiedy wchodzę. Jestem do tego przyzwyczajony. Każda osoba tutaj wie kim jestem i są na tyle mądry by się mnie bać. Jestem pokręconym dupkiem. Imperia budowane są na strachu, a ja się w nim plawię.

Zamawia kawę i roladki cytrynowe, bierze swoje zamówienie i siada z tyłu pomieszczenia. Mój wzrok nie opuszcza jej ciała. Nie zauważa mnie. W sumie nie sądzę, że zdaje sobie sprawę z tego, że cała cholerna kawiarnia ją obserwuje. Jest tu kilku mężczyzn, których może będę musiał zabić. Nie obchodzi mi jeśli nie odezwałem się do niej słowem. Na tę chwilę, jest moją własnością.

Pozwalam jej się usadowić, obserwując jak jej oczy zamykają się na ten pierwszy pyszny łyk kawy. Chcę widzieć to samo, kiedy to moich ust będzie smakować. Patrzę jak bierze gryza swojej gorącej roladki cytrynowej i mogę prawie usłyszeć malutkie westchnięcie rozkoszy uciekające z jej ust. Znalazła niebo w jednym małym gryzku.

Chcę tego wyrazu twarzy, gdy to mojego fiuta będzie brała do tych ust.

Przechodzę przez pomieszczenie, bo nie mogę tego *nie* zrobić. Kiedy stoję przy stoliku, spogląda w górę, daje mi swoje oczy. Cholera jasna, nie wiedziałem, że robią oczy takiego koloru. Szare, ale nie takie szare jakie bym wcześniej widział. Ciepłe, przejrzyste, zapierające dech w piersiach szare... i chcę żeby na mnie *zostały*.

Jej oczy wędrują powoli w górę mojego ciała. Wiem co widzi. Wytatuowanego, z bliznami z kolczykami... mam ich całe mile, mile które mnie utwardziły i wyostrzyły wokół krawędzi. Jestem zimnym draniem, który ukrywa się za osobowością luzackiego gościa. Moi bracia widzą prawdziwego mnie. Niektórzy mnie szanują, ale wszyscy się mnie boją, a to mi pasuje.

Ona jest księżniczką, a ja nie jestem niczym Księżciuniem, więc część mnie myśli, że nie powinienem jej nawet dotykać. Jest czysta, słodka i niewinna. Patrzę jak używa palca by zetrzeć mały ślad białego lukru, który osadził się w kąciku jej ust. Mój fiut pulsuje, wyobrażając sobie zamiast tego moją spermę na jej ustach. Sięgam w dół i poprawiam swojego twardego kutasa, którego dostaję, podczas obserwowania jej.

Nie jest mała. Jej krągłości są we wszystkich odpowiednich miejscach, a jej piersi są ciężkie. Korci mnie by wepchnąć fiuta w przerwę między piersiami, która wygląda zza jej sukienki.

Taa, nie odejdę od niej.

- Cześć, - mamrocze, jej głos jest miękki i prawie jak szept. Mój wzrok przyciąga ten lukier, który znajduje się na opuszku jej środkowego palca.
- *Querida*, - odpowiadam, wsuwając się na siedzenie naprzeciwko niej.

Przez minutę wygląda na zdezorientowaną, następnie na jej ustach pojawia się mały uśmiech.

- Proszę, rozgość się, - kpi, a ja odchylam się, by ją obserwować. Przez kilka chwil siedzimy cicho, zanim w końcu potrząsa głową i pyta: - Mogę ci w czymś pomóc?
- Po prostu napwam się widokiem.
- Ach, rozumiem, - mówi ze zmarszczonymi brwiami. Nie podoba mi się, że wygląda na niezadowoloną, chociaż muszę przyznać, że te małe wgłębienie jakie robi jej się w czole, jest urocze.
- Czy coś się stało?
- Rozkoszowałam się swoim śniadaniem, - mówi mi. - Bez obrazy, ale nie za bardzo potrzebuję towarzystwa.
- Nie obraziłaś mnie, - odpowiadam tak samo łatwo, siadając trochę prościej i kładąc ręce na stół. Pochylam się do przodu tak, że nasze twarze są blisko. Uśmiecham się, gdy jej oczy się rozszerzają.
- To oznacza, że... powinieneś wyjść...? - mówi to jako pytanie i uśmiecham się szeroko.
- Nie jestem tylko twoim *towarzystwem*.
- Nie jesteś? - patrzę jak unosi palec i macza go w lukrze swojej roladki. Jej czoło znów się marszczy, ukazując jej irytację. Miałem rację; to *jest* urocze.

- Oczywiście, że nie.
- Więc czym jesteś?
- Jestem twoją przyszłością, - mówię jej szczerze, unosząc jej palec do moich ust. Nasze oczy spotykają się, gdy okrążam go językiem by zlizać kremową konsystencję. Używam tylko koniuszka języka, sunąc nim powoli i z przekomarzaniem po czubku, a następnie w dół do knykcia. Moje oczy przez cały czas obserwują jej, gdy w końcu wkładam go całego do ust, jęcząc z aprobatą.

Przygryza wargę. Mogę stwierdzić przez cienką białą sukienkę, którą ma na sobie, że jej oddech przyspieszył. Nie jest na mnie odporna i to praktycznie rzecz biorąc decyduje o jej losie.

- Mógłbyś przestać? - mamrocze, zabierając palca. Próbuje brzmieć na wkurzoną, ale w jej głosie wykrywam nutkę podniecenia. To ten dźwięk woła do bestii ukrytej we mnie.
- Mogę dać ci coś innego do zjedzenia, - mówię jej i oboje wiemy, że nie mówię o niczym na tym stole. Zauważam moment w którym realizacja zapala się w jej oczach, bo rumieni się. Pieprzcie mnie wszyscy święci. Czy kiedykolwiek znałem kobietę, która rumieni się tak słodko?
- Czy ty wiesz, kim ja jestem? - pyta, jej twarz przekrzywia się na bok.
- Jeszcze nie, ale będę wiedział.
- Uważaj czego sobie życzysz, - mówi tajemniczo i przez to się uśmiecham. Jest małą słodką owieczką drażniącą się z dużym złym wilkiem, a nawet o tym nie wie.
- Myślę, że poradzę sobie ze wszystkim, czym we mnie rzucisz.
- Zawsze jesteś taki...
- *Asombroso?*
- *Asombroso?* - powtarza, kalecząc hiszpańskie słowo swoim słodkim, zachodnim akcentem.

Mi madre była Hiszpanką. Wcale nie wyglądam jak ona czy jej rodzina, z wyjątkiem ciemnych włosów. Jestem swoim ojcem... pierdolonym draniem. Ale będąc wychowywanym przez matkę, od czasu do czasu wymykają mi się słowa. Kobieta przede mną je inspiruje. Hiszpańskie słowa są bardziej liryczne, bardziej kojące, a ona właśnie to mi przypomina. Załącza we mnie poezję.

- Mężczyzna twoich snów. - parafrazuję.
- Przykro mi przerywać twoją paradę Casanovo, ale muszę już iść. Jestem spóźniona, - mówi, wstając i sięgając ręką by zebrać swoje śmiecie. Jestem szybszy, biorąc je pierwszy; nie jestem dżentelmenem, ale mam swoje chwile.
- A gdzie to się wybierasz? - pytam. - Istnieje mężczyzna, o którym powinienem wiedzieć?
- Mężczyzna? - uśmiecha się. - A jeśli by istniał...?
- Musiałbym się nim zająć, - mówię jej szczerze. Zostawiam jej zastanawianie się co to oznacza. Jeśli powiem jej, że nikt nie wchodzi w drogę temu, czego chcę, zastanawiam się jaka byłaby jej reakcja?
- Jesteś odrobinę więcej niż straszny, czyż nie? - mówi, odchodząc ode mnie. Pozwalam jej, upajając się widokiem krągłości jej tyłka, który kołysze się pod jej sukienką.

Idę za nią na ulicę.

- O tej samej porze jutro, *querida?* - pytam, kiedy wyraźnie staje się, że ma zamiar mnie ignorować. Moje pytanie sprawia, że się zatrzymuje i odwraca by na mnie spojrzeć.

Przygląda mi się i te cholerne szare oczy iskrzą od śmiechu. Chciałbym zachować na niej to spojrzenie. Sekundę później, decyduję, że naprawdę chcę wiedzieć jakie będą te oczy, kiedy będę

się w nią głęboko wsuwał, z jej nogami owiniętymi wokół mnie.

- Jasne. Marz sobie dalej. - Odwraca się by znowu odejść.
- Lepiej tu jutro bądź, - mówię jej i nie można nie zauważyć rozkazu w moim głosie.

Odwraca się by w pełni stanąć do mnie twarzą. Zdezorientowanie i wyzwanie biją się ze sobą w jej oczach i twarzy. Mamy tu rozgrywkę, a ja ją wygram. Ona musi to tylko zaakceptować.

- A jeśli nie będę? - pyta. Podoba mi się odwaga jaką pokazuje. Kobieta z ogniem ogrzeje mężczyznę w nocy.
- Znajdę cię, - odpowiadam, śmiertelnie poważny.
- Nawet nie wiesz kim jestem.
- To nie ma znaczenia.
- Możesz prosić się o kłopoty.
- Lubię tą ekscytację.
- Nie znam twojego imienia.
- Poznasz,¹ - mówię jej z uśmiechem. Już teraz mogę usłyszeć jak je krzyczy, gdy dochodzi na moim kutasie.

Przygląda mi się przez chwilę. Ku mojemu zaskoczeniu, ulega.

- Będę tu.

Podoba mi się to, że uległa, ale nie jestem zadowolony z nutki smutku w jej głosie. Już niedługo zamienię ten smutek na jęki podekscytowania. Patrzę jak odchodzi, aż znika z widoku i wtedy wsiam na motocykl. Ona będzie wyzwaniem. Już nie mogę się doczekać.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

¹ Nie wiem jak Wam, ale ja się uśmieiałam z tego przekomarzania, z resztą nie tylko z tego jednego :D

ROZDZIAŁ 2

BETH

*"Jedynie obietnica jego...
jedynie obietnica"*

Odchodzę zastanawiając się co się właśnie stało. Czy ten seksowny biker właśnie do mnie uderzał?

Moje ciało wydaje się naładowane elektrycznością, gdy wracam na przystanek autobusowy na końcu miasta. Złapię autobus, wysiądę na przystanku jedynie jedną przecnicę od mojego więzienia – bardziej znanego jako Scared and Pure Heart Learning Academy of Bantam w Georgi. Bantam znajduje się w dalekim stanie od Raven Hills i naprawdę nic tam nie ma. W sumie to jedyna rzecz w tym miejscu to prywatne katolickie liceum, do którego wysłali mnie moi przyrodni bracia Matthew i Colin, kiedy nasi rodzice zmarli. *Nienawidzę* jej. Ale nie sądzę, by ktoś faktycznie lubił zostawać wysłany do prywatnej szkoły, zwłaszcza do żeńskiej. To bezpieczny sposób dla zarządu aby upewnić się, że poświęcona i czysta część nazwy szkoły i dziewczyn taka zostanie.

Moje życie nigdy nie było takim, gdzie mogłabym się prawdziwie cieszyć randkowaniem i nastoletnim normalnym życiem. Inne dziewczyny cały czas o tym mówią. Bez chłopców między dziewczynami jest tutaj wiele eksperymentów. Albo z Ryan'em, szkolnym dozorcą. Nie powiem, że podjęcie małego „eksperymentu” nie przeszło mi przez myśl, ale jak by nie było, jeszcze nigdy nie miałam naprawdę czasu by myśleć o seksie z mężczyzną *albo* kobietą.

Aż do teraz.

Facet w kawiarni był kompletnie inny od ludzi których znam. Pokryty tatuażami i kolczykami, wyglądał seksownie i śmiertelnie w tym samym czasie... ostateczny zakazany owoc dla dziewczyny, która nie miała za bardzo czasu myśleć o żadnej z tych rzeczy.

Czy naprawdę tam jutro będzie? Czy może się ze mną bawił? Widziałam jak jego koleś na niego czekali na zewnątrz sklepu. Nie mogę powstrzymać się przed zastanawianiem czy wszyscy nie śmieją się tylko z głupiej dziewczynki ze szkoły.

Facet nie wydawał się takim typem, ale nie znam wystarczająco mężczyzn by porównać. Jest ode mnie starszy i zdecydowanie jest mężczyzną, który wie więcej niż ja kiedykolwiek będę wiedzieć o... życiu. Wątpię, że uczennica liceum, która całe życie była trzymana pod kluczem mogłaby utrzymać jego zainteresowanie. Ale wątpię nawet, że zdaje sobie sprawę że jestem w liceum. Wyglądam dojrzalej na swój wiek, plus dziś mam na sobie makijaż. Nie wolno nam nosić

go w szkole i kiedy zapłaciłam Ryan'owi by pomógł mi się dziś wymknąć ze szkoły, nalegałam że będę miała na sobie normalne ubrania i makijaż... *żadnego mundurku*. Ułożyłam nawet włosy. Był to jeden z najlepszych dni jakie mogę sobie przypomnieć. Było to wielkie ryzyko, tyle wiedziałam, ale było warto... nawet zanim spotkałam motocyklistę.

I żeby było jeszcze lepiej dziś są moje urodziny. Nie *prawdziwe* urodziny, bo nie będę miała dwudziestu lat jeszcze przez trzy miesiące. Dziś mija osiemnaście miesięcy jak jestem wolna od raka. Nie wiem jak opisać co dzieje się, gdy doktor patrzy na ciebie i dostarcza słowa których nigdy nie będziesz mogła do końca ogarnąć: *Bardzo mi przykro, Beth, ale masz raka*. Do dziś budzę się z zimnym potem w nocy słysząc te słowa.

Nie są one czymś, co można zapomnieć.

Ale ja pokonałam dziwności losu i oto jestem. Nikt nie pamiętał, co dziś za dzień. Nie zebym myślała, że tak będzie. Nie mam tak naprawdę kogoś, kogo bym obchodziła. Moja mam poślubiła Edmunda i to dało mi natychmiastową rodzinę, ale tak naprawdę nie znam swoich braci przyrodnych. W ostatnie święta Bożego Narodzenia, mama i Edmund uczestniczyli w katastrofie samolotu wracając z Kajmanów. Nie byłam zbyt blisko z mamą, ale ona była prawdopodobnie jedyną osobą żyjącą na świecie, która troszczyła się o mnie... *przynajmniej odrobinę*. Matthew i Colin? Dla nich jestem tylko odpowiedzialnością, skoro płacą za moją edukację i przesyłają miesięczne pozwolenia. Pewnie są gorsze rzeczy w życiu, nawet jeśli jestem trochę samotna.

I wtedy pokazał się biker i zakłócił moją ciszę na kawę i część mnie, która wypełniona jest samotnością i izolacją zmieniła się w coś innego. Czuję podekscytowanie. Czuję szczęście. Czuję się... *ładna*.

Wiesz, to kolejna rzecz, którą bierzesz za gwarantowaną. *Czucie się ładną*. Kiedy może myślałaś tak o sobie kiedyś, rak znajduje sposób by ci to odebrać. Pożera twoje ciało, zostawiając cię z czarnymi siniakami, skórą która zwisa z twoich kości i z oczami które są tak ciemne i zacienione, że zastanawiasz się czy kiedykolwiek znikną. Tracisz włosy. Nie jestem próżną osobą, nie za bardzo. Ale z każdym rankiem, budzenie się z kolejną kępką na poduszce, czy czesanie włosów i widzenie ich więcej na szczotce niż na głowie, zabijało mnie. Zabijało coś we mnie, co sprawiało że czułam się młoda i beztraska. Zabiło coś, co sprawiało że czułam się... *ładna*. Zaufaj mi: żadna ilość peruek czy pocieszających słówek nie sprawia, że jest lepiej.

Późno w nocy kiedy byłam sama w łóżku... późno w nocy kiedy miałam skurcze od leków i głodu, wiedząc że nie ma sposobu bym mogła zjeść – i czy tak czy tak nie chcąc... właśnie wtedy to się stało: poczułam się *brzydka*. Aż do samego rdzenia. *Brzydka*. Nienawidziłam tego, jak wyglądałam. Nienawidziłam choroby we mnie, nad którą nie miałam kontroli.

Nienawidziłam... *siebie*.

Noce były najgorsze. Były o wiele gorsze niż dni, bo właśnie wtedy wkradały się wątpliwości i strach. Zrobiłabym się słaba i poszła do łazienki, wpatrzyła w lustro i płakała. Płakałabym za stratę części siebie, płakałabym za niewiedzę na temat tego, co stanie się następnie i płakałabym bo czułam się kompletnie i doszczętnie sama.

Ze wspomnieniami jak te, wiszącymi nad tobą, czucie się piękną nawet osiemnaście miesięcy później nie jest łatwe. Odrastają ci włosy, są grubsze i delikatnie innego odcienia niż wcześniej. Mimo że ci się podobają boisz się im zaufać, bo gdzieś w tyle umysłu, boisz się, że znowu cię zostawią. Nawet kiedy patrzysz jak twoje ciało się leczy i leki działają swoją magię i kiedy nie jesteś dłużej workiem kości... nawet wtedy, rzadko czujesz się piękna.

Dziś w tej kawiarni, poczułam się piękna. Poczułam się w ten sposób bo ten wielki, bliznowaty, wytatuowany i zakolczykowany biker spojrział na mnie tak, że czułam się jakby moja skóra stała w ogniu. Czułam się piękna bo *on* sprawił, że to czułam.

Właśnie dlatego jestem zdeterminowana, by znaleźć sposób by znowu się wymknąć i wrócić do kawiarni. To prawdziwy powód dla którego zaryzykuję gniew Siostry Margaret, bo dziś, mężczyzna, który był wyjątkowy i boski w swój własny sposób sprawił, że poczułam się piękna.

Gdy jadę autobusem z powrotem do szkoły, robię jedyną rzecz która mogłaby sprawić że Siostra Margaret byłaby ze mnie dumna: *modłę się*. Modłę się by motocyklista był tam jutro i że nie jest po prostu naiwna.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 3

BETH

*"Mały smak wolności jest uzależniający.
Uwodzi cię. Upija cię. Niedługo przekonujesz
siebie, że możesz mieć wszystko. Jak głupie to jest?"*

Trzy dni. Trzy dni z rzędu wyrzucałam ostrożność przez okno i jadłam śniadanie z mężczyzną znanym mi jedynie jako Skull.

Nie wiem o nim wiele oprócz tego, że jest seksowny jak cholera, niebezpieczny, słodki, przerażający i pierwszym mężczyzną jakiego spotkałam który sprawia, że chcę... *więcej*. Co jest szalone, bo jest ostatnim facetem na świecie, który powinien wywołać we mnie taką reakcję. *On jest bikerem*. Nie tylko bikerem – jeśli ta łąta na kamizelce którą nosi mówi prawdę – ale jest też *prezesem Devil's Blaze MC*. Powinnam uciekać od faceta takiego jak on, a nie wykradać się, żeby zjeść z nim śniadanie.

Jeżeli Matthew albo Colin wiedzieliby, że jestem w ogóle w Raven Hills, drogo bym za to zapłaciła. Jeśli wiedzieliby, że jem śniadanie z prezesem Devil's Blaze...? Skull albo ja bylibyśmy *martwi*, może nawet oboje. Nie byłoby ratunku.

Ale nawet wiedząc co mogłoby się stać, i tak przekonałam Ryan'a żeby pomógł mi się wyrwać ze szkoły trzeci dzień z rzędu. Nadal siedzę obok najgładszego, najbardziej sprośnego mężczyzny jakiego spotkałam w życiu – i kocham każdą tego minutę. Sprawia, że się śmieję. Daje mi posmak... życia. Przez tak długi czas, ruszałam do przodu, nie wiedząc jakie jest prawdziwe życie. Byłam, na tak wiele sposobów, przestraszona doświadczyć go, czy przetestować ściśle granice, które nałożyła na mnie moja rodzina. Wiem, że to głupie, ale chcę nacieszyć się tymi skradzionymi chwilami bo wiem, że nie mogą one trwać. *Po prostu nie mogą*.

- Wyglądasz seksownie jak zwykle, - Skull szepcze w moje ucho. Teraz nie próbuje nawet siadać naprzeciwko mnie. Jest tuż obok i ma moją rękę w swojej, kładąc je na swoich kolanach. Jego wielka wytatuowana dłoń pochłania moją o wiele mniejszą i ten kontrast jest piękny. Jest tak o wiele większy ode mnie i cały pokryty tuszem. Widzę go na nim wszędzie i wszystko to jest mroczne i niebezpieczne – ale zarazem pochłaniające. Chcę prześledzić każdy tatuaż i dowiedzieć się dlaczego go wybrał. Jego głos wędruje po mojej skórze i wysyła dreszcz przez moje ciało.
- Nie powinnam tu być, - mówię mu szczerze.
- Powinnaś być w moim łóżku, - warczy, skubiąc moją szyję.

Jest dziesiąta rano, kawiarnia jest prawie pusta, a i tak jest na nas kilka par oczu. To

powinno mnie niepokoić. Powinno przynajmniej *martwić*, ale tak nie jest i właśnie *to* mnie przeraża. Mogłabym zatracić się w jego uwodzeniu.

- Znamy się tylko cztery dni. To się raczej nie stanie. Poza tym, nawet nie znam twojego imienia.
- *Nombre?* Czy właśnie to cię powstrzymuje, śliczna Beth? Mam na imię Andre. A teraz, chodźmy stąd. - Warczy.

Andre? Okej, nie takiego imienia się spodziewałam, więc się śmieję. Przystaje skubać moją szyję, przez co robię się smutna, ale tak będzie najlepiej. Nawet jeśli wydobywa ze mnie tendencje wewnętrznej dziwki, nie mogę się z nim przespać. *Nie zrobię tego.*

- Śmiejesz się z mojego imienia, Beth?
- Przepraszam, po prostu nie widzę cię jako Andre. Ono nie pasuje, - mówię mu, wybierając szczerłość. Skull może ma słodką stronę gdy rozmawia, ale zgrzyta też trochę zębami, jest sprośny i... *Andre* po prostu nie daje takiego wrażenia.
- Czy to oznacza, że nie będziesz nazywała mnie Andre? - pyta, ale na jego ustach igra pół uśmiech.
- Yhym. Przykro mi, ale ono po prostu nie pasuje. Zostanę przy Skullu.
- Podoba mi się pomysł twojego pozostania ze mną. Przypadek, *si?*

Potrząsam głową.

- Jesteś okropny. Przystań już. Powiedziałam ci, nie wskoczę ci do łóżka.
- To nie musi być łóżko. Moglibyśmy użyć ściany, stołu, prysznic... a może wolałabyś wannę? To można załatwić, nie wymagam łóżka.
- Powinieneś dostać szóstkę za staranie.
- Nie masz pojęcia. Poczekaj aż pokażę ci za co jeszcze zasługuję na szóstki.

Potrząsam przecząco głową.

- Czy ty w ogóle gadasz o czymś innym niż seks? - pytam wymęczona.
- Oczywiście, że tak, chociaż to wcale nie jest tak zabawne. O czym chciałabyś porozmawiać?

Przyglądam się jego mrocznej twarzy. Kilka małych blizn zagnieździło się w zatwardziałych rysach, w jego wardze jest kolczyk a tatuaże sięgają szyi. Ma jedną z tych rzeczy w uchu, której otwarcie nienawidzę, ale w jakiś sposób jemu udaje się wyglądać z nią dobrze. Możliwe że całe to gorąco, które jest nim wypacza tą część? Kto wie? Wiem tylko tyle, że kolana mam od tego jak z waty.

- Twój ulubiony kolor? - pytam.

Odchyła się do tyłu i przygląda mi się.

- Ze wszystkich pytań jakie mogłaś zadać, jedyne które przychodzi ci do głowy to jaki jest mój ulubiony kolor?

Wzruszam ramionami. To nie jedyne pytanie, ale wydawało się najbezpieczniejsze.

- Czarny, - odpowiada.

- Czarny nie jest kolorem.
- Jakiego koloru jest ta twoja sukienka?

Marszczę na niego brwi.

- Okej, cóż, czarny jest *tak jakby* kolorem. Absorbuję światło. To tak jak nieobecność koloru.
- Mózg mnie przez ciebie boli. Ale żałuję, że twoja sukienka nie jest nieobecna, więc w tym się z tobą zgodzę.

Wzdycham ciężko, ale bardziej dlatego, żeby się nie roześmiać na jego załamany wyraz twarzy.

- Twoja kolej, - mówię mu, zadowolona że daje mi trochę miejsca na oddech.
- Jesteś mokra?

Brałam właśnie łyka kawy, ale na jego słowa zatrzymuję się w połowie i prawie krztuszę.

- Powiedziałaś, zero rozmowy o seksie!

Puszczam mi oczko i odchyła się bardziej na krześle.

- Skąd jesteś?

Serce mi przyspiesza, ale oddycham spokojnie i się rozluźniam. Nie może się niczego dowiedzieć jeśli zrobię to dobrze.

- Montana.
- To pasuje, - odpowiada zagadkowo. - Jak skończyłaś w Georgii?
- To dwa pytania. Powinna być moja kolej.
- Będę ci jedno wisiał.
- Moja matka ponownie wyszła za mąż.
- Nie brzmisz na zadowoloną z tego faktu. Kim jest twój ojczym?
- Nu. Nu. Nu. To moja kolej. Hmm... Co nakłoniło cię do dołączenia do gangu motocyklowego?
- Klubu, nie gangu. - Mamrocze. Widzę, że pytanie go irytuje.
- Klubu, - poprawiam się czekając.
- To pytanie na inną okazję, - mówi, wstając i sięgając po moją rękę.
- Czas iść? - pytam głupio, bo niezbyt chcę żeby już poszedł. Cieszę się naszym wspólnym czasem. W sumie, spędzanie poranków ze Skullem stało się rozrywką moich dni.
- Niestety chyba tak, *querida*. Mam spotkanie, którego nie mogę przełożyć.

Wstaję i pozwalam mu poprowadzić się na zewnątrz. Zawsze trzyma mnie blisko i kładzie rękę nisko na moich plecach. Lubię to uczucie. Wydaje się jakby potrzebował mieć mnie blisko. Nie sądzę, że kiedykolwiek miałam coś takiego.

- Dziękuję ci za śniadanie. Naprawdę cieszyłam się rozmową z tobą w tym tygodniu, - mówię mu głupio, gdy zatrzymujemy się przed kawiarnią. Jego ręka przesuwana się na bok mojej szyi i przyciąga mnie do siebie. Jego skóra jest szorstka i przechodzi mnie dreszcz na sposób, w jaki mnie łapie i żąda bym podążała za jego ruchami. Zarazem gdy mnie przyciąga, jego kciuk naciska na mój podbródek, więc unoszę swoje usta do jego. Nie potrzebuję zbytnio zachęcania. Chcę go pocałować.

Na początku, jego usta przy moich starszą mnie. Jego smak jest intensywny i chcę go spić. Może nigdy nie będę chciała przestać. Ale zimny metal kolczyku w jego wadze dotyka mnie i to uczucie jest... dziwne. Czy to go boli? Jak mam go całować?

- Przebiegnij po nim językiem i delikatnie pociągnij, - poucza, czytając moje myśli, więc robię jak poinstruował. To już inne uczucie, ale erotyczne... zwłaszcza kiedy jęczy głęboko w gardle i przekręca moją głowę tak, by zagłębić się w moje usta. Chyba lubi moje małe szarpanie. To ostatnia przytomna myśl jaką mam zanim kompletnie się zatracam w pocałunku i w sposobie w jaki jego język przeszukuje każdy cal moich ust.

Kiedy się rozdzielamy, wypowiadam jedyne słowo o jakim mogę teraz myśleć:

- Wow.

Parska śmiechem i jego palce plączą się w moich włosach na karku. Nacisk jest wystarczający by spowodować małe ukłucie bólu. Opiera swoje czoło na moim. Nie jestem pewna jak długo tak stoimy, ale podoba mi się to. W końcu odsuwa się i jego mroczne oczy wyglądają niebezpiecznie, intensywnie. Są drapieżne.

- Myślę, że mam nogi jak z waty, - mówię mu zanim mogę się powstrzymać.
- Chodź ze mną, Beth. Możesz poczekać na mnie w klubie, a wtedy zdecydowanie wypieprzę cię, aż będziesz miała miękkie kolana. Nie będziesz w stanie stanąć przez dni, - obiecuje i jestem całkowicie pewna, że mógłby dotrzymać tej obietnicy.

Ale muszę wrócić do rzeczywistości.

- Cały czas mówisz o seksie. Czuję, że sprawiedliwie będzie jedynie jeśli poinformuję cię, że złożyłam przysięgę czystości, - mówię mu, unikając kontaktu wzrokowego.
- Czystości? *Mujer loca!* Po jaką kurwa cholere?
- Moje życie jest skomplikowane. To sposób by je uprościć.
- Więc, oszczędzasz się do małżeństwa? - pyta z niedowierzaniem. Irytuje mnie to ponieważ, mimo że to nie jest zbyt popularna decyzja w świecie bikerów, nie jest to kompletnie *niesłychana* rzecz dla reszty świata.
- Nie zupełnie. Nie potrzebuję aby coś albo ktoś jeszcze bardziej utrudniał mi teraz życie.
- Zmienię twoje zdanie, - mówi i brzmi na tak pewnego siebie, że jeszcze bardziej mnie irytuje.
- To niemożliwe, - fukam, odsuwając się od niego. Odwracam się, zamierzając odejść. Nie jestem nawet pewna dlaczego się złościę. Po części dlatego, że nie bierze mnie na poważnie. A z drugiej strony, i jest ona zdecydowanie większa, dlatego, że tak jakby chcę, żeby przekonał mnie abym to odrzuciła, a to *nie może* się wydarzyć i się *nie* wydarzy.

Klepie mnie w tyłek. To mnie szokuje i odwracam się by na niego spojrzeć.

- Bądź jutro na śniadaniu, Beth. Nie każ mi siebie szukać.

Nie odpowiadam bo nie ma tu nic do powiedzenia. Chcę powiedzieć mu że mnie tu nie będzie, ale oboje wiemy że bym kłamała. Będę tam ponieważ nie mogę się powstrzymać. Nie mogę trzymać się z dala od Skull'a a to jest złe... *dla nas obojga*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 4

BETH

"Sny umierają niemilośnie,
a ich śmierć potrafi być brutalna."

- Nie ma opcji byś dziś znowu się wymknęła, - mówi Michelle, jedna z moich koleżanek ze szkoły. - Siostry już się niepokoją bo dwa dni z rzędu opuściłaś zajęcia. Nie kupują tego, że jesteś *aż tak* chora. Matka Margaret wspomniała już, że w niedziele też cię nie było. Trzy dni. Beth! Jeśli Toffany nie leżałaby przykryta w twoim łóżku udając cię podczas godziny policyjnej, już miałabyś przechlapane!
- Wiem, *wiem*... ale potrzebuję jeszcze tylko jednego dnia. Wtedy wymyślę jakąś wymówkę dla Skulla dlaczego nie mogę przychodzić przez następne kilka dni. Proszę? Potrzebuję twojej pomocy, żeby dziś się udało.
- Nie mogę uwierzyć, że umawiasz się z kolesiem o imieniu Skull, - mówi. - Kiedy decydujesz się zasmakować dzikiej strony, idziesz na całość kobieto.
- Tak, wiem. Zrobisz to dla mnie, Michelle? Proszę?
- Okej, ale jeśli cię złapią, zostajesz sama. Nie mam zamiaru mieć zakonnicy na swojej dupie tylko dlatego, że ty szukasz fiuta do swojej.
- To się *nie* stanie. Jesteś szalona, - mówię jej, mimo że myśl o Skullu w tej chwili sprawia, że czuję nerwowe motyle w brzuchu – i nie kompletnie dlatego, że jestem wyłączona.

Śmieje się i kręci głową.

- Zobaczysz. Słyszałam o tych motocyklistach w Raven. Czeka cię niezła jazda.

Gryzę się w język, by powstrzymać się od zapytania co słyszała. Nie mogę nic na to poradzić. Chcę wiedzieć wszystko o Skullu i jego przyjaciółach. W dni w które się spotykaliśmy, mówił o nich i mogę stwierdzić, że naprawdę mu na nich zależy. Wszyscy są blisko. Jakby to było mieć ludzi którym na tobie zależy? Jak... prawdziwą rodzinę?

- Muszę lecieć. Ryan pilnuje drzwi, żebym mogła się wymknąć. Dzięki, Michelle. Wiszę ci za to! - Wołam przez ramię, spiesząc się by wykorzystać szansę zanim ją stracę. Zbiegam po schodach do piwnicy. Kiedy już tam jestem, używam telefonu jako latarki i dochodzę do małych drzwi, które otwierają się na ogródek. Kiedy już przechodzę, odwracam się i upewniam, że są zamknięte kluczem, który dał mi Ryan. Jestem nieprzygotowana na wielką rękę opadającą na moje ramię. Krzyczę zanim mogę się powstrzymać. Kładzie mi rękę na

ustach, zagłuszając moje krzyki i mocno mną okręcając. Rozszerzam oczy, gdy patrzę w oczy Geralda, szofera i prawą rękę moich braci przyrodnych. *Nie* jest dobrze. I, ze spojrzenia na twarzy Geralda, może być gorzej niż się obawiam.

Nic nie mówi. Owija bliznowatą rękę wokół mojego nadgarstka i ciągnie mnie za sobą. Dochodzimy do limuzyny i dosłownie wrzuca mnie na tylne siedzenie. Gdy drzwi samochodu się zamykają z trzaskiem, w moim brzuchu osiedla się rozczarowanie i strach.

Niektórzy ludzie czekają całe życie by jechać limuzyną. Niektórzy ludzie zabiliby by mieć życie jakie ja mogłam mieć, ale ja go nie chcę. Nigdy nie chciałam. Nienawidzę wszystkiego w byciu członkiem rodziny Donahue. Może i jestem młoda i naiwna, ale wszyscy wiedzą kim są Donahu'owie i jak zarobili swoją fortunę. Jeśli ludzie dowiedzą się, że jestem członkiem tej rodziny, reakcje przejdą szybko z szoku do strachu i do czegoś ekstremalnie głupiego: *zainteresowania*.

Jazda do domu w którym mieszkają Colin i Matthew wydaje się trwać wieczność. W rzeczywistości, jest to zaledwie czterdziestominutowa podróż. Ale i tak z każdą mijającą minutą, mój strach rośnie. Nie wiem o co chodzi, ale fakt że Gerald był tam kiedy się wymyślałam, oznacza złe rzeczy.

Cholera! Powinnam być bardziej ostrożna.

Kiedy samochód się zatrzymuje, czekam. Posiadłość Donahue jest ogromna. Jej wielkie kamienne filary i ceglana fasada wyglądają na zimne i królewskie. Przypomina mi o wielkim domu pogrzebowym... i tak samo zimnym. Gerald otwiera moje drzwi i mnie wyciąga. Nie musiał, właśnie wysiadałam; ale wiem lepiej niż odmawiać swoim braciom przyrodnym. Gerald ma to w dupie, ale jakby nie było widziałam jak zadawał ból na rozkaz. On się tym rozkoszuje. Nawet teraz, jego ręka robi okropnego siniaka na moim nadgarstku. Ignoruję ból i po prostu idę za nim. Nie za wiele mogę zrobić.

Dochodzimy do biura Colina i Gerald popycha mnie na krzesło. Części mnie ulżyło, że to biuro Colina. Między nim a Matthew, Colin jest tym, który był ze mną najdelikatniejszy. Podejrzewam że to dlatego, iż chce ode mnie więcej niż powinien... zwłaszcza skoro jestem jego siostrą przez małżeństwo.

– Beth.

Mroczny głos Colina rozbrzmiewa głośno w pokoju. Szarpię głowę w stronę drzwi do patio na lewo. Nie zdawałam sobie sprawy, że były otwarte i że Colin w nich stał. Przełykam, bo nagle mam problem ze znalezieniem głosu.

- Col... - Mówię, używając przezwiska jakie mu nadałam, gdy pierwszy raz przyjechałam mieszkać z Edmundem i moją matką. Byłam idiotycznie podekscytowana z bycia częścią rodziny i chciałam mieć starszych braci. Niedługo nauczyłam się, że bycie częścią rodziny Donahue było kompletnie inne od tego, czego oczekiwałam. Colin, jednakże, lubił przezwisko i reagował na nie. Nalega bym teraz go używała... *tylko ja*. Chęłpi się tym. Nienawidzę tego, ale nie ważę się go zawieść. Również widziałam co działo się z ludźmi, którzy to robili.
- Naprawdę myślałaś, że moja ochrona będzie tak niezdarna, że nie dowiem się co knułaś?

Biorę oddech, próbując wymyślić najlepszy sposób na odpowiedź.

- Nawet nie próbuj zaprzeczyć, Beth. Jedynie wszystko dla siebie pogorszysz. Gerald śledził

cię do kawiarni ostatnie kilka dni. Wiem, że spotykałaś się z bikerem.

W żołądku mi się przekręca na odkrycie, że Colin wie i na sposób w jaki wymawia słowo „biker”. Można usłyszeć obrzydzenie w jego głosie, jakby Skull był robakiem pod jego butem. W oczach Colina, prawdopodobnie jest. Jest mi niedobrze od jego *lepsy-od-wszystkich* nastawienia. Czy on myśli, że nie wiem co ta rodzina robi by zabezpieczyć swoje miejsce i fortunę? Nie wiem niczego o świecie motocyklistów, ale wiem, że Skull jest głową i ramionami ponad Colinem w byciu prawdziwym mężczyzną. Widziałam to w sposobie, w jaki mnie traktuje i w jaki mówi o swoim klubie i mężczyznach, których uważa za braci. Colin i Matthew nigdy nie dbali o nikogo innego poza sobą.

- To tylko przyjaciel, - mówię mu, decydując się na prawdę.
- Nie okłamuj mnie, Beth.
- Nie kłamie.
- Zawsze całujesz swoich przyjaciół jakbyś umierała, żeby cię wypieprzyli?

Krzywię się w reakcji na jego pytanie. Colin tak do mnie nie mówi. W rzeczywistości, nie mogę nawet sobie przypomnieć, by używał przy mnie przekleństw. Fakt, że są one okryte gniewem przeraża mnie. Ostatnia rzecz jakiej potrzebuję, to żeby Colin był ze mnie niezadowolony. Większość ludzi nigdy tego nie przeżywa.

- To był tylko pocałunek, Colin. Mam już prawie dwadzieścia lat, - mówię mu, starając się najlepiej jak mogę by brzmieć defensywnie, a nie na przestraszoną czy winną. Nie jestem pewna czy osiągam swój cel.

Łapie mnie za włosy, owijając je wokół swojej pięści i mocno pociąga. Łzy szczypią mnie w oczy, a on wykręca moją twarz bym na niego spojrziała.

- Dałaś mu swoje ciało, Beth?

Serce wali mi w piersi. Zimne, lepkie strużki potu rozlewają się po mojej skórze. Czuję jak łzy ciekną mi po przerażonej twarzy.

- Nie... oczywiście, że nie.
- Czy ktokolwiek wszedł w te ciało, Beth? - pyta, jego głos tak zimny, że wzmaga mój strach. Wcześniej, tylko *podejrzewałam*, że Colin myśli o mnie w sposób, który nie był siostrzany. Teraz, widzę posiadanie w jego oczach. Widzę... zazdrość.
- Nie, Colin. Nie. Byłam tylko ciekawa. Wszystkie dziewczyny gadają o całowaniu i chciałam... zobaczyć jak to jest. Nie było nawet tak fajnie. Myślę, że może...

Jego uchwyt na mnie robi się luźniejszy, ale jad jest w jego oczach i wiem, że jak wąż, nie dużo mu brakuje by zaatakować. Orientuję się, że mój strach nie ma ze mną nic wspólnego. Nie... boję się tego, co Colin może zrobić teraz Skull'owi.

- Myślisz co? - pyta, jego oczy wędrują w dół mojego ciała. W żołądku mi się przewraca z obrzydzenia.
- Ja... nie wiedziałam czego wszystkie były takie ciekawe. Ja... nie podobało mi się to, - kłamie. - Myślę, że może jestem zimna.
- Zimna? - Colin pyta i w jego oczach jest coś, czego nie mogę opisać. Kłamie tu przez zęby, ale potrzebuję czegoś co go zniechęci, czegoś co zniweczy jego gniew. Jasne, boję się o siebie. Ale bardziej boję się tego, co może zrobić jeśli dostanie Skulla w swoje ręce. Nie

- mogę do tego dopuścić. Skull nawet nie wie o mojej rodzinie. Nie chciałam mu powiedzieć.
- Siostra Puterbaugh mówi, że niektóre kobiety zachowywane są od ziemnych pragnień... że Bóg ma dla nich większy cel.

Colin puszcza moje włosy i cofa się o krok. Nie spuszcza ze mnie wzroku i staram się jak mogę, by nie okazać strachu podczas gdy próbuję wnieść szczerą w swoje kłamstwa. Może jeśli Colin pomyśli, że chcę być zakonnica, to zostawi mnie w spokoju. Może...

- Droga Beth, nikt z ciałem jak twoje nie jest stworzony do bycia zakonnica.
- Jeśli twoja wiara...

Zanim mogę uformować całe zdanie, wyciąga mnie z krzesła i pcha na swoje biurko z ręką ciasno owiniętą wokół mojego gardła. Nie mogę oddychać. Drapię go palcami a panika grozi, że mnie pochłonie. Będzie tam więcej siniaków... jeśli przeżyję. Zaczynam się zastanawiać czy tak będzie.

- Nikomu nie dasz swojego ciała, Beth. Nawet swoich ust. Wyrażam się jasno?

Nie mogę się zgodzić ani nie zgodzić: mocny uchwyt na moim gardle na to nie pozwala. Czarne plamy tańczą mi przed oczami i myślę, że mogłam zemdleć. Nie mogę stwierdzić czy to ze strachu, czy z braku powietrza.

- Obchodziłem się z tobą delikatnie z powodu twojej choroby. Najwyraźniej zbyt delikatnie. Jesteś moja, Beth. Nikt cię nie dotknie poza mną. Nikt nie wetknie swojego cholernego języka w twoje usta oprócz mnie i nikt nie wejdzie w twoje ciało oprócz mnie. Wyrażam się jasno?

Jego słowa mnie obrzydają. Zamykam oczy, w końcu panika i brak powietrza mieszają się, by wybawić mnie z mojej niedoli. Luzuje swój uchwyt, a ja haustami łapię powietrze, kaszląc i krztusząc się, gdy moje płuca próbują wziąć je całe naraz. Moje nogi są zbyt słabe by mnie podtrzymać i opadam na podłogę.

- Zostaniesz tu przez tydzień, aż zobaczę, że nauczyłaś się swojej lekcji. Gerald, zabierz ją do jej pokoju.

Nienawidzę tego, że Gerald mnie niesie. Chcę się kłócić, ale nie mogę, całe moje ciało w tej chwili się trzęsie.

- Beth?

Gerald zatrzymuje się i odwraca nas, przez co moja głowa opada do tyłu, ale staram się jak mogę by utrzymać ją w górze i patrzę na potwora przede mną. Stoimy tak przez kilka minut, aż w końcu próbuję odpowiedzieć.

- Tak? - pytam ochryplym i zdartym głosem. Brzmie jakbym krzyczała do stracenia strun głosowych.

Uśmiech Colina sprawia, że drzę.

- Będziesz ubrana i przyjdiesz na dół o szóstej na kolację. Wyrażam się jasno?
- Tak, - mówię mu gdy udaje mi się powstrzymać łzy, aż Gerald dostarcza mnie do mojego

łóżka i zostawia samą w pokoju.

Płaczę aż już więcej nie mogę. Wykończona, zasypiam na łóżku. Moje ostatnie myśli krążą wokół Skulla i tego, co musiał pomyśleć, gdy nie pojawiłam się w kawiarni... i kiedy już nigdy się nie pojawię.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 5

SKULL

"Gówno potrafi zmienić się ze złego na gorsze w mgnieniu pierdolonego oka."

Spóźnia się.

To nadzwyczajne uczucie, czekać na kobietę. To nie jest coś, co mogę sobie przypomnieć żebym robił w ciągu swoich trzydziestu lat. Znowu patrzę na zegar. Spóźnia się dokładnie dwadzieścia minut. Za każdym razem gdy drzwi się otwierają, czuję w sobie napięcie i za każdym razem gdy jest to ktoś inny, mój gniew rośnie.

Nie mogę powiedzieć czy jest on skierowany na nią, czy na siebie. Byłem głupi, bawiąc się z nią w gierki. Pokonywałem uczucia we mnie, które mówiły żebym po prostu wziął to, czego chciałem. Wydawała się po prostu taka niewinna. Chciałem dać jej trochę czasu. Prawdę mówiąc, nigdy bym nie pomyślał, że dziś jej tu nie będzie. Kobiety zazwyczaj mnie nie odrzucają. *Nigdy* mnie kurwa nie wystawiają. Gdy drzwi ponownie się otwierają i to nie ona przez nie przechodzi, uświadamiam sobie, że byłem zbyt pewny siebie.

To rozczarowujące. Chciałem się dowiedzieć więcej o tej kobiecie i zdecydowanie chciałem się w niej zatopić. Odsuwam się od ściany o którą się opierałem. Stoję przed cholerną kawiarnią czekając jak pierdolony nieudacznik.

Pierdole to gówno. Torch jest na swoim motocyklu gadając z jakąś laską do pieprzenia, ale patrzy w górę i wskazuje na pieprzony zegarek na swoim nadgarstku. *Pierdolony w dupę nieudacznik.* Jaki idiota nosi w tych czasach zegarek? Chce być pierdolonym mądrąłą? Przypomnę mu, że jestem prezesem w nieprzyjemny sposób.

Podchodzę do mojego motocyklu, który stoi obok jego.

- Zostaniesz tu i ani drgnij. Beth się pokaże, dzwonicz do mnie, - warczę, wsiadając na moją dziecinkę.
- Co?
- Słyszałeś mnie, skurwielu, - krzyczę ponad warczeniem mojego motocyklu. Wtedy odjeżdżam i nie zatrzymuję się, aż docieram do mojego cholernego klubu.



Gapię się na swój pusty kieliszek. Ile już wypilem? Nie pamiętam. To się kurwa nie liczy.

- Dzięki, że zostawiłeś mnie w mieście na cały dzień, Szefie. Naprawdę kurwa pięknie, - mówi Torch, siadając obok mnie przy barze. Rzucam na niego okiem zanim wskazuje na kolejnego drinka. Wypijam go i pozwalam żeby palenie przeszło do żołądka, zanim pokazuje mu środkowy palec.
- Życie to dziwka, - mówię mu.
- Joł, Skull człowieku. Latch i Sabre właśnie podjechali. Wrócili z patrolu, - mówi Beast przyciągając moją uwagę. Jestem trochę podпиты, ale nadal czujny.
- Kto pozwolił ci wrócić? - pytam Torcha. Byłem dla niego chujem cały dzień, a nie powinienem. Byłem zły na Beth i jemu się za to dostało. Torch jest dobrym bratem. To jego chciałbym mianować swoim zastępcą. Niestety, Pistol został zaproponowany na tę pozycję zanim zostałem w ogóle prezesem.

A ja nienawidzę Pistola. Jest żalonym skurwysynem, ale toleruję go. Wyzwał mnie kiedy pierwszy raz przejąłem stanowisko, zastępując mojego *tio*. Skopałem mu dupę i cieszyłem się każdą tego chwilą. To było sześć lat temu... wieczność w świecie motocyklistów. Ostatnio znowu zaczął się wyrывać. Nie wiem dlaczego myśli, że może mnie pokonać, ale to gównu się nie stanie. Raz skopałem mu dupę i wygląda na to, że będę musiał powtórzyć to gównu.

- Nikt, - odpowiada Torch, - ale pomyślałem że po trzech pierdolonych godzinach nic się nie stanie jeśli porzucę to zadanie i się zwinę.

Jezu. Trzy godziny? Piłem tu tak długo? Patrzę na w połowie pustą butelkę przede mną. *Chyba nie*. Najwyraźniej wpatrywałem się tylko w swojego drinka i jęczałem przez kobietę jak jakaś cholerna cipa.

- Chyba już czas porozmawiać o interesach klubu, zamiast wysłuchiwać jak nasz prezes pierdoli o jakiejś dupie i ignoruje gównu, którym trzeba się zająć, - szczeka Pistol.

Ta, chyba czas żebym powtórzył pewne gównu. Prosi się o to. *Ale nie dzisiaj*. Dziś, miałem więcej niż wystarczająco, więc daję mu tylko ostrzeżenie. To ostrzeżenie którego mam nadzieje, że potrzebuje, ale nie będę się kurwa łudził.

- *Sostenga la lengua or te la vas encontrar cortada*, - warczę na niego, używając słów, które zrozumiemy tylko ja i on. Mówię mu praktycznie, żeby trzymał język za zębami, albo już go tam nie będzie. Posyła mi spojrzenie wypełnione nienawiścią i wychodzi. Macham ręką na Latcha, który właśnie wszedł z Sabre. Latch kiwa głową i po kilku minutach, wychodzi za Pistolem.

Pistol ma brata, który jest liderem naszego rejonu na Florydzie. Może i nienawidzę Pistola, ale muszę go szanować przez jego brata, więc próbuję to ogarnąć. Ale i tak byłbym głupi spuszczać Pistola z oczu. Walka się szykuje, ale jeśli ten skurwiel spróbuje poderżnąć mi gardło czy strzelić w plecy wcześniej, chcę o tym wiedzieć.

- Będziesz musiał się tym niedługo zająć, - Torch wymawia na głos moje myśli. Nie komentuję. Oboje wiemy, że ma rację. Zamiast tego, posyłam mu spojrzenie

znieczierpliwienia i jest ono równe jego. Nie chcę zajmować się interesami. Chcę tu siedzieć i trzymać swojego drinka i rozpamiętywać o tym jak miękkie były usta Beth. Jezu Chryste, czuję się jakbym nie dostał dawki swojego ulubionego narkotyku tylko o niej myśląc.

- Visor i kilku innych z Chrome Saints byli w naszym mieście, - mówi Sabre, kiedy jasne staje się, że nie będą gadał o problemach dotyczących Pistola.

Ta mała informacja nie robi nic, żeby polepszyć mi humor. Będę musiał sprzątnąć tego skurwiela z powierzchni ziemi. Już bym to zrobił, ale Visor jest dalekim kuzynem Irlandzkiej frakcji w tym obszarze – Matthew i Colina Donahue. W tej pierdolonej grupie, rodzina jest rodziną. Nie mam życzenia ich wkurzać. Donahue nie są grupą, która chce, żeby się mną interesowała. Musiałem mieć z nimi kilka rozmów kiedy ich interesy za bardzo zbliżyły się do mojego rejonu. Od tamtego czasu jest między nami niepisany rozejm ze mną przymykającym oko na to, że prowadzą swoje wojny w całym hrabstwie. Nie chcę wejść z nimi w konflikt. Mam dużą broń w swoim arsenale, ale oni też. Czasami najmądrzejsza rzecz to odwrócenie się plecami i trzymanie ręki na pulsie. Więc, Visor będzie żył... *jak kurwa na razie.*

- Wyjechali? - pytam.
- Zatrzymali się w paskudnym motelu na obrzeżach miasta, obok Flamingo.
- Ładujemy się, - warczę. - Robię się za stary na te pierdolone gówno.
- Już cię wyprzedziliśmy, Szefie. Kazaliśmy prospektom napelnić nasze dziecińki. Jesteśmy gotowi jechać w każdej chwili, - mówi Torch.
- Muszę się serio robić za stary jeżeli już sami wiecie co zamierzam zrobić, - mamroczę, wstając i idę do garażu. Nie będę dziś walił konia do wspomnienia o Beth. *Jebać to wszystko w cholere!*
- Jesteśmy po prostu przygotowani, Szefie, po prostu przygotowani, - mówi Torch, a ja pokazuje mu środkowego palca, gdy idziemy do naszych motocykli. Może się mylę i te gówno długo nie zajmie.

Podjeżdżamy do Flamingo godzinę później. Najpierw poszliśmy do hotelu i był pusty, więc postanowiliśmy iść do baru. Na parkingu nie ma ani jednego motocykla, więc w tym momencie to już pewnie bez sensu. Ryk motocykli łatwo usłyszeć. Nie próbuję ukryć naszej obecności. Bar nie należy do klubu, ale właściciel i ja mamy porozumienie. Tak więc fakt, że właściciel nie zadzwonił i nie powiedział, że Chrome Saints są w mieście jest czymś, o czym muszę wspomnieć. Idę przodem z Sabre po mojej prawej i z Beast po lewej. Są dwoma najstraszniejszymi skurwielami po tej stronie Mason-Dixon Line. Za nimi są Torch, Briar i K-Rex. To nie cała moja siła, ale wystarczająca, by pokazać że z nami się nie pierdoli.

To, co widzę, kiedy otwieram drzwi robi z mojego złego dnia, kurewsko zjebany w ciągu jakichś dwóch sekund. Duży Ray, właściciel, powieszony jest nad barem z łańcuchem wokół szyi, ciało jest jak pierdolony bok wołowiny czekający na rzeźnika. Pozostała piątka klientów została również zabita i dwie kelnerki mają podejrzięte gardła.

To pierdolona rzeźnia.

To wszystko zostało zrobione w dzień, bo smród już zalega. Nie ma niczego takiego jak odór śmierci. To odór którego, jeśli raz poczujesz, nigdy nie zapomnisz.

- Jezu pierdolony Chryste, - mamrocze za mną Sabre.
- Myślisz, że to Saints? - pyta Torch i ma prawo być sceptyczny. Visor i jego ekipa są pierdolonymi draniami, ale nawet oni nie byłiby tak niedbali, chyba że miał powód. To oznacza, że obecność Chrome Saints nie jest tylko irytacją. To oznacza coś innego, kompletnie innego.

- Kurwa, to śmierdzi Donahue. - Mówi Beast i się nie myli. Gang Donahue jest sławny z zostawiania takich scen.

Pieprzcie mnie. Co ich skłoniło do zrobienia tego? Są draniami, jasne, ale żeby zacząć wojnę i wysłać wiadomość tak wielką bez powodu? To po prostu nie gra. Chodzi tu o coś jeszcze.

Rozglądam się wokół i zaciskam ręce w pięści, gdy myślę o sposobie jak poradzić sobie z tym gównem. Będę musiał spotkać się z Donahue. Najpierw, muszę posprzątać ten pierdolony bałagan zanim mój rejon wejdzie pod ochronę źródeł, których nie będę w stanie ogarnąć. *Jezu Chryste!* Nie potrzebowałem tego bólu w dupie.

- Zadzwoń po Martineza, - mówię Torch'owi, nazywając naszego głównego człowieka w siłach policyjnych w Hrabstwie Calloway. - Upewnij się, że to zostanie sprzątnięte.
- To nie będzie zbyt proste do zamiecenia pod dywan, Szefie, - mówi Sabre, a ja pokazuje mu palca. Nie jestem głupi i Sabre o tym wie. Martinez będzie wiedział po jednym spojrzeniu, kto jest odpowiedzialny za to gówno. Będzie wiedział z kim się skontaktować i gdzie te gówno wynieść.

Wychodzę z baru i wdycham świeże powietrze. To gówno zrobi się brzydkie. Mogę to poczuć. Jedyne co dobre z tego wychodzi to to, że to wszystko może powstrzyma mnie od marzenia o Beth. Mam wystarczająco na swoim talerzu. To była wiadomość i jest ona jasna. Z jakiegoś powodu, mój rozejm z Donahue się skończył. Muszę się skupić na sobie. Nie ma czasu dla Beth w moim życiu. Muszę o tym pamiętać.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 6

BETH

*"Czy kłamani przez pominięcie faktu, to to samo co kłamstwo?
Nigdy nie chciałam być osobą, która kłamie by dostać to, czego chce,
ale myślę że mogę nią być jeśli chodzi o Skulla."*

Minął tydzień odkąd jestem w areszcie domowym. Tydzień bez żadnego towarzystwa oprócz Colina, Matthew i służby. Tydzień w którym Colin obserwował mnie jak jastrząb. Nie położył już na mnie rąk, ale dotknął siniaków jakich narobił, głaszcząc je i ostrzegając mnie, że nie powinnam zmuszać go do zrobienia ich ponownie. Jedną rzeczą jaką stała się jasna to to, że on *lubi* siniaki. Mam przecucie, że chce ich więcej. Patrzenie na niego z naprzeciwka stolika wywołuje u mnie gęsią skórę.

– Dziś wrócisz do szkoły, Beth.

Ogarnia mnie radość na to oznajmienie. Zaczynałam myśleć, że nigdy już mnie nie wypuści.

- Dziękuję, Col, - mówię, mając nadzieję, że brzmię w miarę skrzeszenie. Mój pobyt tutaj był piekłem. Powoli tworzyłam w głowie plan. Myślę, że mogłabym spróbować uciec na autobus, jeśli udałoby mi się dobiec na stację Greyhound. Zacznę po prostu jeździć aż Georgia będzie niczym prócz złym, złym wspomnieniem. Nie będę za nikim tęsknić chyba, że liczyć Skull'a. Ale i tak nie mogę go mieć.
- Gerald cię odwiezie. Nie zawieź mnie ponownie, Beth. Musimy zacząć się lepiej poznawać.
- Musimy?
- Tak. Masz przyszłość i miejsce w naszej rodzinie. Biker do niego nie pasuje. Nie zapomnij o tym, albo pokażę ci to w sposób, jakiego nie będziesz w stanie zapomnieć.

Nie mogę odpowiedzieć. Mój głos znów mnie opuścił. Kiwam tylko głową i podchodzę do drzwi wyjściowych. Moje ciało sztywnieje, gdy Gerald dotyka moich pleców i prowadzi do samochodu.



Nigdy nie sądziłam, że ucieszę się widząc SPH, ale kiedy pojawia się w polu mojego widzenia, prawie podskakuję z radości. Kiedy limuzyna się zatrzymuje, nie czekam. Otwieram drzwi i wyskakuję na zewnątrz. Nie odwracam się, kiedy słyszę jak Gerald woła moje imię... idę przed siebie. Nie nabieram powietrza aż przechodzę za zamkniętą bramę. Nawet wtedy się nie zatrzymuję. Znajomi próbują mnie zatrzymać i pogadać, ale ja im nie odpowiadam. Mijam wszystkich z tylko jedną myślą w głowie. Schodzę po schodach do piwnicy. Nie mam swojej komórki bo Colin ją zabrał i mimo że ją odzyskałam, zostawiłam ją w korytarzu kiedy weszłam do budynku. Nie wiem czy coś z nią zrobił, ale nie byłabym zaskoczona, gdyby wsadził w nią jakiś nadajnik.

Przechodzę przez drzwi, które Ryan zawsze zostawia otwarte dla nas dziewczyn, byśmy mogły się wymykać. To pewnie świętokradztwo, ale ślę podziękowania do Boga kiedy drzwi się otwierają. Ogródek jest jak cienki pasek ziemi; jeśli się na nim położę jedną ręką mogłaby dotknąć budynku, a drugą ogrodzenia. Ponieważ jest taki mały i odgradzony od frontu, zakonnice najwidoczniej nie sądzą, że dziewczyny go używają. Tylna furtka nie jest w niczym podobna do żelaznych krat z przodu. Tył jest z bloków cementu i mimo że zdecydowanie wysoki, to kraty mają półtora metra wysokości. Ryan zawsze przynosił trochę więcej bloków na które mogłybyśmy wejść i kiedy już się na nie wspięłam, mogę zeskoczyć na ziemię.

To szalone i nie powinnam kusić losu tak szybko, ale nie uciekam do Bantam. Nie zobaczę ponownie Skulla. Nie chcę narażać jego życia na niebezpieczeństwo. Nie. Tym razem mam po prostu załamanie nerwowe. Więc idę do jedyne miejsce, które sprawia że czuję się prawdziwie.

Na cmentarz Gethsemane Gardens. To ogromny miejscowy cmentarz, którego nie możesz minąć nie widząc kilku górek ludzi, którzy zmarli i są chowani. Chodzę tu raz w tygodniu, ale nie po to, by odwiedzić mamę czy Edmunda. Ich nagrobki są daleko od małego grobu, który odwiedzam. Przechodzę obok sztucznego stawu, po którym pływają łabędzie i idę do trzeciego grobu po lewej. To pozornie nieważny grób oznaczony jedynie małym nijakim nagrobkiem, ale dla mnie jest wszystkim.

Katie Benson. Cóрка i Siostra.

- *Bethie? Zastanawiasz się czasem czy poślubimy kiedyś kogoś takiego, jak nasz tata?*
- *Ja nie. Ja nigdy nie poślubię kogoś takiego, jak nasz tata. Facet za którego wyjdę będzie miły i słodki. Będzie miał ładne, zielone oczy, które będą iskrzyć gdy będzie się śmiał. Będzie lubił tęczę i kucyki i, najważniejsze, będzie lubił mnie. I kiedy będzie miał małą dziewczynkę, upewni się że będzie ją przytulał i się z nią bawił. A ty, Katie?*
- *Ja nie wezmę ślubu. Będę używać mężczyzn dla seksu i tyle.*
- *Katie!*
- *Co? Mama mówi, że faceci nadają się tylko do tego.*
- *Co to seks?*
- *Myślę, że wtedy się przytulają i oglądają razem filmy.*
- *Och. No, cóż... też będę używać facetów tylko dla seksu!*
- *No to mamy umowę. Przypieczętujemy małym paluszkiem...*

Odtwarzam wspomnienia w głowie, słysząc nasze głosy jakby to było wczoraj. Boże, tęsknię za nią. Byłaby zawiedziona osobą jaką teraz jestem? Kiedy byłyśmy młodsze, byłyśmy ze sobą tak blisko. Wtedy nasi rodzice się rozwiedli. Jakoś wbili sobie do głów, że dlatego że byłyśmy bliźniaczkami, tata dostanie jedną z nas, a mama drugą. Nadal zastanawiam się, która z nas miała lepiej. Prawdę mówiąc ani ja ani Katie nie wygrałyśmy na rodzicielskiej loterii. Ostatnio widziałam siostrę kiedy miałyśmy dziesięć lat i Roger, mój tata, pozwolił Katie przyjechać w odwiedziny na tydzień, zanim zabrał ją w odwiedziny do krewnych ze Szkocji.

- Co stało się twoje siostrze?

To Skull. Patrzę w górę przestraszona widząc jak stoi tuż obok mnie, wpatrując się w grób Katie. Na moich ustach formuje się tysiąc pytań. Rozglądam się wokół, by mieć pewność, że nadal jestem tu bez Geralda. Nie potrzebuję, żeby Colin myślał, że już się mu przeciwstawiłam.

- Co ty tu robisz?
- Szukam ciebie, - odpowiada prosto. - Nie byłeś w szkole cały tydzień. Nie powiedziałaś mi, że jesteś w liceum.

Jego głos jest oskarżający. Mam już dość.

- To nie miało znaczenia, - mówię mu, nienawidząc faktu, że jest tutaj i zabiera mi mój czas z moją siostrą i jestem wkurzona bo jest w zasięgu ręki po tym, jak przetrwałam bez niego tydzień... i nie mogę go dotknąć.
- Ma znaczenie i to duże, *querida*. Mężczyźni trafiają do więzienia za pieprzenie dzieci. Do diabła, czuję się brudny jedynie rozmawiając z tobą.
- Nie jestem dzieckiem.
- Jesteś w pierdolonym liceum. Jesteś dzieciakiem.
- Będę miała dwadzieścia lat za trochę ponad miesiąc.
- Wiem. To jedyny powód dla którego pozwoliłem sobie ciebie wytropić, - mówi, kucając obok mnie.

Śledzę jego ruchy, pochłaniając jego widok. Tęskniłam za nim. Umieram by go dotknąć, a nie mogę.

- Skąd wiedziałaś, żeby tu szukać?
- Okazuje się, Beth, że trudno wysledzić dziewczynę znając jedynie jej imię.
- Pomyślałaś, może że to znak abyś tego nie robił?
- Tak. Zwłaszcza po tym jak dowiedziałem się, że chodzisz do liceum. A tak w ogóle dlaczego to robisz? Twoje akta mówią, że wzięłaś półtora roku wolnego z powodu spraw osobistych. Dlaczego?
- Czytałaś moje akta? Czy te rzeczy nie powinny być poufne?
- Niestety nie byłem w stanie przeczytać jeszcze wszystkiego, - mówi ignorując moje pytanie. - Kto by pomyślał, że cholerna szkoła ma tak świetną ochronę? Ale przeczytam je w końcu, więc równie dobrze możesz mi po prostu powiedzieć.
- Byłam chora, - mówię mu, wstając i strząsając z siebie piach. Naprawdę muszę wracać do szkoły. Ostatniej rzeczy jakiej potrzebuję to być widzianą teraz ze Skullem. Colin by go zabił. Nie mam żadnych wątpliwości.
- Jak chora? - pyta Skull wstając.
- Wiesz, to osobiste pytanie na którego wybieram nie odpowiedzieć. Przestałam się z tobą widywać. Może i jestem tutaj tą młodą, ale nawet ja wiem co to znaczy, Skull.
- Co to znaczy, *querida*?
- Że ruszyłam naprzód...? Że nie chcę cię już więcej widzieć...?

Próbowałam wzmocnić głos. Wiem, że poległam. Brzmiałam słabo i niepewnie bo nie tego chcę. Powinnam po prostu powiedzieć mu o Colinie i Matthew. Jeśli to zrobię zostawi mnie w spokoju. Zobaczysz dlaczego będzie *musiał* mnie zostawić. Nie mogę się do tego zmusić. Nie chcę zamknąć kompletnie drzwi. *Jeszcze nie*. Muszę wypracować na to odwagę.

Owija dłoń wokół mojego gardła. Jest drugim w tym tygodniu, który to robi. Ale uchwyt

Skulla jest kompletnie inny. Jest silny, ale delikatny zarazem. Jego uchwyt przyspiesza moje serce, ale nie ze strachu. Kciukiem sunie w przód i w tył po moim pulsie i trzyma mnie tak, żebym patrzyła na niego i nie mogę odwrócić wzroku.

- Jesteś młoda, *querida*, więc wyjaśnię ci to ten jeden raz. *Ja* powiem kiedy z nami koniec. *Ja* powiem, kiedy to jest skończone, a *nie* na odwrót.
- To szaleństwo. Nie możesz od tak sobie podejmować decyzji o moim życiu.
- Och, ale to właśnie ty robisz mi, *si*?
- Nie! Zdecydowałam tylko, że nie chcę się już z tobą umawiać. Masz na mnie zły wpływ.
- Ja też zdecydowałam, że nie chcę się z tobą umawiać, - mówi Skull i czuję jakby właśnie walnął mnie w brzuch. Całe powietrze grzęźnie w mojej klatce piersiowej i staram się najlepiej jak mogę ukryć swoją reakcję.
- Nie chcesz? - pytam, zdezorientowana i bliska płaczu. Powinnaś przecież świętować, prawda?
- Nie, Beth. Chcę cię pieprzyć. I zrobię to.

Jego słowa odbierają mi mowę... i podniecają.

- Skull... - urywam, bo nie wiem co powiedzieć. Ani jednego słowa.
- Będę pieprzył cię mocno, - mówi mi, a moje kolana grożą ugięciem się. - Będę pieprzył cię powoli. - Moje sutki twardnieją, a ciało się rozgrzewa się gdy kontynuuje. - Wypieprzę cię tyle razy, na tyle sposobów, że nie będziesz pamiętać imienia żadnego mężczyzny, którego miałaś przede mną. I kobieto każdy który przyjdzie po mnie, nie będzie dosięgał mi do pięt.

Teraz powinnaś uciec, albo odpyskować za bycie nadętym draniem... ale nie robię żadnej z tych rzeczy.

- Nie miałam nikogo innego, - szepczę bezmyślnie, zahipnotyzowana słodką mieszanką jego słów i spojrzeniem w jego ciemnych oczach. Kiedy mówię mu, że jestem dziewicą, to spojrzenie się zmienia. Mogę praktycznie poczuć przepływające między nami naelektryzowane napięcie.

Przesuwa ręką w górę mojego gardła do podbródka. Przesuwa kciukiem pośrodku moich ust, a następnie muska dolną wargę i z powrotem. Próbuję się skoncentrować na ruchu bo serce wali mi jak szalone i czuję jakbym mogła odpłynąć, wszystko dlatego, że w jakiś sposób pochwyciłam uwagę tego mężczyzny. *Uradowałam go..* Właśnie to widzę teraz na jego twarzy: radość.

Byłam sama przez większość życia. Miałam wiele powodów by być nieszczęśliwa. Więc, jestem zaznajomiona z tym spojrzeniem. A Skull z kawiarni? Pomimo jego flirtów, miał to *spojrzenie*. Zobaczenie zmiany w tej chwili i wiedza, że ja to spowodowałam, z jakiegoś powodu we mnie uderza i uderza mocno.

- *Cristo!* Jesteś czymś innym, - mówi w końcu i pochyla się do boku mojej szyi, gdzie szepcze mi delikatnie do ucha. - Przestałaś oddychać, Beth.

Ma rację. Ale, gdy czuję miękki ślad jego oddechu na mojej skórze, nadal nie mogę zmusić płuc do nabrania powietrza. Zsuwa rękę do mojego boku i trzyma mnie. Jego dotyk wydaje się mi naznaczać i rozgrzewać od środka. Puls spieszny jak diabli w moim ciele, dźwięk odbija się echem w moich uszach.

- Moja słodka, rozkoszna Beth... pierwszy raz wypieprzę cię delikatnie. Podniecę aż będziesz

krzyczała moje imię i dojdiesz na moich palcach, a wtedy nakarmię twoje wygłodniałe ciało moim kutasem, każdym całem.

- Moja przełożona mówi, że uprawianie seksu bez ślubu jest grzechem, - mówię mu, próbując zignorować wilgoć w moich majteczkach. Jestem w pewnym sensie zdziwiona, że jeszcze się nie roztopiły.
- Jesteś katoliczką, Beth? - znowu szepcze i jego usta dotykają boku mojej szyi składając miękkie, drażniące pocałunki.
- Mój rodzina jest. - Sapię gdy czuję jak skubie moją skórę zębami i językiem łagodzi szczypanie.
- Byłaś wychowana przez zakonnice? - pyta, ssąc skórę którą się bawił. Staję na palce i pochylam się do niego, chcąc więcej. Rękami odnajduję jego grube, umięśnione ramiona i uczepiam się ich.
- Co? Nie. Siostra Puterbaugh jest nauczycielką...

Wsufa język do mojego ucha, drażniąc moją skórę i wysyłając rozkosz przez moje ciało. Następnie zasysa muszelkę mojego ucha do ust, używając języka by jeszcze bardziej mnie podrażnić. Zamykam oczy, a głowa opada mi do tyłu, dając mu lepszy dostęp. Wczepiam się teraz desperacko palcami w jego ramiona bo bez tego uchwytu, boję się że nogi się pode mną ugną.

- Pamiętasz wszystko czego uczą cię w szkole?

Próbuję się skoncentrować na jego słowach, ale jego druga ręka ciągnie za materiał mojej sukienki. Zimne powietrze uderza mnie w uda, a jego palce tańczą nad brzegiem moich koronkowych majteczek. Przechodzą mnie ciarki.

- Co? - pytam ponownie, zatracając się w uczuciu jego palców na mojej skórze.

Wsuwają się pod moje majteczki. Jego palce zagłębiają się w mój środek i mokre gorąco które się tam zebrało. Nie robi niczego więcej. Po prostu trzyma tam swoją rękę, ujmując mnie. Wydaje się jakby brał w posiadanie tą część mnie. Naznaczając ją jako swoją ... jedynie swoim stanowczym dotykiem. Nigdy nie pozwoliłam się nikomu tam dotknąć. Teraz, myślę że mogę umrzeć jeśli przestanie. Jego palce przesuwają się przez moje usta, rozdzielając je i zbierając wilgoć jaką tam znajduje. Czuję jak policzki płoną mi w odpowiedzi i w końcu wypuszczam oddech wpijając się paznokciami w jego skórę. Dźwięk jest poszarpany i eoliczny. Serce wali mi mocno w piersi i całe ciało się rumieni.

- Jesteś dla mnie mokra, Beth.

Przełykam i przygryzam wargę, by powstrzymać się od jęczenia.

- Nie powinniśmy tego robić, - mówię mu nawet kiedy nie chcę żeby przestał.
- Zrobimy to i o wiele więcej, Beth. Nauczę cię jak niesamowite potrafi być grzeszenie, *querida*...
- Nie mogę... muszę wrócić do szkoły zanim... zanim przerwa obiadowa się skończy... - Jęczę kiedy wsuwa we mnie jeden palec.
- Na lunch to ja będę miał *ciebie*, - mówi i wtedy jego usta przejmują moje.

Przed Skullem całowałam się tylko z dwiema osobami w życiu. Kiedy miałam dziewięć lat, Thomas Slone pociągnął mnie za kitkę na placu zabaw i ścigał mnie. Kiedy mnie złapał popchnął mnie ziemię i pocałował. Kolejny raz był przed tym, jak zachorowałam. Byłam na ostatnim roku w liceum i moja współlokatorka miała randkę z Tedem, chłopcem, który chodził do reformowanej

placówki. Nasza szkoła zaprosiła kilkoro uczniów na potańcówkę. Cóż, kiedy mówię że miała randkę, naprawdę mam na myśli, że mieli się wymknąć pod szkolne trybuny, z dala od zawsze-obsługujących oczu sióstr. On był doświadczony. Rose nie była. I wtedy do akcji weszłam ja. Ona i ja byliśmy swoimi pierwszymi francuskimi pocałunkami. Nic to dla mnie nie znaczyło. Ale Rose najwyraźniej się to spodobało bo od tamtej pory miała już cztery dziewczyny.

Pocałunek od Skulla jest inny od naszego pierwszego. Pierwszy był dobry, ale ten ma uwieść i zniszczyć moją obronę. I totalnie to robi. Nie chcę żeby kiedykolwiek przestał robić to, co mi robi. *Nigdy*.

Jego język wpycha się w moje usta w tym samym czasie, gdy przesuwając palcem po mojej wilgoci. Koncentruje się na mojej opuchniętej lechtaczce i jęczę w jego usta. Czuję się jakbym nic nie ważyła. Język Skulla wiruje w moich ustach, tańcząc z moim, zarazem wykonując słodkie ruchy między moimi nogami. Dotykałam siebie kilka razy, przeważenie zanim zachorowałam, ale nic nigdy nie sprawiło, że tak się czułam.

Kiedy się odsuwa, moje usta podążają za nim, nadal go potrzebując. Ignoruje moją cichą prośbę, zamiast tego wracając do skubania mojego ramienia i szyi.

- Całujesz o wiele lepiej niż Rose, - szepczę nieprzytomnie.

Ciało Skulla napina się na chwilę, a następnie czuję jak jego usta wykrzywają się w uśmiechu przy mojej szyi.

- Rose, *querida*?
- Rosemarie Crespin. Była moją współlokatorką w SPH, - wyjaśniam, próbując ustawić swoje ciało tak, by jego palce wróciły tam, gdzie ich chcę. On, niestety, ignoruje też *tą* cichą prośbę.
- Dziwne, - szepcze, w końcu przyciskając palce z powrotem do mojej cipki, delikatnie mnie głaszcząc. Zaciskam się na jego ręce i jęczę na tarcie, które czuję przy lechtaczce. Moje biodra podskakują, gdy próbuję ujeżdżać jego rękę, potrzebując orgazmu, który zaczął we mnie wywoływać.
- Dziwne? - pytam, próbując nadażyć za rozmową, ale moje słowo kończy się sfrustrowanym warknięciem, gdy jego ręka zaciska się na moim biodrze, by powstrzymać moje ruchy.
- Gdybym był z jakąkolwiek inną kobietą, myśl o twoim całowaniu się z inną dziewczyną sprawiłaby że byłbym twardy i domagał się oglądania. Ale jak się okazuje moja zazdrość nawet nie pozwoli innej kobiecie dotknąć twoich ust. One są teraz moje, słodka Beth. Tak jak cała reszta ciebie. Pokażę ci kiedy wrócimy do klubu i wtedy, tylko wtedy, pozwolę ci dojść. Więc przestań próbować ujeżdżać moją rękę, zanim dam ci klapsa.

Obraz mnie przechylonej w pół ze Skullem klepiącym moje ciało pojawia się w moim umyśle i moje ciało zdradza mnie robiąc się jeszcze... *mokrzejsze*. Wiem, że Skull może poczuć jak wilgoć wypływa na jego rękę. Jego uśmiecha poszerza się.

- Idealna, Beth, Myślę że możesz być wprost idealna, - jęczy ponownie biorąc moje usta, tym razem mocniej i mogę poczuć jak dreszcz wstrząsa jego ciałem, gdy się do mnie przyciska. - Chodźmy stąd, żebym mógł cię wypieprzyć jak na to zasługujesz, - warczy, zabierając swoją rękę z mojej cipki i pozwalając opaść mojej sukience. Serce mi się zatrzymuje, gdy patrzę jak wkłada palce do ust, smakując mnie. Jestem zamrożona w miejscu, tak zatracona w podekscytowaniu, że nie mogę myśleć. Skull pociąga mnie za rękę, by mnie stąd zabrać i właśnie wtedy zaczynam otrząsać się z seksualnej mgiełki w jaką mnie wprowadził.

Co ja wyprawiam? Co ja sobie myślałam? Rozglądam się gorączkowo po otoczeniu i jestem wdzięczna, że miejsce wydaje się być opuszczone.

- Nie mogę, Skull. Muszę wrócić do szkoły. Już mam problemy przez nieobecność. - Ponownie nie mówię mu z kim mam problemy. To głupie. Muszę dać Skull'owi powód by odszedł i już nie wracał. Colin Donahue zrobiłby to, i jeszcze więcej. Dlaczego ciągle unikam tematu?
- To się nie liczy. Przywiozę cię dziś wieczorem, - mówi niecierpliwie Skull. Chcę się z nim zgodzić i zapomnieć o wszystkich swoich obowiązkach. Chce otworzyć się na wszystko co chce mi dać, ale jeśli to zrobię, mogłoby to oznaczać jego śmierć.
- Liczy się, Skull. Mam tu obowiązki i muszę ukończyć szkołę, - mówię mu, kłamiąc tylko w połowie. Teraz mam gdzieś ukończenie szkoły. Ale zależy mi na Skullu. Muszę zmusić go do odejścia... *muszę*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 7

SKULL

*"Nadszedł czas by Beth nauczyła się
kto ma tutaj władzę."*

Zatrzymuję się na słowa Beth. Nie dlatego, że się w pełni zgadzam, ale dlatego że chcę się upewnić że skończy szkołę zanim przykuję ją do łóżka. Mam przeczucie, że kiedy ją dostanę, zrobię dokładnie to.

Ale do kurwy nędzy, byłem bez niej przez cały tydzień. Nie wiem dlaczego jestem tak uzależniony od tej kobiety, ale jestem. I poczułem jaka była dla mnie mokra. Wydaje się taka sama. Jest zbyt niedoświadczona, by to przede mną ukryć. Do diabła, może właśnie ta część mnie przyciąga. Jest niewinna i ta niewinność mnie wabi. Nigdy nie miałem tego w życiu. Jest jak światło w ciemnym pokoju. Cholera, tylko widzenie jej uśmiechu sprawia, że czuję się młodszy. Mniej poszarpany i przybity światem. Nie powinienem jej dotykać, ale chcę. Nie powinienem chcieć jej posiadać, ale chcę. Jestem wystarczającym cynikiem, żeby wiedzieć że kiedy już będę miał ją kilka razy, pewnie się znudzę. Pewnie ją skrzywdzę, ale od kogoś musi się nauczyć o świecie i dlaczego nie miałabym to być ja?

- Kiedy mogę cię znowu zobaczyć? - pytam jej teraz, ustępując tylko dlatego, że dla mnie też nie jest to praktyczne. Donahue nie odbierają moich telefonów. Ignorują mnie celowo. Kazałem Torchowi wysłać im dziś wiadomość. Muszę wracać i zobaczyć czy sprawy zrobią się... *brzydkie*.

Blednie na moje pytanie i zabiera rękę. Jej ciało zmienia się w obronną pozycję i gdy otwiera usta, wiem że po prostu mi odmówi, więc przerywam jej zanim może wypowiedzieć kolejne słowo.

- Nawet nie kłopotz się odmawianiem, Beth. To się stanie. Musisz do tego przywyknąć. Wpuścisz mnie do siebie. Nie zamierzam kurwa odejść dopóki się nie znudzę albo zmęczone.
- O mój Boże! Nie powiedziałaś tego!
- Czemu nie? Taka prawda.
- Jesteś dupkiem... nadętym dupkiem.

Wzruszam ramionami. Naprawdę nie ma pojęcia z kim ma do czynienia.

- Po prostu powiedz mi kiedy i gdzie i możesz wrócić do szkoły.

Kurwa. Czuję się jak stary ohydny pierdziel jedynie wymawiając te słowa. Najwyraźniej *jestem* pierdolonym zbrodźcą bo mój fiut podskakuje na wspomnienie jej bycia w szkole. Zastanawiam się czy ma szkolny mundurek. Czy ma małą seksowną spódniczkę w kratę.

- Ja... Skull, ja... cóż, istnieją rzeczy o których nie wiesz. Chodzi o to...
- Czego nie wiem? - pytam, myśląc że może najlepiej będzie po prostu przerzucić ją przez ramię i z tym skończyć. Zaczyna mnie męczyć jej wyzywanie mnie.
- Cóż... no bo, po prostu nie sądzę, że to dobry pomysł byśmy się widywali.
- Mylisz się. Teraz masz jakieś dwie minuty by podać mi czas i miejsce, albo po prostu zaciągnę cię do mnie i upewnię się, że będziesz tam kiedy będzie cię chciał, - mówię jej spokojnie, krzyżując ramiona na piersi i oceniając ją.
- Chyba żartujesz! Dopiero co powiedziałaś, że możesz to zakończyć kiedy się znudzisz. Cóż, nie chcę tego. Jesteś dupkiem. Nie chcę oddać swojego dziewictwa komuś, kto mówi że w końcu się mną znudzi. To koniec! - oznajmia Beth, następnie odwraca się i zaczyna odmaszerowywać.

Jest urocza. Cholernie urocza. Nie mogę zaprzeczyć, że to, co mówi ma sens jeśli jest się młodą, nawiną i nadal wierzy, że związki trwają wiecznie. Ja nie. *Nigdy nie wierzyłem i nigdy nie uwierzę*. I mimo, że uwielbiam patrzeć jak jej tyłek kołysze się gdy odchodzi...

Dwa długie kroki i, będąc draniem którym jestem, łapię ją w tali, przyciągam do siebie i owijam rękę w jej włosach, odciągając jej głowę w tył, żeby przestała się wiercić. Zajebyście podobałoby mi się je wiercenie, ale jeśli nie przestanie, zabiorę jej dziewictwo tutaj na cmentarzu... i nie będę delikatny w żadnej pierdolonej kwestii.

- To się jeszcze nie kończy, *querida*, - mówię. - Nie na dłuższą metę.
- Ja nie... chcę ciebie, - szepcze.

Może jestem draniem za nie słuchanie jej odmów. Pochylam się i przebiegam językiem po słonej skórze jej szyi aż dochodzę do ucha.

- Możesz mówić nie, ale twoje ciało mówi coś kompletnie innego, - mówię jej. - Nawet teraz, twoja słodka, mała cipka wypełniona jest pożądaniem. Założę się, że cieknie ci ono po nogach, bo twoje ciało się mnie domaga, przygotowując się... *na mnie*. Mógłbym przelecieć cię przy tym nagrobku teraz, Beth, i wiesz co? Nie tylko byś mi pozwoliła... *blagałabyś* o to do czasu gdy bym skończył. Więc kurwa podaj czas na nasze spotkanie, albo udowodnię ci teraz, że jesteś kłamczuchą. Wybór jest twój.

Jej oddech wychodzi w poszarpanych sapnięciach. Jej sutki są naprężone przy białej bawełnianej sukience, którą ma na sobie. Jest blisko krawędzi, a ja zrobiłem bardzo mało w porównaniu do tego, co chcę zrobić. Zwilża usta i jej szare oczy szukają moich, ale pod tym kątem jest to dla niej niemożliwe.

- Moje opiekunki wiedzą, że się wymykałam. Ciężko będzie się wydostać, - tłumaczy.

Całuję ją w skroń i ostrożnie ją uwalniam, wiedząc że wygrałem. Nie czuję dreszczyku zwycięstwa. To smutna nagroda pocieszenia bo tak naprawdę chcę ją wypieprzyć... i wypieprzyć *mocno*.

- Jutro, spotkaj się tu ze mną o tej samej porze. Nie spóźnij się, *querida*. Nie jestem ponad przyjściem do szkoły, żeby cię zabrać, i jestem całkiem pewien, że tego akurat nie chcesz.

Odsuwa się ode mnie. Patrzy na mnie do tyłu krótko i jej oczy są wielkie z szoku.

- Skull...
- Idź dopóki nadal jestem w stanie cię puścić, Beth. *Jutro*.

Przełyka i unosi rękę do gardła.

- Jutro, - powtarza i się ode mnie oddala. Kiedy dzieli nas już jakieś trzy metry, odwraca się i biegnie tam, skąd przyszła.

A ja? Poprawiam fiuta i obiecuję sobie, że dotrwam do jutra. *Cholera...*

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 8

SKULL

*"Lubię się pieprzyć - nie zostać wypieprzonym.
Pewne dupki muszą znać różnicę."*

– Hej, szefie, - woła Latch.

Przygotowuje się do ponownego wysłania za granicę. Wsadzą go na statek z powrotem do Kandahar w przyszłym miesiącu. Będzie tęsknił za tym draniem. Miło było mieć go w domu, ale nudzi się kiedy nie jest na misji. Sabre próbował namówić go, żeby został, ale nie dał się. Latch i Sabre są sobie bliżsi niż bracia. Walczyli u swojego boku przez pięć lat w piekle. Kiedy ich pluton został zapędzony w róg i przyjmował ogień, stracili każdego przyjaciela i członka zespołu jakiego mieli. Ich dwoje pracowało, by ocalić siebie nawzajem. Przeżyli razem będąc ofiarami wojny – i domyślałam się że czegoś jeszcze. Nie pytam. O niektórych brudach mężczyzna nie chce rozmawiać. Wiem, że ja przeszedłem gówno, którego nie chcę nigdy więcej wspominać.

- Hej, stary. Sabre i Torch już wrócili?
- Jeszcze nie, ale Sabre zgłosił się jakieś dwadzieścia minut temu i powiedział, że przesyłka została dostarczona.

Kiwam głową. Cóż, jakaś dobra rzecz w tym dniu. Zobaczmy czy Donahue mogą zignorować to gówno. *Dranie*. Scarlett, jedna z klubowych dziewczyn podchodzi do mnie i cały się spinam.

- Skull, - mruczy, drażniąc moje zakończenia nerwowe. Jej ciało się do mnie przyciska, jej piersi przy moim ramieniu. Mój fiut nawet się nie rusza. To tak jakby ta cholerna rzecz była złamana. Ale ja znam prawdę. Chcę tylko Beth. Żadna inna cipka się nie nada. To tymczasowa sprawa. Zawsze miałem zdrowy apetyt na seks. Muszę tylko wypieprzyć Beth z systemu i wrócić do normalności.

To zaczyna się jutro.

- Hej, Scarlett.
- Byłam niegrzeczną dziewczynką. Muszę zostać ukarana.

A fiut.... *nadal nie drgnie.*

- Powiedz mi, że *nie* jesteś aż takim idiotą! - krzyczy Pistol z drugiego końca pokoju, wchodząc do środka i trzaskiem zamykając drzwi. Podchodzi do mnie w długich susach i, pomimo tego, jak bardzo chcę go zabić, jestem wdzięczny że ratuje mnie z bałaganu ze Scarlett.
- Innym razem, zwierzaczk. Innym razem, - mówię jej zanim zwracam całą uwagę na faceta, którego zabiję przed końcem miesiąca. Po prostu czuję to w środku. Popycha mnie za daleko. Odwracam się i staję do niego twarzą jakbym był znudzony i czekam.
- Kazaleś Torchowi powiedzieć Donahue, że jeśli nie zgodzą się z tobą spotkać, to skonfiskujecie ich następną przesyłkę? Jesteś *loco* czy po prostu kurewsko głupi?
- Nie lubię być ignorowany. Musiałem upewnić się, że to do nich dotrze.
- Och, to ci się uda. Przez ciebie zabiją każdego z nas!

Wtedy pękam. Atakuję tak szybko, że nawet mnie nie widzi. Szybkie kopnięcie stalowymi czubkami butów powala go na ziemię, dając mi czas do podniesienia się. Podczas gdy on trzyma się za cholernego fiuta, depczę jego żebra – nie jestem pewien ile razy. Może trzy, może cztery... to taka zabawa że tracę rachubę. Mam teraz w sobie dużo gniewu a ten skurwysyn właśnie mnie podjudził. Łapię go za cholerną kamizelę i wbijam pięść w jego nos, tą samą która przypadkiem ma pierścienie na każdym palcu – czaszki oczywiście. Krew tryska i Pistol jęczy, ale tak szybko i mocno go napieprzam, że ledwo może zrobić co innego.

- Has ido hermano ahora, - mówię mu głosem przepełnionym obrzydzeniem. *Posunąłeś się za daleko, bracie*. Nawet słowa mnie kurewsko irytują. Nie jest moim bratem, ale pewne jak cholera, że posunął się za daleko. Walę jego głową mocno o drewniany bar. Butelki i szkło brzęczą w odpowiedzi. Jakikolwiek opór pozostały w Pistolu znika i traci przytomność. Rzucam go na ziemię. - Beast? - wołam, patrząc na patetyczną kupę gówna na podłodze.
- Ta, Szefie? - Beast podnosi swoją sukowatą kobietę z kolan. Musi znowu potrzebować kasy; jedynie wtedy ją tutaj widzimy. Dlaczego Beast w dalszym ciągu bawi się z jej pierdoloną dupą, nie wiem. Nie ma cipki która jest warta gówna które przez nią przechodzi.
- Zamknij go w jego pokoju. Niech prospekt go pilnuje. Nie wychodzi za żadne gówno, chyba że o tym wiem. Wtedy skontaktuj się ze Spikiem na Florydzie i powiedz mu, że musi z nim porozmawiać. Będziemy mieli spotkanie, kiedy porozmawiam z bratem tego popierdoleńca.
- Cholera...Tak długo dawaliśmy sobie radę bez wojny a teraz mamy dwie, - mamrocze Beast, ciągnąc Pistola.
- Masz z tym problem? - pytam Beast'a bo go szanuję. To nie było coś co mógłbym wywlec na spotkaniu. Jestem prezesem. To jest *mój* klub. Nie pytam nikogo o zgodę i nie będę tolerował braku szacunku. Tolerowałem to zbyt długo od Pistola. To kończy się dziś.
- Zbierało się sporo czasu, Szefie. Myślę tylko, że gówno może się stać tu trochę *zbyt* intensywne.

Pewnie ma rację. Będę musiał zadzwonić do kilku liderów z naszych pozostałych obszarów i porozmawiać z kilkoma sprzymierzeńcami. Czas posprzątać to cholerne gówno. Bez ochoty na drinka, wychodzę z baru i idę do swojego pokoju. Zamykam drzwi i dochodzę do łóżka. To miejsce jest tak jakby mieszkaniem. Jest tu moje biuro i dwoje drzwi. Jedne to normalne drzwi, które prowadzą do mojej sypialni z przyłączoną łazienką a drugie to wzmacniane stałą drzwiami, które są tylnym wyjściem z klubu. I te i te są zamknięte, a ja jestem jedynym skurwysynem z kluczem.

Jestem zbyt nabuzowany. Zszarpuję kamizelkę i koszulkę i rzucam je na krzesło przy łóżku. Rozpinam spodnie i rozporek, zostawiając je nisko na biodrach. Będę musiał znowu wyjść i zająć się gównem, kiedy poznam już odpowiedź na moją wiadomość. Ale teraz, chcę tylko być sobą i się napić. Łapię w połowie pustą butelkę wódki na szafce nocnej i otwieram ją zanim biorę łyk i opadam na poduszki.

Moje myśli powinny być teraz wszędzie tylko nie z Beth – ale tylko o niej mogę myśleć. Nawet teraz nadal pamiętam uczucie jej słodkiej cipki. Gorącej i mokrej, tak chętnie zasysającej moje palce. Mój kutas puchnie z potrzeby i żałuję, że nie zmusiłem jej by ze mną wróciła. Próbuję powiedzieć mojemu ciału: *jutro, tylko dwadzieścia cztery godziny*. Wtedy przypominam sobie sposób w jaki jej soczki kleiły się do moich palców i kurwa, jej słodki smak.

Będąc mężczyzną, który zawsze cieszył się seksem – może nawet za bardzo – pomyślelibyście, że smak cipki jest wszędzie taki sam. Ale niestety tak nie jest. Każda jedna ma wyjątkową esencję, wyjątkowy smak. Ale Beth... Beth jest inna od wszystkich kobiet, jakich smakowałem. Jest niesamowita i czymś co muszę mieć znowu i znowu. Moje jaja są obolałe od potrzeby dojścia. Owijam ręką kutasa, ściskając go mocno, próbując ostudzić tę potrzebę we mnie. Zamiast tego, półprzezroczyste krople preejakulatu wyciekają z mojej główki, ściekając w dół mojej pały i na rękę. Odchylam się do tyłu na poduszce i zamykam oczy. Twarz Beth od razu pojawia się w moim umyśle. Jej usta opuchnięte od moich pocałunków, jej słodki różowy język wychodzi by mnie kusić i jej włosy rozrzucone wokół twarzy bo trzymałem je w moich rękach... mogę usłyszeć jak jej słodki głos szepcze moje imię... *Skull...*

Ruszam ręką w górę i w dół mojego trzonu, preejakulat oblewa mojego kutasa. W górę i w dół, ściskam, wyobrażając sobie, że to w jej słodką cipkę się wbijam. *Skull...* Ponownie jej głos mnie nawiedza i wyobrażam sobie jak jęczy moje imię zanim dochodzi, zaciskając mięśnie cipki i zaciskając się na moim fiucie, ściskając go mocniej i mocniej... Warczę jej imię kiedy czuję jak nadchodzi mój orgazm. Elektryczny dreszcz strzela w górę mojego kręgosłupa i wtedy sperma tryska z mojego kutasa, strzelając w powietrze i opada na mój brzuch i na wezglowie łóżka. Pompuję ręką fiuta aż mój orgazm się kończy, następnie mocno ściskam główkę, wyciskając ostatnie krople.

Kiedy jest po wszystkim, leżę tam... *nieusatysfakcjonowany*. Ona mi to wynagrodzi. Wypieprzę jej twarz tak mocno, że przez tydzień nie będzie mogła zamknąć ust. Zniesmaczony idę pod prysznic. Zdecydowanie mi to wynagrodzi.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 9

BETH

"Strach cię przerasta, ale najwyraźniej nie powstrzymuje przed podejmowaniem głupich decyzji"

Co ja wyprawiam? Jestem taka głupia. Naprawdę jestem idiotką. To jedyna rzecz, której jestem pewna w życiu. Moja mentalna tyrada powtarzała się w kółko od kiedy zostawiłam wczoraj Skulla do teraz, kiedy stoję przed nagrobkiem Katie, czekając na jedyne go mężczyznę na świecie od którego powinnam trzymać się kompletnie z dala. Ale tego nie robię. Wybrałam ignorowanie zdrowego rozsądku. Ignoruję swój dominujący strach... i kończę tutaj, zamiast w szkole.

Jedyna wymówka jaką mam to to, że po smsie od Colina z tego ranka, mam większe zmartwienie. Colin kazał przyjechać mi do domu w ten weekend. Idziemy razem na kolację. Jak głupia pomyślałam, że to tylko rodzinna kolacja i zapytałam czy wszystko w porządku.

Jego odpowiedź zmroziła mi krew w żyłach. Myśli, że już czas ogłosić rodzinie, że jesteśmy parą.

- Oczekuję od ciebie oswojenia się z tym, czego od ciebie wymagam. - To właśnie powiedział. Nie mam pojęcia co to oznacza, ale sugestie mnie zmroziły.

Nie mogę do tego dopuścić. Po prostu nie mogę pozwolić by moje życie było takim, w którym będę... *Colina*.

To oznacza, że muszę uciec przed piątkowym wieczorem, kiedy Gerald po mnie przyjdzie. Jestem przerażona na śmierć, ale bardziej boję się co się stanie jeśli nie spróbuję. Oznacza to też, że mam trzy dni... *trzy dni*... ze Skullem. Może to samolubne z mojej strony, ale zamierzam zignorować wszystko co krzyczy we mnie, że to zły pomysł. Ignoruję część mnie, która jest wściekła i zraniona bo Skull już planuje ruszyć naprzód, do innej kobiety zanim w ogóle zaczęliśmy. Zignoruję wszystko i po prostu będę żyła.

Skull jest jedynym mężczyzną, który sprawia, że czuję się jak kobieta. Prawie umarłam i jedną z rzeczy których najbardziej żałowałam było to, że nigdy nie poczuje jak to jest się kochać... jak to jest *być zakochaną*. Skull jest dla mnie tą szansą.

Istnieje bardzo duża szansa, że moja ucieczka nie wypali i że nie będę w stanie uciec od Colina. Jeśli ucieknę to on będzie jedynym wspomnieniem jakie będę miała związane z seksem... z

byciem z mężczyzną. Oddam swoje ciało Skullowi, tylko że zrobię to na *moich* warunkach. Czego nie wie Skul to miejmy nadzieję go nie zabije.

I to jest prawdziwy powód, dla którego tu stoję. Spodziewałam się, że do tej pory Skull się już pokaże. Rzucam okiem na zegarek. Jeśli nie pojawi się w ciągu dziesięciu minut...

- *Cristo...* jesteś w mundurku.
- Co? - pytam, biorąc oddech po tym jak mnie wystraszył. Stoi za mną. Jak długo tam był? Będę musiała bardziej uważać jeśli naprawdę zamierzam uciec od rodziny. Odwracam się by spojrzeć na Skulla.
- Zazwyczaj nie bawię się w gierki, - mówi mi. - Lubię się po prostu pieprzyć. Ale... Chryste Beth. Wczoraj się zastanawiałem a teraz, widząc cię w szkolnym mundurku z tą cholerną spódniczką... nagle dociera do mnie zajebistość grania w role.

Jego słowa ogrzewają mnie gorącem – nie zażenowaniem, ale pożądaniem. Podoba mi się wiedza, że dostaję od niego reakcję, której nie miał wcześniej. Nagle czuję, że będąc dziewczicą która boi się trochę iść na całość, mi też podoba się pomysł grania w role.

- Nie miałam czasu się przebrać, - kłamię. Bałam się przebrać. - Przyniosłam trochę ciuchów w plecaku, - mówię mu, unosząc duży plecak, który niosę na ramieniu.
- Dobra dziewczynka, ale zapomniałaś o jednej rzeczy, - mówi Skull, podchodząc bliżej aż nasze ciała prawie się stykają.
- Jakiej? - szepczę, kochając spojrzenie w jego wytatuowanych, ciemnych oczach.
- Spędziłem prawie dwadzieścia cztery godziny bez twoich ust, *querida*, - mówi mi, jego dłoń sunie po mojej szyi, dopasowując mnie do sposobu w jaki chce wziąć moje usta.

Spędziłam całą noc rozpamiętując jak to było kiedy mnie dotykał... sposób w jaki jego palce poruszały się we mnie. Dodaj to do faktu, że wiem w sercu, że mam z nim tylko kilka dni i umieram z potrzeby jego. Więc gdy język wdziera się do moich ust, nie czekam by tym razem poruszał się delikatnie. Pozwalam jego smakowi nawiedzić mój system i jęczę na to jaki jest przepyszny. Mój język szuka jego, walcząc z nim, bojując z nim i domagając się więcej. Ramiona Skulla przesuwają się pod mój tyłek by mnie do siebie przyciągnąć. Przytrzymuję się jego ramion, a nasze usta nie rozdzielają się, gdy owijam nogami jego potężne ciało. Przemieszczamy się, ale mam to gdzieś. Chcę więcej jego smaku, więcej jego pocałunku, więcej... *jego*.

Czuję że coś twardego uderza mnie w plecy. Przypiera mnie do drzewa. Jego usta odsuwają się od moich i warczę w proteście; nie jestem jeszcze gotowa przestać.

- Chryste. Zrobiła się z ciebie kocica, - mówi ochrypłym głosem. Sięga jedną ręką pod moją koszulkę by ująć pierś. Patrzę na niego, słuchając dźwięków naszych poszarpanych oddechów mieszających się ze sobą.
- Potrzebuję cię, - mówię mu, wypowiadając jedyną całkowicie szczerą rzecz jaką mogę.
- Jesteś napalona, słodka Beth? - pyta, kciukiem pocierając materiał stanika, drażniąc naprężony sutek, który błaga o uwagę.

Kiedy powiedziałam, że go potrzebowałam, nie mówiłam tylko o seksie. Wiem, że jeśli Skull do niego doprowadzi nie będzie mi to przeszkadzać. Nie musi wiedzieć, że jest wszystkim czego zawsze chciałam na świecie. Tak jak nigdy nie dowie się, że nie będzie miał władzy kiedy to się skończy. Teraz jest tak samo dobrze. Muszę być tą, która odejdzie od Skulla, bo jeśli będę musiała patrzeć jak odchodzi ode mnie, wiem że bym nie przeżyła. Skull by się roześmiał, nie jestem tak młoda i głupia by nie zrozumieć, że on nie wierzy w miłość, ale wiem, że mogłabym go

pokochoać. *Totalnie mogłabym go pokochać.*

- Myślałaś o mnie wczoraj, Beth? - pyta i zmuszam umysł do powrotu do rzeczywistości bo to jedyne co mam... *wszystko co mogę kiedykolwiek mieć.*
- Tak, - mówię mu i to prawda. To jedna kolejna kompletna prawda między nami.
- Potrzebowałaś dojsć? Czy twoje ciało pamiętało jak to było czuć jak je dotykam, podniecając je? - warczy, uwalniając moją pierś ze stanika, ponownie torturując mój sutek ściskając go stanowczo między kciukiem i palcem wskazującym i ciągnięciem.
- Skull... - narzekam, próbując się o niego otrzeć, potrzebując więcej niż to na co pozwala.
- Co, *querida*? - pyta jakby nie miał pojęcia.
- Przestań mnie torturować!
- Aww, ale tortura może być taka dobra, *querida*. Taka. Dobra. - Patrzy na mnie rozkazująco.
- Rozepnij koszulę, teraz.

Jego rozkaz przyciąga moją uwagę i nie chcę się kłócić. Robię dokładnie co każe, rozpinając białą koszulę. Drżą mi palce, nie wiem czy to z nerwów czy z potrzeby. Moje palce muskają zewnętrzną część jego ręki, gdy pracuję, ale ani razu nie odrywam od niego wzroku. Przyglądam się jego twarzy, gdzie jego uwaga przyklejona jest do moich piersi, i gdy zimne powietrze uderza w moją klatkę piersiową, widzę znajome gorąco w jego oczach... i czuję się *piękna*. Czuję się jak kobieta... *jego kobieta*. Trochę to schodzi, ale wyswabadam się z marynarki i koszuli, puszczając je na ziemię. Nie chce ich między nami. Chcę być obnażona – *dla niego*.

Opuszcza głowę. Spodziewam się więcej jego miękkich pocałunków, ale na szyi lub brzuchu, gdy jego palce czynią magię. Nie dostaję tego. Zamiast tego, jestem zszokowana gdy zasysa jeden z obolałych sutków do ust. Moja ciało nieruchomieje na chwilę, gdy fala doznań mnie zalewa. Wtedy, w moim ciele wybucha *potrzeba*.

To. To jest to, co wiem, że tylko Skull mógłby mi dać. To jest warte gniewu Colina. *To*.

Wsuwam ręce we włosy Skulla, zachęcając go do działania i krzyczę, gdy uwalnia moją pierś z mokrym *chlupnięciem*. Dźwięk odbija się echem, ale nie mam czasu wypowiedzieć swojej frustracji bo natychmiast rusza do mojej drugiej piersi, która z jakiegoś powodu jest jeszcze wrażliwsza.

- Skull... o Boże. To takie dobre, - jęczę, chcąc więcej, ale żałując że nasza pozycja nie jest inna bym jego też mogła dotknąć.

Patrzy na mnie w górę i nawet nie narzekam, że zostawił moją lewą pierś samą. Nawet to do mnie nie dociera, bo ma spojrzenie w oczach, które mnie hipnotyzuje.

- Tylko poczekaj, *querida*. Planuję sprawić, że będzie ci o wiele, wiele lepiej.

Przełykam na jego mroczny uśmiech i jeszcze mroczniejszą obietnicę. Tym razem nie czuję strachu. Teraz, to jedynie *potrzeba*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 10

SKULL

"Ona jest kopniakiem prosto w brzuch,
zabiera mi powietrze i zostawia
bez murów obronnych"

Powiedziałem sobie, że zabiorę ją do klubu i będę się nią upajać... że wprowadzę ją delikatnie i podroczę się aż da mi to, czego chcę. Nie oczekiwałem, że będzie się *domagać*, żebym dał jej więcej. To miła niespodzianka. Może i jestem draniem, ale nie chcę zabrać jej dziewictwa na pierdolonym cementarzu.

No w sumie to chcę... ale ona zasługuje na więcej.

Ponownie biorę jej usta w posiadanie. Jej smak wchłonął we mnie i coś zmienił. Muszę mieć to teraz. Narkotyk? Myślę, że może to być jeszcze potężniejsze. Zaczynam myśleć, że mogę nigdy się nie uwolnić – *i naprawdę mam to w dupie*.

Gdy mój język pląta się z jej i biorę kolejną dawkę narkotyku, powoli stawiam ją z powrotem na ziemi, trzymając blisko siebie. Rozdzielamy się i te jej piękne szare oczy są zamglone potrzebą. Jej ciało drży i czuję się jak pierdolony król. Jest kompletnie moja i, mimo że może temu zaprzeczać, wiem że chcę wszystkiego co jej daję. Sunę ręką po boku jej szyi i unoszę jej głowę, by umieścić delikatny pocałunek na jej ustach.

- Zapnij się, *querida*. Chcę zabrać cię do mojego domu, - mówię jej. Kurewsko trudno odrzucić to, co mi teraz oferuje.

Przełyka, jej twarz jest rozpalona a oczy uwalniają się od moich gdy zaczyna zapinać koszulę. Coś w tym ruchu mnie niepokoi. Ponownie unoszę jej twarz i widzę tam zażenowanie i... coś jeszcze. Wrażliwość? Nie sądzę bym kiedykolwiek spotkał kobietę takiej jakości. Kobiety z którymi zazwyczaj mam do czynienia są tak samo styrane i zatwardziałe jak ja. Muszę pamiętać by rozważać, że ona jest inna. Jest kompletnie inna od tego, z czym miałem do czynienia.

- Co? - pyta, jej twarz czerwieni się jeszcze bardziej.
- Jesteś piękna, *mi cielo*. - Czułe słowa wymykają mi się z ust. Powinienem potraktować to jako ostrzeżenie. Ale ponownie wydaje się, że mam to gdzieś.
- Skull, - szepcze i te pierdolone oczy promieniają. Serce mi się ściska, ale ignoruję to i pomagam jej zapinać koszulę. To wielka szkoda ją zakrywać; została stworzona do tego, by mężczyzna ją podziwiał.

- Wynośmy się stąd, - mówię jej ochrypłym głosem.
- Ja... ja mogłabym – to znaczy, istnieje szansa... że mnie szukają, - jąka się i jej twarz jeszcze bardziej się rumieni.

Coś w sposobie w jaki to mówi mnie martwi. Aż *tak* się boi wyrzucenia ze szkoły? Wiem, że chce ją ukończyć, ale czy może być tak niewinna żeby myśleć, że jest pierwszą kobietą która wpadnie w kłopoty za olewanie szkoły? Może to jej katolickie pochodzenie. Wspominała o rodzicach? Nie. Opiekunach? Kurwa dlaczego nie dowiedziałem się o niej więcej? Nawet, gdy mój mózg zadaje pytanie, już znam odpowiedź: cały czas chciałem ją tylko przelecieć. Nadal chcę, ale... kurwa mać, rozbraja mnie.

- Wyjdziemy bramą, która prowadzi na tylną uliczkę. Tam stoi mój motocykl, - mówię jej, sfrustrowany sobą. Prowadzę ją ścieżką, która zabierze nas do małej bramy z tyłu ogrodu.
- Mogę się przebrać w spodnie? Przyniosłam jeansy, żeby mogła jechać...

Obserwuję jej usta, już opuchnięte od mojej uwagi, mówiące tylko to jedno słowo: jechać. Mój kutas napiera mi na zamek spodni i biedny skurwiel błaga mnie o dojsie.

- Śmiało, - mówię jej, odsuwając się by poczekać.
- Ty nie... no wiesz... nie odwrócisz się? - pyta i uśmiecham się na róż na jej policzkach. Ile razy dziennie ta kobieta może się zarumienić? Czuję przymus by się dowiedzieć.
- Czemu?
- Y, bo będę zakładać ubrania...?
- Jedynie jeśli się pospieszysz. Nie możesz tak całować mężczyzny i oczekiwać, że będę długo cierpliwy, *querida*.
- Ale...
- Dobra, chodźmy, - mówię jej, sięgając po rękę.
- Nie, to znaczy... nie sądzisz że ludzie zauważą dziewczynę jadącą z tyłu motocyklu w szkolnym mundurku? Muszę się przebrać.

Potrząsam na nią głową. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że ludzie zauważą ją bez względu na to co kurwa ma na sobie? Wzdycham ciężko i się odwracam. Słyszę dźwięki za sobą i wiem, że grzebie w torbie, w poszukiwaniu spodni. Jestem draniem i Beth w końcu to zrozumie, ale odwracam się z powrotem i patrzę jak podciąga spódniczkę nad biodra i wchodzi w niebieskie jeansy. Łapię przeblask małego, białego bawełnianego materiału i muszę poprawić fiuta. Ile gołych cipek już widziałem? Ile stringów czy kawałków koronki? Jednak Beth w pieprzonych białych bokserkach, które nie tylko zakrywają jej cipkę ale i biodra i część pieprzonego brzucha, sprawia że mój kutas jest na tyle twardy, by rozpieprzyć skały w pył. To kurewsko niedorzeczne. Jestem branym w posiadanie przez jej cholerną cipkę, a nawet jeszcze w niej nie byłem.

Beth patrzy w górę, gdy zapina spodnie. Ściąga spódniczkę przez spodnie i ją skopuje.

- Patrzyłeś!
- Zrobię o wiele więcej niż tylko patrzeć. Gotowa?
- Zaczynam ci nie ufać, - mamrocze, ale idzie za mną gdy biorę ją za rękę.
- To prawdopodobnie twój dotychczasowy najmądrzejszy ruch, *querida*, - mówię jej, nawet jeśli sam fakt, że to powiedziała mnie irytuje.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ II

BETH

*Robi ze mnie kogoś, kogo nie rozpoznaję, kogoś,
kim nigdy nie będę miała szansy być... kogoś, kogo lubię "*

Trzymam się Skulla przez całą drogę. Powiedział, że jedziemy do „domu”, ale kiedy podjeżdżamy do ogromnego budynku otoczonego wysokim ogrodzeniem z elektrycznymi drutami na czubku punktowany przez elektryczne bramy i strażników, zakładam, że przyjechaliśmy do jego klubu. Nawet będąc w rodzinie, w której jestem, nie widziałam tak dużej zapory, albo przynajmniej tak ciężko rozłożonej. Nie, Colin jest o wiele bardziej powściągliwy.

Zaciskam ręce wokół brzucha Skulla, gdy ściskam go jeszcze mocniej. Mam z nim tylko kilka dni. Chcę się nimi cieszyć.

Zatrzymuje się w garażu, a ja wstaję. Dołącza do mnie, owijając ramię wokół mojej talii i prowadzi mnie do dobudowanego budynku. Mężczyzna, który był z nim w mieście jest tutaj. Jest wysokim facetem z piaskowymi blond włosami, które są potargane i lekko wzburzone. Wyglądają tak jakby kobieta właśnie przebiegała po nich palcami i przez godziny je dotykała. Ma wyraz twarzy, który sprawia że chcę się zarumienić, a nawet nie wiem dlaczego. Myślę że to przez brudne obietnice, które nawet *ja* potrafię wyczytać z jego oczu. Ma na sobie skórzaną kamizelkę, jak Skull, z białą koszulką pod nią i ciasne jeansy, które idealnie przylegają do jego ciała.

- Przestań gapić się na moją kobietę skurwielu, - warczy na niego Skull i przestaje się gapić, żeby spojrzeć w górę na Skulla. Posyła facetowi spojrzenie jakby mógł go zabić.

Mężczyzna wzrusza ramionami i mówi, „Jestem tylko człowiekiem.”

- Co oznacza, że mogę cię zabić, więc się kurwa odwal, - warczy Skull.
- Hej, słodziutka. Jestem Torch, - mówi i puszcza mi oczko, kompletnie ignorując ostrzeżenie Skulla. Kiedy słyszę jego warknięcie, dochodzę do wniosku, że Torch może nie być zbyt mądry. Ja pewnie jak diabli nie chciałabym wkurzyć Skulla.
- Hej, - szepczę, przeklinając siebie za rumieniec.

Skull dosłownie szarpie mnie z dala od Torcha, gdy wchodzimy głębiej do pomieszczenia. To mógł być błąd. Najwyraźniej trwa tu impreza. Są tu kobiety. Nagie kobiety. Tańczą i... *O. Mój. Boże.* Z tyłu jest jedna kobieta uprawiająca seks z dwoma mężczyznami – *jednocześnie*. Staję jak wryta. Skull próbuje znowu mnie pociągnąć, ale nie jestem w ogóle gotowa by zbliżyć się do tego

czegoś.

- Beth?

Odsuwam wzrok z kobiety która... no cóż...

- Skull, - udaje mi się w końcu powiedzieć. - Nie sędzę że tutaj pasuję. - Wyciągam swoje ramię z jego uchwytu, gotowa uciekać na zewnątrz.
- Gdzie myślisz, że się wybierasz?
- Ja... nie sędzę, że jestem tym, czego szukasz, Skull. Nie sędzę bym była choć bliska tego. Muszę iść.
- Co z tobą tym razem?

Zaczynamy przyciągać uwagę – a to ostatnie czego chcę. Staję na palcach i próbuję dosięgnąć jego ucha.

- Oni uprawiają *seks!* - szepczę, chociaż brzmi to bardziej jak syk no bo... poważnie, on może to *zobaczyć*. Nie powinnam musieć tego tłumaczyć.

Jego wzrok wraca do trójkącika. Właśnie powiedziałam *trójkącik*. Prawdziwy, żywy trójkącik! Jego usta układają się w pełny uśmiezek i światło błyska w kolczyku w jego wardze. Przyzwyczaiłam się do całowania go. Teraz nawet go tak jakby lubię. W tym świetle, z tym wyrazem twarzy, wygląda jak fantazja każdej kobiety.

Spodziewam się, że mnie odwróci i pomoże stąd wyjść. Nie robi tego. Zamiast tego, okręca mnie bym stanęła do nich twarzą. Więzi mnie swoimi rękami, trzymając przy swojej piersi. Jego gorący oddech przesuwają się po mojej szyi, gdy szepcze mi do ucha.

- Co się dzieje, *querida*? Nie podnieca cię to? Patrz jak Sabre trzyma jej głowę gdy wpycha kutasa w jej usta. Podoba jej się to. Widzisz jak ciągnie go za rękę gdy się z niej wysuwa?
- Skull, proszę.... ja nie...
- Patrz jak wypycha tyłek w stronę Latcha za każdym razem, gdy ten wbija w nią swojego kutasa. Płonie dla nich obojga.

Jego słowa są mroczne i zabronione, dokładnie jak to, co teraz widzę. Nie powinnam tego oglądać. Nie powinnam być... *podniecona*. Ale jestem, nawet gdy nie chcę być. Jestem kompletnie podniecona. Tak bardzo, że mogę poczuć wilgoć zbierającą się w moich majteczkach. Próbuję przekręcić głowę, bo oglądanie tego jest sprzeczne ze wszystkim co kiedykolwiek mi wmawiano. Skull jednak nie pozwala mi na ten komfort. Skubie moją szyję, ciągnąc za skórę, następnie muska językiem pieczenie by utrzymać nas tak połączonych, żebym nie mogła się odwrócić.

- Sabre i Latch są blisko, słodka Beth. Często to robią. Działają jako zespół. Uwielbiają popychać kobietę do jej granic. Pracując razem, aż kobieta nie wie, że coś lub ktoś jest w pobliżu. Jedyne co może zrobić to wzięcie tego, co zdecydują się jej dać. Pieprzyć ją mocniej i mocniej aż dadzą jej to, czego naprawdę chce.
- Skull, proszę...
- Sabre przygotowuje się żeby wystrzelić swój ładunek w jej usta, - wytyka, ignorując moją prośbę. - Możesz to stwierdzić po sposobie w jaki coraz szybciej się w nią wbija. Myślisz, że połknie jego spermę w te słodkie, małe gardło? Czy może będzie jej za dużo i spłynie jej po brodzie...?
- Skull... - Dosłownie krzyczę, bo jego ręka ujmuje moją pierś i drażni ją dokładnie tak, jak

zrobił to na cementarzu. Wiem, że mógł doprowadzić mnie do orgazmu. Dokładnie tak, nie robiąc nic oprócz drażnienia mnie i wymawiania swoich brudnych, mrocznych słów podczas gdy obserwujemy tę *trójkę* ludzi robiącą to, co mogę tylko *marzyć* by on zrobił mi. Czy jestem okropna przez to, że mi się to podoba? Dlaczego czuję się okropnie – i podekscytowanie? Jestem taka zdezorientowana i naprawdę chcę uciec.

Skull mi nie pozwala. Zamiast tego, stoimy tam pośrodku jego klubu. Jego dłoń przesuwa się z mojej piersi i wsuwa w jeansy. Szokuje mnie to i szarpie się, próbując się ruszyć i rzucić okiem czy nikt nas nie obserwuje. Nikt tego nie robi; wszyscy się śmieją i rozmawiają jakby takiego typu rzeczy zdarzały się cały czas. Zaczynam wierzyć, że może tak jest. Ramię Skulla wokół mnie zaciska się do prawie bólu, gdy przygryza połączenie między moim ramieniem a szyją – w ostrzeżeniu. Natychmiast nieruchomieję. W nagrodę, jego palce pieszczą moją cipkę i wiem, że to nagroda, bo całuje moje ucho, zasysając je do ust i używając języka by spróbować tam skóry.

- Dobra dziewczynka. Zostaniemy tak tylko do momentu, gdy doprowadzą ją do krzyku rozkoszy. Nie zostaniemy na drugi pokaz. Do tego czasu, *querida*, będę miał cię w pokoju i jadł tę słodką, moką cipkę.

Jego słowa sprawiają, że moje ciało drży. Wiem, że powinnam protestować, ale nie mogę. To zabroniona fantazja, w której wydaję się być uwięziona i moje ciało wydaje się być na krawędzi klifu. Potrzebuję tego. Dokładnie do tego się sprowadza. Jestem niczym więcej jak kobietą w potrzebie wszystkiego, co robi Skull. O resztę będę martwiła się później. Kłamałabym, gdybym powiedziała że obserwowanie tej trójki uprawiającej seks nie jest ekscytujące i podniecające.

- Wyobrażasz sobie jakby to było być rozrywką dla dwóch mężczyzn, Beth? - pyta. - Gdzie jeden mężczyzna karmił by kutasem tę słodką, moką cipkę... podczas gdy drugi rozciągał by ten twój mały tyłek? - jego mroczne słowa kontynuują torturowanie mnie. Moja twarz robi się gorąca od mieszanki zażenowania i podekscytowania. Przygryzam wargę by powstrzymać uciekający dźwięk, gdy przesuwa dwoma palcami po mojej łechtaczce. Moje ręce, które były bezużyteczne, wpinają się w jego nogi, bo czuję że mogę upaść.
- Jesteś taka morka, *querida*. Powiedz mi, chcesz żeby sprawił że dojdiesz właśnie tutaj? Pozwolił twojej słodkiej śmietance spływać po mojej ręce, gdy będę pieprzył cię palcami, byś mogła patrzeć jak Sabre i Latch dają Tiffany swoją spermę?

Moja skóra jest gorąca, zaogniona... jestem na ostrej krawędzi. Chcę powiedzieć mu tak, bo *chcę* dojść. Ale nie tutaj. *Nie w ten sposób*. Może do tego przyzwyczajony jest Skull, może to mu się podoba. To jest gorące. Ekscytujące, ale...

- Za późno, *querida*. Patrz, - jego mroczny głos szepcze.

Moje oczy są przyklejone do jego ręki i gdzie znika pod brzegiem moich jeansów i majteczek. Automatycznie wracam wzrokiem do Sabre i jego przyjaciela. Sabre ma kutasa w ręku, w kółko się pocierając, trzymając go nad twarzą kobiety. Wtedy, pokrywa jej usta i twarz swoją spermą. Trzyma jej głowę mocno za włosy, uderzając fiutem o jej usta gdy dochodzi mocno, zostawiając biały strumień płynu na niej całej.

W tym samym czasie, drugi mężczyzna wbija się w nią tak mocno od tyłu, że fizycznie możesz zobaczyć jak jej ciało podskakuje. Jego krzyk rozbrzmiewa w pokoju. Nie wiem czy ktokolwiek inny słucha, bo nie mogę odwrócić wzroku. Patrzę jak jego ręka wsuwa się pod niego i między jej uda. Kobieta krzyczy i nadziewa się na niego podczas gdy próbuje zlizać spermę Sabre.

Zapominam oddychać, gdy patrzę jak ich trójka kończy. Dziewczyna opada bo jej nogi i

dłonie odmawiają by dłużej ją podtrzymywać. Pomyślałabym że to już koniec, ale jest tak, jakby nawet nie wzięli oddechu. Sabre zakłada prezerwatywę. Latch robi to samo i teraz wiem, że są gotowi na drugą rundę. Patrzę jak Sabre gromadzi własną spermę z klatki i twarzy kobiety. Pokrywa nią swój kondom, następnie ustawia się za nią.

- Przygotowuje się by wziąć jej tyłek, - szepcze Skull. - Będę pieprzył cię w ten sposób. Rozciągnę twój mały tyłek tak mocno, że pomyślisz że rozerwałem cię na pół.

Jego słowa wyciągają mnie z mojej mgielki swoim szokującym stwierdzeniem, podczas gdy w tym samym czasie, stawiają mnie w płomieniach. Właśnie wtedy łapię widok faceta, przy stole naprzeciwko nas, który obserwuje wszystko co robi mi Skull. Jestem w ogniu. Muszę dojść, ale nie w ten sposób. Nie chcę żeby było to w ten sposób.

- Skull, proszę... - skomlę, patrząc w górę na niego i próbuję odwrócić ciało od nieznanego.
- O co, Beth? - pyta, jego głos tańczy po każdym zakończeniu nerwowym w moim ciele.
- Zabierz mnie do swojego pokoju, proszę? - pytam go.

Nawet nie przystaje by pomyśleć. Zabiera swoją rękę i podnosi mnie, wynosząc z pokoju. Zakopuję twarz w jego szyi i trzymam się, zdesperowana by być z nim sama.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 12

SKULL

"Toczę wojnę, chcę niegrzecznej Beth na powierzchni a zarazem chcę pochłonąć jej niewinność"

Biję się ze sobą. Popchnięcie jej tak daleko, było ryzykiem, ale *kurwa* świetnie się bawiłem. Jest taka młoda, taka nieskażona światem. Mogę ją wziąć i kompletnie uczynić swoją. Ta myśl zagnieżdża się w moim mózgu i nie mogę się jej pozbyć. Dlaczego miałbym ruszyć naprzód? Chcę mieć ją na własność. Chcę, żeby była moja, bym mógł jej zrobić co chcę. To nie racjonalne, ale kurewsko prawdziwe. Kiedy Torch ciągle na nią patrzył, chciałem wykończyć skurwysyna. „Moja” było jednym słowem, które powtarzał mój mózg. Czuję się jak pierdolony jaskiniowiec i jedyne słowo jakie mogłem uformować to... *moja*.

Zabieram ją do mojego pokoju, pomagam jej stanąć i zamykam za nią drzwi. Cisza w pokoju jest gęsta i czekam by powiedziała mi co chodzi jej po głowie. Nie zajmuje to długo.

- Nie jestem tą osobą, - szepcze, jakby miała się czego wstydzić.
- *Que?*
- Nigdy nie będę kimś, kto będzie się czuł swobodnie robiąc to, co właśnie oglądaliśmy, - mówi, i tak jakby nadal to widziała, jej twarz oblewa się krwistą czerwienią. Coś w tym mnie zadowala, ale nadal chcę żeby przyznała, że jej się to podobało.

Opieram się o drzwi, obserwując ją. Przebiegam wzrokiem w górę i w dół jej ciała. Nadal mogę dojrzeć znaki jej podniecenia i jej oddychanie, nie wspominając że ma problem ze spojrzeniem mi w oczy.

- Podobało ci się to, *querida*. Nawet teraz, umierasz by dojść, - mówię jej, krzyżując ramiona na piersi i czekając żeby to przyznała.
- To było...
- To było gorące jak pierdolona cholera, - mówię jej i w jakiś sposób, jej twarz zmienia się w ciemniejszy róż.
- Jeśli będę uprawiać z tobą seks.... - Zaczyna.

Ale nie pozwalam jej skończyć.

- Nie ma żadnego „jeśli”, Beth. Będę cię miał. Zanim opuścisz ten pokój, będę miał cię raz po razie, - obiecuję jej.

- W tym pokoju, - mówi, nerwy sprawiają że drży jej głos.
- Masz z tym problem?
- W tym pokoju, *nie* tam, - mówi, i może jestem głupi, ale uderza we mnie coś, kiedy to mówi.

Odpycham się od ściany i podchodzę do niej długimi susami. Cofa się o krok, ale nie pozwalam jej od siebie uciec. Ujmuję jej szyję. Jej szare oczy są wielkie i wpatrują się prosto w nie, by zobaczyła, że to co zaraz powiem, jest czystą prawdą.

- Nikt oprócz mnie nie zobaczy jak sprawiam ci rozkosz, jeśli tego właśnie chcesz. Bycie ze sobą oznacza, że oboje musimy się tym cieszyć, *mi cielo*.
- Czy ty – Czy tobie podobało się... to, co *oni* robili? - pyta Beth. - Czy tego chcesz?
- Pytasz czy lubię dzielić się kobietami? *Si*, czasami to robię.
- Przed ludźmi?
- Nie. Lubię dawać mojej partnerce całą swoją uwagę. Nie mam potrzeby by inny cieszyli się tym ze mną.
- Och.
- Ale, Beth, nie ma nic złego w ludziach, którzy potrzebują takiego rodzaju rozkoszy w swoim życiu.
- Chyba tak. Posłuchaj, Skull, naprawdę cię lubię i w ogóle, ale nie sądzę że mogę to zrobić. Nie chcę tego.
- Jesteś kłamczuchą. Chcesz, żebym to udowodnił?
- Nie, naprawdę nie jestem. Mówię poważnie. Chcę być z tobą szczerą, - mówi, odsuwając się ode mnie. Skoro idzie do łóżka i na nim siada i nie próbuje opuścić pomieszczenia, pozwalam jej na to.
- Słucham, - poganiam kiedy cichnie.
- Oddanie siebie tobie zabrało całą moją odwagę. Do czasu, gdy spotkałam ciebie, nigdy tak naprawdę nie myślałam o seksie. Więc... to dla mnie trochę nowe.

Poszarpana część mnie chce nazwać ją kłamczuchą, ale nie mogę zaprzeczyć szczerości na jej twarzy. Serce mi się ściska w odpowiedzi, i te pierdolone słowo znowu uderza mnie w głowę: *moja*.

- Nie ma czegoś takiego jak „zabrało”, Beth... Zaszliśmy za daleko by się teraz wycofać.
- Właśnie o to chodzi. Nie mogę być tamtą kobietą. Po prostu nie mogę...
- Mówiłem ci, że nie daję publicznych pokazów. W tym pokoju nie ma nikogo prócz ciebie i mnie, *querida*.
- To było... interesujące przedstawienie, - mamrocze.
- Interesujące? - pytam nie dowierzając.
- To było podniecające...
- To było kurewsko *gorące*, - poprawiam ją, następnie kopię siebie gdy fizycznie szarpie się do tyłu, jakbym ją uderzył. Kurwa, cały czas zapominam jak młoda jest i, do diabła jak *niewinna* jest... nawet jeśli to jest powód tej rozmowy. Nigdy wcześniej nie miałem z tym do czynienia. Zastanawiam się czy warto, ale to nie ma znaczenia. Nie będę usatysfakcjonowany, aż będę ją miał. *Moja*.
- Ale ja nie mogę tego zrobić. Nie chcę tego zrobić.

Wzdycham, zmęczony gadaniem.

- Powiedz mi dokładnie czego *nie* możesz zrobić, Beth, byśmy mogli skończyć tą rozmowę.

- Nie mogę być nią!

Tym razem moje westchnięcie wychodzi bardziej jak warknięcie, bo Jezu, wiem że jest młoda, ale od kiedy tak kurewsko trudne stało się zrozumienie kobiet?

- *Kim?*
- Nie chcę uprawiać seksu z więcej niż jedną osobą – poza *tobą*. Nie mogę tego zrobić, Skull. Nie mogę i... nie zrobię. - Bierze oddech. - Więc myślę, że najlepiej będzie jeśli po prostu... teraz mnie odwieziesz.
- Czy widzisz kogoś jeszcze w tym pokoju, Beth?
- Cóż, nie, ale... Wszystko to było najwyraźniej normalne dla...
- Dla nich tak. Nie przyprowadziłem cię tutaj by dzielić się tobą z inną pierdoloną osobą. Czy nie słyszałaś jak groziłem swojemu własnemu człowiekowi przez jedynie patrzenie na ciebie?
- Cóż, tak, ale nie sądziłam, że mówiłeś poważnie.
- Mówiłem śmiertelnie poważnie.
- Jesteś bardzo dezorientujący, Skull.
- Jezu, kobieto, spójrz w pierdolone lustro. A teraz, skończyliśmy tą cholerną rozmowę?
- Chyba tak.
- Dzięki kurwa Bogu. A teraz się rozbieraj.
- Rozbieraj?
- Tak. Zdejmij te ubrania. *Teraz*.

Jej twarz dostaje kolorów, ale nie ma to już nic wspólnego z zażenowaniem. Teraz, jest na mnie wkurzona. Lubię to. Lubię kiedy pokazuje mi swojego ducha.

- Zdajesz sobie sprawę, że nigdy wcześniej tego nie robiłam, tak?
- *Si*, i to doprowadza mnie do szaleństwa.
- Nie powinieneś przypadkiem być wyrozumiały? Albo... może troskliwy?
- Nie. Powiniennem po prostu upewnić się, że dojdiesz raz po razie i nie będziesz mogła chodzić kiedy skończę... co do czego się upewnię. I, jako dodatkowy bonus, sprawię że twoje ciało będzie pragnęło tylko tego, co ja mogę mu dać, żebyś zawsze chciała więcej... nawet kiedy sprawię, że dojdiesz tak mocno, że odpłyniesz z rozkoszy. A teraz, *mi cielo... rozbieraj się*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 13

BETH

"W co ja się wpakowałam?"

Rozbieraj się, mówi. Jakby to było takie proste.

Mogłabym go teraz nienawidzić. Czuję jakbym była na cholernym rollercoasterze odkąd Colin się ze mną skonfrontował. Ten dzień ze Skullem nie pomógł uspokoić strachu i zmieszania we mnie. Teraz po wrzuceniu mnie w wyżymaczkę, po prostu stoi tam i każe mi się rozbierać.

Powinnam powiedzieć mu żeby spierdalał. Problem w tym, że pewnie znalazłby po prostu kogoś na moje zastępstwo. Tu nie chodzi o miłość. Ze Skullem nie będzie miłości nawet jeśli Colin by nie stwarzał problemu. Nie będę kochana.

Obraz Colina pojawia się w mojej głowie. Uciszam panikę i zamiast tego, skupiam wzrok na Skullu, gdy szarpię się ze spodniami. W końcu je zdejmuję, ale zdecydowanie nie jest to seksowne ani uwodzące jak w filmach. Prawie się przewracam, gdy je skopuję. Czuję się głupio. Staję prosto i biorę głęboki oddech. Skull stoi tam nie mówiąc ani słowa. To tak jakby wyzywał mnie żebym kontynuowała, jakby nie sądził, że to zrobię. Pewnie ma dobry powód by tak myśleć. Moje nerwy praktycznie mnie zjadają. Jedyna rzecz która pcha mnie do przodu to wspomnienie pocałunku Skulla i jego palców na mojej skórze. To daje mi odwagę bym ściągnęła koszulkę przez głowę. Teraz stoję tu w bieliźnie, obserwując go.

– Stanik pierwszy, *querida*.

Biorę kolejny oddech; drży w moim ciele i wychodzi poszarpany.

- Zachowujesz się trochę jak dupek, - mówię mu, sięgając za siebie, by odpiąć zatrzaski.
- Lubię na ciebie patrzeć, słodka Beth. Lubię wydawać ci rozkazy i widzieć jak je wykonujesz.
- Nie jestem służącą...
- Tylko tutaj, Beth. Chcę, żebyś przyjmowała moje rozkazy. Robiła co każe. Daj mi to, a ja cię nagrodzę. To moja praca, by pokazać ci twoje granice i je nagiąć. Moja praca by dać twojemu ciału dokładnie to, czego potrzebuje... i czego będzie pragnąć.

Jego słowa okrywają mnie miękko jak kolejna forma uwodzenia. Sprawiają, że kolana mi

miękną a ciało odpowiada, ale zarazem jestem przez nie smutna. Nie dostanę czasu ze Skullem i myślę, że już tęsknię za tym co może mi dać. Będzie jeszcze gorzej kiedy w końcu faktycznie się z nim prześpię?

Zakrywam ręką pierś, gdy stanik opada z jednego ramienia, następnie zbieram się by kompletnie go zdjąć. Właśnie wtedy widzę jak jego ciało się spina z oczami przyklejonymi do mnie. Ten silny, większy-niż-życie mężczyzna pokryty tatuażami i bliznami jest teraz kompletnie skupiony na mnie. Obserwuje każdy mój ruch. Posiadam jego kompletną uwagę i jest ona wypełniona potrzebą... *mnie*. Coś w tym głęboko we mnie uderza. Może i jestem tą która wykonuje jego rozkazy, ale teraz czuję się potężna. Opuszczam stanik i próbuję być na tyle dzielna by nie zanurkować na podłogę i go znaleźć.

- *Bella*, - szepcze. Muszę nauczyć się hiszpańskiego. Colin i Matthew zmusili mnie do wzięcia lekcji z francuskiego w szkole, bo rodzina ma tam domy i interesy. Kiedy już ucieknę, przysięgam, że zapamiętam i nauczę się każdego słowa bym mogła przeżywać na nowo te chwile. Jestem pewna, że to, co przyjdzie po Skullu nigdy nie dotknie mnie tak jak on.
- Skull...
- Jesteś piękna, *mi cielo*, - jęczy. - Tak kurewsko piękna. - Podchodzi do mnie. Jego słowa tańczą po mojej skórze, gdy usta delikatnie napotykają moje ramię, a jego wielka ręka łapie mnie za biodra. - Zapierasz mi dech w piersiach.

Brzmi to jak tekst na podryw, i może nim jest, ale sprawia, że czuję się *piękna*.

- Połóż się na łóżku, - mówi mi.

Przygryzam wargę żeby nie powiedzieć mu, że nie jestem gotowa. Kładę się, układając głowę w połowie na poduszce w połowie na materacu. Łóżko jest nie posłane, a pościel zmięta. Martwię się, że miał tu inne kobiety, ale kiedy już się kładę, jego zapach i woda po goleniu otaczają mnie, oferując komfort.

Sapię, gdy okrąża rękami moje kolana i przyciąga do siebie. Obserwuję go uważnie. Łapie za brzeg moich majteczek i patrzy na mnie. Puszczą mi oczko. Wtedy, tak po prostu, rozrywa je.

- Nie mam innych...
- Nie chcę, żebyś zakrywała moją własność, - mówi. - Nie będziesz ich już nosić, Beth. Chcę, żebyś była naga pod ubraniami i gotowa na mnie kiedykolwiek będę chciał.

Zaczynam się klócić, ale to coś, co mogę sobie odpuścić na te kilka dni które mi z nim zostały, więc tego nie robię. Odsuwa moją zrujnowaną bieliznę na podłogę i ustawia się między moimi nogami. Gorąco ogarnia moje ciało i mieszanka pożądania i zażenowania wypływa na powierzchnię, zmieniając moją skórę w głęboki róż. Mogę poczuć jak płonie we mnie gorąco.

- Skull, myślę, że, to znaczy.... - Przestaję mówić. Nie sądzę bym mogła powiedzieć kolejne słowa gdybym chciała. To nie ma znaczenia bo wszystkie moje słowa ustają. Utykają mi w gardle, niezdolne do wyjścia, kiedy czuję jak językiem przejeżdża po wnętrzu mojego uda z oddechem przy skórze.
- Połóż się i po prostu rozkoszuj, Beth, - mówi i robię dokładne to – tym razem bez klótni. Nie mogę się klócić. Czuję jakbym miała zemdleć.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 14

SKULL

"Umarłbym szczęśliwie z jej
wiecznym smakiem na moim języku"

Czuję jakbym tonął, zatracając się w niej. Zapach jej słodkiej cipki pochłania mnie, a ja wciągam go w płuca... najśłodszy nektar o jakim marzyłem w końcu w zasięgu mojej ręki. Przygryzam wewnątrz jej uda, naznaczając je. Mój fiut podskakuje w reakcji bo skurwiel wie, że w końcu ją posiadzie.

Odsuwam się i szybko rozbieram, mając nadzieję, że jest na tyle roztargniona, że widok mojego kutasa nie przyniesie ponownie jej strachu. Moje doświadczenie z dziewicami nie istnieje. Beth nie musiała mówić mi, że nigdy wcześniej tego nie robiła. Trzeba byłoby być idiotą, żeby tego nie zauważyć. Sam ten fakt przynosi mi radość.

- Skull? - pyta jej miękki głos, mieszanka podekscytowania i zdenerwowania.
- Mam cię, *querida*. Za minutę będzie ci naprawdę dobrze, - mówię jej. Wtedy używam kciuków, by rozsunąć usta jej cipki. Jej twarda łechtaczka pulsuje, przyciągając moją uwagę. Rozpłaszczam język i wsuwam się w jej wejście. Jej smak zalewa mój język i jęczę. Mężczyzna mógłby się uzależnić od jej smaku. *Ja* mógłbym się uzależnić. Znowu wsuwam w nią język, gromadząc na nim więcej soczków i pieprzę ją nim. Jej jęki są jedynym zachęceniem jakiego potrzebuję. Przesuwam kciukiem po jej łechtaczce i natychmiast więcej jej soczków wypływa na zewnątrz. Drażnię ten mały twardy guziczek językiem znowu i znowu gdy wsuwam w nią dwa palce. Daję jej jedynie mały posmak, wsuwając kciuk do środka. Zaciska się na nich, całe ciało się napina.
- Musisz się rozluźnić, *querida*... Rozluźnij ciało.

Przechodzą ją dreszcze, ale powoli czuję jak mięśnie jej cipki się rozluźniają.

- Skull...?
- Tak, *mi cielo*? - odpowiadam, tym razem wsuwając palce do samego końca w jej ciasny tunel. Nie spieszę się, rozciągając ją, bo jest tak kurewsko ciasna. Nie mogę się doczekać by wsunąć się do domu. Zaczynam pieprzyć ją palcami, ostrożnie i metodycznie, rozciągając ją dla mojego kutasa i dając jej rozkosz w tym samym czasie. Używam kciuka by ponownie potrzeb jej łechtaczki, dając jej dodatkową przyjemność, której potrzebuje by zbliżyć ją do orgazmu.

- Co... co robisz? - pyta, gdy mój język wraca do drażnienia jej łechtaczki i zlizywania soczków, które wypływają na moje palce. Jej biodra poruszają się przy moich ustach i mięśnie jej ud zaciskają się wokół mnie, gdy próbuje mnie ujeżdżać.
- Pieprzę cię palcami, - mruczę przy jej łechtaczce, zasysając pulsujący guzik do ust, łapiąc go między zęby i przekręcając językiem. Jej ręce przechodzą na moją głowę, a palce wsuwają się we włosy. Przyciąga mnie do swojej cipki. To jeszcze bardziej erotyczne bo nie ma pojęcia czego potrzebuje. To czysty instynkt. *Moja*.
- Ale ty... myślałam, że będziemy...
- Myślałaś co, dziecinko? - pytam, odsuwając się trochę bym mógł obserwować jak zasysa moje palce do środka. Wysuwam język i tańczę nim po krawędzi jej ust, dotykając palców i gromadząc jej śmietankę.
- Myślałam, że zamierzasz mnie... *wziąć!* - ostatnie słowo jest wykrzywane bo rozciągam ją szeroko palcami i robię idealne wejście dla mojego języka. Pieprzę ją językiem i zbieram wszystkie słodkie soczki jakie mogę. Przyciskam kciuka do twardej łechtaczki, kochając jej dźwięki. Kiedy spoglądam w górę, widzę że siada by widzieć wszystko, co robię jej ciału.
- *Amante dulce*. Wezmę cię. Wezmę cię w każdy możliwy sposób... zaczynając od skonsumowania cię, - mówię jej, a może ją ostrzegam. Owijam ramiona wokół jej ud, przyciągając tą cipką do twarzy. Wtedy zaczynam ją jeść. Wpycham język do środka, pieprząc ją i dodając nacisk ust i nosa. Puszczam tylko po to, by polizać jej łechtaczkę i zassać ją do ust. - Pieprz moją twarz, słodka Beth. Weź swoją przyjemność. Weź ją. - Zachęcam, gdy zaczyna się poruszać. Odsuwam rękę i z powrotem wpycham dwa palce w jej cipkę, gdy torturuję ją ustami, jedząc, liżąc, drażniąc, pieprząc i pożerając.
- Skull!

Krzyczy nade mną, ale już czuję sposób w jaki jej mięśnie pulsują i mnie ściskają. Właśnie gdy pierwsza dawka jej soczków zalewa moją twarz, odsuwam się i szybko unoszę podczas, gdy ona nadal jest w spazmach orgazmu. Wtedy wbijam się w nią, rozrywając błonę dziewiczą i sprawiając że jest kompletnie moja. Ścianki jej cipki otulają mojego kutasa, wyciskając z niego kurewskie życie. Krzyczy i patrzy na mnie ze łzami w oczach. Siłą powstrzymuję się, by zostać nieruchomo, gdy jej mięśnie zaciskają się na moim kutasie, domagając się bym się poruszył. Jeszcze nie. Jestem jej winien choć tyle.

- To boli, - jęczy przez łzy, nawet kiedy jej ciało nadal drży od wcześniejszej rozkoszy.
- Jedynie przez chwilę, *mi cielo*. Czujesz jak już robisz miejsce dla mojego kutasa? Rozciągasz się by zmieścić tylko mojego kutasa? *Moja*...

Wsuwam palce między nasze ciała, szukając jej łechtaczki i pocierając ją delikatnie w potrzebie by jeszcze bardziej ją podniecić. Po krótkiej chwili, wsuwam się odrobinę głębiej. Beth sapie, jej głowa opada do tyłu z przyjemności. Dalej dotykam jej łechtaczki, aż jej głodna cipka zaczyna brać mnie jeszcze głębiej. Kiedy jestem cały w środku, po same jaja, ostrożnie przekręcam jej ciało, bym na niej leżał. Całuję jej łzy, biorąc je na język tak samo jak zrobiłem ze słodkimi soczkami z jej cipki. One należą do mnie, tak samo jak jej ciało. Teraz jest moja. Jej los został przypieczętowany i nikt mi jej nigdy nie odbierze.

- Nie powinieneś się ruszać? - szepcze, wypychając do góry biodra i jęczy od doznania. Uśmiecham się, czując szczęście jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Wsuwam się i wbija mi palce w ramię, gdy próbuje mnie powstrzymać. Jej pięty wciskają mi się w tyłek; przylega do mnie prawie tak ciasno jak jej cipka do mojej pały, odmawiając wypuszczenia mnie. Zostawiam w niej tylko główkę.
- Beth, - przyciągam jej uwagę, potrzebując widzieć jej twarz.
- Skull...?

– Należysz do mnie, - mówię jej.

Gdzieś po drodze, zapomniałem że to powinno trwać tylko do czasu, gdy się znudzę. Zostałem pochwycony przez tą małą kobietę i nie chcę jej puścić. Ona leczy coś głęboko we mnie. Uspokaja bestię która zawsze rozdzierała mnie pazurami od środka, potrzebując się uwolnić. Nie odpowiada słowami, ale oblizuje usta i kiwa głową.

To wystarczy. *Na teraz.*

Wbijam się w nią, uderzając o nią jajami. Dociskam się mocno i odsuwam tylko po to, by znowu ruszyć do przodu. Martwię się, że powinienem upewniać się czy wszystko z nią dobrze, ale kiedy jej biodra wychodzą mi na spotkanie, przestaję się martwić.

Wtedy szepcze, „Więcej.”

Tylko tego potrzebowałem. Następnym razem wbijam się w nią mocno i nie przestaję. Każde pchnięcie jest głębsze, ostrzejsze. Każde pociągnięcie przyspiesza aż oboje gorączkowo się pieprzymy, jej ciało próbuje nadążyć i napotkać każde moje żądanie. Nawet kiedy kończy się jej orgazm, nie zwalniam. Pociągam jej biodro w górę pod kątem, bym mógł pocierać jej ścianki. Krzyczy na dodatkową stymulację. Mój fiut zatapia się jeszcze głębiej pocierając jej szyjkę macicy. Wtedy właśnie przykładam palec do jej łechtaczki i masuję ją aż znowu krzyczy moje imię i czuję jak drugi orgazm uderza w jej ciało. Wbijam się w nią, wiedząc że jestem gotowy wystrzelić. Gdy zaciska się na moim kutasie i zasysa do swojego nieba, odpuszczam. Czuję jak moje nasienie zalewa jej łono, malując jej wnętrze... *mna.*

Zanim skończę, każdy jej cal na zewnątrz i wewnątrz będzie naznaczony i posiadany przeze mnie. *Tylko przeze mnie.*

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 15

SKULL

*"Myślałem, że będzie czymś, czym się znudzę.
Zamiast tego znalazłem powód do oddychania"*

Leżymy tam jakiś czas. Nasze ciała są nadal połączone, bo nie jestem po prostu gotowy już ją zostawić. Nie wiem za wiele o dziewictwie to jest prawda. Ale wiem, że chcę się nią zająć. To, co mi dała było wyjątkowe. Nie sądziłem, że będę się czuł w ten sposób, nie świadomie. Ale wiedza, że byłem pierwszym który przyniósł jej rozkosz.... Pierwszym, który posiadał jej ciało.... Jestem zaborczym, chciwym skurwielem i widzę, że teraz, kiedy ją miałem, nie chcę oddać jej innemu dupkowi. Wszystkie moje poprzednie plany dotyczące Beth wyleciały przez okno.

Takie myśli płaczą mi się w głowie po najlepszym orgazmie jaki pamiętam że kiedykolwiek miałem. Mam nadzieję, że jestem upity przez cipkę, ale mam przeczucie że tak nie jest. Zmuszam się do zejścia z Beth. Opadłbym na nią i mimo że przesuwam się na bok, boję się że nadal ją miażdżę. Syczę, gdy mój fiut wysuwa się z jej nabrzmiałej cipki, nie chcąc mnie wypuścić. Nawet teraz, bo ćwiczeniach jakie właśnie jej zafundowałem, jej chciwa mała cipka próbuje zassać mnie z powrotem, nie mając zamiaru wypuścić choć cala. Pierdolona perfekcja, tuż przede mną. Beth jęczy i mimo że jest na wpół śpiąca, próbuje przyciągnąć mnie z powrotem do siebie.

- Gdzie idziesz? Nie zostawiaj mnie, Skull, - mówi, a jej głos jest ochrypliwy od krzyków i wypełniony żądzą. Mój fiut powinien być zmęczony jak ta lala, ale zamiast tego już budzi się do życia.

Spoglądam na niego i widzę ślad krwi na mojej pale i między jej udami. To powinno mnie niepokoić, ale tak nie jest. Chcę walić się w cholerną pierś jak pierdolony tarzan podczas wołania swojej kobiety.

- Zaraz wrócę, *mi cielo*, - szepczę do niej. Mamrocze coś, wtulając się w pościel.

Idę do łazienki i włączam wodę. Przeszukuję przybory łazienkowe i znajduję sól do kąpieli którą trzymała tu mi madre zanim zmarła. Nie mogłem zmusić się do pozbycia się jakiegokolwiek z jej rzeczy. To może być przeterminowane, ale to lepsze niż nic. Wsypuje je do wody, mając nadzieję że zadziałają. Moja mama używała ich by pomóc w rozluźnieniu swoich mięśni po ciężkiej pracy w ogrodzie. Bez względu na to jak próbowałem ułatwić jej życie, zawsze musiała być zajęta. Mam nadzieję, że sól pomoże uleczyć Beth, bo jakby kurwa nie było działaliśmy mocno.

Gdy patrzę w dół na wpół twardego kutasa pokrytego mieszanką naszych orgazmów i jej dziewiczej krwi, wiem że planuję jeszcze więcej ćwiczeń.

Wracam do sypialni by wziąć ją w ramiona. Jest jak z gumy, ale wtula się we mnie i całuje w pierś. Te Tarzańskie uczucie tylko potęguje.

- Gdzie idziemy? - szepcze, jej piękne czy powoli się otwierają.
- Muszę się tobą zająć, - mówię jej, idąc do łazienki.
- Myślałam, że właśnie to zrobisz. Jakby... kilka razy, - mówi z nikłym uśmiechem.

Śmieję się i, po raz pierwszy od wielu lat, czuję się wolny. Pomyślelibyście, że byłaby zażenowana albo nieśmiała po tym, co się właśnie stało. Jakby nie było, było to dość intensywne dla dziewczycy. Ale nie Beth. Może dlatego tak dobrze do siebie pasujemy. Powoli stawiam ją na stopy, trzymając blisko przy ciele i nie chcąc jej puścić.

- Panienska potrafi żartować, - szepczę przy jej ustach zanim biorę je w posiadanie w słodkim, miękkim pocałunku, mój język tańczy z jej. Trzyma się mnie, jej język bawi się z moim i powoli się rozdzielamy.
- Wezmę kąpiel? - pyta, patrząc na wodę wlewającą się do wanny i z powrotem na mnie.
- My weźmiemy. - Pomagam jej wejść do wanny. - Przesuń się trochę do przodu, - mówię kiedy już się usadawia i wsuwam się za nią.
- I pomyśleć, że zawsze byłam osobą prysznicową, - mówi, opierając się o mnie. Obejmuję ją ramionami podczas gdy woda dalej się nalewa.
- Pokażę ci jak cudowne mogą być też prysznice, *mi cielo*... Nie martw się.

Całuje moje ramię. Wyciągam się by wyłączyć wodę, szybko myję swojego, teraz już twardego jak skała kutasa, następnie biorę mydło i zaczynam rozcierać je w rękach.

- Opowiedz mi o swoim życiu, Beth. Chcę wiedzieć więcej.
- Nie za wiele do opowiedzenia, - mówi, ale po sposobie w jaki jej ciało się spina, wiem że kłamie.

Decyduję się na nią nie naciskać... *jeszcze* nie. Ujmuję jej piersi, namydlając je i po prostu ciesząc się ich uczuciem. Jak na tak małą kobietę, jej piersi są duże. Sutki są blad różowe i w rozmiarze grosika. Uwielbiam jak smakują w moich ustach, sposób w jaki mój język może je torturować, a zęby je uwięzić. Prawie jęczę gdy mój fiut w pełni twardnieje.

Skurwiel musi się uspokoić; nie ma opcji żeby była gotowa na kolejną rundę. Ale już niedługo. Nie będę w stanie długo czekać.

Pociągam za jej sutki i jej głowa opada mi na pierś, jej biodra unoszą się w górę, rozlewając wokół nas wodę.

- Skull, - jęczy.
- Masz piękne piersi. Takie duże i soczyste... stworzone do zadowalania i do rzucenia mężczyzn na kolana, - szepczę, nadal torturując jej sutki. - A twoje sutki... Smakują tak słodko, tak zapraszająco...

Obraz staje mi przed oczami, obraz Beth noszącej moje dziecko. Usta mojego syna lub córki łapiące i pijące z jej ciała, podczas gdy jej brzuch jest nabrzmiąły od kolejnego dziecka. Pomyśleć, że na to mój fiut by opadł. Zamiast tego, czuję jak preejakulat wycieka z mojej główki, a jaja się

napinają. Tak kurewsko dobrze było dojść w niej, wypełnić ją moimi nasieniem, gdy moja pała była przyciśnięta tak głęboko do jej łona jak to tylko możliwe. To nie była przytomna decyzja, ale była umyślna. Chcę wypełnić ją moimi dziećmi. Na wieczność ją do siebie przykuć.

- Skull, kochanie... O Boże, to takie dobre, - jęczy, wbijając palce w moje nogi po każdej stronie jej i wypycha do mnie swój tyłek, jeszcze bardziej torturując mojego kutasa.
- Mogłabyś być w ciąży nawet teraz, *mi cielo*. Niczego nie użyliśmy. Moje dziecko może teraz w tobie rosnać.

Nie chciałem tego powiedzieć, ale kurwa, teraz kiedy już to zobaczyłem, chcę tego. Chcę tego kurwa i to *teraz*. Ale żałuję, że nie trzymałem buzi na kłódkę, kiedy jej ciało nieruchomieje przy mnie i odsuwa się.

- To nie może się wydarzyć, - szepcze, wstając.

Jezu, czy myśl o posiadaniu ze mną dziecka jest taka przerażająca? Ale jakby nie było, powiedziałem jej że się nią znudzę. Nie rozumie, że posiadanie jej i zabranie jej dziewictwa zmieniło zasady gry.

Łapię jej rękę, a ona odwraca się by na mnie spojrzeć.

- Usiądź z powrotem, *mi cielo*. Tym razem twarzą do mnie. Chcę się tobą zająć. Nie zdawałem sobie sprawy, że myśl o moim dziecku jest dla ciebie tak odrażająca.

Coś błyska w jej oczach. Myślę, że właśnie zamierza wypomnieć mi moje wcześniejsze komentarze o znudzeniu się nią. Zamiast tego odwraca się i siada tym razem twarzą do mnie. Kładę jej nogi po obu stronach mnie, przyciągając ją tak blisko jak mogę. Zajmuję się obmywaniem jej ciała z krwi po wewnętrznej stronie ud.

- Nie chodzi o to, Skull... chociaż to byłoby szalone. Nie jestem w formie by sama wychować dziecko.
- Nie byłabyś sama, Beth, - mówię jej, i na teraz, pozostawię to w ten sposób. Kiedy widzę w jej oczach, że nie bierze mnie na poważnie, przysięgam że wkrótce powiem jej prawdę. Nie oddam jej.
- To nie ma znaczenia, Skull. Nie mogę zająć w ciążę, - mówi kiedy ja pieszczę jej słodką cipkę.

Słowa wypowiedziane są rzeczowo i śmiertelnie poważnie i patrzę na jej twarz.

- Co masz na myśli? - w środku krzyczę *nie*. To nie zmienia moich planów. Jest moja i wolę mieć ją i nie mieć dzieci, niż mieć kogoś innego. Ubolewam nad stratą szansy widzenia jej noszącej nasze dziecko.
- Wiedziałeś, że byłem chora. - Wzrusza ramionami jakby to było nic, ale widzę wilgoć w jej oczach.
- *Si*.
- Miałam raka. Już go nie ma i moje ostatnie badania zeszłego miesiąca potwierdziły że nadal go nie ma. Ale leczenie, było ostre. Doktor powiedział mi, że agresywna chemia i naświetlanie wykluczyły możliwość posiadania przeze mnie dziecka.

Strach. Wiedziałem, że ukłucie strachu może biec tak głęboko? Nie sędzę. Myśl o świecie tracącej Beth na rzecz tej choroby... Myśl, że coś w niej mogłoby mi ją zabrać i nie byłoby ani

jednej cholernej rzeczy jaką mógłbym z tym zrobić sprawia, że serce wali mi mocno w piersi. Łapię ją za kark i przyciągam jej usta do swoich, działając z instynktu i tylko z instynktu.

- Nie zachorujesz, Beth. Nie zostawisz mnie, - warczę. Nie daję jej czasu na odpowiedź. Zamiast tego, mój język zagłębia się w jej usta i wlewam w to cały gniew i strach. Zasysam jej język, a palce zaciskam w jej włosach, gdy wspina mi się na kolana, zbliżając się jeszcze bardziej. Pładruję każdą część jej ciepłej głębokości. Nasze zęby zderzają się, ale mam to gdzieś. Cały czas słyszę tylko jak mówi, że miała raka. Ciągłe odtwarzam co to mogło oznaczać: mógłbym nigdy nie mieć szansy jej dotknąć, leżeć z nią, słuchać jak się śmieje czy widzieć jak się uśmiecha. Od teraz przyrzekam sobie że to są rzeczy, których nigdy nie będę brał za gwarantowane.

Kiedy się odsuwam, oboje ciężko oddychamy.

- Wow, - mówi, próbując się uśmiechnąć.

Szukam palcami jej łechtaczki. Wiem, że nie mogę w nią wejść tak szybko, ale potrzebuję dać jej rozkosz. Chcę odgonić smutek w jej oczach i zastąpić go pożądaniem, które tam umieszczę.

- Skull, - jęczy, przyciskając do mnie swoją słodką, małą cipkę, chcąc więcej.
- Cii... Dam ci to, czego potrzebujesz, *mi cielo*.

Pieszczę jej śliczną łechtaczkę. Ustami wracam do jej piersi i zasysam jej tak wiele jak mogę. Mój język wędruje wokół naprężonego sutka gdy ssę, następnie łapię go między zęby, przygryzając – *oznaczając go jako mój*.

- Chcę ciebie w sobie, - krzyczy, owijając nogi wokół mojego ciała i przyciągając się bliżej mnie. Łapię ją za tyłek by ją powstrzymać.
- Nie możemy, *querida*. Za wcześnie. Jeszcze bardziej się zranisz, - jęczę, próbując być kurwa rozważny. - Sprawię, że dojdiesz. Po prostu się rozluźnij, - mówię jej, pozwalając językowi wrócić do torturowania jej sutka.

Jestem roztargniony smakiem jej słodkiego ciała, ale kompletnie zwraca moją uwagę, gdy jej mała dłoń owija się wokół mojego kutasa i kieruje go w jej ciało. Przesuwa się i nadziewa na mój pręt. Słodki Jezus, wsunął się z taką łatwością i jej chciwa mała szparka zaciska się na moim kutasie, domagając się więcej.

- Kurwa mać, - jęczę. Uchwyt na jej tyłku zmienia się teraz by nadziewać ją na mojego fiuta.
- Boże, tak dobrze cię czuć we mnie, Skull.
- Nie powinniśmy tego robić, Beth. Jesteś obolała. Będzie bolało.
- Jest niesamowicie, - szepcze mi do ucha, przygryzając płatek i zasysając go do ust. - Pieprz mnie, Skull. Chcę czuć cię w sobie mieszące od teraz i pamiętać dzisiejszy wieczór.

Jaki facet może odmówić swojej kobiecie kiedy mówi coś czego on chce nawet bardziej niż ona? Ale i tak nie mogę jej zranić, więc nadal odmawiam, robiąc jedyną rzecz jaką mogę w tej sytuacji bo nie ma pierdolonej mowy, że nie dam jej swojego kutasa.

- Więc ujeżdżaj swojego mężczyznę, *mi cielo*. Weź swoją przyjemność i pokaż mi jak bardzo chcesz mojego fiuta.

Nieruchomieje na chwilę, patrząc mi w oczy. Jej wypełnione są potrzebą. Powoli, zaczyna

poruszać biodrami, sunąc w górę i w dół mojego kutasa. Kiedy zaciska swoją cipkę mocno wokół mojej pały, jęczę.

– Tak, *querida*... Właśnie tak. Ujeżdżaj mnie. Zabierz nas oboje na krawędź.

Moje słowa wydają się być wszystkim czego potrzebuje, bo przyspiesza i mogę się jedynie zatracić w przyjemności i w tym jak piękna jest w tej chwili moja kobieta. Kiedy moje palce skupiają się na jej lechtaczce i szczypię ją między palcami i przekręcam zanim w kółko pocieram, kompletnie rozpada się w moich ramionach. Ujeżdża mnie szybciej i mocniej, jej piersi podskakują, gdy biodra wykręcają się by dostać więcej. Wewnętrzne mięśnie jej cipki zaciskają się wokół mojego kutasa, zasysając mnie do środka aż moje jaja przyciśnięte są do jej słodkiej szparki. Czuję swój nadchodzący orgazm i właśnie kiedy wykrzykuje moje imię, dochodzę w niej.

Ci pierdoleni doktorzy myślą, że nie może mieć dzieci? Nie poznali mnie. Nie zatrzymam się aż jej brzuch będzie zaokrąglony od mojego dziecka. Owijam jej włosy wokół ręki i przysuwam jej usta do swoich.

Przysięgam, że nie przestanę aż będzie otoczona moimi dziećmi. To obietnica, której zamierzam dotrzymać.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 16

SKULL

*To spokój przed burzą...
przed pierdołą burzą gówna"*

Mój mózg to papka. To druga z rzędu noc, którą byłam ze Skullem. Zignorowałam zdrowy rozsądek i nie wróciłam do szkoły. Nie mogłam zmusić się do zostawienia Skulla. Może dla niego to tylko seks – i może dlatego że jest moim pierwszym – ale to wydaje się prawdziwe. Wydaje się jak miłość. Nie chcę go zostawić, ale *muszę* zostawić jego i Georgie za sobą. Te myśli nawiedzają mnie każdej minuty gdy z nim jestem, nawet teraz kiedy trzymam się Skulla jadąc na tyle jego motocyklu. Jestem pełna potrzeby i emocji, które koncentrują się na tym mężczyźnie, ale istnieje we mnie część, która krzyczy o tym jak życie jest niesprawiedliwe.

Skull zatrzymuje się na chodniku przecznicy od doku i gasi silnik. Nie ruszam się żeby zejść. Zamiast tego, przytulam się do niego mocniej, kładąc głowę na jego ramieniu. Wydaje się wiedzieć czego potrzebuję, bo nie rusza się przez kilka minut. Przykrywa moją rękę swoją na jego brzuchu i ściska ją.

- Wszystko w porządku, *mi cielo*?
- Mogli mnie szukać, - mamrocze przy jego ramieniu, wiedząc, że muszę odejść, ale nie chcąc.
- Wspominałaś o tym wcześniej. Poważnie wątpię, że masz powód do obawiania się zakonnic, Beth. Ale jeśli zajdzie potrzeba, to cię ochronię, - żartuje.

Chcę się uśmiechnąć, ale nie mogę. To tylko przypomnienie największego sekretu, jaki przed nim ukrywam. Ignoruję ukłucie winy jakie czuję przez nie powiedzenie mu prawdy i schodzę z jego motocyklu.

- Która godzina? - pytam, ciasno owijając się ramionami by nie dopuścić zimna. Skull okrywa mnie kurtką, ale nocne powietrze jest zimne. Chciał zawieźć mnie do swojego ulubionego miejsca, a ja chciałam być tam, gdzie on.
- Naprawdę martwisz się godziną policyjną? - pyta.
- Jeśli zgłoszą to do mojego opiekuna, to tak. Zabiorą mnie ze szkoły i zmuszą do ukończenia jej przez prywatne nauczanie, albo wyślą statkiem do Francji.

Ponownie mówię mu tylko połowę prawdy. Nic z tego, co właśnie mu powiedziałam się nie liczy, bo zamierzam uciec. Patrzy na mnie dziwnie, gdy próbuję sobie przypomnieć co dokładnie

powiedziałam. Za dużo wyaplałam? Naprawdę mam z nim tylko jeszcze jedną noc. Nie chcę tego zepsuć.

Parkuje motocykl, łapie zrolowany koc z torby i dołącza do mnie. Bierze moją rękę i prowadzi w dół obszaru z trawą, podobnego do pastwiska. Nie mogę powiedzieć nic o tym miejscu, bo jest ciemno. Nad nami wisi wielki księżyc, który daje światło, ale skoro nie mam pojęcia gdzie jestem, to mi nie pomaga. Skull z drugiej strony, wydaje się wiedzieć dokładnie gdzie jesteśmy. Jego kroki ani razu nie zwalniają.

W ciągu kilku minut zatrzymuje się, a ja patrzę w górę. Przed nami stoi mały dok, który skierowany jest na spokojne jezioro. Nawet w ciemności, a może właśnie przez nią, jest tu pięknie.

- Niesamowite, - mamroczę, odwracając się do niego z uśmiechem. Jest ustronnie i romantycznie. To jest coś, co myślisz że kochanek znajdzie czas by ci pokazać. Sprawia, że czuję się wyjątkowa. Między tym i sposobem w jaki traktuje mnie od naszej pierwszej nocy, czuję jakbym się dla niego liczyła. Wiem, że pewnie tylko się oszukuję.

Unosi dłoń i ujmuje moją twarz. Pochylam się do dotyku, kochając swoje połączenie z nim. Jego kciuk delikatnie muska moje usta, prawie z nabożeństwem. Łapię czubek zębami i trzymam go w ustach, pozwalając językowi delikatnie go dotknąć zanim go puszczam.

- Pewnego dnia, słodka Beth, poznam wszystkie twoje sekrety.
- Dlaczego? - pytam zdezorientowana.
- Bo ich potrzebuję, - mówi tajemniczo.

Chcę go zapytać o więcej, ale nie robię tego. Idę za nim na pomost. Rozkłada koc, który ze sobą przyniósł, i siada na nim, wyciągając do mnie dłoń. Dołączam do niego i wtulam się w jego ciało, gdy obserwujemy wodę i sposób w jaki blask księżyca się od niej odbija, sprawiając że refleksy tańczą.

- Co stało się z twoimi rodzicami? - pyta, a ja nie mogę poradzić nic na to, że moje ciało się spina.
- Rozeszli się kiedy byłam młoda. Mój ojciec zabrał Katie, a mama wzięła mnie.
- *Pendejos*, - warczy, ściskając mnie mocniej. Patrzę na niego, nie rozumiejąc. - *Skrwysyny*, - tłumaczy.

Kiwam głową.

- Dokładnie. Nigdy nie wyglądali poza to, co mogło odbić się na *nich*. W każdym bądź razie, od tamtej pory nie widziałam ojca. Nawet na pogrzebie Katie. Mama wyszła ponownie za mąż i mój ojczym nie był takim ciepłym człowiekiem. Nie sądzę bym kiedykolwiek w życiu była z kimś blisko. Ale tęsknię za mamą. Ona i mój ojczym zginęli w wypadku. Moi bracia przyrodni zostali moimi opiekunami.
- *Lo siento, amor*, - szepcze w moje włosy.
- Pewnego dnia, nauczę się hiszpańskiego po to, żeby kiedy będę sama, będę mogła pomyśleć o naszym czasie razem i zrozumieć wszystko co do mnie powiedziałeś, - mówię mu bezmyślnie. Za każdym razem gdy używa hiszpańskiego, oplakuję to, że nie mogę w pełni zrozumieć tego, co mówi.

Odwraca do siebie moją twarz bym na niego spojrziała, i nawet w ciemności, jego oczy mnie przyciągają.

- Tengo miedo han sido capturados. Nunca dejar ir, - mówi, liryczne słowa tańczą na jego języku.
- Co właśnie powiedziałaś? - pytam z walącym sercem.

Uśmiecha się i całuje mnie w czoło, zanim kładzie się na pomoście, unosząc mnie pod rękę i kładzie na sobie. Nasze usta dzieli tylko oddech. Nasze oczy złączone. Moje nogi suną po jego ciele tak, bym była na nim okraciem i czuję, że żałuję że mamy na sobie ubrania.

- No dalej, Skull. To nie fair. Powiedz mi co właśnie powiedziałaś.
- Powiedziałem, że obawiam się, że twoje ciało mnie pochwyliło. Muszę cię znowu wypieprzyć. Jesteś bardzo obolała?

Moja twarz czerwienieje na jego słowa. Ale gdy tylko je wypowiada, czuję podekscytowanie gromadzące się między moimi nogami. *Jestem* obolała. Bardzo obolała, ale Skull nie jest małym mężczyzną. Nie za bardzo mam go z kim porównać, ale nie mogę sobie wyobrazić że było więcej – jeśli w ogóle – większych.

Ale wiem, że nie będę cały czas doświadczała przyjemności, jaką mi daje. Chciwie chcę wszystkiego co mogę dostać.

- Nic mi nie jest. Ja też znowu ciebie chcę, Skull.
- Moja słodka, słodka Beth, - jęczy, muskając ręką bok mojej twarzy i z ustami znajdującymi moje.

To inny rodzaj pocałunku od tych, które dzieliliśmy. Ten jest czuły. W jakiś sposób to porusza mnie bardziej niż wszystko co kiedykolwiek mi podarował. Zatracam się w jego smaku i cieplej, mokrej mieszance jego ust. Okręcam językiem jego, zasysając go głębiej, potrzebując jedwabnego uczucia i sposobu w jaki rozgrzewa moje ciało od środka. Jego ręce suną w górę moich pleców i z powrotem gdzie łapie mnie za tyłek i przyciska moje ciało do swojego. Czuję twardy kształt jego kutasa i jęczę w odpowiedzi.

- Jesteś pewna? - jego ochrypliły głos pyta, gdy całuje mnie w dół szyi. Skupia się na miejscu gdzie moja szyja łączy się z ramieniem i gryzie napiętą skórę. Krzyczę miękko w odpowiedzi, próbując otrzeć się o niego. Jego silne ręce trzymają mnie w miejscu.
- Naucz mnie... w swoim języku.

Językiem drażni moją skórę, sunąc po szyi i pod brodą, zanim patrzy na mnie.

- Beth..?
- Naucz mnie jak poprosić cię po hiszpańsku byś mnie pieprzył, - żądam. Nie wiem skąd pochodzi ta potrzeba, po prostu wiem że istnieje.
- Soy todo tuyo, - mówi mi i jego wzrok nie opuszcza mojego, gdy wymawiam te słowa. Nie brzmią tak jak powinny. Rosa nauczyła nas kupy hiszpańskich przekleństw i żadne z tych, które właśnie powiedział Skull nie pasuje do odpowiednika które mówiła, że po hiszpańsku brzmi pieprzyć. Nie pasuje nawet do słów które wypowiedział wcześniej. Więc zapamiętuję je – z dwóch powodów. Po pierwsze, chcę wiedzieć co kazał mi powiedzieć. Po drugie? Kocham efekt jaki na niego mam.
- Soy todo tuyo, Skull. Soy todo tuyo.

Skull warczy, przekręcając mnie na plecy, podczas gdy już zrywa koszulkę z mojego ciała.

O tak. Zdecydowanie chcę wiedzieć co właśnie do niego powiedziałam. *Zdecydowanie*. I kiedy już oboje jesteśmy nadzy i jego twardy kutas wjeżdża w moje ciało, mówię to ponownie żeby było dosadnie. Mówię to w kółko. Skull owija moje włosy wokół swojej pięści i trzyma moje ciało dokładnie tak, jak go chce, gdy wbija się we mnie nieustannie, popychając nas oboje w przepaść.

Moje ciało drży w ostatniej fali poorgazmicznej i czuję jak nasze wspólne uwolnienie wypływa na moje uda. Jęczę i zaciskam mięśnie na jego kutasie, który nadal jest w połowie twardy i głęboko we mnie. Chcę krzyknąć, że go kocham, ale nie robię tego. *Nie mogę*. Ale kiedy szepcze, „Ja też jestem twój, *mi cielo*”, uśmiecham się. Jestem całkiem pewna, że właśnie te słowa kazał mi wypowiedzieć po hiszpańsku i nie przeszkadza mi to. Jest mi o wiele więcej niż dobrze z tym bo nie ma znaczenia to, że bardzo niedługo muszę odejść.

Wcale nie ma to znaczenia, bo to prawda: *Jestem jego*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 17

BETH

"On mnie zniszczył"

To kurwa najlepszy dzień jaki mogę sobie przypomnieć, że miałem. Zostawiłem Beth śpiącą w moim łóżku po tym, jak znowu ją pieprzyłem. Zatraciłem się w jej ciele tak bardzo przez ostatnie dwa dni, że mój fiut powinien kompletnie opaść z sił. Zamiast tego skurwiel nadal jest w połowie twardy.

W końcu idę spotkać się z Donahue. Myślałem, że dalej będą mnie ignorować, a na to nie mogłem pozwolić. Tego ranka przyszła wiadomość. Zaplanowali spotkanie w Paradise Ridge blisko Lookout Mountain, co tak naprawdę jest w Tennessee. Nie podobało mi się zostawienie Beth, ale jeśli dopisze mi szczęście, zakończę to gównem i wrócę do domu do niej zanim się obudzi. Zostawiłem ją wymęczoną. Myśl o orgazmach, który wyciągnąłem z jej ciała znowu i znowu sprawia, że się uśmiecham. Jej niewinność przywołuje mnie. Jestem twardym pierdolonym mężczyzną; pod spokojną postawą jaką pokazuję światu, kryje się dzikie zwierzę. Tylko kilku je widziało i nawet mniej przeżyło, by o tym opowiadać. Popuszczam z różnym gównem do czasu gdy osiągam swój limit. Beth w jakiś sposób kusi zwierze we mnie. To prawie tak jakby mógł poczuć jej krew i przygotowuje się na łowy, ale wtedy jej dotyk uspokaja nas oboje. Jest pierwszą kobietą, z którą mógłbym siebie kiedykolwiek widzieć i się nie znudzić. Jeśli czuję coś tak silnego tylko po dwóch dniach, to jak to kurwa będzie, kiedy będę z nią dłużej?

Postanowiłem, że Beth będzie pilnował Beast. Wiem, że nic jej nie będzie, ale nie mogę zaprzeczyć, że nie będę spokojny dopóki nie będę z nią ponownie. Ochrona jej należy do mnie. Ona jest moja. Ale to, że zostawiłem jednego członka klubu, który ma stałą kobietę by jej pilnował, nie jest przypadkiem. Patrzę na zarozumiałe wyglądającego Torcha, gdy podjeżdżamy na parking, i ta, wiem że to popieprzone, ale nie zamierzam zostawić tego skurwiela w pobliżu mojej kobiety.

Wszyscy parkujemy nasze motocykle i czekamy. Wysłałem kilku członków naprzód by upewnić się, że nie wchodzimy w pułapkę. Zadzwoiłem też po markera i widzę że właśnie podjeżdża.

Diesel podchodzi do mnie, jego długie nogi pochłaniają chodnik. Starłem się jak diabli nie polubić tego skurwysyna, ale nie mogłem. Jest prezesem klubu w Tennessee zwanego Savage Brothers. Mają swój obszar w Kentucky, Florydzie, Ohio i w kilku innych stanach. Nie miałem żadnych interesów z nimi oprócz Diesel'a. Chodzą plotki, że prezes obszaru w Kentucky jest pierdolonym furiatem. Słyszałem, że zwie się Dragon. Miejmy nadzieję, że spotkanie z Dieselem nie będzie znaczyło, że będę musiał użerać się z innymi. Chciałbym żeby było to tak ściśle jak

może być.

Diesel i ja potrząsamy dłońmi. Klepie mnie w ramię i robię to samo.

- Jak się masz, ty żaloszny skurwysynie? - pyta. W pewien sposób przypomina mi Torcha, ale życie nie było łatwe dla Diesel'a. W jego oczach kryje się historia. Ale jakby nie było, żaden z nas przywódców nie miał lekko. Właśnie to testuje, czy możemy przetrwać ogień.
- Diesel. Widzę, że się nie zmieniłeś, hombre. Zamierzasz kiedyś ściąć te gówno z głowy? - pytam, wskazując na kupę włosów bezładnie ułożonych na jego głowie. To stary żart między nami.

Pokazuje mi palca w odpowiedzi i pyta:

- Gotowy na te gówno?
- Tak gotowy jak kiedykolwiek będę. Są tu?

To była wielka przysługa. Diesel i jego ekipa są neutralnym gospodarzem. Upewniają się, że nie wchodzę w pułapkę, a ja dostaję swoje spotkanie. Miejmy nadzieję, że wszyscy wyjdziemy z tego bez krwawej jatki.

- Są, *ese*. Nie wiem co zrobiłeś żeby wkurzyć Colina, ale postępowałbym ostrożnie.
- Ja też chciałbym kurwa wiedzieć. Właśnie o to dziś chodzi. Zróbmy to gówno. Kobieta na mnie czeka.
- Zawsze czeka na ciebie kobieta, - odpowiada Diesel.
- Nie taka jak ta. Ta jest wyjątkowa.
- Nie mów mi, że zamieniasz się w kisiel przez kobietę, - mówi, potrząsając głową.
- Mówię ci, ona jest wyjątkowa.
- Ma złotą szparkę czy co?

Śmieję się na jego słowa, ale w pewien sposób nie myli się. *Tengo miedo han sido capturados. Nunca dejar ir*. To powiedziałem Beth i mówiłem poważnie. Najprościej przetłumaczone oznacza: Obawiam się, że zostałem pochwycony. Nigdy nie puszczaj. Nie chcę żeby to zrobiła. Podoba mi się wiedza, że przede mną nie miała żadnego mężczyzny, że rozciągnąłem ją by pasowała tylko do mojego kutasa, że krew jej niewinności była na mnie, że ją *posiadłem*. Jest *moja*. Kurwa nie obchodzi mnie że minęło tylko kilka tygodni ani to, że jest w moim łóżku od dwóch dni. Posiadam ją i na Boga zatrzymam ją.

- Skull? - naciska Diesel. Przechodzimy przez drzwi miejscowej restauracji. Jest zamknięta dzięki Diesel'owi i jego ekipie. W środku widzę Colina Donahue siedzącego przy stole ze swoimi dwoma sługusami. Widzę, że nie czuł potrzeby posiadania dziś ze sobą starszego brata. To nie wróży kurwa nic dobrego. Nie cierpię zajmować się Donahue ogólnie, ale Colin jest najmizerniejszym skurwielem jaki się kiedykolwiek narodził. Jest gorszy niż pierdolony ojciec Edmund kiedykolwiek był – a to coś mówi.

Wskazuję na Torcha i Sabre by stanęli na mojej szóstej i stali, następnie siadam do stołu z samym diabłem.

Rozruszajmy tę imprezę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 18

BETH

"Ból jest tak ogromny, że nie mogę oddychać."

- Skull, jesteś tu? - słyszę Torcha w oddali. Mamroczę i wtulam się bardziej w pościel. Moje ciało jest obolałe od ćwiczeń jakie zapewnił mi wczoraj Skull i jestem wyczerpana bo było strasznie późno, gdy wróciliśmy z jeziora.

Dziś jest mój ostatni dzień ze Skullem. Modłę się, by wspomnienia jakie stworzyliśmy wystarczyły by pomóc mi przetrwać życie bez niego.

Skull ściska mnie i uśmiecham się bez otwierania oczu, czy dania znaku, że nie śpię. Odkąd zaczęłam się z nim widywać, zawsze mnie dotyka lub przytula. Robi to nawet częściej odkąd tu jestem. Całuje mnie w czubek głowy, a następnie czuję jak łóżko się ugina gdy wstaje.

- Ciszej, dupku. Beth śpi.
- Sorry, Szefie. Dostaliśmy dziś wiadomość. Colin chce się spotkać w Ridge.
- Powiedziałeś Diesel'owi?
- Ta, ustawił spotkanie, dokładnie tak, jak chciałeś. Musimy się zwijać.
- Dobra. Zbierz naszych najlepszych ludzi. Beast zostaje by mieć oko na Beth. Chcę żeby upewnił się, że jest bezpieczna i że nie odejdzie, jasne?
- Powiem mu.

Moje ciało nieruchomieje, gdy słyszę rozmowę. Wszystkie znaki snu zniknęły. Jestem rozbudzona i w połowie drogi do ataku paniki. Z całych sił utrzymuję równomierny oddech. Nie mogę pozwolić Skullovi dowiedzieć się, że ich słyszałam. W środku, jestem wypełniona paniką i desperacją. Nie dostanę kolejnej nocy ze Skullem. Uderza we mnie ból tak silny, że okrada mnie z powietrza. Trzymam zamknięte oczy i próbuję wyciszyć dźwięki ubierającego się Skulla. Próbuję opanować ciężkie walenie serca, gdy pochyla się na łóżku za mną by ucałować mnie w głowę.

- *Mi cielo...* niedługo wrócę. Tęsknię za tobą za bardzo by zbyt długo trzymać się z dala, - szepcze, a ja blokuję ból jaki powodują jego słowa. Ostatnie dwa dni i dwie noce ze Skullem były tak cudowne, że próbowałam się przekonać, że istnieje sposób by to się udało. Po usłyszeniu tej rozmowy, wszystkie moje nadzieje umierają.

Udaje mi się nie pęknąć, aż Skull zamyka drzwi. Siadam prosto na łóżku w chwili, gdy znika. Liczę do dwudziestu w ciszy, gdy łyzy ciekną mi po policzkach. Kiedy sądzę, że jest czysto, pozwalam by ogarnęło mnie szlochanie. Mój płacz odbija się echem w pokoju gdy akceptuję, że to

już koniec. Nie wiem jak długo tak płacę, ale zmuszam się do przestania. Muszę znaleźć sposób, by się stąd wydostać.

Skull zostawił ze mną Beast'a, co oznacza że muszę znaleźć sposób by go rozkojarzyć. Niestety, przynajmniej dla Beast'a, chyba wiem jak to zrobić. Wstaję i próbuję użyć makijażu, by zakryć szkody jakie wyrządziły łzy. Następnie idę do kuchni, modląc się by szczęście było po mojej stronie.

Kiedy dochodzę do kuchni, jest tam Jan z jedną z klubowych dziewczyn, którą Torch nazywał Carla. Patrzą na mnie z tą ledwie skrywaną nienawiścią, której się od nich spodziewałam.

Powinny ucieszyć się z możliwości pomocy w moim odejściu.

- Domyśliłam się, że do teraz Skull znudziłby się już twoją cipką, - mówi Carla z szyderczym uśmiechem. - Zazwyczaj nie robi powtórek.
- Tak naprawdę, to muszę odejść, - odpowiadam, ukrywając ból w głosie: nie mogę pozwolić sobie na okazanie żadnej słabości.
- Och, biedna dziewczynka. Skull wykopał twoje dupsko? - przemawia Jan. Nie pierwszy raz myślę jaka z niej suka. Ze wszystkiego co widziałam w Beast, jest on świetnym mężczyzną. Nie rozumiem jak utknął z *nią*.
- Muszę tylko wracać do domu, ale potrzebuję pomocy.
- Jakiej kurwa pomocy? - pyta Carla.
- Potrzebuję, żeby ktoś rozproszył Beast'a. Skull kazał mu mnie obserwować. Potrzebuję żeby był zajęty, żebym mogła uciec. Pomyślałam, że byłabyś w stanie mi pomóc, - mówię Jan, czekając na odpowiedź.
- Co będę z tego miała? - pyta, jej chciwość ewidentna w jej słowach i w sposobie w jaki mnie obserwuje.
- Pięćdziesiąt dolarów?

Czekam na jej odpowiedź. Byłam tu tylko kilka dni, a Skull utrzymywał mnie zajętą, ale nawet ja słyszałam o problemie Jan. Jest uzależniona od koki. To nie moja sprawa, ale żal mi Beast'a.

- Dużo więcej będzie cię kosztowało to, o co prosisz. Skurwiel nie zignoruje rozkazu danego mu przez Skulla. Będę musiała zrobić mu loda, żeby w ogóle zwrócił na mnie uwagę.
- Ja mu poszę za pięćdziesiątkę, - mówi Carla.
- Cholerny skurwiel ci na to nie pozwoli. Nie był z żadną inną kobietą odkąd włożył mi pierścionek na palec. Cholera, odchodzę żeby chociaż zrobić przerwę od dawania mu cipy. Doprowadza mnie do szaleństwa. Jest najnudniejszym pieprzeniem w okolicy.

Krzywię się, współczując Beast'owi. Chciałabym żeby ujrzał z jaką suką się związał. Może i wcale go nie znam, ale żaden mężczyzna nie zasługuje na użeranie się z takimi rzeczami.

- Więc ile? - pytam, chcąc już zakończyć tą rozmowę.
- Stówę.

Uderza we mnie poczucie winy, gdy podaję jej pieniądze. Wiem, że pójdą na dragi. Próbuję i usprawiedliwiam to przyznając, że jeśli nie ucieknę, nikt nie przeżyje. Colin nie przestanie aż się co do tego upewni.

- Pójdę tam za dziesięć minut. Lepiej zrób to, co musisz zrobić bo nie mam zamiaru się

upewniać, czy już cię nie ma żeby z nim skończyć.

Jest tak cholernie słodka, myślę sobie. Słucham gdy podaje mi wskazówki jak się stąd wydostać i dokładnie co zaaranżuje, następnie spieszę do pokoju Skulla, zdesperowana by od niej uciec.

- Wszystko w porządku, Beth? - pyta Beast i staję tuż przed tym, jak mogę uciec.
- Jasne, - mówię, próbując uniknąć kontaktu wzrokowego. - Czemu pytasz?
- Tylko sprawdzam. Skull i chłopcy wrócą wieczorem.
- Tak, powiedział mi. Hej, Beast?
- Co tam?
- Jesteś miłym gościem, wiesz? To znaczy... nie znam cię tak dobrze, ale potrafię stwierdzić. - Czuję jak policzki mi płoną.
- Yy... dzięki, Beth.
- Jasne. Zawsze. Ja... lepiej pójdę i wezmę kąpiel. Nie można być zbyt czystym, wiesz.

Szczerzy się. To sztywny wyszczerz, ale wyszczerz jakby nie było. Zachowuję się jak idiotka. To cud, że nie śmieje się i nie nabija ze mnie.

- Cześć, Beth.
- Tak. Cześć, Beast. Naprawdę miło było z tobą rozmawiać i cię poznać. Wiesz. Po prostu... wszystko.

Śmieje się tym razem i dlaczego by miał się nie śmiać. Brzmię jak głupol. Żał mi tylko, że Jan mówiła o nim w taki sposób i że używam tego dla swojej korzyści. Żałuję, że nie mogę mu powiedzieć wszystkiego o Jan.

- Pogadamy na kolacji, Beth.
- Tak, jasne, dobrze, - mówię mu, otwierając drzwi do pokoju Skulla i potrzebując uciec zanim się załamie i powiem mu wszystko co planuję.

Łapię plecak i siadam na łóżku próbując uspokoić nerwy. Miałam tylko dwa dni ze Skullem będąc jego, ale to były najlepsze dwa dni jakie miałam w życiu. Tygodnie, które spędziłam na spotykaniu Skulla w kawiarni i później tutaj w jego klubie są wspomnieniami, które powinnam wziąć ze sobą żeby przetrwać resztę życia.

Wstaję z łóżka, uchylam drzwi Skulla i czekam. Kiedy słyszę jęki przyjemności Beast'a, zakradam się do wielkiej łazienki w holu. Jan powiedziała, że Marker, jeden z nowych prospektów, który odpowiada za monitorowanie tyłów budynku, będzie na mnie czekał by mnie stąd wydostać. Zastanawiam się, czy Skull wie jak bardzo gówniane osoby trzyma w swoim klubie.

Z kilkoma przekleństwami, udaje mi się otworzyć łazienkowe okno i się przez nie wyślizgnąć. Mój plan był taki, bym przytrzymała się krawędzi i zeskoczyła, ale moje ręce są śliskie i spadam na ziemię z mocnym uderzeniem. Przeszywa mnie ból i wykopuje powietrze z płuc. Muszę usiąść na ziemi przez chwilę zanim kontynuuję. Wstaję i próbuję swoich słabych nóg, mimo że ma to więcej wspólnego z nerwami, a nie z upadkiem. Patrę w górę i widzę wielkiego mężczyznę mającego na sobie czarną skórzaną kamizelkę jak ta Skulla. Jedynym wyjątkiem jest to, że nie ma na niej imienia ani miana. Jest pusta.

- Jesteś dziwką Skulla?

Krzywię się. Chcę się kłócić, ale gryzę się w język. Czy to naprawdę tak dalekie od prawdy? Czy w ogóle mnie to obchodzi? Prawdę mówiąc, oddawałabym się Skullovi znowu i znowu jeśli miałabym szansę. Nie byłoby nawet pytania.

- Jestem Beth, - mówię mu.
- Cokolwiek, chodź ze mną. Wydostanę stąd twoją dupę zanim jeden z chłopaków może mnie złapać. Jeśli ciebie złapią, nigdy mnie nie widziałaś. Łapiesz?
- Łapię.

Biorę oddech i idę za nim. Siłą powstrzymuję się żeby się nie odwrócić czy pobiec z powrotem do pokoju Skulla i poczekać na niego.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 19

SKULL

"Tego to się nie spodziewałem."

- Colin, - mówię, siadając naprzeciw niego.

Nic nie mówi. Jego zimne, stalowe oczy oglądają mnie z góry do dołu. Wszystko w tym skurwysynie uruchamia alarmy w mojej głowie.

- Masz pięć minut, - mówi, i ręce mi się trzęsą od potrzeby wykończenia tego skurwiela.
- Muszę wiedzieć dlaczego ty i Matthew zakończyliście nasz rozejm.
- Nie mieliśmy rozejmu. Byłeś ledwie nieistotny, - mówi, odchylając się na krześle.
- Pierdolić to. Matthew i ja zawarliśmy rozejm i był on całkiem kurewsko efektywny przez ostatnie kilka lat. Wtedy ty i Saints decydujecie wejść na moje terytorium i zadeklarować kurwa wojnę. Domagam się wiedzieć dlaczego, - mówię mu twardym głosem. Nie będę się bawił z tym dupkiem. W dupie mam to, kim jest.
- Matthew już nie rządzi, *chico*, - mówi, oszczerstwo spada z jego języka... języka który przysięgam, że niedługo odetnę. *Bardzo niedługo*.
- Czy Matthew wie, że nie rządzi?
- Mój brat nie dotyczy ciebie. Kończy ci się czas.
- A ty nie odpowiedziałem zadowolająco na moje pytanie. Jeśli chcesz wojny, uwierz mi dupku, mogę ci ją dać. Wolałbym jednak nie widzieć krwawej jatki jeśli jest niepotrzebna.
- Boisz się? - pewny siebie drań pyta, biorąc łyka ze swojej szklanki. Przede mną stoi pusta szklanka i wiekowa butelka szkockiej, ale nie ufam skurwielowi że jej nie zatrul, więc ją ignoruję.
- Ani trochę. Dość zabawy w kotka i myszkę, Colin. Oboje wiemy, że nie zaatakowałbyś bez powodu, bez względu jak popieprzony on jest. Więc powiedz mi, do czego tu kurwa dojdzie? A może oboje możemy stąd kurwa wyjść i zacząć wojnę. W domu czeka na mnie ciepła cipka. O wiele bardziej wolę ją niż patrzeć na ciebie.

Jego usta wykrzywiają się w obrzydzeniu. Zaciskam pięści pod stołem tak, że nikt nie może zobaczyć. Twarz trzymam neutralną.

- Beth.

Wymawia imię mojej kobiety i wszystko we mnie pokrywa się lodem. Mój mózg na

początku nie ogarnia. Skąd zna jej imię? Dlaczego o niej wspomina? *Co tu się kurwa dzieje?*

- Że co? - pytam, szukając po ciemku i przysięgając porozmawiać z Beth kiedy wrócę. Planowałem dowiedzieć się jej sekretów... ale pieprzcie mnie, nie w ten sposób.
- Myślisz, że możesz dotykać mojej własności? Zapewniłeś sobie masę kłopotów i jedyna krew jaka zostanie rozlana.... będzie *twoją*. I to jest obietnica. Te spotkanie jest skończone.
- *Twojej* własności? - pytam głosem wypełnionym lodem.
- Mojej, - stwierdza i z całej siły muszę się powstrzymać żeby nie rozerwać go na strzępy gołymi rękami.
- Ona o tym wie? Bo nie pamiętam żeby wypowiedała twoje imię kiedy błagała o mojego kutasa.

Szok ogarnia twarz Colina, a potem zazdrość. Widzę ją wyraźnie zanim ją maskuje.

- Kłamiesz.
- Ma najśłodszą cipkę w jakiej kiedykolwiek byłem. Wysusza faceta i błaga o więcej. Szkoda, że nie posmakowałeś kiedy mogłeś, Colin, bo teraz jest *moja*, i w przeciwieństwie do ciebie, skurwielu, chronię swoją własność. - Wstaję. - *Teraz* spotkanie jest skończone.
- Zwróć ją do mnie i może pozwolę ci żyć, Skull.
- Prędzej zobaczymy się w piekle, - mówię mu, nie kłopotząc się odwracaniem. - Idziemy chłopcy, - wołam do Torcha i Sabre. Straciłem kontrolę nad słowami. Wiem, że w tej pierdolonej wojnie popłynie krew, ale nie mogę jej powstrzymać. Ten skurwysyn nigdy nie położy łap na mojej kobiecie. Ona jest moja, nawet jeśli upewnię się, że nie będzie mogła kurwa usiąść przez tydzień.
- Jezu, kiedy zaczynasz myśleć poważnie o kobiecie, upewniasz się, że nie jest to proste, ese, - mówi Diesel idąc za nami. Nie odpowiadam mu. Nie ma nic, co mógłbym powiedzieć, bo ma kurwa absolutną rację.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 20

BETH

*"Mój błąd był w sądzie, że mężczyźni potrafią być racjonalni.
Najwyraźniej nie potrafią."*

Jestem tak zmęczona, że potykam się z każdym krokiem. Szłam non stop odkąd Marker mnie wydstąpił stamtąd. Ciągłe oczekuję, że Beast mnie znajdzie albo jeden z reszty, którzy chcą mnie znaleźć, ale jak do tej pory byłam wolna. Pewnie przeceniam swoją wartość. Tylko dlatego, że jestem więcej niż w połowie zakochana w Skullu nie oznacza, że on czuje to samo. Powiedział mi kilka razy, że się mną znudzi. Pewnie wróci i stwierdzi że nie jestem warta zachodu. Przede mną, widzę stację autobusową.

Ten widok wywołuje we mnie ulgę i smutek.

Przechodzę przez drzwi i idę prosto do łazienki. W Georgii było tak sucho, że mogę poczuć piach na całej skórze. Odświeżam się i pluskam wodę na twarz. Kiedy wracam do głównego korytarza, gapię się na wielką mapę stanów na biuletynowej tablicy. Nie mam planu odnośnie tego, gdzie pojedę. Jeśli wrócę do Montany, Colin i Matthew znajdą mnie, a tego nie chcę. Colorado? Texas? Wybrać małe miasteczko, czy łatwiej byłoby wmieszać się w tłum wielkim mieście? Jest tak wiele decyzji, a ja jestem przerażona na śmierć przed podjęciem tej złej. Wysyłam małą modlitwę i mam nadzieję, że robię to właściwie.

Na końcu, decyduję się wsiąść w autobus, który odjeżdża najszybciej. Właściwie to w ten, który właśnie się ładuje. Kupuję bilet i idę do drzwi. Wkładam resztę do torebki i patrzę w górę dokładnie kiedy uderza we mnie ten głos.

– Beth. Gdzie myślisz, że się wybierasz?

Krew zamarza mi w żyłach.

– Jak mnie znalazłeś?

– Lepszym pytaniem byłoby, dlaczego mi się sprzeciwiłaś?

Cofam się trzy kroki aż jestem przyciśnięta do boku budynku.

– Miałeś dziś spotkanie...

– Które się skończyło. Wyobraź sobie moje zaskoczenie kiedy dostaję telefon który mówi, że

idziesz wzdłuż pobocznej drogi. Wsiądźmy do samochodu. Przedyskutujemy wtedy problemy, które mi sprawiłaś.

- Colin, nie chcę wracać. Nie chcę tu być. Daj mi odejść. Nie jesteśmy tak naprawdę rodziną.

Jego zimna twarz, która zawsze mnie przerażała, zmienia się w jeszcze zimniejszą.

- Jesteś moją własnością, Beth. Nie możesz odejść. Robisz to co ci karzę, i kiedy ci karzę. Wsiadaj do samochodu. Nie pogarszaj tego dla siebie, - ostrzega Colin.

Przygryzam wargę i smak krwi wpływa mi do ust. Wiedziałam, że ucieczka będzie ryzykiem, ale myślałam, że zajdę dalej niż zaszłam.

Mam właśnie wziąć krok w stronę Colina, kiedy kolejny głos, ten z drugiej strony mnie, zatrzymuje mnie.

- Beth, jeśli zrobisz choć jeden krok, zleje twój tyłek bardziej niż już zamierzałem.

Serce mi się przekręca i zaczyna walić w piersi tak szybko, że jestem pewna, że ludzie mogą zobaczyć jak wstrząsa moim ciałem. *Skull*.

- Skull...
- Chodź tu, kobieto i wracajmy do domu.
- Jeśli pójdzie z tobą, - mówi Colin. - Zmiotę ciebie i cały twój klub z powierzchni ziemi. Zadzieras z moją rodziną. To się nie stanie.
- Nie powinieneś mieć twardego chuja dla swojej siostry Colin. To dopiero obrzydliwe, - podjudza go Skull.

Nogi mi drżą. Zastanawiam się czy jeślibym zaczęła biec, jak daleko bym dotarła. Kiedy Beast blokuje drzwi do środka stacji, wiem że moja nadzieja na to ginie.

- Nie jest moją siostrą, ale jest moja.
- Beth. Teraz, - rozkazuje Skull, ignorując Colina.
- Zrób to, a nie pożyczysz by tego żałować, - mówi do mnie Colin, z oczami wypełnionymi nienawiścią i każda tego część skierowana jest na Skulla.
- Nic jej nie będzie. Na twoim miejscu, Colin, martwiłbym się o siebie, bo zamierzam cię kurwa *wykończyć*. Mówiłem ci, Beth jest moja. Naprawdę nie spodziewałem się tego po tobie. Kto by pomyślał, że będziesz taki chętny na resztki po moim użytkowaniu?
- Skull! - sapię. Wiem, że tylko podjudza Colina, ale na pewno wie jak głupie to jest. - Colin, ona nie miał na myśli...
- Pewne jak chuj, że miałem. Mówiłem ci już, Colin. Miałem ją i nie zamierzam oddać. Ta młoda cipka, *cabrón*? Pieprzenie pyszna. Wepchnąłem się w tą ciasną małą szparkę i uformowałem by pasowała tylko do mojego kutasa. Nie oddam ci tego, więc masz pecha.
- Beth... - ostrzegają mnie razem.
- Czy oboje możecie się przymknąć! - warczę, tupiąc nogą. - Nie jestem *własnością*! Jestem prawdziwą osobą! Chcę żyć. Nie wracam z żadnym z was!
- Beast.
- Robi się, Szefie, - warczy Beast, i zanim wiem czego się spodziewać, łapie mnie i przerzuca sobie przez ramię. Przenosi nas za Skulla i drugiego mężczyznę. Ponad moim wrzeszczeniem, słyszę Skulla w tle.
- Dajesz mi prawo zmiecienia cię z map, bikerze. Nie sądzę byś tego chciał.
- To nie będzie takie proste. Chcesz wojny, masz ją, ale ostrzegam cię teraz, Colin, uczynię to

moją kurewską misją, by odciąć ci głowę i dowieźć ją twojemu bratu.

Ogarnia mnie panika. Muszę to powstrzymać. Czy Skull nie zdaje sobie sprawy, z tego ile ma do stracenia? Nie zna rodzaju władzy jaką posiadają Colin i Matthew? Beast nie chce mnie postawić i, w desperacji, wgrzynam się w jego ramię, mając nadzieję, że ból zmusi go do puszczenia mnie.

- Aa! Kurwa, Skull! Twoja kobieta mnie ugryzła! - warczy Beast, próbując mnie odciągnąć. Poddaję się kiedy wyraźnie staje się, że mnie nie puści.
- To nie koniec. - Mówi Colin, wskazując na mężczyzn wokół siebie. Właśnie wtedy widzę, że ludzie Colina trzymają broń. Ludzie Skulla mają broń wycelowaną prosto na nich. Jak mi to umknęło? Na sygnał Colina, cofają się ale nie opuszczają broni. - Wygląda na to, że dostałeś swoją wojnę, - mówi, a mi przewraca się w żołądku na to stwierdzenie.
- Niech tak będzie. Nie oddam jej, - mówi Skull.

Moje łzy opadają na tą deklarację. Rzecz jakiej próbowałam zapobiec właśnie się stała. Jak wiele śmierci będzie moją winą? *Śmierć Skulla?*

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 21

SKULL

*"Mężczyzna nie jest mężczyzną,
jeśli nie umie ochronić tego, co jego."*

Beth siedzi na tyle mojego motocyklu całą drogę do kompleksu. Jestem na nią taki wściekły. Boję się tego, co mógłbym teraz powiedzieć. Muszę się uspokoić, ale nie widzę by to miało się stać. Wjeżdżamy do garażu w kompleksie. Chłopcy są tak milczący jak ja. To kurewskie gówno będzie brzydkie. Nie ma ani jednej pierdolonej rzeczy, którą mógłbym to powstrzymać. Nie oddam Beth. Do diabła, nawet jeśli dostarczyłbym ją z powrotem do Colina, wojna nadal by się wydarzyła. Wszystko inne zrobiłoby ze mnie słabego skurwysyna i jestem pewien, że Colin myśli tak samo.

Beth schodzi z motocykla i robię to samo. Wykręca ręce, zdradzając swoje nerwy. Nie mogę jej współczuć. Powinna kurwa powiedzieć mi o tym gównie na samym początku. Nie jestem pewien czy wtedy bym coś zmienił, ale wiedziała jakiego rodzaju sekret ukrywała. Może i jest młoda i niedoświadczona, ale nie jest głupia.

Nie. Zamiast tego, zrobiła tak, że dowiedziałem się ostatni.

- Torch wzmocnij całą ochronę wokół kompleksu. Później zwołaj Church². Jeśli faceci którzy mają na sobie pierdoloną kamizelkę Blaze, mają tam być. Żadnych wyjątków. Chcę też rozmawiać z bratem Pistola. Czas się przygotować, skurwysyny. Nic tu nie wchodzi ani stąd nie wychodzi, aż to potwierdzę.
- Jasne, Szefie.

Łapię Beth za ramię i patrzę na nią.

- Kim jest skurwiel, który pomógł ci się stąd wydostać?
- Skull...
- Imiona, Beth, - ostrzegam ją, bliski wybuchu.
- Obiecałam, że nie...
- Myślę, że już wystarczająco sekretów przede mną ukryłaś. Podaj mi imiona. *Teraz*.
- Marker.
- Torch, zakuj jego dupę, - rozkazuję przez ramię. - Kto jeszcze?
- Skull, myślę że to coś, co powinniśmy omówić na osobności, - prosi z pobladałą twarzą.

- Czas na omawianie gówna ze mną na osobności byłby zanim wszystko poszło w diabły. Teraz kurwa powiedz. Jeszcze raz, Beth. Kto kurwa pomógł cię stąd wydostać?
- Okno w łazience było otwarte, naprawdę. To znaczy, mogłam wyjść na własną rękę.

Patrzy w dół na swoje ręce, gdy odpowiada. Spogląda nerwowo na Beast'a. Wszystko wskazuje na miejsce.

- Beats? - pytam. Beth patrzy w górę, pełna strachu.
- Nie, Skull! To nie był Beast! On nawet zatrzymał się w korytarzu by upewnić się, że nic mi nie jest! Okłamałam go, przysięgam! On nigdy by cię nie zdradził!
- Beast? - pytam ponownie, ignorując Beth. Moja ręka jest tak ciasno zaciśnięta na jej ramieniu, że wiem, że zostawię siniaka. I dobrze. Musi pamiętać o pierdolonym gównie jakie dziś zrobiła. Musi pamiętać co się dzieje, kiedy ma przede mną tajemnice.
- Ta, Szefie?
- Twoja kobieta. Była w pobliżu, kiedy Beth uciekła?
- Jan? - pyta Beast i wtedy widzę jak uderza go to w twarz. Jego kobieta jest suką i jestem całkiem pewien pierdoloną szmatą lecącą na kokę. Jestem zmęczony tym, że mój człowiek ma klapki na oczach.
- Kurwa, Szefie...
- Beast, - Beth próbuje się wtrącić. Beast posyła jej kurwa spojrzenie od którego większość mężczyzn by się skuliła i odwraca się od niej.
- Zamknij swoją kobietę. Rozumiesz, Beast?
- Zajmę się tym, Szefie.
- Do roboty, chłopcy. Wiem, że Donahue nie będą czekać aż będziemy gotowi zaatakować.

Wszyscy się rozchodzą, zostawiając mnie i Beth samych.

- Skull, proszę, pozwól mi wytłumaczyć, - błaga.

Ignoruję ją, przerzucam przez ramię i idę przez klub i do mojego pokoju bez zatrzymywania, by na kogoś spojrzeć.

Rzucam ją na łóżko.

- Skull, - mówi gdy podskakuje na materacu.
- Coś ty kurwa sobie myślała, Beth? Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że Colin i Matthew są twoją pierdoloną rodziną? Ani o tym, że Colin chce wsadzić w ciebie pierdolonego fiuta? Nie sądzisz, że to coś, co powinienem wiedzieć?
- Nie. To znaczy, sam powiedziałaś, że się mną znudzisz. Myślałam, że już dawno mnie nie będzie...
- Cały czas planowałaś kurwa odejść?

Rumieni się winna i uderza we mnie zdrada. *Kurwa.*

- Skull, to nie było przez ciebie. Po prostu wiedziałam, że nie mogłam tu zostać przez Colina. Musiałam odejść.
- Więc mimo wszystko planowałaś dziś mnie zostawić? Nawet nie zamierzałaś mi kurwa powiedzieć?
- To ty powiedziałaś, że w końcu się mną znudzisz! Pamiętasz? O co się tak wkurzasz?
- Kiedy zamierzałaś mnie zostawić, Beth? *Kiedy?*

- Jutro. Nie mogłam zostać wiedząc, że Colin mógłby to na tobie wyładować.
- I nie zamierzałaś mi powiedzieć. Prawda, Beth? Choć raz bądź ze mną szczerą, skoro wygląda na to, że od początku nie byłaś. Nie zamierzałaś powiedzieć ani jednej pierdolonej rzeczy. Zamierzałaś po prostu zniknąć.
- Tak.
- Będziesz zamknięta w tym pierdolonym pokoju. Jeśli uda ci się namówić jakąś inną sukę do pomocy, sprawię że pożałujesz, i zabiję skurwysyna, który ci pomógł. Nie testuj mnie, Beth.
- Skull, jeśli po prostu mnie puścisz...
- Nie puszcę cię do cholery. Nie rozumiesz, Beth? Jesteś moja. Wziąłem twój kłamiący tyłek na własność i zatrzymam go. Nigdy nie odejdziesz.
- Nie możesz mnie tu trzymać jak więźnia!
- Jak chuj nie mogę. Tylko patrz, *querida*. Tylko kurwa patrz, - warczę i zatrzaskuję drzwi.

Wychodzę wkurwiony z klubu. Został opuszczony przez wszystkich, oprócz Latcha. Zanim może dojść do pomieszczenia, gdzie mamy Church zatrzymuję go.

- Latch, stoisz na straży Beth. Wejdz do tego pierdolonego pokoju. Nie daj jej nawet zejść z łóżka. Nie pójdzie do pierdolonej łazienki, nie zrobi kurwa niczego poza oddychaniem. Łapiesz?
- Łapię.
- Dobrze. Wróć po spotkaniu. Sabre może do ciebie dołączyć.

Przyjmuje do wiadomości rozkazy i idzie do mojego pokoju. Biorę głęboki oddech. Kiedy to mnie nie uspokaja, wbijam pięść w ścianę. Płyta gipsowa poddaje się od siły mojego uderzenia i boli jak skurwysyn. Ponownie nie czuję się ani trochę lepiej. Zamierzała mnie kurwa zostawić i nigdy bym nie wiedział. Colin położyłby na niej łapska i zniszczył ją. Znowu walę pięścią w ścianę, ignorując moje posiniaczone i zakrwawione kostki. Czuję się jakbym mógł walić w pieprzoną ścianę przez dni i nadal byłbym wkurwiony.

Ale nie mogę. Muszę pomyśleć jak utrzymać moich ludzi od śmierci, a zarazem jak utrzymać Beth bezpieczną. To jest wojna. Kiedy już to załatwię, zajmę się Beth. Nie wiem tylko co mam z nią kurwa zrobić.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 22

BETH

"Mam przesrane."

Patrzę jak drzwi zamykają się z trzaskiem za Skullem. Po prostu tam siedzę. Nie wiem co innego zrobić. Jestem w szoku. Ostatniej rzeczy jakiej się spodziewałam to zobaczenie Skulla i Colina na stacji autobusowej. Czasami bycie w małym miasteczku naprawdę jest do kitu. Wypuszczam dużo powietrza i próbuję wszystko sobie poukładać. Nie mogę pozwolić Colinowi zniszczyć Skulla. Wiem, że Skull myśli, że może sobie z tym poradzić, ale widziałam sposób w jaki działają Matthew i Colin. Nic dobrego z tego nie wychodzi A jednak mam przeczucie, że wydostanie się stąd nie będzie takie łatwe.

Spinam się kiedy drzwi stają otworem. Z pewnością Skull tak szybko nie wrócił. Jestem głupia, ale bardziej niż trochę rozczarowana kiedy to Skull przechodzi przez drzwi.

- Kim jesteś? - pytam nieznajomego. Widziałam go wcześniej, więc wiem, że jest członkiem, ale jednym z tych, z którymi nie rozmawiałam.
- Latch.

Czy nikt w tym klubie nie ma normalnego imienia?

- Co tu robisz?
- Jestem twoją niańką dopóki Skull nie skończy i nie wróci cię pilnować.
- Nie potrzebuję niańki.
- Najwyraźniej potrzebujesz.
- Więc jestem więźniem?
- No popatrzmy. Nie wolno mi cię puścić do łazienki samej, więc stwierdzę, że *tak*.
- To niedorzeczne. - Nadymam się, odwracając wzrok od Latcha. Nie chcę, żebym odczytał strach w moich oczach. Naprawdę muszę się stąd wydostać zanim będzie za późno – *jeśli już nie jest*.
- Tak, to jest niedorzeczne.
- Więc dlaczego nie wyjdiesz i nie zrobisz tego co masz robić? Ja po prostu....
- Znowu uciekniesz? - kończy za mnie. - Zignorujesz życzenie mężczyzny, który naraża swoje życie i życie swoich braci dla ciebie? Zdradzisz go? Co *zrobisz*?

Jego pytania uderzają we mnie z siłą wybuchu i jestem oniemiała.

- Jedną chwileczkę. To nie tak!
- Nie opuściłaś klubu, kiedy Skull wyraźnie powiedział, żebyś tu została?
- Musiałam odejść! Próbowałam uniknąć stawiania Skulla w niebezpieczeństwie! Nie chcę stawiać nikogo w niebezpieczeństwie!
- Tak jakby na to za późno, - mówi dupek, wyciągając się na krześle i wygląda na znudzonego.
- Wiem, właśnie dlatego ja...
- Czas na zamartwianie się o to, był *zanim* rozłożyłaś przed nim nogi. Powiedz mi, cukiereczku, pomyślałaś w ogóle o fakcie, że podpisywałaś wyrok śmierci na Skulla kiedy wspięłaś mu się do łóżka? Nie sądzisz, że powinnaś była go ostrzec?
- Nikt miał się nie dowiedzieć! Dlatego właśnie odeszłam!
- Cóż, chyba już widzieliśmy jak świetnie wyszedł ten plan.
- Jesteś dupkiem.
- Już to słyszałem. Ale sam jakoś tak nie sądzę.
- Więc co będziemy tu robić do powrotu Skulla? - pytam kiedy jasne staje się, że nie wyjdzie.
- Zagramy w rozbieranego pokera? - pyta wyjmując karty.
- Nie sądzę, że Skull'owi by się to spodobało, - mówię mu, śmiejąc się pomimo stresu.
- Tylko jeśli przegrasz, - mówi.
- A może po prostu w zwykłe karty?
- Nudne jak diabli, ale cokolwiek, - mówi, odkopując krzesło naprzeciwko siebie. Przesuwa stolik między krzesła i zaczyna rozdawać karty.

Spojrzałam na drzwi zanim do niego dołączyłam.

- Nikt cię nie uratuje. Nie mam suki, która wodzi mnie za kutasa jak Beast, więc masz kurde pecha, - mówi nie unosząc wzroku od rozdawania. Czuję jak się rumienię, bo czuję się za to winna.
- Beast zasługuje na coś lepszego, - mamroczę, przeglądając karty.
- Z tym nie będę się kłócił. Ale Skull też na to zasługuje.
- Nie sprzedałam go, - kłócę się.
- Nie. Po prostu nie masz w niego żadnej wiary. On może poradzić sobie z Donahue.
- Nie znasz go tak, jak ja. Oni są niebezpieczni.
- Nie masz pojęcia jaki jest Skull i nasz klub kiedy jesteśmy do czegoś zmuszeni. Jeśli on jest warty tej cipki, postaraj się mieć w niego więcej wiary, cukiereczku.
- Naprawdę nienawidzę przezwisk.
- Nienawidzę grać w normalnego pokera. Czasami musisz się po prostu przemóc.
- Czy Beast wie, że ona bierze narkotyki?
- Teraz już tak.
- Przykro mi, - mówię głupio.
- To jedyna rzecz przez którą nie powinno być ci przykro.
- Naprawdę myślisz, że Skull może poradzić sobie z tym co wypróbują Colin i Matthew?
- Myślę, że jeśli o nie potrafi, to nikt tego nie zrobi.
- To nie jest wcale pocieszające, Latch.
- To tylko prawda, cukiereczku.
- Skull nie musi tego robić. Może jeśli odejdę, powstrzymam Colina od...
- Nie widziałem, żeby ktoś szarpał Skulla za ramię na przystanku autobusowym.
- Cóż, nie. Ale...
- Więc powiedziałbym, że tak wybrał. Twoim zadaniem jest mieć wiarę w swojego mężczyznę.

- Mojego mężczyznę? On powiedział, że się mną znudzi, - szepczę. Słowa nadal mają moc, by mnie zranić.
- Nie widzę żeby ktokolwiek się tobą nudził. A teraz rusz się dobra?

Przełykam na jego słowa. *Boję się*. Boję się zostać i boję się odejść. Decyduję skoncentrować się na kartach skoro nie mam teraz innego wyboru. Jedynej rzeczy, której jestem pewna to to, że nie mogę pozwolić by przeze mnie Skull'owi stała się krzywda.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 23

SKULL

"To na wojnie dowiadujesz się jakim naprawdę jesteś mężczyzną."

- Zaczynamy, - warczę, gdy siadam. Nawet nie kłopotzę się stuknięciem młotkiem. Nie jestem pewien czy nie rozpieprzyłbym teraz skurwiela.
- Mamy wojnę z Donahue? - pyta Briar, przechodząc od razu do rzeczy. Był jednym z pierwszych przyjętych członków, których nie wziąłem ze sobą. To było celowe. On i Pistol są blisko. Nie rozmawiałem z nim za wiele o całym tym gównie, ale nie mam czasu użerać się ze skurwielami, którzy nie są za mną.
- Tak. - Odchylam się na siedzeniu i obserwuję wszystkie twarze, oceniając ich reakcje.
- To wiele kurwa do przelknięcia, - dodaje Clutch.

Dziś cały stół jest wypełniony. Normalnie spotkanie odbywam tylko z oficerami. Jednakże, to dotyczy wszystkich. Więc zaprzysięgli członkowie, oprócz Latcha, są tutaj.

- Jesteście ze mną, czy przeciwko mnie? - pytam o jedną rzecz, która liczy się najbardziej.
- Wybierasz popieprzony czas by zacząć nie jedną, ale możliwe dwie wojny, - mówi Briar. - Rozmawiałeś w ogóle z Cadem?

Cade to brat Pistola i moje największe zmartwienie w tej sytuacji. Potrzebuję teraz wsparcia Cade'a. Jasne jak cholera nie potrzebuję, żeby był na mnie wkurwiony i rzucał się z łapami.

- Zadzwoń od razu jak skończymy tutaj. - Odwracam wzrok od Briar'a i zwracam się do całej grupy. - Teraz jest czas żeby mówić skurwysyny, jeśli macie problem ze sposobem w jaki rządzą. Chcę to usłyszeć.
- Sytuacja z Pistolem musi zostać załatwiona. Nie możemy zostawić skurwiela na lodzie i jest on częścią klubu, zaprzysięgłym członkiem, - mówi znowu Briar.
- Znieważył mnie. Żaden skurwysyn nie będzie tego robił.
- Więc rozwiąż to siłą albo go zabij, ale zrób coś.
- Nie masz nic przeciwko? - pytam Briar'a, bo ze wszystkich mężczyzn, on jest jedynym przyjacielem jakiego ma Pistol.
- Powinno się tym było zająć dawno temu. Nie tylko nie mam nic przeciwko, wszystko mi jedno - mówi, zaskakując mnie jak chuj.
- Popieram, - dołącza się Torch, i wszyscy mężczyźni kiwają głową w zgodzie.

I oto jest. Mam wsparcie wszystkich braci – nawet tego, od którego się go nie spodziewałem. Zalewa mnie zadowolenie. Właśnie dlatego wybrałem bycie prezesem. Właśnie dlatego Klub Motocyklowy Devil's Blaze jest moim domem.

- Dobra, czy ktoś chce powiedzieć coś o Donahue?
- Trochę za późno by teraz się o to martwić. Jeśli teraz się wycofamy, będziemy kupą pierdolonych cipek. Chcą wojny. Damy ją im. Ale stwierdzam, że musimy wydać pierdolone oświadczenie, - mówi Beast.
- Ona jest warta wojny? - pyta Sabre.
- Jest moja. Ogłosiłem ją jako swoją. To czyni ją jedną z nas, - mówię mu, ale kieruję słowa do wszystkich.
- Ona jest strasznie młoda, Szefie, - mówi K-Rex.
- Kurwa, ogłaszasz jako swoją? Miałem nadzieję, że trochę się z nią zabawię. Miło by było mieć tu jakąś obcą, nawet jeśli to ktoś marny po twoim użytkowaniu, - mówi Torch, patrząc na mnie z tym cholernym uśmiechem na twarzy.
- Trzymaj się od niej z daleka, ty napalony skurwielu. I tak zaliczasz już wszystko z dziurą w promieniu piętnastu metrów.
- Hej, facet ma potrzeby.
- Złamiesz pierdolonego chuja zanim dobijesz trzydziestki i będziesz żalonym idiotą, który będzie brał piguły żeby mu stanął, - mówię mu.
- Tym się nie martwię. Torch³ to moje imię, a rozgrzewanie soczystych cipek jest moją grą.
- Nieważne, po prostu trzymaj się z dala od Beth.
- Szefie, ranisz mnie, - odpowiada i chcę na niego naskoczyć, ale muszę naprowadzić te spotkanie na właściwy tor. Mamy gówno do zrobienia, a ja potrzebuję kurwa być ze wszystkim zabezpieczony.
- Żarty na bok, idziemy na pierdoloną bitwę. Jutro chcę konferencji telefonicznej z pozostałymi rejonami.
- Prosimy o pomoc kluby z zewnątrz, jak Diesel'a? - pyta Sabre.
- W końcu będziemy jej potrzebowali. Chcę żeby ta ścieżka była czysta, ale nie zapytam go by dołączył dopóki nie będę zmuszony.
- Co z naszymi rodzinami i tak dalej? Wiem, że moja kobieta spieprzyła, Szefie, ale muszę myśleć o Annabelle, - mówi Beast. Patrzę na dużego faceta i żal mi go. Jan jest żalną suką. Beast zasługuje na więcej, ale zaciążył ją, a jest lojalnym skurwielem. Nie ucieknie od Jan; będzie przyjmował jej gówno dopóki nie pęknie, tylko po to by zatrzymać blisko córkę. Nie jestem pewien, czy mogę go winić. Jego córka Annabelle ma tylko trzy latka i jest piękną małą istotką, która na szczęście wygląda dokładnie jak jej tata i ani trochę jak Jan.
- Jesteśmy w zamknięciu. Wzmacniamy pierdoloną ochronę i nikt nie wchodzi do środka ani na zewnątrz. To oznacza *nikt*, Beast, - ostrzegam go, bo wie tak samo jak ja, że Jan będzie na to naciskać, zwłaszcza kiedy skończy jej się działka.
- Rozumiem. - Mogę stwierdzić ze spojrzenia w jego oczach, że tak jest, więc odpuszczam.
- Dobra. Dziś będziemy mieli jeszcze jedno spotkanie, żeby sprawdzić jak się ma całe to gówno. Wszyscy tutaj obecni, żadnych wyjątków, - rozkazuję, waląc pięścią w stół przez co wibruje. Wtedy wychodzę przed wszystkimi. Muszę kurwa podzwonić i uporać się z Pistolem. Może wtedy będę mógł wrócić do Beth nie chcąc jej udusić.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

3 Torch = pochodnia :D

ROZDZIAŁ 24

SKULL

"Walczę. Każdego dnia walczę.
Ale ona jest przeciwnikiem jakiego nie znam."

Na zewnątrz jest już ciemno kiedy jestem na tyle wolny, by iść do pokoju porozmawiać z Beth. Powiedziałem Torchowi, by jeden z chłopaków wysłał jej i Latchowi obiad, ale wiem że pewnie jest wkurzona jak diabli na bycie zamkniętą w pokoju. Nie mogę nic z tym zrobić. Sama się o to prosiła. Ma szczęście, że nie przykułem jej do łóżka. Mój fiut rusza się i naciska na spodnie by pokazać, że nadal żyje, gdy wyobrażam sobie Beth przykutą do mojego łóżka. Ta cholerna rzecz może z powrotem opaść. Nie będę znowu pieprzył Beth dopóki nie zobaczy jaką popierdoloną rzecz zrobiła. Nie będę użerał się z nią chowającą sekrety i okłamującą mnie. To oznacza koniec. Nie będę jak Beast, prowadzony za fiuta i robiony w chuja. *Nie ma mowy.*

Kiedy podchodzę do drzwi, w środku słyszę śmiech i natychmiast chcę wyrwać drzwi z zawiasów i użyć ich do rozpieprzenia pewnego bikera na śmierć. Zamiast tego otwieram drzwi i stoję tam gotowy by skrócić mu kark jak zapalkę.

– Co ty tu kurwa robisz?

Torch patrzy w górę szczerząc się. Naprawdę zaczyna mnie kurwa męczyć ten uśmieszek.

- Hej Szefie. Postanowiłem sam przynieść Beth trochę kolacji.
- Kolacja była dwie godziny temu, skurwielu, - warczę i przeskakuję wzrokiem do Beth, która się rumieni, ale próbuje na mnie nie patrzeć. *Nie powinna.* Najmniejsza rzecz sprawi, że właśnie teraz wybuchnę.
- Wow, naprawdę? - pyta Torch, na niby spoglądając na zegarek. - Ech, Szefie, wiesz jak to jest kiedy ma się dobre towarzystwo. Czas ucieka, - mówi mi, tym razem patrząc z powrotem na Beth.

Będę musiał zabić skurwysyna. To nauczy go żeby się zachowywać.

- Tak, naprawdę, Cabrón – co po hiszpańsku oznacza głupku, a to jest miłe. Jest tak wiele, co chciałbym mu powiedzieć. Ale nie kłopotzę się. Z Torchem nie miałyby to znaczenia, a chcę porozmawiać z Beth. Kiedy na nią spoglądam na łóżku i widzę jak jej blond włosy

opadają na twarz i jej pełne wargi układają się w pół uśmiech, przyznają, że najbardziej, to chcę ją pieprzyć. Pomiędzy spotkaniem, rozmową z Diesel'em a później z bratem Pistola, mam dosyć gadania.

- Chyba straciłem poczucie czasu rozmawiając z uroczą Beth. Trudno się skoncentrować na czasie, kiedy masz przed sobą taką piękność.
- Dlaczego chciałaby rozmawiać z facetem, który próbuje flirtować ze wszystkimi paniami, ale przez to, że jego fiut ma pięć centymetrów, nigdy nie zachodzi daleko?
- Pierdol się. Mój kutas jest legendarny, - odpowiada i puszcza oczko Beth, dodając, - W rozmiarze jak i w doświadczeniu, gdybyś się zastanawiała.⁴
- Jeśli się od niej kurwa nie odsuniesz, nie będziesz *miał* kutasa, - ostrzegam go, i nie zupełnie żartuję. Torch mnie ignoruje, ale nie testuje dalej swojego szczęścia. Żegna się z Beth, posyła mi pierdolony salut i zamyka za sobą drzwi. To pozostawia mnie wpatrującego się w Beth i zastanawiającego się dokąd my teraz kurwa zajdziemy.
- Jest interesujący.
- A ty zajęta.
- Nie szukałam. To była ledwie obserwacja.
- Więc nie przyznasz, że jesteś moja? - pytam, wkurzony na siebie bo to nie rozmowa, którą musimy odbyć, ale to jedyna rzecz, która teraz przychodzi mi do głowy.
- Skull, musisz mi pozwolić odejść. Słyszałeś Colina. Nie przestanie dopóki cię nie zniszczy. Nie mogę na to pozwolić.
- Nie pozwolę ci odejść, Beth. Jesteś moja. Ogłosiłem to przy wszystkich. Wszyscy to wiedzą. Jediną osobą, która chyba tego nie łapie jesteś ty.
- Skull...
- Rozbieraj się.
- Nie tak zaczęliśmy ten bałagan?
- To nie bałagan, i jeśli coś działa, wtedy się tego trzymasz. A teraz rozbieraj się.
- Myślałam, że jesteś na mnie zły.
- Właśnie dlatego wymyślono wściekły seks.
- Nie powinniśmy najpierw porozmawiać? - pyta, ale wstaje i zdejmuje koszulkę przez głowę i rzuca ją na podłogę.
- Będziemy rozmawiać naszymi ciałami. Jeśli będziesz miała szczęście, wymęczysz mnie na tyle, że nie będę miał siły cię ukarać.

Beth wychodzi ze spodni i odkopuje je na bok.

- Powinnam była uciekać w drugą stronę, gdy cię poznałam, - mamrocze.
- Ale tego nie zrobiłaś, a teraz jest za późno.
- Powiedziałaś, że się mną znudzisz! - narzeka, stojąc w bieliźnie.
- Kłamałem.
- Skull, - zaczyna, ale powstrzymuję ją.
- Zdejmij bieliznę, Beth. I stań przed mną, - mówię jej, siadając na krześle już nagi.
- To nie brzmi inaczej od normalnego seksu, - fuka, ale zdejmuje stanik i majteczki.
- Wściekła część nadejdzie kiedy będę cię karmił kutasem. A teraz chodź tu, - mówię jej, pocierając fiuta i ściskając mocno bo pieprzcie mnie, już chcę dojść.

Patrzy na mnie, i na mojego kutasa. Kilka kropelek spermy ścieka z główki fiuta na moją rękę, gdy dalej się pocieram. Wtedy podchodzi do mnie, z oczami przyklejonymi do mojego kutasa i ten jej słodki mały języczek liże dolną wargę, przez co mój fiut przecieka jeszcze bardziej.

4 Hahah Torch jest najlepszy :D

Kurwa, to nie potrwa długo.

- Na kolana, Beth.

Opada na kolana na podłogę. Jej szare oczy iskrzą z potrzeby, gdy patrzy na mnie w górę. Jeśli istnieje piękniejszy widok, nie mogę go określić. To ani trochę nie przypomina wściekłego seksu, ale powiedzenie jej, że musi mi się poddać – dać się dotknąć, posiąść z powodu upewnienia się, że nie odejdzie – daje jej kurwa zbyt wiele władzy. Beth nie ma pojęcia jak dla niej przepadłem. Jest młoda. Może myśli, że kobieta jest czymś, dla czego mężczyzna stawia swoje życie, swój klub i życie swoich braci w niebezpieczeństwie tak łatwo. Nie jest tak. Wiem o co proszę swój klub. Byłem kompletnie przygotowany by dziś potraktować z góry moich braci. Fakt, że wszyscy się ze mną zgodzili, nawet Briar, sprawił, że spokorniałem. To cementuje mój powód przejścia mojego *tio*. Bycie prezesem Debil's Blaze to miejsce, gdzie należę.

- Daj mi rękę, - mówię jej. Sięga do mnie, a ja łapię ją w swoją. Miękka, gładka skóra, biała jak mąka w porównaniu do mojej. Nasze różnice mogłyby zostać zsumowane tutaj. Kompletnie przeciwieństwa siebie, ale tak wiele nas łączy. Ona jest młoda, ale życie postarzało ją bardziej niż jej lata – przynajmniej w większości sposobów, które się liczą. - Taka piękna. Ile razy sięgałem po tą dłoń w środku nocy? Planowałaś mi to odebrać, Beth,⁵ - mówię jej, całując jej dłoń.
- Skull..., - zaczyna, ale nie pozwalam jej mówić.
- Cicho, *querida*. Twoja szansa na mówienie minęła. - Przyciągam jej rękę na mój worek. Trzyma moje jaja ostrożnie. Prawie jakby się bała. To ta niewinność sprawia, że się uśmiecham, nawet kiedy mój umysł to pierdolnik. - Pokręć nimi, Beth. Drażnij je, - kieruję, moja ręką wraca na fiuta. Jej oczy podążają za moimi ruchami, gdy powoli się pocieram. Wątpię, że zdaje sobie sprawę, że jej głowa pochyla się do mojego kutasa. Decyduję się dać jej to, o co niemo prosi. Biorę główkę mojego kutasa i sunę nią po jej wargach, malując je spermą. Jej język wychodzi się pobawić i liże główkę, zagłębiając się w szparkę na czubku.
- Chcesz mojego kutasa, Beth? - pytam, moje słowa wychodzą bardziej jak jęk. Widok jej języka tańczącego po mojej główce i jej ust chciwie biorących spermę do ust będzie jednym z tych, które sobie przypomnę kiedy będę miał sto pierdolonych lat.
- Tak.

Wsuwam palce w jej włosy, na razie delikatnie. Pozwalam teksturze musnąć moje palce, wchłaniając różne kolory w pasmach. Złote słońce, dokładnie jak światło które posiadanie jej przy sobie wpada do mojego życia. Nigdy nie miałem szans. Powaliła mnie na tyłek od pierwszego wejrzenia i może równie dobrze być moją śmiercią.

Wszystko to, a ja nie zmieniłbym ani jednej pierdolonej rzeczy.

- Weź go, *mi cielo*. Pokaż mi jak bardzo go chcesz, - mówię jej, nadal czując jak jej włosy przesuują się po moich palcach.

Patrzę jak jej ręka przesuwa się w górę do podstawy mojego fiuta. Jej palce nie mogą siebie dosięgnąć, ale ściska go i to takie cholernie dobre uczucie. Jej usta całują moje jaja, zasysając jedno do ust i wypuszczając je zanim przytula do nich twarz dając więcej małych pocałunków. Jej język spłaszcza się i sunie po spodzie mojego kutasa jednym długim, miękkim posunięciem zanim znowu pojawia się przy główce i mój preejekulat jest na całym jej języku. Mogę to widzieć i czuć gorąco potrzeby sunące w górę kręgosłupa. Muszę dojść, ale powstrzymuję się. Chcę żeby się pobawiła. Chcę, żeby nauczyła się mojego ciała bo to jedyne pierdalone ciało, jak *kiedykolwiek* będzie miała.

5 Ojeej *.* słodkie <3

Moje.

Jestem tak skupiony na obserwowaniu jak odkrywa mojego fiuta językiem, że nie jestem przygotowany, kiedy, na trzecim liźnięciu w górę, jej usta zamykają się wokół mojej pały. Patrzę jak znikam w tym mokrym, gorącym rajku.

- Właśnie tak, skarbie. Ssij go, - zachęcam ją. Jej oczy przesuwają się na moją twarz i zsuwa się niżej na moim kutasie. Czuję jej język tańczący wzdłuż mojej pały. Zasysa policzki do środka gdy kocha się z moim fiutem. Tak kurewsko mocno go zasysając, że już czuję jak mój orgazm nadciąga. Zsuwa się aż jej usta dotykają jej ręki i wraca na górę. Patrzę jak podskakuje głową na moim kutasie i to jest piękne, ale zbyt kurewsko wolne na to, czego teraz potrzebuję. Moja cierpliwość znika. Zaplątuję palce w jej włosach, ciągnąc mocno. Patrzy na mnie w górę, i widzę pytanie w jej oczach. Boi się, że zrobiła coś złego.
- Oprzyj ręce na kolanach, *querida*. Teraz to ja rządzę. Nakarmię cię kutasem, a ty weźmiesz każdy jego pierdolony cal.

Mój głos jest ochrypliwy z potrzeby. Jej palce wbijają mi się w nogi, gdy mruczy wokół mojego kutasa. Czuję pierdolone wibracje w całym fiucie. Używam uchwytu jaki na niej mam i nadziewam bardziej na mojego kutasa, jęcząc gdy cal za całem znika. Sięgam tyłu jej gardła i odczuwam jej refleks wymiotny, więc pociągam w górę.

- Możesz wziąć go głębiej, oddychaj przez nos, - mówię jej zanim popycham z powrotem na dół. Znowu się krztusi więc się wycofuję, pozwalając jej polizać główkę podczas gdy sięgam drugą ręką i ujmuję jej pierś. Drażnię jej sutek i jej usta znowu się po mnie zsuwają, mimo że trzymam jej włosy by powstrzymać przed zejściem za nisko. Tym razem warczy przy moim fiucie i nie mogę powstrzymać uśmiechu. - Jeśli chcesz tego tak bardzo, *querida*, to musisz być przygotowana bo ja ci to dam.

To jedyne ostrzeżenie jakie dostaje, zanim obiema rękami łapią ją za włosy i nadziewam na fiuta, zmuszając żeby mnie połknęła. Tym razem, kiedy dosięgam jej gardła, nie pozwalam jej się odsunąć.

- Rozluźnij gardło i oddychaj przez nos, Beth. Dasz radę, kochanie. - Odsuwam ją i znowu nadziewam do dołu, ale tym razem, kiedy dosięgam jej gardła, rozluźnia je jak jej powiedziałem i bierze mnie głęboko jak pierdolony zawodowiec. - O kurwa. Tak, właśnie tak, *querdia*. Rób tak. Tak, bierz tego fiuta.

Popycham ją mocno na mojego kutasa i mogę to poczuć. Zaraz wybuchnę. Mógłbym zmusić ją żeby połknęła. Chcę tego – kiedyś na pewno. Ale nie teraz. Teraz, potrzebuję czegoś kompletnie innego.

Ściągam ją z siebie, a ona krzyczy z frustracji.

- Nie, - jęczy. - Chcę żebyś doszedł.
- I zamierzam, - mówię jej. - *W* tobie. Chodź tutaj i usiądź mi na kolana, kobieto. Lepiej bądź gotowa, bo to będzie szybka jazda.
- Na tym krześle? Jak?

Trzymam stanowczo pałę.

- Pieprz się nią, Beth. Poprowadź mnie do środka.

Sięga w dół i przejmuje kontrolę nad moim fiutem, trzymając go przy swojej słodkiej cipce i nadziewając się na mnie.

- O Boże, - jęczy, nie zatrzymując się aż jestem w niej cały.
- Jesteś przemoczona, *mi cielo*. Tak bardzo podobało ci się ssanie mojego fiuta?

Biorę jej usta, zanim może odpowiedzieć, smakując siebie na jej języku. Odsuwa się, sapiąc, unosząc się i opadając na mojego kutasa i ujeżdżając go jakby robiła to całe życie. Moja dziecinka szybko się uczy.

- Skull, potrzebuję więcej, - sapie, jej głos brzmi desperacko. - Proszę kochanie. Potrzebuję...
- Urywa bo znalazłem jej łechtaczkę palcami. Jest tak kurewsko mokra, że z łatwością przesuwam nimi po małym guziczku. Pulsuje tak mocno, że czuję jak pęcznieje. - O kurwa! Skarbie! Zaraz dojdę. Zaraz dojdę! - krzyczy.

Mogę poczuć jak się roztrzaskuje. Czuję jej słodką śmietankę na całym fiucie i płynącą strumieniami. Łapię ją za biodra, nadziewając mocno na mojego kutasa i dociskając w kółko, aż do niej dołączam. Kiedy jest po wszystkim, kładzie głowę na moim ramieniu i trzymam ją, wdychając zapach naszego kochania się, podczas gdy nasze serca i oddychanie powoli wraca do normy.

- Za każdym razem jest lepiej., - szepcze. - Przepraszam, Skull. Powinnam była ci powiedzieć.
- Powinnaś była.
- Naprawdę myślisz, że możesz pokonać Colina?

Irytuje mnie, że słyszę strach w jej głosie, ale ma dobry powód do zmartwienia. Tylko głupiec by się nie bał.

- To nie będzie łatwe, Beth. Ale mam o co walczyć, o coś, czego Colin nie rozumie.
- O co?
- O matkę moich dzieci.
- Skull, mówiłam ci...
- Zobaczysz, *mi cielo*.

W końcu, zobaczy. Nie mam co do tego żadnych pierdolonych wątpliwości.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 25

BETH

*"Kocham go, ale w sercu wiem,
że nie mogę go mieć."*

- Chyba nie jestem w stanie się ruszyć, - wzdycham, wtulona w Skulla jakiś czas później. Straciłam poczucie czasu. Jedyne co wiem to to, że przenieśliśmy się na łóżko i teraz nasz pokój jest ciemny. Żadne z nas nie ruszyło się by włączyć światło. Tak naprawdę to nie chcę tego robić. Teraz jest spokojnie, i tak jakbyśmy byli w naszym małym świecie.
- Dobrze. Może mogę zaufać ci z tym, że nigdzie nie uciekniesz, żebyśmy mogli się trochę przespać, - mamrocze Skull.
- Próbowałam tylko...
- Odejść, - przerywa mi.
- Nie chciałam, Skull. Próbowałam cię chronić.
- Jestem mężczyzną, *querdia*. Jeśli kiedyś nadejdzie czas, by chować się za kobietą żeby przetrwać, wołałbym po prostu wpakować sobie kulkę między oczy.
- Możesz proszę tak nie mówić?
- Dlaczego? To prawda. Nie zostałem prezesem tego klubu będąc miękkim, Beth. Potrafię o siebie zadbać.
- Zostawią cię w spokoju, jeśli odejdziesz.
- Nie teraz. Wyzwałem Colina. Wyglądałby na słabego. Czas na zamartwianie się o te gówno był kiedy się poznaliśmy. Powinnaś była mi powiedzieć kim jesteś.
- Zapytałam czy wiesz kim jestem. Nie planowałam ukrywać tego przed tobą.
- I kiedy powiedziałem nie?
- Ciągle powtarzałam, jeszcze jedno spotkanie, jeszcze jedno... i wtedy po prostu nie chciałam już cię stracić, - mówię mu szczerze, wina przesywa moje słowa.

Skull zaciska swoje ramiona wokół mnie. Jedna z jego wielkich dłoni ujmuję mój tyłek. Ściska go i przyciska mój środek bliżej niego. Nie wiem jak, ale jego kutas już jest w połowie twardy. Pomyślelibyście, że po wszystkim co właśnie zrobiliśmy potrzebowaliby czasu na powrót do siebie. Podciągam nogę wyżej na jego biodro. Kocham bycie blisko niego, i kiedy czuję jak jego fiut się o mnie ociera, odpowiadająca temu wilgoć zbiera się między moimi nogami. Jestem od niego uzależniona.

- To nie miałyby znaczenia, Beth, - mówi, patrząc mi w oczy. Porusza delikatnie palcem po mojej dolnej wardze. Chropowata tekstura przyjemnie mnie drażni.

- Co? - pytam tak cicho, że nie jestem pewna czy mnie usłyszał. Moje oczy przyklejone są do srebrnej obręczy w jego wardze i do sposobu w jaki porusza się jego język, gdy mówi.
- I tak ogłosiłbym cię moją, nawet wiedząc kim jesteś. Może rozegrałbym to inaczej, *mi cielo*, ale i tak byłabyś moja.
- Dlaczego mnie tak nazywasz? - pytam, a oczy prawie mi się zamykają, gdy ciepło jego ciała kołysze mnie do snu.
- *Mi cielo?*
- Tak.
- Moje niebo, - mówi, przyciągając mnie do siebie tak, że leżę na jego ciele.

I tak po prostu jestem rozbudzona, bo czuję uczucie jego kutasa pocierającego moją cipkę i przesuwanego się między moimi ustami. Pozwalam kolanom opaść po obu stronach jego ciała i napieram na niego tylko raz, testując. Prawe jęczę na to uczucie. Mogłabym tak dojść, jedynie używając jego fiuta do pocierania się. Nawet nie musi być we mnie.

- Twoje niebo? - sapię, robiąc to ponownie, tym razem mocniej i ocieram się o niego gdy zaciskam cipkę by otrzymać ten cudowny nacisk dokładnie gdzie go potrzebuję. *O, kurwa tak.*

Skull owija moje włosy wokół pięści i pociąga głowę w górę żebym na niego spojrziała. Sprzeciwiam się temu bo umieram, by polizać jego twarde sutek i by zassać mały kolczyk, który tam ma. Kiedy jęczy, czuję się jak królowa. W odpowiedzi ciągnie mnie za włosy mocniej, a ból zmusza mnie do spojrzenia na niego.

- *Moje pierdolone niebo. Jesteś światłem, mi cielo.... pierdolonym światłem którego nie wiedziałem, że potrzebuję. Chcę żebyś zawsze na mnie świeciła. Nie chcę żebyś odeszła, Beth. Nigdzie kurwa nie pójdziesz, bo ci na to nie pozwolę. Twoje ciało, twój umysł, twój cholerny oddech jest mój. Nie oddam tego. Nie oddam *ciebie, nigdy.**

Jego słowa są ogromne, tak ogromne że przestaję oddychać. Same w sobie są jak gra wstępna. Skull jest taką siłą. Wydaje się większy niż samo życie, a jednak to ja dla niego świecę. Świecę dla niego na tyle, że chce mnie zatrzymać. *Potrzebuje* mnie. Ten fakt osiedla się we mnie i zmuszam się do zniżenia głowy, ignorując ból. Mój język bawi się kolczykiem, liżąc twardą, srebrną sztangę i zasysam go kompletnie do ust. Ręce Skulla przesuwiają się z moich włosów do tyłka. Wbijają palce w moje pośladki gdy przesuwa mnie tak, że jego kutas ociera się o moją łechtaczkę. Jęczę z przyjemności. Gdy uwalniam jego sutek, łapię kolczyk między zęby i ciągnę. Warczy, wybijając biodra w górę i przyciskając kutasa mocniej do mokrej ścieżki jaką wyprodukowała moja cipka. Używam ręki by torturować jego drugą sztangę w ten sam sposób.

Patrzę i odkrywam, że obserwuje wszystko co robię, jego mroczne oczy stawiają mnie w płomieniach.

- Na kolana, Beth. Na kolana, teraz.

Jego rozkaz i ochryple warknięcie w głosie wysyła wibracje potrzeby przez moje ciało i natychmiast robię co kazał. Ustawiam się na kolanach gdy on siada w połowie pode mną, następnie odchyła się by oprzeć się na poduszkach. Opieram się o wezglowie i czekam na jego następny ruch. Nie muszę czekać długo. Bierze swojego wielkiego fiuta w rękę i pociera wolno. Jest coś zapierającego dech w jego wielkiej, wytatuowanej, szorstkiej ręce pocierającej jego twardego, śliskiego kutasa. Przygryzam wargę, patrząc jak porusza ręką z dołu do góry.

- Jezu, *mi mujer*, moja sperma nawet teraz wypływa z twojej cipki.

Patrzę w dół i widzę, że ma rację. Nie kłopotalam się myciem po tym jak się kochaliśmy, a jakby nie było to już trzecia runda. Poza tym, lubię mieć go w sobie. Gdy patrzę jak jego nasienie wypływa z mojej cipki, moje mięśnie drżą, chcąc wciągnąć ją z powrotem. Skull musiał pomyśleć to samo bo zbiera ją na główkę swojego kutasa i przykłada ją do mojego wejścia. Opiera jedną rękę na moim biodrze i trzyma kutasa nieruchomo, gdy wsuwa go do środka cał po cudownym calu. Zatrzymuje się, gdy mam połowę jego w sobie. Nadziewam się na niego, próbując wziąć więcej. Wbija mi palce w biodro, nie pozwalając mi.

- Skull... - wyję, moja cipka zaciska się mocno na jego trzonie.
- O co chodzi, *mi cielo*? Czy ta chciwa cipka potrzebuje więcej mnie? - pyta, wsuwając się trochę bardziej.

Wtedy, nagle zmienia pozycję. Łapie mnie za biodra, przyciągając mnie na swoje kolana i pcha mocno. Jego kutas jest kompletnie we mnie i czuję przyciśnięte do mnie jego jaja. Teraz siedzimy patrząc na siebie. Robiliśmy to już wcześniej, ale tym razem jest inaczej – emocje się zmieniły. Znowu mnie przesuwam i pomaga mi opleść siebie nogami. Pięty wbijają się we jego plecy, moja cipka już drży wokół jego kutasa, gdy pociera moje ścianki i wbija się we mnie.

Na początku tempo jest powolne, nasze oczy skrzyżowane ze sobą i po prostu cieszymy się uczuciem bycia częścią drugiego. Nie mogę powstrzymać się od ujmowania strony jego twarzy. Mój palec sunął po jego nosie i pieszczą miękką skórę powiek. Chcę zapamiętać każdy jego cał. Nie wiem jak długo będę go miała, więc chcę zapamiętać wszystko. Przebiegam kciukiem po jego brwi.

Powoli, jego oczy znów się otwierają, jego ciało nadal delikatnie się we mnie kołysze. Teraz z nim współpracuję, nasz rytm identyczny. Zaraz dojdę. Mogę poczuć jak orgazm pędzi przez moje ciało, ale jestem przyklejona do gorąca na jego twarzy.

- Beth? - szepcze.

Może widzi to w moim spojrzeniu albo wyczuwa w moim dotyku. Może jest to nawet w sposobie w jaki moje ciało się w niego wtula, chcąc być tak fizycznie blisko jak to możliwe... nie wiem. Ale jestem pewna, że widzi to zanim w ogóle to mówię. Widzę błysk zrozumienia. Więc, daję mu słowa, słowa które były prawdą od naszego pierwszego spotkania.

- Kocham cię, Skull. Kocham cię.

Warczy. Wtedy używając swojego uchwytu na moich biodrach, przechyla moje ciało na bok, przyspieszając. Jego ciało uderza w moje bez wytchnienia i dociska się do mojej cipki z każdym pchnięciem w górę. Zaciskam mięśnie wokół niego.

- Dojdz dla mnie, *mi cielo*. Chcę zobaczyć jak rozpadasz się w moich ramionach gdy mój kutas jest zakopany głęboko w tobie. Poczuj twoją cipkę tak wyciskającą ze mnie pierdolone życie, żebyś zabrała mnie ze sobą, - rozkazuje gdy przesuwam rękę w dół między nas. Szczypie moją lechtaczkę, przekręcając ją.

Roztrzaskuję się w milion kawałeczków. Skull podąża za mną kilka sekund później. Jego fiut podskakuje we mnie, jego gorące nasienie kąpie i oblewa moje wnętrze. Ściskam go mocniej, chciwie pożądam każdą kropli.

Kiedy skończyliśmy trzyma mnie leżącą na sobie z jego kutasem nadal we mnie. Głaszczę

mnie po włosach i całuje w ramię.

– *Te amo*, słodka Beth... *Te amo*.

Może i nie mówię po hiszpańsku, ale nawet ja wiem co to oznacza. Skull mnie kocha. Moje powieki opadają, ale uśmiecham się.

On mnie kocha.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 26

SKULL

"Nienawidzę czekania."

Pięć pierdolonych dni i ani słowa od Colina. Skurwiel zaatakuje, wiem to... po prostu nie wiem gdzie ani kiedy. Czuję to w kościach.

– Masz chwilę?

Patrzę w górę na stojącego w drzwiach Pistola. Jego oko jest podbite, ramię w temblaku a zebra owinięte bandażem. Jego brat prosił bym dał mu jeszcze jedną szansę, mimo że wiedział jaki jest do niczego. Mój instynkt kazał mi powiedzieć nie, zanim Cade przysłodził umowę: dostanę wsparcie jego klubu i jego środki w mojej wojnie. Wyśle nawet ekipę setek jako wsparcie. To dlatego ten skurwiel Pistol nadal oddycha by stać. Pobiłem go. Wyżyłem każdą frustrację jaką czułem na jego dupie. Dostał parę kopów, ale nie za dużo.

Odchylam się w krześle i patrzę na niego. Dlaczego kurwa nie? Cały dzień siedziałem na szpilkach. Dlaczego nie skończę gówna na ten dzień?

- Co jest?
- Musimy wyjaśnić sprawy między nami, zwłaszcza jeśli jesteśmy na wojnie.
- Myślałem że wyjaśniliśmy je na korcie... kiedy skopałem ci dupsko.

Kort to ring ustawiony z tyłu we wspólnym pokoju, gdzie walczymy. Napieprzamy się po to, by pozbyć się frustracji albo coś udowodnić. Między mną a Pistolem, chodziło o ostatnie. Jeśli miał jedną myśl o tym, że był wystarczająco silny by mnie pokonać, to ją z niego wybiłem.

- Byłem fiutem, wiem to. Ale kurwa, czego się spodziewałeś? Jestem tu drugim. To też mój klub. Mam prawo martwić się o twoje wybory.
- Może, ale nie masz prawa gadać do mnie gówna. Wypowiadasz swoje zmartwienia w Churchu, skurwielu. Zwołujesz głosowanie. Wyzywasz mnie do walki. Nie obchodzi mnie co wybierzesz, ale to czego *nie* robisz to gadanie gówna i odszczekiwanie się mi przed moimi ludźmi. To mój klub. *Mój*. Nie będę znieważany ani podważany.
- Wyrziliłeś się jasno. Nie musimy być wrogami. Nie podczas tego. Bez względu na to, jakie mamy odczucia do siebie, obojgu nam zależy na klubie. Możemy współpracować żeby go chronić?
- Możesz ze mną pracować, ale ostrzegam cię, skurwysynie, jeden niewłaściwy krok i twój

brat tym razem cię nie uratuje.

Na jego twarz zapada maska, ale dociera do niego co mówię, bo odpycha nienawiść i dalej patrzy mi w oczy.

- O czym myślisz? - pytam.
- Donahue używają Saints do odwalania kupy ich brudnej roboty, - mówi mi. - Myślą, że są ponadto. Jestem całkiem pewny, że myślą o tobie to samo.
- Myślisz, że każą Saints zaatakować?
- Myślę, że ich użyją, - odpowiada, a ta myśl nie jest bezsensowna. Może do czegoś zmierzać. Nie mogę zaprzeczyć, że mam te same myśli.
- Co proponujesz?
- Podłożymy kogoś Saint'om.

Wzdycham.

- Wątpię, że jeśli kogoś tam podłożymy to wyjdą z tego cało. Zwłaszcza jeśli pomagają Donahue.
- Może, ale znam kogoś w ich klubie, kto słyszy wiele gówna.
- Kogo? - pytam, a w głowie słyszę alarm. Nie ufam Pistolowi. To brzmi na zbyt łatwe.
- Claire.
- Klubowa dziwka? - potrząsam głową, odrzucając jego sugestie. - Nie ma mowy by byli na tyle głupi by gadać przy kobiecie.
- My nie. Saints nie są tak zdyscyplinowani. Mówię ci, to może się udać.
- Ufasz tej Claire?
- Za chuj, ale ufam że wskoczy na kasę jeśli jej ją zaproponujemy.
- Bez wsypania nas?
- To nie będzie stawką. Potrzebujemy tylko by uprzedziła nas jeśli usłyszy że coś planują.
- Zajmij się tym. Jeśli myślisz, że to wypali to spróbujemy.
- Robi się. Między nami wszystko gra?
- Nie muszę cię lubić. Między nami będzie grało dotąd, dokąd znowu nie wypalisz z tym gównem.
- W porządku. Dam ci znać jeśli usłyszę coś od Claire.
- Brzmi dobrze.

Patrze się na drzwi po ich zamknięciu. Nie jestem pewien jak się czuję wobec tego, co się właśnie stało. W mojej głowie rozbrzmiewa alarm, ale to może mieć więcej wspólnego z faktem, że Pistol będzie w to zamieszany. Pocieram się po karku, przyglądając się aktom przede mną. Ohydna twarz Colina patrzy na mnie.

- Co planujesz ty skurwysynie? - pytam ohydną twarz. - I kiedy dokładnie uderzysz?

Nie radzę sobie dobrze z czekaniem. Nie lubię pierwszy nie zadać ciosu. Myślałem o przejściu na ofensywę, ale głęboko w sercu wiem, że ta bitwa będzie krwawa. Nie jestem gotów położyć na szali życie, dopóki nie będę musiał.

Biorę do ręki mój nóż i dżgam nim zdjęcie Colina – centralnie między oczy. *Nienawidzę kurwa czekania.*

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 27

SKULL

"Istnieją gorsze rzeczy od czekania."

- Nadal ani słowa od Colina? - pyta Beth kiedy przechodzę przez drzwi. Klub był w zamknięciu przez ostatni tydzień i skurwiel nadal nie wykonał ruchu. Dla niego to gra, wiem o tym. Moim jedynym problemem jest to, że nie jestem pewien czy opłaciłoby mi się zaatakować pierwszemu. Wiem, że nienawidzę być teraz na defensywnym końcu.
- Ani jednego pierdolonego słowa.
- Co z twoim kontaktem, Pistol? Cokolwiek? - pyta Torch i wszystkie oczy zwracają się w tamtym kierunku.
- Siedzą cicho. Słowo krąży, że użerają się z wyższą władzą, która jest niezadowolona z wyborów Colina.
- Kto stoi wyżej od Colina? - pyta Beth. - Myślałam, że on i Matthew mają władzę skoro Edmund i mama zmarli.
- Zawsze jest ktoś wyżej, *querida*, - odpowiadam. - A skoro mowa o Matthew, gdzie *jest* ten skurwysyn? Nie wykonał ani jednego dobrego czy złego ruchu, a to jest facet z którym mieliśmy rozejm.
- Nikt nie wydaje się wiedzieć. Może twoja dziewczyna wie, - mówi Pistol.

Pozwalam temu gównu przejść. Do czasu gdy nie zakończę tego gówna z Colinem, nie obchodzi mnie co mówi Pistol; ten skurwysyn nie ma szans.

- Matthew pojechał na wakacje do willi we Francji. Nie wrócił z tego co wiem, - mówi Beth, patrząc na Pistola. Ściskam jej rękę i odwraca się by posłać mi uśmiech, choć jej twarz wygląda na trochę zagubioną.

Całe to gówno doprowadza ją do szaleństwa. Obwinia się o to wszystko. Nic, co powiem tego nie polepsza. Chciałabym ją zabrać z dala od tego gówna na kilka tygodni, ale to nie możliwe. Kiedy będziemy mieli to wszystko za sobą, zabieram ją stąd i rozpieszczę jak cholera. To i będę pieprzył na ostro. Poprawiam fiuta; skurwiel miał jej cipkę na setki sposobów – od dwóch do trzech razy dziennie – i nadal nie jest zmęczony. Mam wrażenie że w jej pobliżu nigdy nie będzie. Cholera, stuknie mi dziewięćdziesiątka i nadal będę próbował ją przelecieć.

- Torch dowiedz się co to za osoba stojąca wyżej, która jest niezadowolona z Colina. To może być jedynie garść ludzi. Może dopadniemy tego skurwysyna od wewnątrz.
- Robi się, Szefie.

- Co z listą interesów i innych gównem, które dała nam Beth? - pytam znowu ściskając jej rękę. - Były tam jakieś niespodzianki?
- Nie, nie bardzo. Wiedzieliśmy o wszystkich ich magazynach z wyjątkiem jednego i nie jestem do końca pewny dlaczego go posiadają. To cholerny market z owocami i stacja paliwowa w Jelico, Tennessee.
- Market z owocami?
- Tak i na tyle na ile mogę powiedzieć, szefie, to gówno jest legalnym interesem.
- Używają go do prania pieniędzy?
- Jeśli tak, to naprawdę dobrze to ukrywają. Pokopię głębiej, ale nie mogę nawet stwierdzić czy mają z tym coś wspólnego, poza tym, że zezwolenie wraca do mamy Beth.
- Mojej matki? Nigdy nie miała własnego biznesu, - mówi Beth, zdezorientowana. - To znaczy, nie taki o którym bym wiedziała. Zawsze była zbyt zajęta robieniem włosów i imprezowaniem. Przysięgam, jeśli myślałabym że miała coś wspólnego z tym interesem, powiedziałabym ci, Skull.
- Oj powiedziałyby. Jest naprawdę dobra w wydawaniu ludzi, którzy próbują jej pomóc, - mówi Jan z drugiego końca pokoju.

Podnoszę Beth w ramionach, siadam w jej krześle i sadzam ją sobie na kolanach. Mamy nieformalne spotkanie i prawdopodobnie powinienem był przenieść je do mojego biura, ale jedyni którym wolno uczestniczyć w tej głównej części klubu podczas zamknięcia to wierni członkowie z własnymi kobietami, co wyjaśnia dlaczego Jan chodzi sobie wolno. Jednakże nie zamierzam użerać się z jej gównem. W moim podręczniku ta kobieta nigdy nie wygląda dobrze, ale dziś jest jeszcze bardziej zmarnowana niż zazwyczaj. Łatwo stwierdzić, że to zamknięcie się na niej odbija. Zastanawiam się jak długo czasu minęło odkąd wysuszyła się jej działka bo po jednym spojrzeniu można stwierdzić, że jest bez dragów.

- Beast, - warczę, pozwalając mu ogarniając jego kobietę. Jedyne powód dla którego ta suka nadal tu jest to taki, że obiecał upewnić się, że będzie ona pod kontrolą.
- Zajmę się tym, Szefie, - odpowiada, wstając by iść do swojej kobiety. - Idziemy, Jan. Mówiłem ci, że tutaj nie jest bezpiecznie. Zejdźmy niżej, - mówi jej Beast, biorąc jej dłoń. - Annabelle będzie się zastanawiać gdzie jesteśmy.

Pod nami znajduje się schron przeciwsturmowy. Jest to jakby piwnica, ale bardziej jak schronisko przed wybuchami. Kazałem wstawić w niej specjalną wentylację, wzmocnione stały ściany i światło, które przypomina słońce. To wielki obszar z piętnastoma sypialniami i przyległymi łazienkami, ogromną kuchnią i jadalnią, która z łatwością może pomieścić dwieście ludzi jeśli zajdzie potrzeba, miejsce na kręgle, pokera i bilard, klub i otwarty bar i kolejne wielkie pomieszczenie zabaw dla dzieci. To jedna z głównych rzeczy, jaką zrobiłem gdy wybraliśmy to miejsce na nasz klub. Nie często przechodzimy w tryb zamknięcia, ale kiedy tak jest, chcę być pewien, że mogę zadbać o swoich ludzi i ich rodziny.

- Pierdolę to gówno. *Ona* tu jest, - Jan bełkocze, wskazując na Beth. Oczywiście jest, że niedawno miała styczność z butelką. Widzę jak mój człowiek się krzywi. Jest zażenowany tym gównem i powinien być. Ta suka to kawał niezłej sztuki.
- Dyskutujemy o informacjach jakie dała Torch'owi żebyśmy mogli zakończyć to zamknięcie i wojnę zanim się zacznie, - wyjaśnia Beast.
- Taa, ta mała suka jest dobra w byciu narcyzem.
- Ja nie... - Beth próbuje się bronić, ale ściskam ją, żeby uciszyć. Nie jest winna nic tej suce.
- Powiedz to Markerowi, ty suko! Wiesz, że wykopali go z klubu? Skopali go jak gówno przez ciebie. Musieli odnosić go do jego mieszkania! Wszystko przez twoją wyniosłą dupę!

Beth spina się w moich ramionach. Mam dość.

- Został sprany za zdradzenie swojego klubu, - warczę. - Dostał kurwa to samo na co zasłużyłaś ty, ale Beast uratował ci dupę. Nie wiem kurwa dlaczego cały czas to robi. Ale lepiej posłuchaj uważnie Jan: jeśli chociaż spojrzysz na Beth czy będziesz oddychać w jej pobliżu, nawet jego dupa od teraz cię nie ocali. Rozumiesz mnie, suko?

Tym razem, to Beth mnie uspokaja. Jej ręka ujmuje bok mojej szyi i kciukiem głaszcze żyłę i puls.

- Idziemy, Jan, - mówi Beast, kiedy nie odpowiada niczym prócz spojrzeniem nienawiści. Wyszarpuje się mu, odsuwając się tak mocno, że prawie upada. Zatacza się i w końcu łapie równowagę.
- Pieprzyć to. Nie chcę cię w pobliżu. Jeśli będę musiała znowu spojrzeć na twój pierdolony ryj, to zacznę krzyczeć. Posuwałam cię tylko dlatego, że dawałeś mi pieniądze i gówno. Nie mogę na ciebie patrzeć. Zawsze mnie dotykasz, chcąc się pieprzyć. Niedobrze mi od tego. Niedobrze mi od ciebie. Jesteś słabiotkim chłoptasiem. Nie mogłabym nawet znieść zapachu twojego oddechu jeśli nie chodziłoby o kasę którą mi dajesz.
- Jan, chodźmy na dół. Annabelle...
- Annabelle nie jest nawet twoja! Nawet nie wiedziałeś! Jesteś tak głupi, że nie zdawałeś sobie nawet sprawy, że pieprzyłam twojego brata za każdym razem gdy cię nie było!
- Jan!
- Czasami pieprzył mnie nawet kiedy byłeś obok. Nie wiedziałeś tego, co? Siedziałeś i oglądałeś sobie football, a twój brat był w łazience pieprząc mnie przy ścianie i doprowadzając do orgazmu w sposób, w jaki ty nigdy kurwa nie zdołasz! On jest ojcem Annabelle! Nie ty! To ty powinieneś być zginać w tych pierdolonych rozróbach więziennych. Ty. Nie on! Terry był większym mężczyzną niż ty kiedykolwiek będziesz!⁶

Beast wydaje z siebie głęboki krzyk, który wydaje się wydzierać prosto z jego duszy – i pewnie tak jest. Beth chowa twarz w mojej szyi i nie mogę jej winić. Sam żałuję, że muszę być światkiem rozpaczki mojego brata. Ktoś musi nauczyć tą sukę pewnej lekcji. Beast wali pięścią w ścianę kilka centymetrów od głowy Jan. Myślę, że to ją trochę otrzeźwia bo nagle wydaje się być na tyle mądra, by wyglądać na wystraszoną. Powinna być. Beast jest jedną z najbardziej kontrolujących się osób jakie kiedykolwiek poznałem. Mój brat jest teraz kurewsko rozdarty do żywego i po wiadomościach które właśnie usłyszał, kto wie jak kurwa zareaguje.

- Zabierzcie mi tą pierdoloną sukę z oczu zanim ją zabiję! - Beast krzyczy. Przywołuję Sabre, który łapie Jan i wywleka ją z pokoju, chociaż nawet nie walczy tak mocno. Myślę, że w końcu do niej dotarło co właśnie kurwa zrobiła. Beast znowu krzyczy i wbija pięść z powrotem w ścianę.
- Bracie, - mówi Torch. Beast odwraca się by na niego spojrzeć i spojrzenie w oczach mojego człowieka prawie mnie rozpruwa.
- Annabelle jest moja, - warczy. - Jest *moja*. Wiedziałbym, gdyby nie była. - Ale nie patrzy na Torch'a; patrzy na mnie.
- Wiem, że jest, - odpowiadam. - Każdy, kto widział tą małą dziewczuszkę wie, że jest twoja, Beast. - Nie mówię o krwi bo znając tą kłamliwą cipę, to był jedyny raz kiedy mówiła prawdę. Pomimo tego, Beast jest jej tatą w każdy sposób, który się liczy. Był zarówno mamą jak i tatą dla tej młodej dziewczynki.
- Ona jest moja, Szefie. Mam kurwa gdzieś to, co powiedziała ta suka. Ona jest moja. Szmata była tylko pijana.

6 O co za suka! Wydrapie jej oczy!

- Wiem.
- Muszę wyjść na jakiś czas. Nie mogę tu być. Nie mogę być teraz w jej pobliżu, - warczy Beast, wbijając pięść z powrotem w ścianę. Jedyne dobre co z tego wychodzi to to, że zamiast trzech dziur w ścianie jest tylko wielka jedna.
- Torch, ty i K-Rex idziecie z nim. Zostańcie z nim. Pilnujcie jego i siebie.

Wstają i idą za Beast'em. W pokoju na parę chwil zapada cisza.

- Nienawidzę jej, - Beth szepcze.
- Wszyscy jej nienawidzimy, - mamrocze Pistol i po raz pierwszy w życiu kompletnie zgadzam się z tym draniem.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 28

BEAST

"Jeden rodzaj bólu rozrywa cię i myślisz, że cię zabije, ale to byłoby zbyt łatwe"

Moje życie było spierdalone przez ponad cztery lata. Wszedłem między nogi tej suki jednej nocy bez kondoma i od tamtej pory za to płacę. Mężczyźni cały czas na mnie narzekali. Myśleli, że byłem pod pantoflem, ale to nie tak. Nie byłem jak oni; rozmawianie z kobietami nie przychodziło mi łatwo.

Cholera. Ogólne rozmawianie z ludźmi pieprzyło mi w głowie.

Wątpię, że w ogóle byłbym członkiem gdybym nie dorastał ze Skullem. On jest bratem, najbliższym jakiego miałem. Jediną stałą w moim życiu była madre Skulla, Maria. Żaden z reszty mężczyzn tego nie wie. Sekret jest mój i Skulla i jeśli chodzi o mnie, ani jeden skurwysyn się nigdy nie dowie. Mój stary był nadziany. Miał więcej pieniędzy niż Bóg. Ale to czego nie miał to czas dla mnie czy dla mojej matki. Ale i tak moja matka była żalną pijaczką, która miała czas tylko dla swojego instruktora tenisa – a nie wiedziała jak w niego grać, ani trochę.

Matka Skulla, Maria żyła w małym domku gościnnym, który pamiętam jako jedyny dom jaki miałem. Kiedy mój ojciec zmarł od niespodziewanego ataku serca, nie płakałem za nim. Moja matka i jej kochanek uciekli razem, zostawiając mnie z Marią, a ja się kurwa uradowałem. Kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat, jedyny kontakt jaki miałem ze swoją matką był wtedy, kiedy dostałem swój fundusz powierniczy. Wydała swoje pieniądze i chciała moich. Odstawiła mi mojego przyrodniego brata na kolana mówiąc, że potrzebuje mieć czegoś żeby go utrzymać. Wziąłem Terry'ego, ale plunąłem na nią i odszedłem. Nigdy nie lubiłem Terry'ego, ale próbowałem. Był żalnym skurwysynem i jeśli Jan mówiła prawdę, powinienem był dać sobie z nim spokój zanim to zrobiłem.

Jedyna mądra rzecz jaką najwyraźniej zrobiłem w swoim życiu to danie moich pieniędzy Marii i Skullowi. Użyliśmy ich by zwalczyć raka i upewnić się, że Maria czuła się komfortowo. Kiedy wujek Skulla wszedł do obrazku i Skull postanowił zostać prospektem Devil's Blaze, poszedłem w jego ślady. Nie dlatego, że jakoś bardzo chciałem być częścią klubu; raczej dlatego że nie mogłem sobie wyobrazić nie posiadania Skulla przy moim boku. Był wszystkim co mi zostało. Może to moja popierdolona przeszłość, ale jeśli nie zbliżysz się do ludzi, to nie będą mogli cię kurwa zranić. Nie dostaną na to szansy. Kobiety były zbyt wielkim wysiłkiem. Więc poza okazjonalnym pieprzeniem, nie zajmowałem się nimi.

Pieprzenie Jan bez kondoma uwięziło mnie. Jednej nocy strasznie się schlałem i obudziłem

w łóżku z nią następnego ranka, z dokonaną szkodą. Panikowałem cały kurwa czas, przerażony że będzie w ciąży. Nawet się modliłem. Nie żebym wiedział wiele o modleniu się, ale wydawało się to dobrą sprawą. Kiedy okazało się, że była w ciąży, stanąłem na wysokości zadania. Uczyniłem ją moją kobietą, pomimo tego, że Skull robił wszystko co mógł by mnie od tego odwieść. Nie posłuchałem. Nie chciałem się zbytnio wysilać w posiadaniu kobiety. Przez to było łatwiej. Rozmawiałem z Jan jedynie wtedy kiedy czegoś kurwa chciała, a to dawało mi seks. Było łatwo i ochraniało to moje dziecko. Może i nie chciałem żeby Jan była w ciąży, ale chciałem Annabelle.

Jest czwarta rano i jestem tak pijany, że zatoczyłem koło – znowu jestem praktycznie trzeźwy. Moja głowa jest zamglona i oddychanie boli, ale nie sądzę by to miało coś wspólnego z kacem. Torch i kilku chłopców skołowało samochód i nalegało byśmy pojechali do Boot. The Boot to stary bar. Nie kręci się tam zbyt dobrze biznes i właśnie tego chciałem. Nie chciałem żeby ktoś mnie zaczepiał: chciałem siedzieć w barze i upić się jak świnia i dokładnie to dostałem. Mężczyźni mnie znają, więc też ze mną nie rozmawiali. Po prostu mnie wspierali. Ale i tak nie chciałem ich w pobliżu. Widzieli to pierdolone gówno z Jan i nie chciałem by ktokolwiek uświadomił sobie jakim smutnym skurwielem byłem, ani jak głupi byłem.

Wchodzę do schronienia klubu. Powiniennem zostać na górze w swoim pokoju, tak daleko od Jan jak to tylko możliwe. Muszę tylko raz zobaczyć Annabelle. Pokój jej i Jan jest oddzielony od mojego i Jan czasami tam zostaje. Wątpię, że to z powodu jakichś matczynych powodów: jest zjebaną mamą. Robi tak pewnie, żeby ode mnie uciec, i nie przeszkadza mi to.

Na szczęście suki tu dziś nie ma.

Opróżniam kieszenie z pieniędzy. Nie wiem ile ich jest, czterysta, może pięćset dolców. Do diabła, dałem barmanowi napiwek w postaci dwustu dolarów. Kładę je na stoliku jak i klucze do Durango które rzucił mi Torch, gdy zaparkowaliśmy. Przywieźli mnie do domu, ale to był mój samochód. Pewnie zaufał, że dziś już nigdzie się nie wybiorę. Kładę się na łóżku delikatnie przy Annabelle. Jest naprawdę piękna: ciemnobrązowe włosy które błyszczą, słodki malutki nosek i najdłuższe rzęsy jakie kiedykolwiek widziałem. Nie można ich teraz dostrzec, bo jej oczy są zamknięte, ale kiedy się otwierają, jej źrenice są mieszanką brązu, złota i zieleni i błyszczą. Ja mam niebieskie oczy. Oczy mojej dziewczynki są kompletnie inne i zawsze sprawiają, że się uśmiecham.

Zaczynam myśleć o tym, że oczy Terry'ego były tego samego koloru.

Ta wiedza wypala dziurę w moim brzuchu. Rozdziera mnie od środka i w większości dlatego myślę, że słowa Jan mogły być najprawdziwszymi jakie kiedykolwiek wypowiedziała. Terry jest pewnie tatą Annabelle, nie ja. Jedyna rzecz z jakiej zrobienia byłem dumny w życiu i...

Ujmuję dłoń mojej córki. Jest taka mała i delikatna, taka blada i biała w porównaniu do mojej opalonej i wytatuowanej. Jesteśmy tacy różni, zwłaszcza w rzeczach w których tata i córka powinni być choć trochę podobni.

Dziura w moim brzuchu pali mocniej, goręcej.

- Tatuś cię kocha, Belle, - mówię mu, pozwalając popłynąć łzom. Są ciche, ale wydarte ze mnie bo jestem złamany. To nie ma znaczenia. Terry gnije w ziemi i ta pierdolona suka Jan jest niedaleko od swojego ostatniego w życiu prychnięcia. Przedawkuje beze mnie opiekującego się nią i już mnie to kurwa nie obchodzi.

Nic nie ma znaczenia poza moją córką. I jest ona moja.

Może i nie zostałem jej ojcem przez spermę, ale byłem tam. Trzymałem ją kiedy miała wysokie gorączki, a Jan imprezowała. Czytałem jej bajki do snu, głaskałem po brzuchu kiedy bolał, odganiałem potwory które, nalegała, że ukrywają się pod jej łóżkiem... zrobiłem to wszystko i dalej będę to robił. Jest moja.

- Tatusz cię kocha, Belle, - szepczę ponownie, z wyschniętymi łzami na twarzy gdy zamykam oczy, w końcu pozwalam alkoholowi i snu mnie pojmać. - *Tatusz cię kocha...*⁷

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 29

JAN

*"Dostanę co moje.
On nie będzie mnie już wstrzymywał."*

Poważnie dziś spieprzyłam.

Godzinne ssanie fiuta jakiegoś cholernego prospekta nie pomogło. Dupek powiedział mi, że mógłby załatwić mi klucze do jednego z samochodów na zewnątrz. Kiedy doszedł powiedział mi, że Skull i Torch wzięli wszystkie klucze podczas zamknięcia. Drań mógł powiedzieć mi to gównu *zanim* połknęłam jego ołówkowego fiuta.

Muszę trzymać się nisko aż znajdę wyjście. Nie ma mowy, żebym stanęła twarzą w twarz z Beast'em dopóki nie będę miała planu. Jest idiotą, ale wątpię, że w ogóle kupi to, że wcześniej kłamałam. Teraz, kiedy zerwałam mu klapki z oczu, musi wiedzieć, że Terry jest tatą Annabelle. Cholera, tamtej nocy nawet nie pieprzyłam się z Beast'em. Wiedziałam, że zaciążyłam i Terry i ja odurziliśmy jego dupę, żeby, kiedy się obudzi, pomyślał że mógł być ojcem kiedy mu powiedziałam.

Terry był miłością mojego życia, ale jego imię nie było warte grosza. Beast był bogaty, a Terry już i tak został skazany na od dziesięciu do piętnastu lat w więzieniu za próbę zabójstwa. Potrzebowaliśmy Beast'a, więc użyliśmy go, proste i tyle.

A ja i tak wszystko wczoraj spieprzyłam.

Nieruchomieję kiedy wchodzę do pokoju Annabelle i znajduję drania leżącego na jej łóżku. Jest ogromny, ponad dwa metry i wygląda jak bok domu, jest tak kurewsko wielki. Jego ciemne włosy są długie i cały czas nosi brodę... zdecydowanie zbyt wiele włosów. Nie może rozmawiać chyba że liczyć chrząkanie. Nienawidzę go⁸. Mógł utrzymać Terry'ego z dala od więzienia.

Patrzę na niego leżącego obok mojej córki i myślę, że jest sposób w który mogę sprawić, że zapłaci. Znalezienie pieniędzy i kluczy na szafce nocnej tylko wszystko ułatwia. Szybko pakuję torbę bachora. Irytuje mnie prawie tak samo jak Beast, ale jest ostatnim kawałkiem Terry'ego jaki mam. Biorę pieniądze i klucze i wsadzam je do kieszeni. Beast chrapie głośno. Skurwiel zawsze chrapał – kolejny powód by go nienawidzieć.⁹

Podnoszę Annabelle.

8 A ja kur*a nienawidzę ciebie!

9 Normalnie zaraz zrobię jej krzywdę...

- Mamusiu? - pyta śpiąco.
- Cicho, Belle. Obudzisz tatusia, - mówię jej, krztusząc się słowami. - Wyjedziemy i kupimy tacie niespodziankę.
- Tak? - szepcze podekscytowana. - Co kupimy? Szczeniaczka? Tatuś lubi szczeniaczki!
- Tak. Dokładnie. Ale musimy być cicho żeby nikt nas nie widział ani nie usłyszał. Musimy się wymknąć, żeby była to prawdziwa niespodzianka, - mówię jej i mogłabym prawie wybuchnąć śmiechem kiedy robi co jej mówię. Będzie musiała być trochę twardsza w tym świecie. Nie może być tak głupia i bez pojęcia jak mężczyźni. Kobiety muszą stawiać na swoim. Polegałam na Beast'cie a on tylko cały czas wszystko pieprzył i wstrzymywał. To będzie nowy początek.

Fotelika Annabelle nie ma w samochodzie. Skurwiele musieli je wyjąć kiedy poszli się napić. Zapinam ją pasem bez niego. To da radę. Wsiadam do samochodu, zapalam go i jadę przez parking. Podstępna rzeczą jest to, że przed nami jest brama. Zwalniam. Ten skurwiel któremu robiłam loda stoi na straży – on i drugi prospekt.

- Gdzie myślisz, że się wybierasz? - pyta przez okno. - Skull powiedział, że nikt nie wyjeżdża ani nie wjeżdża.
- Beast dał mi swoje klucze. Muszę zabrać córkę do doktora. Ma gorączkę.
- Nie powiedzieli mi. Myślę, że Beast by coś powiedział, albo był z tobą. Będę musiał to z nimi ustalić zanim cę puszcze.

Skurwysyn.

- Co? Dlaczego? Dopiero co robiłam ci loda! Wisisz mi, ty żaloszny skurwielu!
- Proszę cię, nawet nie byłaś taka dobra, - mówi odchodząc i łapiąc telefon w małej budce strażniczej.

Wszystko zrujnuje. Nie mogę na to pozwolić. Patrzę na Annabelle.

- Trzymaj się. Mamusia przejedzie przez bramę byśmy mogły się stąd wydostać.
- Ale mamusiu... tatuś może jechać z nami po szczeniaczka! Nie musimy...

Jej głos nawija, ale ignoruję go, szarpiąc samochód we wsteczny i dociskam pedał do podłogi. Szarpie się w tył i staje ostro. Ten idiota wypada przed Durango jakby mógł go powstrzymać. Wrzucam bieg, dociskam pedał i facet odbija się od dachu. Annabelle krzyczy i nawet to sprawia, że się uśmiecham.

Taa, utwardzę ją trochę. Nauczy się o co chodzi w prawdziwym świecie.

Przebijamy się przez bramę i ta poddaje się pod naciskiem z dźwiękiem wyginającego się metalu. Kiedy już przejeżdżamy i jedziemy do głównej drogi, nie zwalniam. Śmieję się głośniejsz od płaczu Annabelle. *Jestem wolna! W końcu jestem kurwa wolna!* Nie popuszczam pedału gazu. Wzbijamy się do pięćdziesięciu, pięćdziesięciu pięciu, sześćdziesięciu kilometrów na godzinę i wtedy dzieje się coś dziwnego. Przy sześćdziesięciu pięciu rozbrzmiewa głośnie kliknięcie. Mogę go usłyszeć ponad wszystkim, nawet krzykiem Annabelle. Samochód traci szybkość. Z tyłu samochodu rozbrzmiewa wybuch, strasząc mnie na tyle że przestaję się śmiać. Gorąco ogarnia nas z każdej strony.

- Tatusiu! Tatusiu! Chcę mojego tatusia! Zabierz mnie do tatusia! - Annabelle krzyczy, jej łzy i łkanie wstrząsają jej małym ciałem. Strach we mnie rozkwita. Patrzę we wsteczne lustro

dokładnie wtedy, by zobaczyć eksplozję. Ogień pochłania wszystko... łącznie z nami.¹⁰

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 30

SKULL

"Nie wezmę więźniów, chcę żeby każdy skurwiel nieżył, gdy ta wojna się skończy."

To pierdolony bałagan. Dziecko Beast'a i Jan nie żyją.¹¹ Z tego pojazdu nic nie zostało. W końcu ugasiłszy ogień, ale... nie ma tam nic. Beast nie będzie miał nawet do pochowania prawdziwych prochów.

Kompletnie oszalał. Potrzeba było czterech mężczyzn, łącznie ze mną, by odciągnąć go od ognia. W końcu klubowy lekarz musiał go uspokoić. Dał mu podwójną dawkę, a skurwiel nadal ją zwalczał. Na dłoniach doznał poważnych poparzeń, na twarzy i klatce też. Kolejny członek musiał ugasić płomień kiedy nasza czwórka go przytrzymała. Zabrali go do szpitala, podczas gdy my zostaliśmy tutaj i próbowaliśmy się przegrupować.

Nie powiedzieliśmy nikomu oprócz zaprzysiężonym członkom. Nie chcę, żeby Beth wiedziała. Już i tak czuje się jakby to była jej wina. Jeśli dowie się o dziecku Beast'a, kompletnie się załamie. A ja? Kurwa. Zmagam się z własnym poczuciem winy. Dokonałem wyborów i nie pomyślałem nawet jakie będą miały efekt na moich braci. Chyba nie brałem pod uwagę tego typu krwi. Wszyscy wiemy, że śmierć może przyjść w każdej chwili. Wiemy to i mierzymy się z tym; to część tego, dlaczego żyjemy dziko. Bierzymy swoją wolność i ustanawiamy własne zasady, bo wolność została zbudowana na krwi naszych braci.

Ale nic nie może przygotować cię na śmierć dziecka.

Spowodowałem śmierć Annabelle. Ja to zrobiłem. Powinienem być po prostu zabrać Beth i trzymać braci z dala od tego. To jest *moja* wojna. Zamiast tego, wpakowałem w to wszystkich. Jeśli mógłbym cofnąć czas, zrobiłbym rzeczy inaczej. Teraz jest po prostu kurwa za późno.

Patrzę na Pistola.

- Zadzwonić do brata. Potrzebujemy ludzi, teraz. Zaatakujemy nocą i zaatakujemy mocno.
- Plan A? - pyta Torch, i choć raz skurwiel się nie mądrzy. Nie, jest kompletnie inny: jest *wściekły*. To dobrze. Wszyscy musimy tacy być.
- Plan pierdolony A. Na motocykle, chłopcy. Zanim jutro wstanie świt, chcę każdego kawałka posesji i każdego interesu jaki mają Donahue w płomieniach. - Moje słowa spotykają się z

¹¹ Annabelle ;((((

gromkim okrzykiem bitewnym. Moi bracia wstają, poza Briarem. Łapię go za ramię. - Musisz zostać z Beth. Ma być z dala od reszty. Powiedz jej, że w ochronie nastąpił wyłom i że robię wszystko co mogę, by upewnić się że jest bezpieczna do czasu, gdy wrócę. Zrób cokolwiek musisz. Nie chcę, żeby dowiedziała się o Beast'cie czy jego rodzinie aż będę mógł powiedzieć jej osobiście. Nie mogę ryzykować, że znowu ucieknie.

Briar nie wygląda na zadowolonego, ale wcale tego nie oczekuję. Jest taki sam jak reszta: chce dostać swoją zemstę.

- Szefie, - zaczyna, ale powstrzymuję go.
- Nie mogę zaufać z tym prospektowi, Briar. Torch i Sabre zarządzają ładunkami wybuchowymi. Oprócz niego i Beast'a, jesteś jedynym, któremu ufam w sprawie mojej kobiety. Wiem, że chcesz swojej części krwi, ale potrzebuję ciebie tutaj. Obiecuję, że dostaniesz swoją szansę, zanim to się skończy.
- Dobra. Zrobię to, ale ona nie będzie zadowolona.
- Wiem. Zajmę się tym. Potrzebuję tylko wiedzieć, że jest bezpieczna.
- Dobra. Idź i ukaz skurwysynów.

Klepię go w plecy.

- To mogę obiecać.

Odchodzę. Chcę sprawdzić co z Beast'em zanim wyjedziemy. Ludziom Cade'a dotarcie tutaj zajmie kilka godzin. Byli przetrzymywani na granicy, by uniknąć wykrycia przez Donahue. Wyciągam telefon Beth z kieszeni, wpatrując się w niego. Przeglądam jej kontakty i wciskam połącz, kiedy znajduję numer Colina.

- Beth. W końcu.

Wiadomo, że skurwiel dałby jej prywatny numer. Powieszę go za jaja.

- Źle, skurwielu. I popełniłeś właśnie duży błąd.
- Widzę, że znalazłeś nasz prezent, - przemądrzały drań odpowiada. - Szkoda, że nie trafił ciebie, ale trzech twoich najlepszych ludzi było w samochodzie, prawda? Nieodpowiedzialne, naprawdę, zostawienie swojego pojazdu niepilnowanego, kiedy jest się na wojnie. Ale i tak nie oczekuję od ciebie niczego lepszego. Przewyższamy cię, *spic*. Czas żebyś się spakował i wypierdalał.

Jego oszczerstwa spływają po mnie jak po kaczce. Mam w dupie to, co mówi.

- Nie, ty skurwysynie. Zabiłeś kobietę i dziecko. Trzyletnią dziewczynkę, która niczego nie zrobiła. Udało ci się tylko wkurwić mnie i moich braci. Idziemy po ciebie, dupku. Idziemy po ciebie.

Rozłączam się, rzucam telefon na ziemię i depczę go butem. Całe moje ciało wibruje od gniewu. Jeśli zabawa jaką na dziś zaplanowaliśmy go nie zabije, to sam go zabiję, powoli, i będę się tym kurwa rozkoszował.

Idę do mojego motocykla, zaskoczony widząc tam Pistola.

- Idziesz zobaczyć się z Beast'em? - pyta.

- Ta.
- Pojadę z tobą.
- Musisz spędzić swój czas upewniając się, że ludzie twojego brata są w drodze i wszystko jest na miejscu.
- Już zrobione. Może i nie zgadzam się z różnym gównem, które wybierasz, Skull, ale Beast jest też moim bratem, a ty nadal jesteś moim prezesem. Ochraniam twoje tyły. Donahue mogą monitorować szpitale.

Wzruszam ramieniem, nie chcąc tracić czasu kłócąc się z nim. Zbyt wiele gówna mamy dziś do osiągnięcia. Poza tym, ma rację. Wyjeżdżam z piskiem z siedliska, unikając patrzenia na spalonego Durango, którego zaciągnęliśmy z powrotem do środka. Chłopcy pracują nad naprawieniem bramy. Zamówiłem mocną bramę, wojskową. Żałuję kurwa, że nie zrobiłem tego wcześniej. Najwyraźniej muszę się wiele nauczyć, o byciu na wojnie.

Mam nadzieję, że Colin nie przejrzy tego, co mamy na dziś zaplanowane.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 31

BETH

"Zaczynam czuć się jak w domu.
Czuję to głęboko w środku."

To jest niedorzeczne. Skull kazał zamknąć mnie w pokoju na cały dzień. Myślałam, że między nami jest dobrze. Teraz, nie mam pojęcia co się dzieje.

Briar – serio, jeśli to nie jest przewisko, to mu współczuję – był ze mną cały dzień i nie pozwala mi wyjść. Śniadanie i lunch kazał nam przynieść. Powiedział mi tylko, że wykryto nowe uszkodzenia i że Skull chciał być pewny, że będę bezpieczna. Nie chce mi powiedzieć co to za uszkodzenia i zaufajcie mi, pytałam go setki razy.

Nudzi mi się jak diabli, więc zrobiłam jedyną rzecz o jakiej pomyślałam, która sprawiłaby że Briar pożałuje, że utknął ze mną w tym małym pokoju. Oglądamy właśnie trzeci film. Zaczęliśmy od Pamiętnika Bridget Jones, przeszliśmy do Pretty Woman a teraz...

- Co do jasnej kurwy nędzy? - unosi się Briar. - Mówisz, że nawet nie przesunie swojego grubego dupska i nie pozwoli mu podryfować na tym kawałku drewna? Jezu, dwóch takich jak on mogłoby się zmieścić na tym gównie.
- Nie łapiesz o co chodzi. On ją kocha. Ona dla niej *umrze*.
- Wielkie kurwa halo. Gdyby nie była samolubną suką, posunęłaby dupę i oboje by przeżyli.

Muszę się z nim kompletnie zgodzić. Jednakże, cieszy mnie kłócenie się z Briar'em. Cóż to i to, że jestem znudzona.

- Będzie żyła pełnią życia, bo Jack ją kochał.
- Jest samolubną krową. Dlaczego to ona nie może umrzeć? Ta historia byłaby o niebo lepsza gdyby Jack przeżył i żył jak pierdolony król z tym cholernym diamentem.

Okej, to w sumie brzmi bardziej interesująco jeśli o tym pomyśleć, ale ignoruję go.

- Cicho, Briar! Jest szczęśliwe zakończenie, poczekaj i zobaczysz. Pokochasz to!
- Ta, na pewno, – mówi sarkastycznie. Powstrzymuję się od śmiechu.
- Wiesz, gdybyś powiedział mi co się wczoraj stało, że Skull się o mnie martwi, mogłabym rozważyć wyłączenie tego i pozwolenie ci pooglądać football.
- Niezła próba, ale nie puszcze pary, skarbie.

- Myślę, że moglibyśmy obejrzeć balet. Jest taki kanał...
- Włącz to pieprzone gównu, a obiecuję, że wsadzę kulkę w ten telewizor. Stawiam linię na tym filmie i to tylko dlatego, że ruda ma dość niezły tyłek.

Okej, pry cham na ten komentarz. Musiałabym być lepszą kobietą, żeby się nie roześmiać. Siedzimy cicho przez resztę filmu aż do końca. Wtedy myślę, że biedny Briar wybuchnie. Dosłownie zrobił się czerwony na twarzy.

- Chyba sobie kurde żartujesz! Co to ma kurwa być?
- Co? Dostali swoje szczęśliwe zakończenie!
- Oni są martwi!
- No cóż, tak, ale są razem.
- Kurwa, to jest posrane. Czy to serio jest gównu które wy laski lubicie oglądać?
- To świetny film. Bardzo romantyczny.
- Nic kurwa dziwnego, - mówi.
- O czym ty mówisz?
- Jeśli lubicie oglądać takie gównu, to nic dziwnego, że wy suki dajecie nam facetom tak w kość. Związki byłyby o wiele łatwiejsze gdyby kobiety oglądały po prostu porno.
- Czy to jest fakt?
- Kurwa tak. Porno jest proste, mała. Żadnego zbędnego pierdolenia. Zamiast umierającego Jacka, facet pomagałby jej narzeczonemu nakarmić ją fiutem.
- O mój Boże!
- Taka prawda. W sumie to oglądałem *Titanic'a* w wersji porno. Najwyższa klasa. Chyba dostali nawet za niego nagrodę.
- Istnieje porno wersja Titanica?
- Kobieto, istnieje wersja porno każdego filmu.
- Jaja sobie robisz.
- Niet. Wymień jeden, a ja podam ci tytuł porno.
- A jeśli nie będziesz w stanie, będziesz musiał wypuścić mnie z tego pokoju.
- Do tego dojść nie może, ale skoro znam wszystkie tytuły, strzelaj najmocniej.
- Okej. Hmm... *Kiedy Harry Poznał Sally!*
- Powtórz ile ty masz lat? Byłaś w ogóle już na świecie, kiedy ten film wyszedł?
- To dobry film!
- *Kiedy Harry Jadł Sally*, - mówi spokojnie.
- O mój Boże. - Puszczaj mi oczko. Wzdycham, kopiąc głębiej w swoim wachlarzu filmów. Jestem uzależniona od filmów. Do diabła, przed Skullem, filmy były moją rozrywką. - Terminator! - mówię nagle.
- Serio wszystko upraszczasz. *Sperminator*.
- Ja pierdziele.

Briar śmieje się.

- Gotowa się poddać?
- Dobra, mam. *Zaginiony w Sześćdziesiąt Sekund!*
- *Dmuchięty w Sześćdziesiąt Sekund*. Niestety nie ulubiony.
- Założę się. Dobra wyczerpałam się. Poddaję się.
- Ale dopiero się rozkręcamy! Jest też *Robocock*, *Orgia Sobotniej Nocy...* - kontynuuje.
- Zmyślasz to gównu!
- I każda kobieta powinna obejrzeć *King Dong*.

- Nie gadaj! Istnieje film o nazwie *King Dong*?
- To bardzo dotkliwy film. Mówi o chłopcu któremu dokuczali bo jego fiut jest trzy razy większy od innych. Bezlitośnie mu dokuczali.
- Jestem pewna, - mówię sarkastycznie.
- Poważnie. Naprawdę jest bardzo dotkliwy. Wszyscy footballiści go nienawidzili.
- Pewnie dlatego, że wszystkie cheerleaderki wpuszczały go pod spódniczkę.
- No cóż, to też. Ale i tak jest to dotkliwy film.
- Bo było tam dużo dotykania donga... Kinga?
- Jesteś mądra.
- A tak w ogóle jak duży był *dong* King Donga?
- Istnieje powód dla którego rozmawiasz z moją kobietą o fiutach? - pyta Skull z drzwi.

Nasza dwójka odwraca się do niego, wystraszona przez nagłe pojawienie się. Wygląda na super zmęczonego, a ja jestem na niego bardziej niż trochę wkurzona, ale cieszę się bardzo że jest bezpieczny i w domu.

- O, hej Szefie. Sorry, dyskutowaliśmy właśnie o...
- Rozmiarze donga King Donga, - dokańczam, patrząc na Skulla z uśmiechem.
- I... kto to King Dong?
- Facet w pornosie, do którego wspólnego obejrzenia namawia mnie Briar, - wyjaśniam, starając się najlepiej jak mogę wyglądać niewinnie.
- Co kurwa?
- Nieprawda, Szefie. Mówiliśmy tylko o tytułach porno, - wyjaśnia Briar, posyłając mi „zabiję-cię” spojrzenie. Wytykam na niego język, nie ukrywając swojego rozbawienia.
- Dlaczego rozmawiałeś w ogóle z moja kobietą o pornosach?

Briar zamyka się i znowu posyła mi spojrzenie. Prycham.¹²

- Zmywam się stąd. Wszystko dobrze? - pyta Briar gdy mija Skulla.
- Miejmy nadzieję. Dowiemy się za jakąś godzinę, kiedy Torch i Sabre zaczną detonować. Będziemy obserwować w biurze na ekranie.
- Dobra. Spotkamy się tam.

Patrząc na Skulla kiedy Briar wychodzi. Moje serce wali tak mocno, bo nie uciekło mojej uwadze to, o czym rozmawiali.

- Detonować? - pytam w końcu, próbując nie brzmieć na przestraszoną – i polegając.

Skull kiwa głową.

- Wyborem Colina i Matthew są bomby, *querida*. Więc postanowiłem pokazać im jakie to uczucie być odbiorcą jednej z ich niespodzianek.
- Ile zdetonujesz? - pytam, przerażona do kości.
- Dużo.

Cholera. Nie jest dobrze.

- Co zrobił Colin, że zmusił cię do takiego działania, Skull? I nie kłam. Wiem, że coś się stało, bo inaczej nie trzymałbyś mnie zamkniętej cały dzień.

12 Cała ta wymiana zdań rozbawiła mnie do łez :D

Czekam na jego odpowiedź. Już po jego minie wiem, że nie spodoba mi się odpowiedź.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 32

SKULL

*"Poczucie winy może cię zmiażdżyć
i zmusić do głupich rzeczy."*

Nie mogę przypomnieć sobie żebym kiedykolwiek czuł się tak kurewsko stary i zmęczony. Leżę w łóżku z Beth i dopiero co zasnęła po płakaniu przez ponad godzinę. Żądała żebym zabrał ją do Beast'a i odłożyłem tą wizytę na wieczór. Też chcę zobaczyć się z moim bratem, ale będę w biurze patrząc jak wysadzam pierdolone imperium Colina w pył. Mam też nadzieję na przeprowadzenie spotkania z Francją. Mam tam kilku łączników.

Nie cierpię widzieć jak moja kobieta cierpi i wiem, że to moja wina. Powiniennem był zająć się tym w inny sposób. Noszę w sobie sporo poczucia winy za piekło, do którego zaprosiłem braci. Jest jej jeszcze więcej kiedy myślę o tym, ile kosztowało to Beast'a. Przejdzie dość sporo operacji przeszczepienia skóry. Na jego ciele i twarzy będą okropne blizny i nie jest nawet pewne, czy będzie z nim dobrze. Ciało może umrzeć jeśli poparzenie jakiego doznało jest zbyt duże i złe. Główny problem w tym, że kiedy wyjdzie, jestem dość kurwa pewien, że będzie chciał umrzeć. Kurwa, kiedy myślę o tej jego małej pięknej dziewczynce, nie mogę powiedzieć że bym go winił.

Całuję czoło Beth i czuję na palcu łzę która albo spadła, gdy spała albo utknęła w kącie jej oka i spadła teraz. Schodzę z łóżka i przykrywam ją, kładąc poduszkę tam gdzie byłem ja. Beth się nie rusza. Jest wyczerpana od łez. Do diabła nie pragnę niczego innego jak wczłogać się do łóżka z moją kobietą. Czy to wczoraj pieprzyliśmy się zadowoleni i planowałem naszą przyszłość?

Wydaje się raczej jak całe wieki temu.

Idę na górę do biura. Nie zamykam drzwi; jedynymi chodzącymi poza schroniskiem są zaprzysiężeni członkowie i wszyscy wiemy co się dziś wydarzy. Mamy tylko nadzieję, że się uda. Nastrój tutaj to mieszanka smutku, stresu i nerwowej nadziei. Wynik jest taki, że w powietrzu napięcie jest tak gęste, że można by pociąć to gównem nożem.

- Hej, szefie. Z Beth w porządku? - pyta Briar.

Uderzam go w tył głowy.

- Skurczybyk gada sobie o fiutach z moją kobietą. Jeszcze więcej tego gówna, a nie będziesz miał fiuta i będziesz mógł tylko o nich gadać.

Skurwiel jedynie się śmieje, a ja pokazuje mu palca.

Siadam na swoim miejscu. Nad naszym stołem wisi sześć plazm. Ekran mają około dwudziestu siedmiu cali, duże na tyle by widzieć wyraźnie. Każdy ekran pokazuje inni kawałek posiadłości. Jest kasyno, siłownia, gdzie odbywają się walki w klatkach, bar, rury do tańca i w końcu miejsce w którym mieszkają Colin i Matthew. Dziś, to ta szóstka. Jutro, inne sześć miejsc będzie wysadzone. Podejrzewam, że po dziś ochrona wzrośnie, więc będzie trudniej wszystko podłożyć, ale nie niemożliwe. Nic nie jest niemożliwe jeśli masz powód żeby coś zrobić... a my mamy, pierdolenie duży powód i głód zemsty.

– Ile jeszcze do przedstawienia? - pytam Torcha.

Patrzy na ten swój cholerny zegarek, który zawsze nosi.

– Za jakieś dwie minuty, Bossmanie.

Kiwam głową. I wszyscy siedzimy i po prostu patrzymy. Wszyscy milczymy. Nawet Pistol ograniczył swój sarkazm. Sabre siedzi przy laptopie i Torch daje mu sygnał. W pomieszczeniu jest tak cicho, że można usłyszeć klikanie klawiszy. Wtedy, ekran na dole rozświetla się, gdy bar wybucha. Drewno i inne odłamki lecą wszędzie, gdy płomień zajmuje ekran.

Moi ludzie nie świętują; prawdziwe życia zostały właśnie odebrane. Poboczne ofiary są do dupy i przez to ciężko mi kontynuować, ale kurwa, trzeba zrobić to, co trzeba. Donahue wywołali ze mną wojnę i nie mogę po prostu powiedzieć wszystkim żeby opuścili bar jeśli chcą przeżyć.

Następne są rury do tańca. Podobna scena do pierwszej rozgrywa się na drugim telewizorze jak i na następnym. Siłownia sprawia, że się uśmiecham. To nie jest poboczna szkoda; każdy skurwiel w tym pomieszczeniu ze striptizem był brudny i zatrudniony przez Donahue. Przerwa przed następnym wybuchem. Ten jest ogromny. Kasyno zaczyna płonąć od pierwszej eksplozji na tyłach budynku. Słyszę jak Sabre znowu klika na komputerze i rozlega się kolejny wybuch w tym samym budynku, bliżej, i następny, i następny. W całości, seria sześciu bombardowań żeby skurwiel padł na kolana. Patrzę jak ludzie uciekają z tego budynku; mam nadzieję, że niewinni się wydostali, ale jakby nie było, to nie zależało ode mnie.

Wypuszczam oddech który nie wiedziałem, że wstrzymuję. Następne uderzenie jest najważniejsze. Do diabła, nawet się modłę byśmy zabili nim Colina, nawet jeśli wiem że szanse są małe. Torch już ostrzegł mnie że między tym wybuchem, a innymi będzie pięć minut zwłoki. Rozglądam się po moich ludziach. Każdy z nich jest cholernie dobrym człowiekiem, który walczy z jednego powodu lub innego i poddali się mojemu klubowi i moim rządóm, i czuję się jakbym ich zawiódł.

- Bracia, - mówię do nich. - Powinienem był pomyśleć lepiej o tym jak moje działania wpłyną na każdego z was. Zazwyczaj nie cofam się przed pieprzoną walką – i Beth jest moją kobietą, to uczyniło ją jedną z nas – ale zrobienie tego kosztowało Beast'a coś tak cennego, że nie mogę sobie nawet wyobrazić jak on będzie z tym żył. To moja wina. To moja pierdolona wina. Nie powinienem był oznaczać Beth i iść na całość.
- Szefie, - wszyscy zaczynają. Cóż, nie wszyscy; Pistol posyła mi „*a-nie-mówilem*” spojrzenie z drugiego końca pokoju, nawet jeśli nie mówi tego na głos.
- Nie, dajcie mi skończyć, - nalegam. - Popełniłem błąd, i za to przepraszam.

W pomieszczeniu panuje cisza.

- Pozwoliłbyś jej odejść i odsunął się, by nie iść na wojnę? - to przychodzi od Briar'a i słyszę obrzydzenie w jego głosie.
- Kurwa, nie. I tak bym ją oznaczył. Po prostu pomyślałbym dwa razy zanim uczyniłbym to problemem klubu. Beth jest moją kobietą. Nikomu jej nie oddam.
- W takim razie pieprz się. Jesteśmy klubem bo chronimy siebie nawzajem. To dotyczy też Beth. Poza tym, lubię ją.
- Myślę tak samo, - mówi Torch, ale nie odwraca wzroku od monitoru nad którym pracuje razem z Sabre. W sumie, każdy członek, nawet Pistol, wydaje się zgadzać. Nadal czuję się winny, ale ten ciasny węzeł we mnie rozluźnia się na ich wsparcie.

Wtedy fajerwerki się zaczynają. Dom Colina i Matthew wybucha przed naszymi oczami. Szczerze mówiąc, w tym miejscu podłożyliśmy podwójne ładunki. Musieliśmy. Wiedzieliśmy, że nie dostaniemy drugiej szansy i było o wiele trudniej dostać się poza bramę, nawet w przebraniu ochroniarzy. Ale to już zostało zrobione i każdy skurwiel w pomieszczeniu krzyczy z radości.

Za kilka dni, ich prywatny jacht i kilka ulubionych rzeczy zostanie spalone. Chcieli wojny i skurwysyny ją dostaną, jeden przepyszny kawałeczek po kawałeczku.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 33

BETH

"Nigdy się nie przyzwyczajaj. Nie ma tu dla mnie miejsca. Teraz to jest jasne."

Kiedy się obudziłam i Skulla nie było, rozboleło mnie serce. Nadal nie mogę uwierzyć, że tak się wszystko popaprało, że odebrano życie małej, ślicznej córeczce Beast'a. Jestem pochłonięta poczuciem winy. Gdybym dała sobie spokój ze Skullem, kiedy Colin tego zażądał, nic z tego nie miałoby miejsca. A co gorsze, pomijając wszystko, nie wiem czy mogłabym się cofnąć w czasie i dać sobie z nim spokój. Nie wiem jak okropną osobę to ze mnie robi, ale wiem, że to obrzydliwe.

Wstaję z łóżka i idę go poszukać. Chcę się do niego przytulić. Mam nadzieję, że dzisiejsze działania dostarczą wiadomość, że Skull chce to zakończyć. Modlę się żeby to zakończyło wojnę, zanim przybierze na sile. Ale nie sądzę, że tak będzie. Rozglądam się po korytarzu schronu, ale na szczęście wszystko wygląda na dość opuszczone, pewnie dlatego, że jest tak późno. Skull powiedział, że ma nadzieję wrócić przed zmrokiem, ale mieli jakieś problemy z dostaniem się do domu, który posiadali Colin i Matthew nawet kiedy podałam im kody zabezpieczenia. Nie mam pojęcia dlaczego nie zmienili kodów, ale to pewnie przez arogancję. Szczerze uważam, że Colin nie sądził że go zdradzę. Ale jakby nie było, myśli że w końcu ulegnę i zaakceptuję, że pewnego dnia będę jego. Wołałabym umrzeć.

Kiedy jestem już na schodach, kieruję się do biura Skulla. Drzwi są otwarte, ale ja stoję nieruchomo kiedy widzę eksplozję na ekranie telewizora. Zakrywam ręką usta, gdy próbuję powstrzymać dźwięk. Rozpoznaję każde miejsce, i patrzę jak jedno po drugim jest niszczone. Gdy się przyglądam każde miejsce biznesu staje w płomieniach, czuję jak nadzieja zakwita w mojej piersi. Może Skull miał rację i Colin nie wiedział z kim zadziera. Powinnam była mieć więcej wiary. Zaczynam wchodzić do pomieszczenia by być ze Skullem. Chcę, żebyśmy stali ramię w ramię, gdy będziemy patrzeć jak dom Colina pochłaniają płomienie. Może odrobina nastawienia Skulla przechodzi na mnie. Uśmiecham się na tę myśl, ale zanim robię krok, nieruchomieję.

- ...Beth jest moją kobietą, to uczyniło ją jedną z nas – ale zrobienie tego kosztowało Beast'a coś tak cennego, że nie mogę sobie nawet wyobrazić jak on będzie z tym żył. To moja wina. To moja pierdolona wina. Nie powinienem był oznaczać Beth i iść na całość.

Jego słowa uderzają mnie w policzek i każde jest jakby ktoś przejeżdżał gwoździem po moim sercu. Ostateczny cios to ten, który rani mnie w sposób z którego nigdy się nie ulecę: *Nie powinienem był oznaczać Beth*. Wiedziałam, że Skull tego pożałuje. Cały czas wiedziałam, ale on nalegał że tak się nie stanie. Wkurzył się na mnie kiedy próbowałam odejść, a teraz mówi swoim ludziom, że nie powinno mnie tu być, że bycie ze mną było złe... *jest złe*.

Czuję jak łyzy znowu lecą. Muszę uciec, zanim Skull mnie zobaczy. Jeśli tak się stanie, będzie znowu kłamał, bo nie chce mnie zranić. Lepiej, że teraz poznałam jego prawdziwe uczucia. Nie mogę być nawet na niego zła. Czułam się tak samo, zanim przekonał mnie, że się mylę.

Odchodzę powoli i dopiero kiedy jestem na końcu korytarza, z dala od biura Skulla, zaczynam biec. Docieram do mojego pokoju, trzaskam drzwiami i kładę się na łóżku i pozwalając popłynąć łzom. Istnieje szansa, że Skull'owi się dziś powiedzie, i jeśli tak, może to nie będzie miało już znaczenia.

Prawdę mówiąc, mój pobyt tutaj już kosztował Beast'a wszystko. Będzie w stanie przetrwać każdy dzień ze mną jako przypomnienie, tego, co go kosztowałam?

Muszę zobaczyć się z Beast'em. Wycieram oczy. Pójdę do szpitala ze Skullem. Stanę przy Beast'cie i zaopiekuję się nim, następnie podejmę decyzję. Jeśli Beast mnie nienawidzi, muszę odejść. Jeśli Skull jest w błędzie i atak nie sprzątnął Colina, to i tak będę musiała odejść. Skull mówi, że mnie kocha i wiem, że ja kocham jego. Nie mogę się od tego odwrócić, jeśli istnieje inne rozwiązanie.

Będę liczyła na cud.

– *Mi cielo?* Wszystko w porządku?

Patrzę w górę i widzę Skulla. Ignoruję jego pytanie. Zna na nie odpowiedź, nawet jeśli nie wie, że słyszałam go na górze.

- Udało się? - pytam zamiast tego.
- Tak mi się wydaje, *si*. Dowiemy się więcej za dnia. Wtedy rozpoczniemy fazę drugą.

Posyłam mu napięty uśmiech.

- Jesteś gotowy iść do Beast'a?
- Jesteś pewna, że tego chcesz, *querida*?
- Chcę go zobaczyć. Ale myślisz, że będzie go obchodziło, że tam jestem? - pytam, zmartwiona.
- Jest teraz na lekach przez ból i inne rzeczy. Wątpię, że będzie wiedział, że tam jesteś skarbie. Możemy iść jutro jeśli wolisz.
- Możemy zrobić i tak i tak?

Patrzy na mnie przez kilka chwil. Boję się, że zna moje myśli.

- Wiesz, że to nie twoja wina, prawda? Nikt nie ponosi winy za to, co stało się z córką Beast'a – z wyjątkiem *Colina*. *On* to zrobił, *nie* ty.
- Zrobił to przeze mnie.
- Gówny prawda. Jeśli istniał powód to taki, że zrobił to przeze mnie i moją niewyparzoną buzię. Nie masz z tym nic wspólnego, skarbie.

Jego słowa mnie ranią bo cały czas odtwarzam co powiedział swoim ludziom. Przełykam ból i próbuję się do niego uśmiechnąć. Nie za bardzo mi się udaje, ale próbuję.

- Chodźmy, - pospieszam go, podchodząc do niego.

Skull kładzie obie dłonie na mojej twarzy. Przyciąga mnie do siebie, a ja wdycham zapach oleju, skóry i mężczyzny, którym jest Skull. Całuje mnie delikatnie w czoło i trzyma mnie w ten sposób kilka chwil. Wtedy odsuwa się, bierze moją rękę i wychodzimy z pokoju.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 34

SKULL

*"Ona coś planuje.
Nie mogę tylko dojść co to kurwa jest."*

To trzeci dzień z rzędu w którym Beth nalega na zostanie w szpitalu. Powiedziałbym absolutnie nie, ale pewnie teraz jest bezpieczniejsza tam, niż w klubie. Kazałem Briar'ow i K-Rex z nią zostać, i nie mniej niż dziesięć ludzi Cade'a monitoruje każde wejście do szpitala.

Walka z Colinem ucichła od naszego ataku. Mamy potwierdzenie, że nie udało nam się zabić Colina, a to jest kurwa do dupy. Chodzą jednak plotki, że nasz atak przykuł uwagę wyższych władz. Nie udało nam się poznać imienia, ale w końcu to zrobimy. W międzyczasie, planujemy ataki na osobiste wartości Donahue. Uderzymy w apartament na przedmieściach, wiejski dom, który zajął Matthew, prywatne samoloty na ich własnym małym lotnisku i w końcu jacht. Te ciosy nie zabolą ich kont bankowych, ale zabolą osobiście, zwłaszcza Colina, a to jest teraz mój cel. Chcę, żeby skurwiel cierpiał, krwawił i poszedł do diabła. To mój życiowy cel.

Dzwonię do pokoju Beast'a i patrzę w przestrzeń, gdy słyszę sygnał. Beth w końcu odbiera i kiedy jej słodki głos szepcze cicho „Halo,” czuję jak napięcie mnie opuszcza. Ma na mnie taki wpływ. Uspokaja mnie jak nic nigdy nie zdołało i nie zdoła.

- Hej, *mi cielo*. Jak mają się sprawy?
- Zabrali właśnie Beast'a na operację.

Sprawdzą jego gojącą się tkankę jak i zaczną pierwszą naprawę twarzy. Chirurg ostrzegł nas byśmy się za szybko nie cieszyli, że będzie musiał przejść kilka operacji, ale prawdę mówiąc, ani jeden z nas kurwa o to nie dbał. Chcieliśmy tylko żeby nasz brat był gotowy i znowu z nami rozmawiał. Wszyscy martwimy się jak zareaguje, kiedy do nas wróci na to, że Annabelle odeszła. Moi ludzie mają dla niego trochę prochów w urnie. Nie ma sposobu by dowiedzieć się czy w tych prochach jest trochę Annabelle, ale mieliśmy nadzieję, że przynajmniej posiadanie czegoś fizycznego do oplakiwania trochę to ułatwi.

- To dobrze. Wiadomo ile to może potrwać?
- Nie. Lekarz powiedział, że operacja może potrwać od godziny do siedmiu. Zależy to od tego jak się uzdrawia i co znajdą kiedy zaczną szukać.
- Będiesz dawać mi znać?
- Oczywiście. A ty jak się masz? Coś się dzieje?
- Radzę sobie, *querdia*. Mówiłem, żebyś przestała się martwić. Colin musi się przegrupować zanim nawet pomyśli o oddaniu ciosu.

- Wiem, po prostu się martwię.
- Mam wszystko pod kontrolą. Trochę wiary.

Beth milknie i mam przeczucie, że znowu coś planuje. Miałem te podejrzenie już kilka dni. Jedyne problem tkwi w tym, że nie mam pojęcia co. Zrobiłem jedyną rzeczą jaką umiem: kazałem jej pilnować i ochraniać.

- Kocham cię, Skull.
- Ja też cię kocham, *mi cielo*. Pokażę ci dziś. Tęsknię za moją kobietą, - mówię jej i nie żartuję. Nie byłem między tymi udami przez co najmniej dwie noce. Była taka smutna od śmierci Annabelle i nie mogłem się zmusić żeby zrobić coś innego poza trzymaniem jej i mówieniem, że ją kocham.
- W końcu.
- Hej, jeśli ci się nie podoba, możesz zawsze mnie dosiąść, - mówię jej, śmiertelnie poważny.
- Zapamiętam to.
- No ja myślę. Zadzwon jeśli będziesz mnie potrzebować i cały czas trzymaj się Briar'a i K-Rex'a. Nie znam ludzi Cade'a, ale ufam że Briar i K-Rex upewnią się, że jesteś bezpieczna.
- Tak jest, prze pana.
- Chyba podoba mi się kiedy tak mówisz, Beth.
- Nie przyzwyczajaj się do tego, - śmieje się.
- Porozmawiamy wieczorem, *mi cielo*.
- Wieczorem, - zgadza się. - Kocham cię, skarbie.
- Ja ciebie też, - mówię jej z uśmiechem, rozłączając się.

Mam dziś dla niej niespodziankę i mam nadzieję, że nie da mi kosza. Kiedy po nią przyjadę, pojedę do domu byłego członka. Koleś jest popieprzony, ale ma licencję, a ja poślubię Beth.

Chcę jej jako żony tak samo jak kobiety na całe życie. Część tego wynika z tego, że jeśli Colinowi uda się położyć na niej łapska, nie chcę żeby mógł uczynić ją swoją. Wiem, że skurwiel spróbuje. W ten sposób, będzie musiał pozbyć się męża zanim będzie mógł coś zrobić. Nasze kamery pokazały, że spotykał się z organizatorem wesela w sprawie swojego ślubu z Beth. Pierdolę to gównu.

Nie powiedziałem Beth; i tak ma już wystarczająco na głowie. Poza tym, nie chodzi tylko o to. Wiem, że powiedziała, że nie może mieć dzieci, ale ja mówiłem poważnie. Nie spocznę dopóki to się nie wydarzy. Mam wizję jej opiekującej się moim dzieckiem i tak kurewsko bardzo tego chcę. Nie przestanę dopóki do tego nie dojdzie, a kiedy tak się stanie, będziemy małżeństwem. Żadne moje dziecko nie urodzi się przed małżeństwem. Może i ustanawiam własne zasady, ale moja madre wróciłyby z za grobu i przetrzepałyby mi skórę za nie przestrzeganie zasad, które były jej drogą.

Dziś Beth będzie moja na każdy liczący się sposób. Colin może mnie cmoknąć.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 35

SKULL

"Jak to możliwe by w jeden dzień spełniła się twoja największa obawa i pragnienie."

Jestem sama w pokoju Beast'a. Nie mogę sobie przypomnieć jak. K-Rex jest tuż za drzwiami i Briar dopiero co wyszedł by porozmawiać z ludźmi Cade'a. Ale i tak po raz pierwszy w całym życiu, jestem naprawdę sama. Jestem nad ziemią... i sama. Prawie bym świętowała, ale zamiast tego czuję się podatna na zranienie i *nienawidzę* tego.

Korzystam z laptopa, który przyniósł mi Skull, żeby dokończyć naukę. Za kilka dni będę pisała test GED. Nie ma mowy żebym skończyła szkołę w staromodny sposób, ale Skull wiedział jakie to dla mnie ważne, więc pomaga mi to obejść i osiągnąć to w inny sposób. Żałuję, że nie poznałam go w innych okolicznościach.

Telefon dzwoni znowu. Minęła tylko godzina odkąd Skull dzwonił. Na pewno wie, że zadzwonię kiedy tylko będę wiedziała coś o Beast'cie.

- Skull, kochanie, mówiłam że zadzwonię jak tylko dowiem się czegoś o Beast'cie, - mówię odbierając telefon.
- Elizabeth.

Serce mi staje. Tylko jedna osoba nazywa mnie Elizabeth. I, jeśli minęłoby dziesięć minut, dziesięć godzin czy dziesięć tysięcy lat, poznałabym ten głos... kiedyś adorowałam ten głos.

- Tata.
- Tęskniłem za tobą słoneczko.

Nie mówię nic. Nie ma nic do powiedzenia. Jak może tęsknić za kimś, kogo oddał?

Przez kilka minut panuje cisza, następnie słyszę jego ciężkie westchnięcie.

- Muszę cię zobaczyć, słoneczko.
- Nie mogę teraz wyjść. Pewne rzeczy mają miejsce. To po prostu niemożliwe, - mówię mu. To prawda, ale to czego nie mówię to to, że nawet jeśli nic by się nie działo, nigdy nie chcę go widzieć. Nie chcę nawet na niego patrzeć. Jak może myśleć inaczej? Odebrał mi siostrę. Wybrał ją ponad mnie. Istnieje lista grzechów jakie popełnił i nie zamierzam wybaczyć ani jednego z nich.

- Elizabeth... - zaczyna.

Nie daję mu skończyć.

- Przykro mi. Muszę iść. Nie wiem dlaczego mnie znalazłeś, ale proszę udawaj, że nigdy tego nie zrobiłeś, - mówię i odsuwam słuchawkę od ucha kiedy mówi jedyną rzecz, która by mnie powstrzymała.
- Życie Skulla od tego zależy, Elizabeth. Musisz ze mną porozmawiać.

Skręca mnie w żołądku. Jak może zależeć od tego życie Skulla? Dlaczego ta wojna dotyczyłaby mojego ojca? Próbuję oddychać przez panikę i przystawiam słuchawkę z powrotem do ucha.

- Słucham.
- Nie przez telefon. To nie jest bezpieczne. Będziesz musiała przyjść do mnie.
- Nie ma sposobu by to zaaranżować. Skull, w przeciwieństwie do niektórych mężczyzn, upewnia się, że ludzie których kocha są bezpieczni. Jego ludzie są ze mną cały czas, zwłaszcza kiedy nie może tu być osobiście.

Mój ojciec wzdycha i wiem, że mój słowny atak trafia w cel. Szkoda, że nie odczuwam z tego żadnej radości.

- Za piętnaście minut Pistol pokaże się i zajmie miejsce Briar'a.

Ponownie mojemu ojcu udaje się skraść mi oddech. Skąd on zna ludzi Skulla? Skąd zna ich imiona? I gorzej, skąd wie co ma się stać?

- Skąd znasz...
- To jest teraz nieistotne. Posłuchaj uważnie. Kiedy Pistol tam dotrze, eskortuje cię do kafeterii. Pójdiesz za nim i *nie* powiadomisz nikogo o tym, co się dzieje. Kiedy tam dotrzesz, powiedz że idziesz do łazienki. Kiedy już tam będziesz, po prawo będzie korytarz. Pistol cię do niego zaprowadzi. Prowadzi on do kuchni. Ktoś będzie tam na ciebie czekał. Nie zepsuj tego, Elizabeth. Próbuję tu ocalić życia, ale jeśli ktokolwiek będzie wiedział, to nie będzie możliwe.
- Dlaczego powinnam ci zaufać?
- Bo nie masz innego wyboru, słoneczko. Będę czekał, - mówi i rozłącza się.

Ręce mi się trzęsą kiedy odkładam telefon. Serce wali mi jak szalone. Wyobrażałam sobie zobaczenie ojca na milion różnych sposobów i żaden z nich nie wyglądał jak ten. Drzwi otwierają się i widzę Briar'a. Mój pierwszy instykt to zapytanie co się dzieje, ale tuż za nim wchodzi Pistol – *dokładnie tak, jak powiedział ojciec.*

- Beth wszystko w porządku? - pyta Briar. Nie mogę się powstrzymać przed spojrzeniem na Pistola. Patrzy na mnie bez wyrazu twarzy, ale jego ręka jest na broni, którą ma w uchwycie pod skórzaną kurtką. Upewnia się, że ją widzę. Drań wie dokładnie co robi. Biorę głęboki wdech, próbując uspokoić nerwy i patrzę z powrotem na Briar'a. Nie mogę zaryzykować, że stanie mu się krzywda.
- Wszystko dobrze, - nalegam. - Martwię się tylko o Beast'a. Operacja trwa trochę długo.
- Właśnie dlatego się spóźniłem. Lekarz mnie znalazł przy recepcji pielęgniarek. Beast żyje i chirurg był zadowolony z rezultatów.
- To świetnie, - mówię mu, szczerze czuję ulgę.

- Tak, świetnie. Pójdę złożyć raport Skull'owi i zrobić kilka rzeczy. Pistol przejmie moje miejsce. K-Rex będzie stał na straży przy naszych pojazdach bo jeden z ludzi Cade'a zachorował. Jeśli będziesz mnie potrzebować tylko zadzwoń.
- Brzmi dobrze. Tak naprawdę to robię się trochę głodna teraz, kiedy wiem, że z Beast'em wszystko dobrze. Mógłbyś mnie zaprowadzić do kafeterii, Pistol?

Chrząka i jego ohydny głos nosi nutkę radości. Chcę walnąć go w jaja.

- Jasna sprawa. Sam trochę zgłodniałem.
- Świetnie. W takim razie zjadę z wami windą, - dodaje Briar.

Wszyscy wychodzimy, a ja staram się jak mogę, by moje drżące nogi się pode mnie nie ugięły. Udaje mi się zaśmiać czy odpowiedzieć kiedy potrzeba, gdy Briar mówi. Kiedy wina staje na pierwszym piętrze rozdzielamy się, następnie Pistol kładzie mi rękę na plecach i prowadzi do kafeterii. Kiedy tam docieramy, od razu rozpoznaję ludzi Cade'a. Skull przedstawił mi każdego z osobna żebym wiedziała kim są jeśli potrzebowałabym pomocy. Ironicznie, myślę że to ci ludzie mogą pomagać mnie skrzywdzić. Cóż oni i Pistol.

- Muszę iść do łazienki, - oświadczam, na tyle głośno, by człowiek Cade'a mnie usłyszał. Zaczyna do mnie iść, ale Pistol macha na niego ręką.
- Zajmę się tym, Chodź, Beth, eskortuję cię.

Dupek.

Idę za nim. Jak tylko znikamy z pola widzenia innych, z szarpnięciem się od niego odsuwam.

- Skull pozbawi cię głowy, - syczę.
- Nawet się nie dowie.
- Jesteś obrzydliwy. Skull myśli o tobie jak o bracie. Nie masz żadnych skrupułów?
- Nie umrę za jakąś pieprzoną dziwkę. A teraz się pospiesz. Tatuś czeka, - mówi. Naprawdę poważnie go *nienawidzę*. Jeśli to przeżyję, upewnię się że Skull dowie się że nie może mu ufać.

Przechodzimy z korytarza do kuchni i tam otoczony srebrnymi ladami i przyrządami do lunchu, stoi jedna osoba, której nie sądziłam że jeszcze kiedyś zobaczę.

- Witaj, słoneczko.

Mój pierdolony ojciec.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 36

ROGER

*"Mężczyźni tacy, jak ja nigdy nie powinni mieć dzieci.
Oni cię osłabiają."*

Patrzę na moją córkę i jest ona piękna. Tęskniłem za obiema, nią i Katie. Może i są bliźniaczkami, ale są tak różne jak dzień i noc. Beth zawsze była tą, która miała bardziej niewinną osobowość. To jedynie stało się silniejsze, gdy urosły. Wiem, że mnie nienawidzi. Dlaczego by nie? Od samego początku zrobiłem wszystko źle, razem z ich matką. Jak ja zaangażowałem się z tą suką Isabel, sam nie wiem. Kosztowała mnie wszystko. Ale nie mogę pozwolić by emocje weszły mi teraz w drogę. Muszę chronić córkę, nawet jeśli mnie nienawidzi. To jedyna rzecz jaka się liczy. Straciłem swoją szansę na bycie ojcem już dawno temu.

- Jestem. Czego chcesz? - pyta mnie i wątpię, że zdaje sobie sprawę jak podobnie brzmi do Katie w tej chwili.
- Wiem, że jesteś na mnie zła, słoneczko, ale naprawdę próbuję cię chronić.
- Nie prosiłam o twoją pomoc. Ja widzę to tak, że oddałeś wszystkie swoje prawa do bycia zaangażowanym w moje życie lata temu. Teraz, nie wiem jak zmusiłeś tych ludzi żeby ci pomogli, ale zasugerowałabym żebyś...
- Oni pracują dla mnie, - mówię jej, przerywając zanim może kontynuować. Nienawiść w jej głosie powoli mnie zabija. Moje słowa przynajmniej ją powstrzymują.
- Co?... Jak?
- Są rzeczy, których o mnie nie wiesz, Elizabeth.
- *No co ty nie powiesz*, - mówi ostro.
- Wysłuchasz mnie czy nie? Nasz czas jest ograniczony i myślałem, że będziesz zainteresowana ratowaniem swojego chłopaka?
- Dlaczego miałbyś ratować Skulla?

Jest podejrzliwa względem mnie i ma do tego prawo. Do diabła, nie obchodzi mnie ten cholerny biker. Jednakże, dzięki posunięciom Colina, nie mam za bardzo wyboru.

- Nie nazywam się Roger Bailey.

Beth spina się na moje oświadczenie. Nienawidzę jej tego mówić w ten sposób, ale nie mam wyboru.

- Jak masz na imię? - szepcze, z bladą twarzą.
- Redmond Donahue.¹³
- Donahue? - pyta, jeszcze bledsza niż wcześniej.
- Jestem przywódcą rodziny, Elizabeth, - mówię jej. Szok zajmuje całą jej twarz, jej ciało się zatacza i wiem że zemdleje. Widzę to. Pochylam się i łapię córkę tuż przed tym jak pada na ziemię.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 37

BETH

**"Czy ja zostałam przeklęta przy porodzie?
Wszystko na to wskazuje."**

Powoli przytomnieję. Nie sędzę bym zemdląa na długo bo leże na kolanach Roger'a... Redmonda... *kimkolwiek-on-jest*. Nadal jesteśmy w kuchni. Jego twarz okazuje zmartwienie i próbuję to zablokować. Nie ma prawa się o mnie martwić. Nie teraz. Nigdy więcej. Stracił to prawo. Szybko się podnoszę i natychmiast tego żałuję bo świat się kołysze.

- Powoli, słoneczko, - mówi.
- Przestań mnie tak nazywać! - krzyczę i nie obchodzi mnie, że brzmi to jak wybuch. On mnie zostawił! Oddał mnie i teraz dowiaduję się, że nie jest nawet facetem którym myślałam, że jest! Wyszarpuję się z jego ramion i wstaję bez jego pomocy. Odsuwam się by był między nami dystans. Jego twarz wykrzywia się na sekundę w bólu. Na to też nie zasługuje. Powinien spróbować być małą dziewczynką i dowiedzieć się, że jej ojciec, jedyna osoba która, myślała, że naprawdę ją kocha, zostawił ją. Wtedy zrozumiałby ból.
- Elizabeth, czas się kończy.
- Jeśli jesteś Donahue, dlaczego nie możesz zmusić Colina do wycofania się? Dlaczego mnie tu potrzebujesz?
- Bo twój chłopak zadeklarował wojnę Colinowi, ale to ja rządę tą rodziną. Jeśli się wycofamy po tych wszystkich atakach wyjdę na słabego. Nie możesz być słaby w tej branży słone.... Elizabeth. To tylko podpisałoby na mnie wyrok śmierci.
- Co zrobisz? - pytam go, zmartwiona co zrobi, żeby się odegrać. Może będę musiała zostawić Skulla, ale nie zniosę jeśli umrze. Po prostu nie zniosę.
- To będzie mały atak. Ani trochę taki, do jakiego jestem zdolny. Ale, złagodzę to, jeśli będziesz ze mną współpracować.
- Współpracować z tobą? Dlaczego miałabym to zrobić?
- Bo próbuję cię chronić. Rodzina już uważa mnie za słabego. Muszę uważać na swoje kroki, zanim ten drań Colin mnie obali.
- Dlaczego nigdy nie wiedziałam, że jesteś częścią Donahue? Jak jesteś spokrewniony z Edmundem? Mama wiedziała? - zadaję swoje pytania. Tyle ich mam i próbuję się powstrzymać, ale nie mogę.
- Próbowałem przejść na emeryturę. To coś bardzo rzadkiego w rodzinie. Isabel dowiedziała się że jest w ciąży z bliźniaczkami. Chciałem zabrać ją i moje dzieci z dala od tego wszystkiego, spróbować i być... prawdziwym tatą.

Obrzydzenie osiedla się w moim brzuchu bo wiem dokładnie jak beznadziejnie w tym zawiódł.

- Nie pozwolili ci?
- Przez jakiś czas tak, ale Isabel zaczęła rozmawiać z moim bratem. Powiedziała mu imię jakiego używałem i gdzie byliśmy. Nienawidziła nie bycia częścią rodziny. Chciała władzy i prestiżu, które przychodziły z byciem jedną z Donahue. Do czasu gdy uświadomiłem sobie, że Edmund dowiedział się gdzie jestem, było za późno.
- Edmund był twoim bratem? Dlaczego to miało znaczenie że wiedział, gdzie jesteś? - pytam. Nie zaskakuje mnie to, co powiedział o mamie. Była zimna, zawsze. Zawsze kochała pieniądze.
- Był młodszy ode mnie i dlatego to ja odziedziczyłem tron. Edmund zawsze tego nienawidził. Nawet kiedy odszedłem i przejął rządy, nie był usatysfakcjonowany. Byłby szczęśliwy dopiero wtedy, gdy byłbym martwy a moi potomkowie zgromieni.
- Zgromieni?
- W przypadku Katie, był to zamach na jej życie. W twoim, bycie żoną Colina.

To zawsze mnie obrzydzało, ale teraz...

- On byłby moim kuzynem! *Moim bliskim kuzynem!* To nie tylko obrzydliwość, jestem pewna że to nielegalne!
- To nie ma znaczenia dla Colina. Próbuje przyspieszyć plan ojca, a to oznacza, posiadanie ciebie by zdobyć pozycje w rodzinie. Tak długo jak ty i ja żyjemy, szansa Colina by rządzić jest zerowa.

Ta rodzina jest nawet bardziej popieprzona niż myślałam, a to coś mówi.

- Skończmy pierdolenie, *tato*. Czego ode mnie chcesz?
- Uwierz lub nie, chcę tylko ocalić ci życie, Elizabeth. Pomóż mi w tym. Nie mogę pozbyć się teraz Colina. Ma po swojej stronie zbyt wielu, a ja jestem słaby. Mam cele przez które może zaatakować i mnie zabić. Pomóż mi ocalić twoje życie bym mógł ponownie odzyskać kontrolę nad moim imperium... a pomogę ocalić twojego chłopaka.

Serce mi staje zanim zaczyna walić mi w piersi. Nie wiem dlaczego, ale w jakiś sposób wiem, że jego plan mnie zniszczy. Problem w tym, że kocham Skulla. Zrobię wszystko żeby go ocalić.

- Co chcesz żebyś zrobiła?
- Zostaw Skulla i upozoruj swoją śmierć.

Mówi to tak prosto, z łatwością... słowa wydają się łagodne, tak łatwe i bezproblemowe. Ale takie nie są. Jedynie myśl o tych słowach wrywa mi serce. Cały czas słyszę słowa Latch'a mówiącego żeby muszę mieć wiarę w mojego mężczyznę. Już kręcę głową i cofam się od tego potwora, który chce się nazywać moim ojcem. Niestety, wycofuję się prosto na Pistola. Łapie mnie za ramię, nie pozwalając odejść.

- Posłuchaj go, - szepcze mi do ucha. - Jeśli zostaniesz ze Skullem, oboje zginiecie. Nic nie może tego powstrzymać.
- Elizabeth, to jedyne wyjście. Mogę uratować twojego mężczyznę, - dołącza się ojciec i w żołądku mi się przewraca tak mocno, że chce mi się wymiotować.
- Dlaczego? - szepczę. - Dlaczego miałabym ci zaufać, a co dopiero *pomóc*, w tym szalonym

- planie?
- Bo mam coś, czego chcesz i dowód, że mogę ochronić ciebie i tego Skulla.
 - Co to jest?
 - Twoja siostra, Katie.
 - Co?
 - Katie żyje, Elizabeth. Żyje i jest szczęśliwa.

Jeśli miałabym to w sobie, znowu bym zemdląła. Jeśli miałabym odwagę o której mówił Latch, pobiegłabym prosto do Skulla. Zamiast tego, stoję tam gdy *Redmond* podaje mi zdjęcia blondynki, która wygląda tak podobnie do mnie, że mogłybyśmy być bliźniaczkami... bo jesteśmy. To Katie. Mam przynajmniej dwadzieścia zdjęć. Zdjęcia jej dorastającej, zdjęcia jej śmiejącej się, zdjęcia jej śpiewającej, zdjęcia jej zdmuchującej świeczki urodzinowe... wszystkie zdjęcia Katie. *Mojej bliźniaczki*. Kobiety, którą myślałam, że straciłam na zawsze. Mojej najlepszej przyjaciółki. *Mojej... siostry*.

Wpadam w płacz, padając na ziemię. Trzymam zdjęcia przy sercu jakbym trzymała coś cennego... *bo takie są*.

Moja siostra żyje.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 38

SKULL

*"Uczę się kłaniać. Ona sprawia, że się kłaniam.
Mam tylko nadzieję, że mnie nie złamie"*

- Co my tu robimy? - pyta Beth, patrząc na mały, biały dom przed którym zaparkowałem. Jest jakaś inna odkaąd odebrałem ją ze szpitala. Zapytałem co się dzieje, ale powiedziała, że jest tylko zmęczona. Nie mogę nic poradzić na czucie, że chodzi o coś innego. Ale i tak jej nie naciskam bo mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia.
- To lokalny budynek sądowy hrabstwa.
- Sąd? Czy coś się stało? - pyta, patrząc na dom jakby był nawiedzony.
- Nie, - mówię jej, łapiąc jej rękę. - Beth, myślę, że powinniśmy się pobrać.

Nie wiem czego oczekiwałem, ale nie tego, że spojrzy na mnie jakbym próbował ją zabić. Nagle to, co uważałem za świetny plan teraz się takim nie wydaje.

- *Mi cielo?* Powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy nie wszystkie kobiety chcą ślubu?
- Skull, nie mogę za ciebie wyjść!
- Dlaczego kurwa nie?
- Bo nie! Jesteśmy w środku wojny z moją rodziną!
- Donahue nie są twoją rodziną. Twoja matka może była na tyle głupia by połączyć cię z klanem, ale ty *querida* nie jesteś Donahue. W twoich żyłach nie płynie ta sama obrzydliwość. Nawet sobie tak nie wmawiaj.

Jej twarz robi się bielsza. Nienawidzę tego, że przez to przechodzimy. Muszę kurwa zabić Colina i to niedługo.

- Nie mogę teraz za ciebie wyjść. Nawet nie wiemy co przyniesie jutro.
- Moje dziecko może być w twoim brzuchu. Chcę też na tobie mojego nazwiska.
- Więc pozwól wojnie przeminąć i jeśli nadal będziemy żyli to się pobierzemy!
- Co kurwa masz na myśli mówiąc „jeśli nadal będziemy żyli”...?
- Mówię tylko, że nie wiemy co przyniesie jutro. Spójrz co stało się z rodziną Beast'a, - szepcze i ma łzy w oczach. Łapię kilka z nich na palec i przyciągam ją do siebie by nasze usta były ledwie oddech od siebie. Jedyna rzecz między naszymi ciałami to skrzynia biegu samochodu, w którym jesteśmy.
- To nie jesteśmy my, Beth. Jesteśmy sobie przeznaczeni.
- Skull, chcę w to wierzyć, naprawdę, - szepcze ze łzami i szloch jaki się z niej wydobywa brzmi jakby ktoś wyrywał jej serce z piersi. - Ale wszystkiego jest tak dużo. Nie chcę cię

- poślubić z tym wszystkim wiszącym nad nami.
- Beth...
 - Proszę...? - błaga i wątpię, że wie jaki sprawia mi ból tymi słowami. Zanim mogę odpowiedzieć, Torch wali w moje okno. Posyłam Beth ostatnie zbolące spojrzenie, zanim naciskam obniżanie okna.
 - Wszystko dobrze, Szefie? Nie zbyt bezpieczne jest bycie tak długo na widoku, - mówi Torch, i ma rację. Kiedy jest tak jak teraz, jestem w klatce i mam pięciu ludzi podążających za mną na motocyklach. Czuję się jak smutny skurwiel, ale nie mogę ryzykować życia Beth. - Szefie? - naciska, kiedy nie odpowiadam.

Nie patrzę na niego. Nie odrywam wzroku od Beth.

- Zmiana planów na teraz. Wracamy do domu.
- Ale, Szefie...
- Powiedziałem, że wracamy do domu. Zbierajcie się.
- Tak mi przykro, - mówi Beth, nadal płacząc. Chciałbym wiedzieć co mam jej kurwa powiedzieć. Odwracam się i zapalam samochód.
- Mi też, - mamroczę. - Mi też. - Wtedy wyjeżdżam na drogę.

To cichy powrót do domu. Ryzykuję rzut okiem na Beth kilka razy i widzę, że ona tylko wpatruje się okno podczas, gdy ciche łzy spływają po jej twarzy. Jeśli jest tak rozdarta przez to gówno, to dlaczego się nie zgodziła? Nie łapię tego. Jak ja się tu kurwa znalazłem? Powinienem być po prostu zaciągnąć jej dupę do domu i powiedzieć jej, że nie miała wyboru, ale do diabła. Chcę żeby powiedziała tak bo *chce* być moją żoną. Jezu. Posłuchajcie mnie. Brzmię jak jakiś smutny skurwiel w gazecie dla kobiet *Dear Abby*. Nigdy w życiu nie chciałem się ożenić a oto jestem, kłaniając się przed kobietą. Pierdole to, czas się wyprostować.

Wychodzimy z samochodu i wiem, że muszę się trochę wyżyć, albo powiem coś, czego będę żałował.

- Torch?
- Ta, Szefie?
- Upewnij się, że Beth jest bezpieczna i dotrze do naszego pokoju na dole.
- Hej zaczekaj, Kemosabe! Gdzie ty idziesz? - pyta mnie Briar.
- W coś po napieprzać, - warczę.
- Skull... - Beth krzyczy.
- Później, Beth. Po prostu... *później*, - mówię jej bo mam dość na tę noc. Muszę po uderzać trochę w worek na siłowni, żeby się wyładować. Nie chcę jej skrzywdzić. Wiem, że sama też zmaga się z wieloma rzeczami, ale *do chuja*, te gówno... boli. Jezu, naprawdę brzmię jak baba.
- Mogę iść z tobą, szefie? - pyta Sabre.
- Tylko jeśli nie przeszkadza ci jeśli przypierdolę ci w tą brzydka twarz, - mówię mu, nadal idąc i nie odwracając się.
- I nawzajem, szefie. I nawzajem.
- Skull! - słyszę jak Beth woła moje imię. Może jestem pierdolonym draniem, ale i tak się nie odwracam.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 39

BETH

*"Ranię go i niedługo pewnie go zniszczę.
Co jeśli podejmuję złą decyzję?"*

Patrzę jak Skull odchodzi i chcę za nim pobiec. Co mogę powiedzieć? Mam mu powiedzieć o moim ojcu? Jak się poczuje, kiedy dowie się że mam krew Donahue płynącą w żyłach? Ledwie mogę zrozumieć i uwierzyć w rzeczy, jakich się dziś dowiedziałam. Kiedy Skull powiedział mi, że chce mnie poślubić, spanikowałam. Chciałam krzyczeć, skakać i wrzasnąć *tak!*

Ale jak mogę go poślubić jeśli wiem, że i tak odejdę? Odejdę? Mogę zostać ryzykując życie Skulla?

Powinno się jutro spotkać z Redmondem. Jezu, tak dziwnie brzmi nazywanie go tak. Chcę na niego nakrzyczeć i zapytać gdzie był, kiedy zostałam zdiagnozowana chorobą na raka. Jeśli tak się martwi moim bezpieczeństwem, to gdzie był kiedy naprawdę potrzebowałam go w moim narożniku. Jak mógł pozwolić mojej matce po prostu ze mną odejść? Mam tak wiele pytań. Więc, pomimo tego jaka będzie moja ostateczna decyzja, wiem że znowu zobaczę się z Redmondem i go wysłucham. Nie mogę się powstrzymać.

Na autopilocie przygotowuję się do łóżka. Czeszę włosy, myję zęby, zmywam makijaż, wkładam jedną z koszulek Skulla i różowe męskie bokserki, które tak bardzo lubi.

Do czasu gdy kończę, nadal nie wrócił. To oznacza złe rzeczy dla mnie, bo daje mi to zbyt wiele czasu do myślenia. Muszę porozmawiać ze Skullem. Jeśli powiem mu o Pistolu, jaki będzie werdykt? Będę przyczyną śmierci Skulla? Co jeśli powiem mu o moim ojcu? Co mogę mu powiedzieć, co nie pogorszy wszystkiego o sto razy? Zamykam oczy i próbuję uspokoić myśli. Natychmiast do głowy przychodzi mi obraz Skulla.

Nie chcę go zostawić. Myślę, że najlepiej będzie poczekać. Mojemu ojcu nie spodoba się to, że go spławiam, ale potrzebuję pomyśleć. Skull może mieć rację. Może wygrać tą wojnę. Mój ojciec przyznał, że przyjął dość poważne ciosy. Słowa Latcha cały czas do mnie wracają. Muszę mieć wiarę w mojego mężczyznę. Właśnie to powiedział i ma rację. Kocham Skulla. Chcę spędzić z nim resztę życia i muszę mieć wiarę, że sobie z tym poradzi.

Kiedy właśnie podejmuję decyzję, słyszę głos Skulla ze spotkania poprzedniego dnia gdy przyznał się swoim ludziom, że popełnił błąd. Co powiedziałaby teraz Latch, wiedząc że nawet Skull uświadamia sobie, że nie docenił wszystkiego? Ponownie znajduję się na starcie, rozdarta między

tym, czego chcę i tym co jest prawdopodobnie najlepsze dla Skulla i jego rodziny. Kiedy drzwi się otwierają, przesuwam szybko na nie wzrok, mając nadzieję, że to Skull, a w tym samym czasie mając nadzieję, że to nie on. Łatwiej byłoby odejść gdyby mnie odepchnął.

- Hej, - mówię mu nerwowo, mając nadzieję, że ze mną porozmawia. Myślę, że mamrocze coś w odpowiedzi. Zdecydowanie nie ma słów. Właśnie wtedy zauważam jego twarz. Jak długo się martwiłam? Trochę czasu musiało minąć bo Skull ma sine oko, spuchniętą szczękę a jego knykcie są zakrwawione i podrapane. Kilka ranek jest otwartych i nadal krwawią. Zapominam o swoich nerwach i wyskakuję z łóżka, biegnąc do niego. - Co ty zrobiłeś? - krzyczę, delikatnie trzymając jego dłoń by ocenić szkody.

Wyszarpuje ją z moich rąk.

- Napierdoliłem Sabre, - mamrocze, obchodząc mnie by iść do łazienki.
- Dlaczego to zrobiłeś? - pytam, idąc za nim.
- Bo skurwiel mnie obraził, a ja musiałem się na kimś wyżyć. Skoro twój przyrodni brat jest niedostępny, on się nadał. Jeszcze jakieś głupie pytania, Beth? A może mógłbym zostać sam żebym mógł zaciągnąć swój żaloszny tyłek pod prysznic zanim będę obolały?

W czasie, gdy byliśmy razem, Skull był w różnych nastrojach, ale ani razu, nawet kiedy był najbardziej zirytowany, nigdy mnie tak nie potraktował. Wiem, że go skrzywdziłam i może zasługuję, żeby był taki nienawistny, ale o ile gorzej byłoby jeśli znałby wszystkie moje myśli? Mogę żyć ze sobą jeśli go skrzywdzę? Muszę pomyśleć. *Boże, muszę pomyśleć... muszę oddychać...*

- Skull, proszę nie traktuj mnie tak.

Nienawidzę tego, że kiedy do niego mówię słyszę desperację w swoim głosie, słabość, strach. Nie jestem słabą osobą. Nie pokonujesz raka, będąc słaba. Przetrwałam. Ale dziś, czuję się słaba. Dziś, czuję jakby mój świat się rozpadał. Widziałam dziś mojego ojca po raz pierwszy od całej wieczności, tego samego ojca, który nawet nie próbował się ze mną skontaktować, kiedy myślałam, że umrę, tego samego ojca, który nie pocieszył mnie ani nie trzymał, kiedy moja siostra umarła. Dowiedziałam się, że mężczyzna również rządzi rodziną, którą znienawidziłam. Dowiedziałam się, że nie jestem tylko wżeniona do tej rodziny, ale też częścią jej. Dowiedziałam się, że moja siostra żyje. Odrzuciłam oświadczyzny mężczyzny, którego kocham i skrzywdziłam go. Rozważam zostawienie go na zawsze.

Ile może znieść kobieta zanim się załamie? Nie ma znaczenia jak bardzo jest kurwa silna; musi istnieć moment w którym się rozpadnie. Jestem teraz tak kurewsko blisko tej krawędzi, że wiem, że z niej spadnę i rozpadnę na tak wiele kawałeczków, że nic nie zostanie. *Nic.*

Z pewnością można mi wybaczyć że brzmię na słabą.

- Traktuj jak? Może nie pamiętam poprawnie, ale jestem całkiem pewien, że poprosiłem cię o rękę. To ty dałaś mi kosza.
- Nie miałam wyjścia!
- Chyba nie. Nie chcę się już o to kłócić, Beth. Podjęłaś decyzję i jest po wszystkim. Jestem obolały i zmęczony. Jutro muszę wstać wcześniej. Więc wezmę prysznic i pójdę spać.

Odwraca się ode mnie by się rozebrać. Czuję jak łapie mnie desperacja. Chcę krzyczeć.

- Nie wszystko kręci się wokół ciebie, Skull! Nie masz prawa mnie po prostu odtrącić! - krzyczę. Stoi do mnie plecami i jest pochylony, gdy reguluje wodę pod prysznicem.

Odwraca się do mnie. Innego razu, pochłonałby mnie widok Skulla kompletnie nagiego i stojącego przede mną. Teraz, jestem tylko zahipnotyzowana gniewem w jego oczach.

- Teraz zaczynam to widzieć, - szepcze, jego głos śmiertelny.

Widzieć? Wiedzieć co?

- Właśnie teraz zaczynam to widzieć, - warczy, łapiąc pojemnik na mydło ze zlewu i rzuca nim o ścianę. Schylam się, wbrew sobie, i patrzę na niego w szoku.
- O czym ty mówisz? - pytam, a serce wali mi mocno w piersi.
- Jesteś zbyt kurewsko młoda. Wszystko kręci się wokół mnie? Pierdolone piekło, *mujer!* To wokół ciebie wszystko się kręci. Zabrałem moich ludzi na wojnę dla ciebie! Narazam wszystko co kocham dla ciebie! Tu nie chodzi o mnie, wszystko kręci się wokół *ciebie* i to *ty* nie możesz się nawet zmusić by za mnie wyjść! Pierdolę to gówno! - warczy, i przepycha się obok mnie i wychodzi z łazienki.

Jak idiotka, biegnę za nim.

- Gdzie ty idziesz??
- Nie wiem, Beth. Co cię to obchodzi? Pójdę znaleźć drinka, może całą kurwa masę drinków, wtedy może jakąś cipkę którą mogę wypieprzyć i zapomnieć, bo kurewsko jasne jest, że nie mam tego czegoś, czego potrzeba żeby osiąść kobietę.
- Nie wyjdiesz z tego pokoju!
- Spróbuj mnie powstrzymać, Skarbie.
- Nie może przespać się z inną kobietą. Powiedziałeś, że mnie kochasz!
- Ty powiedziałaś, że kochasz *mnie*, - warczy w odpowiedzi, stojąc tam patrząc na mnie jakbym była nienormalna. Może jestem. Jestem tak wyczerpana emocjonalnie, że dosłownie mogę być. Wiem tylko, że umrę jeśli Skull pójdzie i znajdzie jedną z kobiet, które włóczą się wokoło klubu. Nie zniosłabym tego.
- Bo tak jest!
- To wyjdź za mnie!
- Nie chcę się spieszyć i pobrać tylko dlatego, że możemy nie mieć jutra! - krzyczę. Łzy w końcu się wylewają i nie mogłabym ich powstrzymać choćbym próbowała. Płyną tak mocno, że nie mogę złapać oddechu. Szloch wstrząsa moim ciałem i patrzę na Skulla z rozdartym sercem. - Chcę iść do ołtarza i wiedzieć, że będę miała cię na zawsze. Że nigdy nie będę bez ciebie, nawet przez jeden dzień. - Skull stoi tam patrząc na mnie, a ja nie mogę zrobić nic poza łkaniem. - Chcę bajki, - szepczę nedorzecznie, padając na podłogę i poddając się swojej udreće.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 40

SKULL

"Dlaczego to musi być tak kurewsko trudne?"

Patrzę jak pada na podłogę. Jej małe ciało trzęsie się od siły jej smutku i czuję się jak najgorszy dupek, nawet jeśli nadal jestem zły. Pocieram ból głowy który wali mi w czaszce i zamykam oczy, chcąc żeby wszystko było inaczej. Następnie, idę do mojej kobiety i biorę ją w ramiona. Zanoszę ją do łazienki i siadam z nią na komodzie podczas gdy zdejmuję z niej ubrania, delikatnie ściągając je z jej ciała.

- Co... ty... robisz? - pyta, drżąc między każdym słowem, lży wcale nie zwalniają.
- Weźmiemy prysznic.
- Myślałam... że... mnie zostawiasz.

Kiedy już ją rozebrałem, niosę ją pod prysznic. Na szczęście woda nadal jest gorąca nawet kiedy cały czas leciała. Stawiam ją, trzymając za szyję by jej wypełnione łzami oczy zostały na moich.

- Byłem zły. Nie zostawię cię, Beth. To wszystko to tylko gadanie. Jesteś jedyną kobietą jakiej chcę, jedyną kobietą jakiej kiedykolwiek będę chciał przez resztę życia. - Pochyliłam się i biorę jej usta. Słoność jej łez miesza się ze słodkością jej ust. Pozwalam językowi ją uspokoić, plondrować ją i kochać w jednym pocałunku. Ona jest moja. Bez względu na to, co się stanie, nie chcę aby kiedykolwiek zapomniała o tym fakcie. Kiedy się rozdzielamy, smutek w jej oczach fizycznie mnie rani. Cofam ją pod strumień wody i odchylam jej głowę do tyłu. Kiedy już kompletnie zmoczyłem jej włosy, znowu ją przesuwam i tym razem to moje plecy są pod strumieniem, kiedy nalewam szampon na dłoń i zaczynam myć jej włosy.
- Obiecasz mi coś, *querida*?
- Co? - pyta, jej głowa opada do tyłu gdy masuję jej głowę palcami, namydlając włosy.
- Że kiedy już udowodnię ci, że przetrwamy to i wszystko będzie dobrze, wyjdiesz za mnie. Dam ci nawet pierdoloną bajkę jeśli tego chcesz.

Cichnie i żałuję, że nie mogę zobaczyć jej twarzy.

- Obiecuję, - szepcze, jej głos ściśnięty od emocji.

Z jej zgodą, czuję się trochę lepiej. Splukuję jej włosy. Kocham ich uczucie, takie jedwabiste i gładkie w moich rękach i ciężar wody przykleja je do mnie. Nigdy nie myłem włosów kobiecie; nigdy nie czułem potrzeby. Ale Beth nie jest jak każda inna. Kocham ją. Jestem tak zajęty

myśleniem o wszystkich emocjach które są związane z Beth, że moje ciało szarpie się w szoku, gdy czuję jej dłonie na moim brzuchu.

- Co robisz, *mi cielo?*
- Myję mojego męża, - szepcze, kostka mydła w jej ręce, gdy przesuwając ją po moim ciele.
- Twojego męża? - pytam, patrząc jak się odsuwa, żeby móc potrzeć mydło między dłońmi. Kiedy ma już wystarczająco dużo mydła, kładzie kostkę na małej półce. Jej małe dłonie myją moją pierś. Pociąga za koleczki które mam w sutkach. Szczypnięcie bólu kieruje się prosto do mojego fiuta i warczę.
- Ja, Beth, biorę sobie ciebie, Skull, za mojego męża, - mówi, ciągle pocierając moje sutki, ale całując w dół mojego brzucha. Głowa opada mi z rozkoszy i oczy mi się zamykają, gdy wchłaniam doznania. - Obiecuję cię mieć i trzymać, - szepcze kiedy owija rękę wokół mojego kutasa, ściskając go i trzymając mocno. - Przysięgam cię kochać przez resztę życia, stawiać twoje dobro nad moje, by pomóc ci nieść ciężar, przynosić ci komfort, - kontynuuje, gdy pociera mojego kutasa, jej usta zasysają mojego sutka do ust i jej język ciągnie mocno za koleczyk.
- O kurwa, Beth, - jęczę.
- Obiecuję, że od dziś będę należeć do ciebie i nikogo innego przez resztę życia, - szepcze przy mojej piersi zanim gryzie mój sutek i całuje w dół brzucha, zanim pada na kolana.
- Beth, - jęczę gdy jej ręce ujmują moje jaja i pociera je, jej palce głaszczą je tuż zanim bierze jej w swoje mokre, ciepłe usta, ssąc je i torturując swoim językiem. - Kurwa, skarbie, - jęczę, niezdolny przypomnieć sobie, żeby cokolwiek było takie cudowne. Mruczy przy nich i przysięgam, że czuję te wibracje w całym ciele. Uwalnia je powoli z ust, ssąc do ostatniej sekundy i puszcza każde z miękkim chlupnięciem.
- Przysięgam czcić twojego kutasa kiedy tylko będę mogła, - szepcze, wyglądając jak pierdolona bogini seksu z wodą spływającą po jej nagim ciele, siedząc na kolanach przede mną gdy jej język sunie w górę mojej pały. Lize ją jak pieprzonego loda. Kiedy dociera do główki, jej język zagłębia się w ukrytą dziurkę szukając preejakulatu i sprawiając, że ciało spina mi się z potrzeby. Zaciskam ręce w jej włosach, gdy oglądam show jakie mi daje. Krew wali mi w uszach, a jaja już są napięte z potrzeby wyrzucenia ładunku.
- To dopiero pierdolona przysięga, - warczę gdy te piękne usta zaczynają długie, powolne zsuwanie się w dół mojego kutasa. *Jezu, kurwa.* Nic lepszego...świat nie ma niczego lepszego do zaferowania. Głaszczę ją po twarzy gdy zasysa policzki i zasysa mojego fiuta głęboko do ust, jej język sunie i zaspokaja, gdy wsuwam się głęboko do jej gardła. Kiedy w nie uderzam, myślę, że się odsunie, zdecydowanie tego się spodziewając, ale Beth posuwa się dalej. Przeciskam się przez ciasny przełyk, gdy przełyka wokół mojej główki. Jej gardło zaciska się, masując moją pałę. - Ja pierdolę, jak dobrze, - chwaleb ją, zaciskam mocno palce w jej włosach, nie chcąc żeby przestała, nie zdolny przestać jej dotykać. Odsuwa się, ale tylko troszkę, zanim znowu zsuwa się w dół. Jej piękne szare oczy patrzą w moje cały czas. Kiedy ręką ujmuję moje jaja, ściskając i ugniatając w idealny sposób zanim bierze mnie znowu do gardła, tracę głowę. Gorąco sunie po moim kręgosłupie, gdy patrzę jak moja kobieta robi mi najlepszą laskę w historii robienia lasek. Nawet kiedy tak myślę, wiem że chodzi o coś więcej: daje mi kawałek swojej duszy. Widzę to w jej oczach, słyszę w słowach. Czuję w sposobie w jaki mnie kocha. To jest właśnie to: miłość. Może i przed Beth nie miałem z tym doświadczenia, ale teraz to czuję. Czuję każdą cząstkę tego.

Odsuwa się od mojego fiuta, trzymając go w ręce, z ustami na mojej główce i oczami nadal na moich.

- Przysięgam kochać cię przez resztę życia i po tym, co przyjdzie po nim, - mówi i wiem, że mówi szczerze. Czuję to.

Wtedy, bierze mnie całego do buzi, ale tym razem jej ruchy są mniej wolne i drażniące a bardziej zdesperowane i potrzebujące. Rusza głową w górę i w dół mojego fiuta, żądając mojej spermy. Czuję jak cienkie warstwy wypływają z czubka, moje jaja napinają się tak mocno, że czuję jakby miały wyrwać mi się z ciała. Beth warczy przy moim kutasie. Wibracje mną wstrząsają.

- Zaraz dojdę, Beth, - ostrzegam ją, ale nawet kiedy to mówię, moja sperma jest na powierzchni. Wytryskuje w jej wyczekujące gardło. Krzyczę jej imię. Nie mogę sobie przypomnieć żebym kiedykolwiek doszedł tak mocno. Beth warczy w odpowiedzi, jej paznokcie wpinają się w moje uda, druga ręka ściskająca mocno mojego kutasa, gdy ssie mnie mocniej i mocniej, wysysając każdą cholerną kroplę.

Opieram się o ścianę prysznicu. Moje pierdolone nogi drżą od orgazmu którego właśnie doświadczyłem. Patrzę w dół na moją kobietę, myśląc o pochwaleniu jej. Jej słodki mały języczek wychodzi by zebrać spermę, która została w kąciku jej ust. Woda spływa po boku jej ciała. Jej oczy są pełne emocji i upewnia się, że spija ostatnią kropelkę spermy, którą jej dałem. Nawet z całą to pięknnością jaką jest Beth, nadal jestem zaskoczony, kiedy pochyla się do mnie, przyklada głowę do mojego fiuta i przygryza moje udo, naznaczając mnie swoimi zębami.

Myślałem, że jestem wykończony, ale jedynie od tego wiem, że znowu będę ją miał. Mój fiut już się tego domaga.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 41

BETH

"Muszę się trzymać. Proszę Boże, daj mi coś, czego mogę się trzymać."

Leżę przy boku Skulla, z głową na jego piersi. Jego serce bije mi do ucha, a ten dźwięk mnie pociesza. Moje ciało jest przyjemnie otępiełe, kiedy wciąż wibruje od ćwiczeń jakie mi zafundował.

Po prysznicu, wytarł mnie i zabrał do łóżka. Przechylił mnie nad łóżkiem i wziął mocno, a ja uwielbiałam każdą tego minutę. Uśmiecham się, gdy czuję jak ręka Skulla sunie w górę i w dół moich pleców. Kocham to. Prawie bardziej niż seks, ten czas po wszystkim, kiedy trzyma mnie mocno i czuję się z nim taka połączona. Wydaje się to tak, jakby odpowiadało głębokiej potrzebie we mnie, którą nie wiedziałam, że mam. Do czasu pojawienia się Skulla, czułam jakby wszyscy na których mi zależało mnie opuścili. Skull jest pierwszą osobą, która sprawia, że czuję że prędzej by umarł niż mnie zostawił. *Nie*. To nie prawda. Prawda jest taka, że umarłby *dla* mnie. Już to udowodnił. Kocha mnie. Mimo że mój mózg jest teraz popaprany, wiem to.

- Twoje ciało jest spięte, *mi cielo*. O czym myślisz? Mam znowu pomóc ci pozbyć się stresu?

Uśmiecham się i całuję go w pierś, przyciskając się do niego z chichotem.

- Czy właśnie to niedawno zrobiłeś?
- Tak myślałem. Ale może muszę zrobić to jeszcze raz, skoro znowu się stresujesz.
- Martwię się tylko o to, co się stanie, - przyznaję, ostrożnie dobierając słowa. - Obiecuję ci, że nie zdawałam sobie sprawy z tego co się wydarzy, kiedy się poznaliśmy. Próbowalabym cię ostrzec...
- Cii, - szepcze, głaszcząc moje włosy. - To nie istotne, *mi cielo*. Mówiłem ci, to i tak nie miałyby znaczenia. Poza tym, częściowo cię sprawdziłem. Mogłem przycisnąć Torcha, by pokopał głębiej, ale tego nie zrobiłem. To moja wina.
- Dlaczego miałbyś to zrobić? Większość kobiet nie chodzi z bagażem, który pochodzi od demonów z piekła.

Skull prycha, wracając do głaskania moich włosów.

- *Querdia*, byłaś moja w sekundzie, w której zobaczyłem cię na ulicy. Nie liczyłoby się gdybyś należała do samego Lucyfera. Nadal wziąłbym cię za moją.
- Co będzie teraz, Skull?
- Poczekamy kolejny dzień lub dwa, i zaatakujemy ponownie. Nie przestanę dopóki nie pogrzebię Colina.

- Zastanawiam się gdzie jest Matthew.
- Nie jestem pewien. Cały czas sprawdzamy, ale nie pojawiło się nawet jedno słowo o Matthew. Wygląda na to, że Colin to wszystko prowadzi. Ale chodzi plotka że bracia Edmund znowu biorą sprawy w swoje ręce.

Serce wali mi w piersi. Odwracam się na bok, mając nadzieję, że Skull tego nie poczuje. Bardzo się staram by zostać zrelaksowaną. Nie chcę się wydać.

- To dobrze, czy źle? - pytam, próbując rozgryźć jaki Skull ma do tego stosunek. Czy byłby skory pracować z moim ojcem? Czy mogliby połączyć siły i pozbyć się Colina? Jeśli mogłabym to zaaranżować, może nie musiałabym go zostawiać. Może...
- Nic z tego nie jest dobre, *Querdia*. Poza tym, nasze ataki idą dalej niż tylko na Donahue. Są tylko jedną frakcją w środku większej. Odwet zostanie dostarczony. Nie, naszą jedyną nadzieją jest pogrzebanie każdego Donahue jakiego możemy. Jeśli możemy spowodować wystarczająco problemów i przyciągnąć uwagę do nich, rodzina też się nimi zajmie.
- Czy rodzina nie ruszy na ciebie? - pytam, nie bardzo rozumiejąc co chce osiągnąć.
- Pewnie tak, - mówi i mój żołądek się zaciska.
- Tak jakby miałam nadzieję, że się odwalą po tym jak w odpowiedzi zaatakowałeś, - szepczę idiotycznie.
- Musimy iść cały czas do przodu, Beth. W końcu znajdziemy coś, przez co będziemy mogli podjąć ostateczną decyzję.

To zdanie sprawia, że serce mi się ściska. Nie mogę powstrzymać drżenia strachu, który wstrząsa moim ciałem, i wiem, że Skull też je czuje bo przyciąga mnie mocno do siebie, tak że jestem zmuszona usiąść na nim.

- Wiem, że teraz tak nie myślisz, Beth, ale obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze. *Z nami* będzie dobrze, - nalega, trzymając mnie luźno za biodra i jego oczy wwiercają się we mnie, nakazując żebym mu uwierzyła. Ponownie słowa Latch'a mnie nawiedzają: *Musisz mieć więcej wiary w swojego mężczyznę.*
- Boję się, Skull, - szepczę. To najprawdziwsza rzecz jaką mu powiedziałam w bardzo długim czasie. - Jestem przerażona.

Sięga do szafki nocnej i wyciąga złoty łańcuch. Trzyma go w górze, a złoto oplata się wokół jego wytatuowanych palców. Błyszczą w świetle lampy. Na końcu łańcucha znajduje się zawieszka w kształcie serca. Są na nim dwie połączone litery – S i B. Rozpoznaję je zanim łzy wylewają mi się z oczu i zamazują wszystko. Trzyma osobno dwie strony łańcucha, ani razu się ode mnie nie odwracając. Pochylam głowę a on go nakłada, by spoczywał na mojej szyi. Serce łąduje idealnie między moimi piersiami. Zimny metal wysyła ciarki po mojej skórze. Jego dłoń wędruje do mojego policzka, trzymając go delikatnie i pochylam się do niego.

- Biorę sobie ciebie, Beth, za żonę. Będę przy tobie od dziś, na dobre i na złe, w chorobie i zdrowiu, - szepcze do mnie, nie spuszczać ze mnie wzroku, i nie próbuję nawet powstrzymać łez, gdy jego miłość owija się wokół mnie tak pewnie, jak jego słowa. - Od dziś, będziemy iść razem przez ten świat i do następnego. Przysięgam cię kochać, czcić i chronić. Nie stawiać nikogo ani nic nad ciebie. Przysięgam czcić twoje ciało w dzień i w nocy i nigdy nie pozwolę ci zapomnieć do kogo należysz, i nie przestawać aż dojdiesz tak mocno w moich ramionach każdej nocy, że twoje pierdolone palce się podkurczą, ciało będzie nieważkie i usłyszysz śpiewające anioły.
- To dopiero pierdolona przysięga, - odpowiadam, wymawiając te same słowa do niego, które wypowiedział do mnie wcześniej.

– Tylko poczekaj, aż ją spełnię, skarbie, - szepcze, pochylając się by wziąć moje usta.

Ostatnia myśl jakiej jestem w stanie się trzymać, jest taka, że Latch ma rację. Muszę mieć więcej wiary w mojego mężczyznę. Będę się go trzymała. Nie mam wyjścia. Z podjętą decyzją, oddaję mu się i zatracam się w jego dotyku.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 42

BETH

"Staram się... przysięgam."

- Budzimy się, *querida*, - mówi mi Skull. Stoi w nogach łóżka. A ja? Jestem zwinięta w kłębek pod kołdrą. Jest zbyt wcześnie żeby być tak radosnym.
- Co? Dlaczego? Która jest godzina?
- Szósta, skarbie. Musimy wyjść wcześniej żeby odwiedzić Beast'a, jeśli chcesz tam spędzić dzień. Mam spotkanie z Diesel'em i jego ekipą, kiedy dotrą dziś do nas z Tennessee.
- Nie chcę iść dziś do szpitala, - ziewam, próbując zignorować strach, który mnie ogarnia. - Pomyślałam, że zostanę tu dzisiaj i będę blisko ciebie. W ten sposób, jeśli znajdziesz chwilę, będziesz mógł się wymknąć i spełnić swoją przysięgę.
- Moją przysięgę? - pyta.

Uśmiecham się do niego i ręką dotykam medalionu, który mi dał, bo nie mogłam się zmusić do zdjęcia go.

- Tak. Pamiętasz? Tą całą rzecz z czczeniem mojego ciała? Myślę, że słyszałam jakąś wzmiankę o podkurczających palcach i śpiewających aniołach, - żartuję. Znam każde jego słowo. Nigdy nie zapomnę ostatniej nocy.
- Ach tak? - pyta. Uśmiecha się i, po raz pierwszy od kilku dni, widzę szczęście w jego oczach.
- *Si*, - mówię mu zalotnie. - I była to moja noc poślubna, więc mam nadzieję, że nie wyolbrzymiałeś swoich umiejętności.

Odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

- Przekonajmy się, - mówi, rozbierając się.
- Co ty robisz? - pytam go, co jest głupie, ale nie oczekiwałam takiej reakcji. Wyciąga mnie z łóżka, ciągnąc za rękę. Wtedy bierze moje usta w mocnym pocałunku. Kiedy się rozdzielamy, spoglądam na niego w górę. - Co ty robisz? - powtarzam jak idiotka.
- Daję mojej żonie seks na dzień dobry. A teraz się odwróć.

Można powiedzieć, że tak jakby sam mnie ustawia na miejsce, tak, abym stała do niego tyłem. Uśmiecham się na jego użycie słowa żona. Moje ręce spoczywają na jego, które owinięte są wokół mojej talii, a ja przez chwilę wchłaniam gorąco jego ciała. Kocham sposób w jaki mogę je czuć, kiedy jego skóra przyciska się do mojej. To zawsze daje mi poczucie spokoju.

- Skull, kochanie, wiem że jestem całkiem nowa w tym wszystkim, ale myślę, że musisz mnie odwrócić, żeby dostać się do wszystkich dobrych rzeczy.
- Och, *querida*, obawiam się, że zaniedbywałem twoją edukację. - To nie prawda, ale decyduję się grać w tą grę.
- Chyba nie poślubiłam właściwej osoby, - mówię mu z żartobliwym ciężkim westchnięciem.

Unosi rękę do mojej szyi, trzymając mnie z siłą. Dreszcze podekscytowania przebiegają moje ciało. Czuję otarcie jego zarostu na mojej szyi. Sekundę później, ciepły oddech dotyka mojego ucha.

- Będziesz musiała zapłacić za ten przytyk, droga żono, - szepcze tuż zanim czuję jego dłoń sunącą w dół mojego boku. Przesuwa nią po moim tyłku, i niżej. Jego palce zagłębiają się między moje nogi, wsuwając się odrobinę za wargi mojej cipki. Nie mogę powstrzymać jęku, który mi ucieka, gdy przyciskam do niego tyłek. - *Querida*, jesteś taka mokra.

Przygryzam wargę, gdy jego palce przesuwają się po mojej łechtaczce. Ma rację; jestem tak morka, że mogę to poczuć przez dźwięk jego palców przesuwających się przez moją śmietankę.

- Potrzebuję, żeby mój mąż mnie wypieprzył, - jęczę. Jego ręka nieruchomieje, a ja zaciskam na niej nogi, próbując wsunąć ją we mnie. Kiedy to nie działa, jęczę zawiedziona.
- Powiedz to jeszcze raz, *mi cielo*, - warczy.
- Potrzebuję, żeby mój mąż mnie wypieprzył.

Jego ręka wraca na moją szyję. Kiedy tym razem jego słowa do mnie docierają, są ochryple i pełne potrzeby.

- Pochyl się i przytrzymaj łóżka, *mi cielo*. To będzie szybka i mocna jazda. - Robię to, co każe, i wbijam palce w pomięte pościelenie na łóżku. - Rozszerz nogi i wypnij tyłek, Beth.

Nie mogę się doczekać. Kiedy już dobrze rozstawiam nogi, masuje mój tyłek, wbija palce w moje ciało i mocno potrząsa pośladkami, rozsuwając je. Czuję zimne powietrze uderzające mokrą potrzebującą cipkę i wiem, że jestem dla niego kompletnie obnażona.

- Tak kurewsko boska, - jęczy i rozkosz w jego głosie jest tak gęsta, że nie mogę się zmusić do bycia zawstydzoną kiedy czuję jak moja śmietanka spływa po moich udach. Sapię, gdy czuję jego kutasa pocierającego moje udo i śmietankę która tam jest. - Do kogo należy ta cipka, Beth? - pyta, jego kutas teraz drażni moje otwarcie, nie zanurzając się jeszcze do środka, ale naciskając wystarczając bym wiedziała, że tam jest.
- Do ciebie, - sapię, kiedy nagle jego główka osuwa się i ociera o moją łechtaczkę zanim przesuwają go z powrotem.
- Kim jestem, Beth? Powiedz to, - żąda.
- Moim mężem, - mówię mu bo wiem, że tego chce.
- To jest to, *querida*. To jest to, - jęczy i ten dźwięk miesza się z moim krzykiem, bo wbija się w moją cipkę bez ostrzeżenia. Czuję jak jego jaja odbijają się ode mnie i jestem rozciągnięta do granic, gdy zostaje w środku, nie ruszając się. Pokłada się na mnie, jego ręka łapie mnie za włosy. Szarpie moją głowę do tyłu i jego głos jest prawie śmiertelny. - Przyłóż palec na dół i pocieraj łechtaczkę, Beth. Rób to, kiedy ja będę cię mocno pieprzył bo długo nie wytrwam, a chcę żebyś doszła ze mną. Chcę czuć tą cipkę zaciskającą się wokół mojego fiuta.

Kiedy robię to, co każe, przesuwają ręce na moje biodra, wbijają palce w skórę i wtedy mnie

pieprzy. Ujeżdża mnie mocno, uderzając we mnie znowu i znowu, wstrząsając całym moim ciałem. Jedną ręką zaczyna ugniatać mój tyłek, podczas gdy we mnie wchodzi i wychodzi, biorąc to, czego potrzebuje, nie martwiąc się niczym innym. Kocham to. Kocham to, że jest taki zdesperowany i zagubiony w pożądaniu, że żąda abym się sobą zajęła. Nie musiał nic mówić; jestem tak napalona, że mogłabym dojść jedynie od tego, co robi, ale przesuвам palec na lechtaczkę, pocierając ją. Moje soczki są gęste, ułatwiając mi przesuwanie palcem i przypominając jakie to uczucie, kiedy Skull mnie liże. Przekręcam i szczypie moją lechtaczkę, gdy Skull cały czas się we mnie wbija.

Wtedy słyszę jak wykrzykuje moje imię. Czuję jak jego kutas we mnie podskakuje. Zaciskam swoje ścianki, gdy znowu we mnie wchodzi i wtedy czuję jak dochodzi w środku. Strumienie jego spermy są tak silne, że wydają się jak same pchnięcia. Poruszam palcem szybciej i szybciej. Czuję jak Skull ze mnie wychodzi, jakoś się przekręca i znowu się we mnie wbija, dotykając miejsca, które sprawia, że odlatuję.

- Dochodzę! - krzyczę, i tylko wspinam się wyżej, kiedy Skull sięga wokół mnie i pociąga za moją pierś. Wydaje się jakbym dochodziła wieczność. Czuję, jak ręka mi się ugina, gdy padam na materac, a mini szok po moim orgazmie nadal wstrząsa moim ciałem. Czuję na sobie ciężar Skulla, gdy całuje moje plecy.
- *Te amo, Beth. Te amo.*

Kocha mnie.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 43

BETH

"Nadzieja umiera bolesnie."

- Kurwa, *querida*, kiedyś mnie zabijesz tą głodną małą cipką, - szepcze mi do ucha Skull, przebiegając palcami po moich włosach, które przykleiły mi się do szyi.
- Zdecydowanie będę musiała wziąć prysznic, jeśli jeszcze kiedyś będę mogła ruszyć nogami.

Skull się śmieje i uświadamiam sobie, że powiedziałam to na głos. Przekręca się na bok i przyciąga mnie bym w połowie leżała na nim, z nogami zwisającymi poza krawędź łóżka. Zamykam oczy, gdy trzyma mnie blisko, żałując że nie możemy zostać tak na zawsze i nigdy nie wychodzić z tego pokoju.

- Czy to znaczy, że szybko i mocno ci się spodobało, *mi ciele*?
- Nie jestem pewna. Możliwe, że będę potrzebowała kolejnej demonstracji by zdecydować, - mamrocze. Skull odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem i radość otula mnie jak koc. Owijam się nim, przytulając go mocno przez przyciśnięcie do niego ciała. Kocham to, że sprawia, że się śmieje. Kocham to, że mogę podarować mu radość. I *jest* to radość, bo słyszę to w tonie jego głosu i wyrazie jego twarzy.
- Wiesz, że kiedy to wszystko minie, będę chciał prawdziwego ślubu, Beth. Chcę, żebyś należała do mnie na każdy sposób. Kiedy cię widzę, mój wewnętrzny głos krzyczy „*Moja!*” Chcę, żeby świat o tym wiedział. - Całuje mnie w czubek głowy.
- Chyba masz na myśli wewnętrzny jaskiniowiec. Wytatuujesz też swoje imię na całym moim ciele? - pytam żartobliwie. Ciało Skulla napina się i udaje mi się w końcu otworzyć oczy, żeby na niego spojrzeć. Jego oczy są ciemne z potrzeby. - Okej, spójrz, kocham cię, i w mojej głowie już jesteśmy małżeństwem na każdy sposób jaki się liczy, ale kiedy będziesz już po wszystkim, to jeśli tego chcesz, to tak będzie.
- I...
- Jestem uczulona na ból, - przerywam mu. - Jestem mała, nie jakimś wielkim złym, umięśnionym bikerem, który najwyraźniej kocha igły. Tobie to pasuje. Całkowicie to pochwalam. Ale ja miałam wystarczająco igieł, kiedy byłam chora. Na tym ciele nie będzie tatuaży. Nie ma mowy. Nie ma opcji.
- Sprawię, że zmienisz zdanie, - mówi, i z błysku w jego oczach, przyjmuje moje oświadczenie jako wyzwanie.
- Ta, powodzenia życzę. Ludzie w Piekło prędzej będą nosić narty śnieżne niż to się stanie.
- Zobaczymy.

Cholercia.

- Muszę iść, skarbie. Dzięki tobie uwodzącej mojego biednego fiuta, jestem spóźniony.
- Kiedy cię znowu zobaczę? - wiem, że to brzmi trochę ckliwie, ale nie mogę się powstrzymać. Sprawy są łatwiejsze i jestem silniejsza, kiedy mam Skulla przy sobie.
- Zobaczą czy uda mi się urwać w porze obiadowej, żeby cię nakarmić.
- Kiedy mówisz o karmieniu mnie, masz na myśli jedzeniem czy fiutem?
- Jezu, stworzyłem potwora. - Mówi, wstając i ubiera się. Przez to robię się smutna, bo facet taki, jak on nigdy nie powinien musieć zakładać na siebie ubrań. Jest piękniejszy niż jakikolwiek posąg w muzeum.
- Co? Pytałam tylko dla jasności, - szczerzę się, siadając. Przyznam, że nie nakrywam się; siedzę tam naga z zimnym powietrzem uderzającym w moje piersi, mając nadzieję, że pomyśli iż jestem na tyle kusząca, by się ze mną wykapał. Jego palce przestają zapinać spodnie i wiem kiedy zwyciężam – dokładnie kiedy za chwile miażdży moją nadzieję.
- Przestań ty mała złościco. Muszę iść na to spotkanie. Zakryj te cycki, albo przechylę cię przez kolano i sklepię ten tyłek za drażnienie się ze mną.

Jego słowa uderzają we mnie i czuję drżenie w środku. Nie wiem czy to ze strachu, czy może z pragnienia. Zgłębię to później.

Łapię kołdrę i przykrywam się.

- Popsułeś zabawę.

Skull śmieje się pod nosem, zanim zakłada kamizelkę.

- Dam ci to, czego potrzebujesz później, *mi cielo*. Obiecuję. Teraz muszę iść. Moi ludzie na mnie czekają.

Wstaję, puszczając kołdrę. Podchodzę do niego i, luźno obejmując rękami jego szyję, przeciągam się. Jego duże dłonie spoczywają na moim tyłku i pochyla do mnie głowę. Na jego ustach gości wielki uśmiech.

- Dam ci wyjść, ale zapamiętaj sobie, że mąż powinien zawsze brać poranny prysznic ze swoją żoną.
- Musiałem przeoczyć tą zasadę, - mówi, pochylając się by pocałować moje powieki, przyciskając mnie mocniej do siebie.
- Znajduje się ona w podręczniku mężów, na stronie dziesiątej.
- Cholera, nie wiedziałem, że istnieje jakiś podręcznik. Zawsze byłem mężczyzną, który sprzeciwia się zasadom, tworzącym własne ścieżki, - szepcze, jego głos opada kiedy całuje mnie po szyi. - Lubię czuć swoją ścieżkę, wiesz. Eksperymentować, odkrywać i podbijać... To zawsze było moje motto.

Podczas gdy mówi, skubie moją szyję i jego ręce przesuwiają się do środka mojego tyłka tak, że jego palce muskają ścieżkę między pośladkami. Moja cipka drży i muszę się zastanowić czy znowu sprawi, że dojdę, nawet bez faktycznego dotykania mnie. Jest *tak* uzdolniony.

- Może wyrzucimy podręcznik, - jęczę, odchylając głowę, gdy jego usta chwytają mój płatek ucha i zasysa go do ust. Przygryza płatek i szczyknięcie bólu sprawia, że moja cipka się zaciska. Czy kilka minut temu byłam kompletnie wykończona?
- Dobry plan, *mi cielo*, - mówi, ale jego ręce przesuwiają się na moją szyję i odsuwa się

- jedynie odrobinę, by spojrzeć mi w oczy. - Muszę iść, *esposa*.
- Wiem. Po prostu będę za tobą tęsknić.
 - Czuję to samo. *Te amo*, słodka Beth.
 - *Te amo*, - szepczę zanim jego usta spoczywają na moich. Ten pocałunek nie jest jak inne, które dzieliliśmy, przynajmniej przez długi czas. Ten jest słodki, czuły i prawie delikatny. Sprawia, że czuję się czczona.

Kiedy się odsuwa, to fizycznie boli, i staram się jak mogę by stłumić panikę, która mnie ogarnia. To nie logiczne, ale szczerze mówiąc nie chcę być z dala od niego. Boję się, że go stracę. Może i słucham rady Latch'a, ale to nie powstrzymuje strachu. Myślę, że Skull to widzi, a może to wyczuwa. Nie jestem pewna. Wygląda jakby miał coś powiedzieć, kiedy w pokoju rozbrzmiewa ciężkie pukanie w drzwi.

- Szefie? Żyjesz tam? Jesteśmy spóźnieni.
- Kurwa, - mamrocze. - Muszę iść, *querida*.
- Idź. Będę czekać, ale proszę bądź ostrożny.
- Zawsze. Teraz mam zbyt wiele do stracenia, - mówi, całując mnie w czoło, i odsuwa się. Sięga za siebie i bierze koszulkę, którą miał na sobie wczoraj i wkłada ją na mnie. Wyjmuje mój łańcuch i kładzie na wierzchu, między piersiami. Unoszę na niego brew. - Kiedy otworzę te pierdolone drzwi, Torch będzie się starał jak może by tu zajrzeć, a skurwiel nie zobaczy niczego co jest moje.
- Tak jest, Kapitanie Jaskiniowcu. - Uśmiecham się, obejmując go w talii i mentalnie próbując zignorować wewnętrzną desperację, która chce żebym błagała go, by został i mnie nie zostawiał.
- Cholerna racja, kobieto, - zgadza się, odwracając się ode mnie. Nachodzi mnie myśl i nie mogę pozwolić mu odejść bez próby ostrzeżenia.
- Pistol idzie z tobą? - pytam i kiedy widzę pytania płonące w jego oczach, przygryzam wargę.

To niewłaściwe, ale nie mogę mu powiedzieć o moim ojcu. Nie teraz. Jeśli się dowie, czy to sprawi, że odepchnie mnie na zawsze? Czy może zaatakuje Rogera... *Redmonda*... i sam przy tym zginie?

- *Si*. Czemu pytasz, *querdia*?
- Nie wiem. Po prostu mu nie ufam. Będziesz przy nim ekstra ostrożny? - Tylko tyle mogę zrobić by go ostrzec nie mówiąc mu całej prawdy. Czuję, że jedyne co robię to kłamanie.

Przygląda mi się przez chwilę. W końcu mówi:

- Zawsze. Porozmawiamy wieczorem, *mi cielo*.

Czy zbyt wiele ujawniłam? Odwraca się i otwiera drzwi by wyjść. Stoję tam patrząc, bo nie mogę odwrócić wzroku.

- Pieprzone piekło, szefie. Myślałem, że się zgubiłeś.
- Pieprz się. Dawałem żonie odpowiednie pożegnanie.
- Twojej żonie? - pyta Torch.
- *Si*. *Mojej żonie*. Upewnijmy się, że o tym nie zapomnisz, skurwielu, - mamrocze Skull zanim ich głosy kompletnie znikają w korytarzu. Moja ręka przesuwana się do medalionu. Trzymam się go. Po prostu cały czas go trzymam.

Dokładnie to robię, kiedy komórka którą dał mi Skull zaczyna dzwonić. Myśląc, że dzwoni żeby powiedzieć że za mną tęskni, biegnę by ją odebrać jak szalona licealistka, którą jestem i czasami o tym zapominam.

- Elizabeth, nie ma cię tu, - głos mojego ojca mówi na moje chichoczące przywitanie. I tak po prostu, nie jestem już szczęśliwa. Nie jest mi nawet ciepło. Czuję zimno od środka.
- Skąd masz ten numer?
- To głupie pytanie, - mówi i tak jest. Mógł go zdobyć na milion sposobów, ale jestem pewna, że dostał go od Pistola.
- Rozłączam się w tej chwili, - mówię mu. Ręce i głos mi się trzęsą i strach zalewa mój system, gdzie tylko chwilę temu była nadzieja.
- Miałaś się dziś ze mną spotkać.
- Nie przyjdę. Skull i ja się wczoraj pobraliśmy. Będę trzymać się wiary w męża, - mówię mu zdecydowanie.
- Zabawne, powiedziano mi że odmówiłaś.

Kwas zalewa mój żołądek. Trzymam mocno medalion.

- W takim razie twoi szpiegzy najwyraźniej nie wiedzą wszystkiego, - kłamię.
- Myślę że wiedzą. Odmówiłaś Skullowi, bo w sercu wiesz, że go zostawisz. Twoja decyzja jest już podjęta. Masz tylko problem z pogodzeniem się z tym. Przestań z tym walczyć, słoneczko. Pozwól mi cię ocalić. Pozwól mi ocalić nas wszystkich.

Nienawidzę go. Jak ja go kurwa nienawidzę.

- Żegnaj ojczu.
- Pożałujesz tego, Beth. To, co się stanie jest poza moją kontrolą. Można było tego uniknąć jeśli byś posłuchała. Przykro mi słoneczko. Naprawdę próbowałem.

Coś w jego głosie mnie przeraża. To nie jest trudne biorąc pod uwagę jak już jestem spanikowana.

- Czeka! Co ma się...?

Połączenie zostaje przerwane. Cisza jest jedyną odpowiedzią, jaką dostaję.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 44

SKULL

*"Dlaczego dni, które zaczynają się tak dobrze,
kończą się kompletnym gównem?"*

- Spóźniłeś się, *ese*.
- Zdarza się, - mówię Diesel'owi. Siedzimy naprzeciwko siebie w małej knajpie na granicy Tennessee. Diesel wybrał to miejsce. Nie bardzo to łapię. Ale po prostu nie jestem jednym z tych, którzy zatrzymują się na fast-fooda.
- Jakież wieści? - pyta. Obok niego siedzi jego zastępca. Jest spoko gościem, niczym specjalnym, ale on i Diesel wydają się dogadywać. Jest cichy. Zbyt cichy jak dla mnie, ale jestem przyzwyczajony do tego, że Torch ciągle kurwa nawija.
- Żadnych od ataku. Wszędzie cisza, - mówię mu.

Obok mnie jest Sabre. Torch jest na zewnątrz z resztą, pilnując osiedla. Dałem tą pracę Pistolowi, ale nie ufam temu skurwielowi, nawet jeśli przetyka własną dumę i idzie z programem.

Ale też coś w pytaniu Beth mnie nie pokoi. Musi istnieć większy powód dla którego zadała to pytanie. Widziałem jak coś błyska w jej oczach. Będę musiał rozpracować moją ukochaną *esposa*. Mój fiut naciska na rozporek na tą myśl. Kto by pomyślał, że posiadanie kobiety której chcesz włożyć pierścionek na palec sprawi, że twój fiut stanie się tak kurewsko twardy? Ale w sumie wszystko co dotyczy Beth mi to robi.

- Słyszymy coraz więcej rzeczy o Redmondzie Donahue. Podobno był widziany tuż na granicy twojego miasta, - powiedział Diesel. - Bell, daj Skullovi akta. - Mówi do swojego zastępcy.

Otwieram folder. Jest w nim zdjęcie mężczyzny stojącego przy limuzynie w idealnym trzy-częściowym garniturze. Stoi tam patrząc prosto w aparat, który zrobił zdjęcie, jakby wiedział, że ktoś tam jest.

Przyglądam się jego twarzy. Jest bratem Edmunda, ale wcale nie są do siebie podobni. Nie ma w nich żadnego podobieństwa, może z wyjątkiem zimna w ich oczach. Coś w Redmondzie mnie gnębi. Coś w nim wydaje się znajome. Jego wyraz twarzy, może... albo sposób w jaki się nosi.

Ignoruję to, zamykając akta by przyjrzeć się im później.

- Dzięki. Ale to nie ma znaczenia. Plan jest taki sam, - mówię Diesel'owi. - Muszę tylko wiedzieć czy jesteś ze mną. Wiem, że proszę o wiele.

- Pierdolę to gówno. Dzień w którym wycofam się z walki, będzie tym w którym wrzucą moją dupę do piachu i mnie zakopią.
- To nie twoja walka, hermano.
- Mówisz, że nie pomógłbyś mi, gdyby role się odwróciły? - pyta Diesel, odwracając wzrok by spojrzeć na kelnerkę która podchodzi do naszego stolika.
- Co mogę wam podać chłopcy? - pyta.

Jest ładna. Przed Beth, kusiłoby mnie żeby z nią pogadać. Ma ciemne włosy, kruczoczarne. Jej twarz jest prawie zbyt słodka w stosunku do cieni pod tymi brązowymi oczami. Wcale na mnie nie działa, ale kiedy widzę sposób w jaki Diesel ją wchłania, zaczynam rozumieć dlaczego wybrał tą dziurę na spotkanie. Laska ma dość niezły dynamit jak na swoją sylwetkę. W rzeczy samej, wyblakła różowa koszulka którą ma na sobie, rozciąga się tak mocno na jej klatce piersiowej, że pomyślałbyś, że jej cycki w każdej chwili wyskoczą. Stwierdziłbym, że nosi podwójne D. Diesel zawsze był facetem, który lubi piersi. Widać, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Tylko kawę, *bonita*, - mówię jej.
- Dla nas też, - dołączają się Bell i Sabre.
- A dla ciebie? - pyta Diesel'a, wyglądając na znudzoną i najwyraźniej ignorując jego nie tak subtelne spojrzenia.
- Wolałbym mieć ciebie niż kawę, - mówi, i chcę przewrócić oczami. Skurwiel jest taki łatwy z paniami, ale to jest dopiero idiotyczna gadka na podryw.
- A więc kawa, - mówi, nie odpowiadając na zaczepkę Diesel'a i odchodzi.

Stolik wybucha śmiechem. Diesel tylko wygina się by popatrzeć na kelnerkę, która odchodzi.

- Nie sądzę, by laska kupowała to, co sprzedajesz *amigo*.
- Po prost nie widziała jeszcze jak uwalniam cały zestaw, Skull, mój bracie. Tylko poczekaj. Jeszcze się skusi. Wszystkie w końcu to robią.
- Właśnie tak dorobiłeś się syna, jeśli dobrze pamiętam.

Jego twarz traci te luźne nastawienie. Najwyraźniej, w tej historii jest więcej niż myślałem.

- To był błąd, - mamrocze Diesel, - ale mam Ryana'a. Więc nie żałuję tego. Ale jego matka? Czysta suka.
- Odzywa się?
- Tylko kiedy chce pieniędzy. Nie sądzę, by widziała Ryan'a więcej niż dwa razy odkąd się urodził.
- Kurwa, - mówi Sabre, jego głos pełen obrzydzenia.
- To nie ma znaczenia. Ryan jest dla mnie wszystkim. Zobaczysz. Ty też, Skull. Nie mów mi, że nie próbujesz zaciążyć Beth kiedy tylko masz okazję.

Pokazuję mu środkowy palec z szerokim uśmiechem, nawet nie zaprzeczając.

Kelnerka wraca i stawia kawę, ponownie ignorując Diesel'a. Nie mogę powstrzymać śmiechu. Diesel patrzy na mnie i wzrusza ramieniem.

- Pierdol się, Skull.

Właśnie mamy zamiar przyjrzeć się szczegółom, kiedy zaczyna się strzelanina. Za oknem, widzę ludzi moich i Diesel'a wyciągających własną broń i biegnących się ukryć. Okno roztrzaskuje

się, gdy kula się przez nie przebija i trafia z zamiarem blisko naszych siedzeń.

- O skurwysyn! - wrzeszczy Diesel i moje warknięcie nie może być usłyszane, ale myślę to samo.

Wszyscy wyskakujemy z łoży i łapiemy za broń, ale nie zanim kule wpadają do środka. Czuję ukłucie w ramieniu i wiem, że dostałem. Patrzę w dół i widzę, że kula przeszła na wylot co jest dobre. Kiedyś chirurg grzebał już we mnie w poszukiwaniu pierdolonej kuli i to nie jest coś, co chciałbym przeżyć ponownie.

Słyszę głośny jęk bólu i skrzywienie metalowego stołu. Odwracam się i widzę, że Bell dostał. Nie miał tyle szczęścia co ja. Krew wylewa się z jego piersi, szkarłatny kolor zabarwia jasno siwą koszulkę, którą ma na sobie.

Pomagam Diesel'owi ściągnąć go na podłogę. Sabre stoi na pozycji i strzela w odwecie. Kilka osób w jadalni krzyczy i płacze, chowając się pod stołami. Kelnerka, na którą leciał Diesel jest skulona przy barze wyglądając na spanikowaną. Zaciągamy do niej Bella. Diesel łapie szorstko jej fartuch, zrywając go z jej ciała. Dziewczyna krzyczy. On ją ignoruje.

- Przyciskaj to do jego piersi, by zatrzymać krwawienie, - rozkazuje. - Masz pierdolony telefon?
- C-co? Tak, - odpowiada, natychmiast przyciskając materiał do piersi Bella.
- Zadzwoń na 997. Powiedz dyspozytorowi, by przekazał Detektywowi Gardy, że Diesel mówi że facet będzie chciał tu być.
- Co? Dlaczego nie...
- Po prostu to kurwa zrób! - krzyczy Diesel gdy kula przelatuje obok jego głowy i odsuwa się od kobiety i jego kolegi.

Teraz ja też strzelam, ale strzelamy praktycznie na oślep, bo nie mogę stwierdzić skąd nadchodzą pierdolone kule. Odstępy między strzałami są krótkie, ale oddawane są przez snajperów.

Syreny rozbrzmiewają w oddali. Wątpię, żeby miało to coś wspólnego z telefonem kelnerki; za mało czasu. Patrzę jak jeszcze dwóch moich ludzi pada. Krzyczę. Nie mogę stwierdzić kim są... na zewnątrz jest tylko chaos i pył. Widzę ich kurtki, gdy padają. Zabiję pierdolonych Donahue. Nie mam wątpliwości, że to ich sprawka. To ich odwet. Kurwa mać. Powinienem wysłać więcej ludzi do pilnowania gór. To przeze mnie. Dlaczego nawet nie pomyślałem o snajperach?

Pierdolone piekło.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 45

SKULL

*"Krew twoich ludzi brudzi ci ręce tak,
że tylko ty jesteś w stanie ją zobaczyć."*

Przesuwam ręką po twarzy. Rzeź. Jest wszędzie. Nie ma na to innego słowa. W sumie piętnastu zabitych. Trzech moich. Prospekci z wyjątkiem K-Rex'a. Był dobrym człowiekiem. Mężczyzną który ledwo zaczął żyć... i już odszedł. Diesel stracił swojego vice-prezesa Bella i pięciu innych ludzi. Ciężar ich śmierci też odczuwam. Reszta ofiar to cywile. Niewinni świadkowie, którzy weszli do knajpy na obiad i nigdy nie wyjdą. Ich krew też jest na moich rękach.

- Szefie? - pyta Torch zmartwiony. Odwracam wzrok od koronerów i medyków, którzy przykrywają ciała, podczas gdy gliniarze przesłuchują świadków.
- Ta? - pytam ochryplym głosem. Czuję się kurewsko stary.
- Dasz im spojrzeć na swoje ramię?

Rzucam okiem na swoje ramię, z białym bandażem owiniętym wokół rany przesiąkniętym krwią. Zapomniałem o tym. To jest nieważne. To nic w porównaniu z tym jak oberwali moi ludzie, w porównaniu ze straconym życiem.

- Nie. Powiem moim ludziom, żeby mnie pozszywali, kiedy wrócimy do domu, - mówię mu odchrykując. Nie mogę przestać patrzeć na cały ten chaos przede mną..
- Idziemy z tobą, - warczy Diesel. Odwracam się by na niego spojrzeć. Widzę w nim furię. Zazwyczaj ma łatwe nastawienie, przypominając mi Torcha. Teraz wygląda na gotowego zabicia każdego w polu widzenia.
- Myślę, że ta wojna kosztowała cię wystarczająco. Nie chciałem żeby...
- Pierdole to. Wiesz co to znaczy, kiedy idziemy na wojnę. Żyjemy tym pierdolonym życiem z jakiegoś powodu. Jesteśmy mężczyznami, których nasi praojcowie wpisali w ten kraj. Nie obszczymurami, którzy teraz nim rządzą.
- Powiniennem być pomyśleć o snajperach. To spoczywa na mnie. Kartą Donahue zawsze było zrobienie „czegoś dużego”. Kazałem chłopakom rozglądać się za bombami i toksynami. *Jezu.*
- Kartą Colina są bomby, *ese*. Ten Redmond jest inny. Wszystko się zmienia.
- Potrzebujemy na niego więcej informacji, Torch, - rozkazuję, czując się stary i zmęczony. Chcę krwi tak bardzo jak Diesel. Zastanawiam się jak wiele jeszcze osób zginie zanim to się skończy. - Jesteś tego pewien, *hermano?* - pytam Diesel'a.
- Jesteśmy na wojnie i trzymamy się razem. Będę potrzebował kilku godzin by zabezpieczyć moich ludzi i wysłać ich ciała do domu.

- Ja też. Masz klatkę której Pistol i Keys mogą użyć do transportu?
- Ta. O nic się nie martw. Moje kontakty ze stanową policją i biurem szeryfa też nad tym pracują. Wszystko powinno być dobrze.
- Nie jestem pewien czy teraz będzie łatwo przewieźć ciała, Skull. Bez względu na to, co mówi Diesel. Poza tym, to on wybrał to cholerne miejsce. Obszar powinien być lepiej zabezpieczony, - mówi Pistol.
- Załatw to gładko. Użyj swojego uroku jeśli jakiś masz, albo po prostu pierdolonej broni. Gówno mnie to obchodzi, chcę moich ludzi w domu. - Unoszę rękę do Diesel'a, żeby go powstrzymać. Warczy na Pistola, posyłając mu spojrzenie, które mogłoby zabić.
- Robi się, - mówi Pistol, patrząc na Diesel'a, ale nie dodając teraz oliwy do ognia.
- Dobra, spotkamy się w Pigeon River za dwie godziny. Wszyscy się uspokoją i będą gotowi do wyjazdu. Torch, Sabre i Briar, idziecie ze mną.
- Gdzie idziemy, Szefie? - pyta Briar.
- Zobaczmy czy uda nam się dowiedzieć, gdzie poszli snajperzy. Jeśli złapiemy jednego z nich, może być użyteczny.
- Szukaliśmy przez ostatnią godzinę, Skull, - mówi Pistol. Naprawdę mam dość tego drania. Jeśli nie potrzebowalibyśmy teraz ludzi Cade'a...
- Więc nie zabolibyśmy poszukali trochę więcej. Nie dałem ci roboty do wykonania? - pytam przez ramię, już odchodząc. Słyszę jak chrząka i biorę to za potwierdzenie.

Diesel klepie mnie w ramię, co wstrząsa moją pierdoloną ręką i boli jak cholera, ale ignoruję to.

- Twój człowiek musi się nauczyć kto tu rządzi.
- Nauczyłem go. Jest po prostu zbyt głupi by to pamiętać.
- Odetnij mu jaja. Zapomnienie czegoś takiego nie jest łatwe.

Odruchowo dotykam swojego worka.

- Zapamiętam to sobie. Jak na razie będzie żył, potrzebuję linii ataku jego brata. Zobaczmy się za kilka godzin, *hermano*.
- Do zobaczenia, - powiedział, klepiąc mnie ponownie zanim odchodzi w innym kierunku.

Wskakuję na swój motocykl i odjeżdżam z moimi ludźmi. To gówno musi zostać zrobione bym mógł wrócić do Beth. Muszę zapewnić jej bezpieczeństwo. Ten atak różni się od wszystkiego co Donahue zrobili wcześniej. Muszę jeszcze bardziej ją zabezpieczyć... *i to szybko*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 46

BETH

"Nie wiedziałam, że można poczuć jak twój świat się kończy. Poczulałam to w samej duszy."

Skull się spóźnia. Obiad był godziny temu, a na zewnątrz jest już ciemno. Pytałam Latch'a czy słyszał jakieś wieści. Dostał tego dziwnego wyrazu twarzy, który mnie zmartwił, ale powiedział tylko, że napotkali pewne problemy. Przysiągł mi, że ze Skullem wszystko w porządku, ale czuję jakby coś przede mną ukrywał. Mój telefon dzwonił dziś już trzy razy. To był mój ojciec, i za każdym razem odrzucałam połączenie. Nie mogę z nim rozmawiać. Muszę trzymać się nadziei.

To wszystko, co mam.

Spędziłam cały dzień sprzątając całe miejsce jak szalona. Klubowe króliczki posyłały mi złowieszcze spojrzenia, a mężczyźni patrzyli na mnie, jakbym straciła rozum. Bo tak jest. Dopóki nie będę pewna, że Skull może wygrać tę wojnę i pokonać mojego ojca, będę nienormalna.

– Wyglądasz coraz lepiej, Beth, - mówi Latch.

Sprzątam tył baru, Latch siedzi na stołku naprzeciwko mnie trzymając piwo. Wypuszczam powietrze, bo jeśli Latch wiedziałby jakim jestem bałaganem w środku, pewnie by tego nie powiedział.

- Próbuję mieć wiarę, - mówię mu.
- Dobrze wiedzieć, - mówi, biorąc łyka.
- Opowiedz mi o swojej siostrze. - Muszę zająć czymś myśli.
- Skąd wiesz o Lucy?
- Słyszałam jak dziewczyny wspominały jak to pomagasz opiekować się siostrą. Myślą, że jesteś słodki i opiekuńczy.
- Wiesz lepiej?
- Myślę, że pewnie zależy ci na siostrze, ale fakt, że robisz coś by jej pomóc nie sprawia, że jesteś słodki.
- Ach tak?
- Tak. Myślę, że używasz tego jako wymówki, by dostać się do majteczek pań.
- Kochanie, nie potrzebuję pomocy by dostać się do majteczek pań. Widzą, że idę i ich bielizna po prostu magicznie znika.
- Nie wątpię, - mówię mu, potrząsając głową. Klóciłabym się z nim, ale po oglądaniu jego i Sabre w akcji, nawet nie próbuję. Mój telefon brzęczy i wyciągam go z kieszeni.
- No spójrz tylko. Wygląda na to, że Skull i chłopcy wrócili, - mówi Latch, używając swojej

butelki by wskazać obraz z kamery ochronnej, który pokazuje motocykle i samochody zatrzymujące się na parkingu. - Idziesz przywitać się ze swoim mężczyzną? - pyta. Ale ja na niego nie patrzę. Dostałam wiadomość od ojca. To plik i nie mogę zobaczyć jaki, bo jeszcze cały się nie ściągnął.

- Co? Och, idź śmiało. Zaraz dołączę. Chcę się... odświeżyć.
- Kobieto. Jeej, cały dzień marzysz o Skullu, a teraz odkładasz zobaczenie się z nim. Wiem, że nie będzie go obchodziło jak kurwa wyglądasz. Wolałby, żebyś najpierw się z nim przywitała, a później odświeżyła.
- Idź już, okej? Zaraz dołączę

Mówi coś jeszcze, ale nie słyszę tego. Moja uwaga skierowana jest na telefon. Plik się ładuje i jest to filmik. Ekran pokazuje srebrno-czerwony budynek, który nazywa się Przystanek Edna. Ręce mi drżą, gdy kciukiem sięgam do przycisku play.

Patrzę na obraz i jestem zszokowana. Na początku nie mogę niczego dojrzeć, ale zaraz wszystko staje się aż nazbyt oczywiste. Mężczyźni padają na ziemię czołgając się za samochody i motocykle, gdy wszędzie wybucha strzelanina. Aparat robi zbliżenie i z tego kąta widzę roztrzaskane okno knajpy.

Wtedy widzę jego. Skull stoi tam z krwawiącym ramieniem. Filmik się wyłącza, ale kiedy go oglądałam dostała drugą wiadomość. Znowu wciskam play - chcąc wiedzieć, ale bojąc się tego. Tym razem Skull stoi pośrodku drogi patrząc na linię ciał. Są tam medycy, którzy przykrywają ciała i karetki z migającymi światłami. Filmik zatrzymuje się, gdy na ekranie pojawia się wiadomość:

Tym razem go oszczędziłem. Następnego umrze, Beth. Wybór należy do ciebie.

Drżącymi palcami odpisuję: *Dlaczego to robisz?*

Jedną bolesną minutę później dostaję odpowiedź: *Jeśli go nie zabiję, lub tego nie zakończę, Colin nie spocznie aż będzie cię miał. Ni mogę pozwolić by użyto cię przeciwko mnie, Beth. Musisz dokonać wyboru. Życie Skulla jest w twoich rękach.*

Słyszę głosy wpadające przez drzwi. Serce wali mi w piersi i zimny pot oblewa moją skórę.. Już czas. Po tym, co właśnie zobaczyłam, czy naprawdę mogę podjąć inną decyzję? W pewnym momencie w tym filmiku, czerwona kropka znajdowała się na głowie Skulla. Mógł zabić mężczyznę, którego kocham; miał go na celowniku i śmierć Skulla byłaby moją winą.

Biorę głęboki oddech. Zamykam oczy. Chwytam medalion na szyi. Nie sądzę by została we mnie jakakolwiek nadzieja czy wiara. Teraz mam tylko swoją wolę, by upewnić się, że Skull nie umrze za kochanie mnie.

Zmuszam palce do poruszenia się; *Jutro rano będę w szpitalu.*

Kiedy już mu odpisuję, odkładam telefon i obchodzę bar akurat gdy Skull przechodzi przez drzwi. Biegnę do niego i obejmuję go mocno, pozwalając popłynąć łzom.

- Ciii, nic mi nie jest, *querida*. To tylko mała rana. Ledwie draśnięcie, - mówi Skull, próbując mnie uspokoić. Myśli, że jestem zmartwiona raną. Jestem, ale to nie dlatego łyzy płyną niekontrolowanie.

Mam zamiar go opuścić. Nie mogę zatrzymać Skulla dla siebie. On nie jest mój. Nigdy nie był. Ta prawda mnie niszczy. Stoję tam pośrodku pokoju otoczonego jego ludźmi i pozwalam, żeby

mnie trzymał, gdy wypłakuję swój ból – a przynajmniej małą jego część.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 47

SKULL

"Wojna jest piekłem na froncie. Kiedy widzę twarz Beth, w końcu rozumiem co to znaczy."

To był popieprzony dzień. Właśnie dałem miejsce do spania Diesel'owi i jego ludziom. Są w śpiworach w głównym holu bunkru. Skurwiel odmówił mojej propozycji sypialni, powiedział, że robię się miękki. Do diabła, może tak jest. Wziąłbym ciepłe łóżko zamiast twardej jak cholera podłogi za każdym razem.

Ciepłe łóżko z Beth w nim jest jeszcze lepsze.

Cicho zamykam drzwi do naszego pokoju, mając nadzieję, że śpi. Powinienem był wiedzieć lepiej. Siedzi w łóżku i robi coś na swoim telefonie. Patrzy w górę, gdy wchodzi i wyłącza telefon, kładąc go na szafce nocnej.

- Wszystko w porządku? - pyta zmęczonym i ochrypłym głosem. Płakała przez godzinę po tym jak dzisiaj wróciłem do domu. Nawet kiedy w końcu udało mi się ją uspokoić, pokazując jej, że rana nie jest taka zła, ona wciąż płakała. To odciska na niej swoje piętno. Widzę niepokój i ból na jej twarzy i kurwa nienawidzę tego. Muszę skończyć tę pieprzoną wojnę; po prostu nie wiem jak, poza obcięciem komuś głowy. Kłopot w tym, że nie mogę stwierdzić, czyją głowę powinienem. Colina czy Redmonda? I gdzie do chuja jest Matthew? Nie mogę nawet znaleźć skurwysyna we Francji, gdzie Beth powiedziała, że może być. Cały czas myślę, że coś mi umyka. Doprowadza mnie to do szaleństwa.
- Tak, *querida*. Musiałem się tylko upewnić, że Diesel i jego ekipa mają miejsce na noc.
- Masz tu ludzi jego i Cade'a. Ilu jeszcze myślisz, że będziesz potrzebował? Jak wiele żyć będzie na szali przeze mnie? - pyta cichym i słabym głosem. Prawie muszę się wysilić, żeby ją usłyszeć.

Wzdycham głęboko. Wiedziałem, że do tego dojdzie. Mam nadzieję, że posiadam odpowiednie słowa, by uspokoić jej zmartwienia. Teraz już nic nie może z tym zrobić; nigdy nie pozwolę jej odejść.

- *Querida*, - zaczynam, ale macha na mnie ręką.
- Wiesz, że mam rację, Skull. Gdyby nie ja nic takiego by się nie stało.

Zrzucam ubrania i dołączam do niej w łóżku. Usadawiam się po kołdrę i przyciągam ją do siebie.

- Nie zaczęliśmy tego, *mi cielo*. Jedynymi osobami, które są tutaj winne są Colin i Redmond.
- Jej ciało napina się w moich ramionach i z czułością głaszczę ją po ramieniu.
- Redmond? - pyta.
- *Si*. Jest bratem Edmunda. Mówi się, że to on pociąga za sznurki, a nie Colin. W obozie Donahue trwa wojna o władzę, *querida*. Myślę, że dostaliśmy się po prostu w ogień krzyżowy.
- Co zrobisz?
- Będę dalej atakował aż główny cel się pomyli. Bo tak będzie; zawsze tak jest.

Nie mówi niczego, więc dalej pocieram jej ramię by ją uspokoić.

- Bez względu na to, co się stanie, Skull, chcę żebyś wiedział, że dzień, w którym wszedłeś do tej małej kawiarni i usiadłeś przy moim stoliku, był najlepszym dniem mojego życia.

Coś w jej tonie mnie martwi. Odsuwam się i unoszę jej twarz do góry.

- Damy sobie radę, *querida*. To wszystko minie i sprawy wrócą do normalności. Potrzebuję, żebyś w to wierzyła. *Potrzebuję, żebyś wierzyła we mnie*.

Jej oczy wydają się wwiercać w moje, i widzę w nich milion pytań, jednak nie wypowiada żadnego z nich. Zamiast tego, kładzie mi głowę na piersi i całuje tuż nad sercem.

- Wiem, że przedłużasz zamknięcie i zacieśniasz ochronę, ale myślisz że mogłabym pójść jutro do szpitala zobaczyć się z Beast'em? Będą zdejmować mu jutro bandażę i sprawdzać rezultaty jego pierwszej operacji.
- Rozmawia już z kimś? - pytam. Powoli wybudzili Beast'a, ale z nikim nie rozmawia. Lekarze martwią się, że jego głos mógł zostać uszkodzony.
- Nie. Wszystkich ignoruje. Po prostu nie chcę, żeby był sam. To miejsce jest otoczone twoimi ludźmi. Nic mi nie będzie.
- No nie wiem, *mi cielo*. Nie podoba mi się myśl, że będziesz z dala od kompleksu.
- Nic mi nie będzie. Obiecuję cały czas trzymać się przynajmniej jednego z twoich ludzi.

Uśmiecham się. Jeszcze tego nie wie, ale nie będzie miała wyboru. Nie czuję się dobrze puszczając ją, ale Latch cały wieczór opowiadał mi jak to wyczyściła cały kompleks. Jeśli nie dam jej czegoś do roboty, to zapracuje się na śmierć.

- Dobrze, *mi cielo*. Ale przyjedziesz do domu wcześniej. Jutro od rana będę zajęty ustawianiem wszystkich rzeczy na następny atak, ale po tym chce cię trzymać w ramionach.
- Jestem całkiem pewna, że da się to zorganizować, - mówi z uśmiechem, ale nie dotyka on jej oczu. Zniknęła ta psota, która była tam wcześniej. Wiem, że to dlatego że mnie postrzelili. Po prostu nie wiem jak to naprawić.
- Lepiej, żeby tak było. Praktycznie wędnę z braku uwagi, - mówię jej, próbując polepszyć jej humor.
- Ach tak?
- Zdecydowanie, - wzdycham.
- W takim razie muszę zobaczyć, czy uda mi się to naprawić, - mówi, wsuwając się pod kołdrę. Moja dziewczynka lubi ssać mojego fiuta. Kiedy czuję jak bierze go do ręki, jęczę.
- Lubię kobietę, która bierze sprawy w swoje... ręce, - szepczę, wsuwając palce w jej włosy, gdy kocha mojego kutasa, który znika w jej ustach. Nawet nie przeszkadza mi ukłucie bólu od używania ręki.

To jest tego o wiele bardziej niż warte.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 48

BETH

*"Nie podpisujesz się krwią,
kiedy zawierasz pakt z diabłem."*

- Wyglądasz pięknie, słoneczko, - mówi mój ojciec, gdy wchodzę do kuchni. Oczywiście Pistol jest ze mną. Jeśli Skull by o tym wiedział, facet byłby martwy – i naprawdę musi być. Myślałam o zabraniu ze sobą broni i zabiciu go samej. Ale tego nie zrobiłam. Powstrzymała mnie jedna rzecz: powiedział że Katie żyje.
- Proszę przestań pieprzyć, - mówię zmęczona. - Płakałam całą noc i rano. Ty wywołałeś te łzy i wyglądam jak gówno. Jestem tu dlatego, że nie mam wyboru i oboje o tym wiemy. Nie dałeś mi wyboru.
- Elizabeth...
- Chcę wiedzieć więcej o Katie. Powiedziałaś, że żyje. Gdzie ona jest? Wie jakim draniem jest nasz ojciec? Dlaczego nigdy się ze mną nie skontaktowała?
- Musisz się pilnować, Elizabeth.
- Maz pięć minut następnie stąd wychodzę. Wszystkie myśli o umowie będą przeszłością.
- Co sprawia, że myślisz iż pozwoliłbym ci wyjść?

Kiedy zadaje to pytanie, w końcu widzę jak maska, którą starał się nosić, odpada. Pod próbami bycia moim ojcem kryje się zły, zimny drań. Nagle obawiam się o życie jakiej miała moja siostra. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to ja wyszłam lepiej na życiu z matką.

- Jeśli nie dasz mi odejść, twój plan zawiedzie. Skull dowie się, że mnie zabrałeś i poruszy niebo i ziemię by mnie odzyskać, bo właśnie to robisz kiedyś kogoś kochasz, ojciec. Stawiasz tą osobę ponad wszystko... zwłaszcza nad siebie.
- Czy myślisz, że właśnie to robi twój chłopak?
- Ja to wiem. To również jedyny powód dla którego tu jestem. Kocham dwie osoby na tym świecie, Skulla i moją siostrę, więc przestań chrzanić. Chcę dowodu, że Katie żyje. Następnie, chcę wiedzieć dokładnie czego oczekujesz w zamian za to, że zostawię Skulla i jego ludzi.
- Wielka szkoda, że nie wybrałem ciebie, Elizabeth. Widzę siebie w tobie. Mogłabyś rządzić razem ze mną. Twoja siostra nigdy nie miała głowy do interesów. Cały czas myśli tylko o zwierzętach i o tej swojej cholernej farmie. Obwiniam za to, geny Isabel.

Moja siostra ma własną farmę?

- Kończy ci się czas, - mówię mu. Próbuję naśladować Skull'a; widziałam jak wydawał

rozkazy swojej ekipie. Ja jednakże siedzę na stołku w rogu bo nogi mam jak z waty i jeśli by się pode mną ugięły, nie ma takiej gry aktorskiej która by mnie z tego wyciągnęła. Wtedy sam Diabeł będzie wiedział, że mnie ma. Tym dla mnie jest: Diabłem. Najwyraźniej nigdy nie miałam ojca. Jestem tylko nasieniem szatana. Prawda mnie rani. Ale moje rozczarowanie rodzicami jest czymś, co trwa już bardzo długo.

- Twój chłopak przygotowuje się do jutrzejszego ataku. Pozbędzie mnie kilku rzeczy, które są dla mnie ważne. Ale pozwolę mu na to ze względu na ciebie...
- Oczywiście, - przerywam mu, niezdolna do powstrzymania sarkazmu. Dostaję kolejne spojrzenie od Diabła i kolejny kawałek maski odpada. Nie wiem dlaczego czerpie z tego przyjemność, ale tak jest.
- Znam czas ataków i gdzie podłożyli ładunki. Mam nawet kody i rozmieszczenie kamer. Więc, jak widzisz, naprawdę to ja rozdaję karty.
- Niech zgadnę skąd masz te wszystkie informacje. - Patrzę na Pistola a facet ma jaja by wyglądać na zadowolonego z siebie. - naprawdę mam nadzieję, że pewnego dnia Skull cię zabije, - mówię mu bezpośrednio. - To nie mogłoby się przydarzyć lepszemu zdrajcy.

Robi krok w moją stronę, ale Szatan go uspokaja. Przynajmniej zmasałam mu z twarzy ten wyraz. Punkt dla mnie, nawet jeśli jest malutki.

- Więc masz wszystkie informacje. Co to ma wspólnego ze mną?
- Mamy rozdzielone nagrania na jachcie. Sprawię by wyglądało na to, że kiedy Skull wysadzi jacht, zrobi to z tobą na pokładzie.

Radość w jego oczach mrozi mi krew w żyłach. Jest takim zimnym i złym człowiekiem. Jak może być tą samą osobą, która kiedyś kołysała mnie do snu i opowiadała bajki na dobranoc? Jak to się stało?

- Więc mnie zabijesz, - mamroczę. W sumie to nic nie czuję. Bez Skull'a i tak jestem martwa. Jak ciężkie będzie życie bez niego? Nie mogę tego zrobić.
- Nie, słoneczko. Potrzebuję tylko, żeby twój chłopak i Colin uwierzyli, że to zrobiłem, a wtedy nie będą mieli nade mną władzy, żadnej słabości.
- Nie łapię tego. Dlaczego po prostu mnie nie zabijesz na serio i wyeliminujesz te 'słabości' jak to je nazwałś.

Patrzy na mnie z rozczarowaniem, nie odpowiadając na pytanie. Zamiast tego patrzy na mnie i zadaje pytanie na które nie jestem gotowa odpowiedzieć.

- Mamy umowę?
- Co z Katie? Chcę zobaczyć Katie.
- Kiedy będzie bezpiecznie, zabiorę cię do niej.
- Bezpiecznie? Co to znaczy?
- Mam dla ciebie plany, Elizabeth. Kate jest moją polisą. Najpierw musisz robić to, co ci każe.

I z tym, odpada kolejny kawałek maski Diabła. Myśl o tym jakie ma dla mnie plany, cholernie mnie przeraża. Przelykam to. Jedna sprawa naraz.

- Skąd mam wiedzieć, że po tym jak się na to zgodzę, i tak nie zabijesz Skulla?
- Zabicie Skulla nic mi nie da. Jest tylko niuansiem – drobnostką. Próbuję zabezpieczyć większą perspektywę dla ciebie, Katie i dla mnie.

Nazwijcie mnie szaloną, ale nie wiem czy jest większy obraz. Boję się większej

perspektywy: staram się jak mogę by skupić się na tej. Nadal nie zdecydowałam. Skull prosił, żebym w niego wierzyła i tak robię.

Biorę głęboki oddech i przygotowuję się, żeby odmówić Diabłu, mówiąc żeby wracał do Piekła, gdzie należy, kiedy mnie zaskakuje.

- Jesteś niezdecydowana. Myślałem, że tak może być. Naprawdę jesteś bardzo podobna do mnie, słoneczko. Zawsze rozważasz opcje. To bardzo mądre. Być może mam coś, co pomoże ci zdecydować.

Na jego stwierdzenie krew mi zamarza.

- Pistol. Już czas.

Patrzę jak Pistol podchodzi do małej szafy na zapasy. Sięga do wnętrza, a kiedy się odwraca, żołądek mi się zaciska, ciała trzęsie ze strachu, i oblewają mnie zimne poty.

Pistol ciągnie do mnie Katie. Zmieniła się od ostatniego razu, gdy ją widziałam, to prawda. Ma te same włosy co ja, te same oczy, i te same łzy – bo obie płaczemy. Jej koszulka jest podarta i usmarowana brudem, włosy splątane w supły, twarz posiniaczoną i rozdarte spodnie.

Patrzę znowu na Diabła jakby stracił rozum.

- Jak możesz to robić swojej własnej córce? - to głupie pytanie. Jakby nie było to co robi mi, też nie nominuje go na ojca roku.
- Pewnego dnia, odpowiem na twoje pytania, słoneczko. A teraz zrób potrzebuję twojej odpowiedzi. Tak czy nie?

Wyciąga rękę . Patrzę na niego i z powrotem na moja siostrę. Wtedy robię to. Zawieram umowę z Diabłem. Jedyne co musiała mu obiecać to moja dusza.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 49

SKULL

*"Ona jest spełniającymi się fantazjami,
jakie kiedykolwiek miałem."*

- Wszystko dobrze, *mi cielo*?

Siedzimy w głównej sali bunkra. Muzyka gra i bar jest otwarty. Jak na nas, jest to mała impreza. Kilka dziewczyn tańczy, ale nawet Sabre i Latch się dziś powstrzymali. Ciężko świętować kiedy straciło się dobrych ludzi.

Beth siedzi mi na kolanach, kiedy ja gram w pokera z Diesel'em, Sabre i Brair'em. Beth próbowała wrócić do naszego pokoju, ale po prostu nie mogłem zmusić się do puszczenia jej. Wciągnąłem ją na swoje kolana i zignorowałem jej protesty. Puszczenie jej samej dziś do szpitala był jedną z najcięższych rzeczy jakie zrobiłem. Nie wiem jak powiedzieć jej, że już nie będzie mogła tego robić. Już mówi o tym że jutro chce wrócić do szpitala. Kocham to, że tak zależy jej na moim bracie i chce pomóc Beast'owi, ale nie jest za to odpowiedzialna i nie pozwolę, żeby wiecznie się obwiniała.

- Nic mi nie jest. Tylko rozmyślam, - mówi, posyłając mi mały uśmiech.

Obejmuję ją ramieniem i ściskam. Następnie szepczę jej do ucha, by tylko ona mogła mnie usłyszeć.

- *Mi cielo*, mówiłem ci już jak bardzo uwielbiam tą sukienkę?
- To ta, którą miałam na sobie, kiedy się poznaliśmy, - szepcze.

Rzucam swoją kartę na stół i ponownie znajduję jej ucho.

- Doprowadza mnie do szaleństwa. Umieram, by wsunąć pod nią rękę, zerwać twoje majteczki i pieprzyć cię właśnie tutaj, właśnie teraz.
- Nie odmówiłabym.

Mój fiut tak mocno napiera na rozporek, że skurwiel ma pewnie na sobie odciski zębatek. Beth kręci mi się na kolanach, pokazując, że na nią też działa nasza rozmowa.

- Mój fiut jest taki twardy przez twój tyłek. Za każdym razem, gdy się ruszasz, chcę zanieść cię do naszego pokoju i pieprzyć tak mocno, że jutro nie będziesz mogła chodzić.

Teraz to ona obejmuje mnie za szyje i przyciąga do swoich ust.

- Skull. Proszę. Potrzebuję cię we mnie. Chcę, żebyś wypieprzył mnie tak mocno, bym czuła cię w sobie przez miesiące, - szepcze, z nutką desperacji w głosie.

To, że potrzebuje mnie tak bardzo uspokaja mnie. Rzucam karty na stół.

- Pasuję, - mówię chłopcom, wstając z Beth w ramionach.
- Gdzie idziesz, szefie? Dopiero zaczęliśmy... - narzeka Sabre.
- Idę wypieprzyć moją kobietę, - odwarkuję. Beth chowa twarz w mojej szyi.
- Bierz ją, *ese!* - krzyczy Diesel, gdy inni wykrzykują pochwały.

Zostawiam krzyki za sobą i idę do naszego pokoju.

Ledwie stawiam nogę w pokoju, gdy czuję jak skubie moją szyję i śledzi tą samą ścieżkę swoim słodkim językiem. Wsuwa ręce pod moją koszulkę, gdy przejeżdża paznokciami po moim brzuchu.

- Moja kobieta potrzebuje dziś swojego mężczyzny, - szepczę przez jęk który ze mnie wyciąga, gdy ssie mały kolczyk w moim sutku.
- Umieram z potrzeby. Pospiesz się, - skomli.

Zatrząskuję drzwi stopą, zanim przypieram ją do ściany.

- *Mi cielo*, doprowadzasz mnie do szaleństwa, - mamrocze przy jej szyi. - Owiń nogi wokół mnie, - rozkazuję. Przygryzam mięsień między szyją a ramieniem, obok żyły. Wbija mi paznokcie w boki.
- Uczucie jest odwzajemnione. - Jej chciwe dłonie przesuwają się do mojego paska.
- Jeśli to zrobisz, wszystko szybko się skończy, - mówię jej. Ignoruje mnie i, kiedy już odpina mi pasek, pracuje na guzikiem jeansów.
- Mamy całą noc, - mówi mi. - Możemy zwolnić w drugiej rundzie. - Gdy mi to mówi, jej zwinne małe dłonie kończą odpinanie spodni, uwalniając mojego kutasa. Owija wokół niego rękę i pociera trzymając mnie najciaśniej niż kiedykolwiek się ze mną odważyła. Słodki Jezu.
- Co w ciebie dziś wstąpiło, Beth? - pytam, nawet kiedy sam pomagam jej zsunąć ze mnie spodnie.
- Narzekasz?
- Kurwa nie! Zastanawiam się tylko co sprawiło, że moja *mujer* jest taka śmiała. Dziękuję moim szczęśliwym gwiazdom.
- Mniej gadania, Skull. Więcej działania. - Wsuwa język do moich ust i zakrzywia go wokół małego kolczyka w wardze. Zasysa go do ust, bawiąc się nim w idealny sposób... *tak* kurewsko idealny sposób, że moje jaja już się napinają.
- Zrozumiałem, - mówię jej.

Przesuwam ręce do jej majteczek i rozrywam je. Odsuwam zrujnowany kawałek materiału na bok. Jej ciało drży i wygłodniałe wypycha do mnie biodra.

- Pospiesz się, Skull, - szepcze, podsuwając moją koszulkę i przysysając się do mojego sutka, łapiąc kolczyk między zęby i ciągnąc go, następnie zasysa sutek do ust, kochając go swoim językiem.
- Ja tylko.. *O kurwa...* Beth, daj mi sprawdzić, czy jesteś gotowa, - jęcę.

- Jestem gotowa, jestem gotowa... tylko pusta, - odpowiada, trzymając znowu mojego fiuta i ustawiając go przy swojej cipce.
- Pierdolić to! - warczę, poddając się i wpychając w nią kutasa, nie sprawdzając czy jest gotowa. Nie musiałem się martwić. Jest tak cholernie mokra, że wsuwam się w jej słodką cipkę, a jej ścianki przyjmują mojego kutasa, jakby były dla niego stworzone. Bo były. Jest uformowana dla mojego fiuta, i tylko dla mojego. Nie przestaję aż, jestem w niej zakopany po jaja a wtedy się wysuwam. Podpieram jej wagę jedną ręką i prawą nogą, gdy trzymam fiuta tuż przed jej wejściem. Nasze usta ledwie się dotykają. Jej słodki mały różowy języczek zwilża jej dolną wargę, drażniąc mnie. Jej oddech jest taki poszarpany, jej piersi unoszą się szybko. Jej twarz jest zarumieniona, włosy poplątane. Piękna... i moja.
- Chcę twojej piersi, - mówię jej, pocierając główką fiuta o jej lechtaczkę. - Wyjmij je, Beth. Nakarm mnie.

Jej zamglone oczy pogłębiają się w kolorze na mój rozkaz. Zsuwa ramiączko sukienki po ramieniu, ta że góra stroju opada do jej talii. Odpina koronkowy biały stanik i zdejmuje go, nie spuszczając ze mnie wzroku. W międzyczasie ja cały czas stanowczo pocieram główką kutasa po jej małej lechtacze, w górę i w dół i w kółkach. Jest tak cholernie mokra, a ciało cały czas drży.

- Skull, - mówi zdyszana.
- Nakarm mnie, *mi cielo*, - rozkazuję ponownie.

Jej małe dłonie ujmują jej piersi unosząc je do mnie. Jej ciało pochyla się i wyciąga. Zamykam usta wokół jej sutka, zasysając tak dużo piersi jak mogę. W tym samym czasie z powrotem wbijam w nią kutasa.

- Skull! - wykrzykuje, gdy moje jaja uderzając o jej mokrą skórę. Drażnię jej sutek językiem. Ssę tak mocno, że przykleja się do mojego podniebienia i mogę masować go siłą ssania. Przesuwam ręce tak, że trzymam jej uda. Mój fiut zatapia się w niej o kolejny cal, cal którego żadne z nas się nie spodziewało. Ten kąś jest tak inny, że masuję jej wewnętrzne ścianki, uderzając w to miejsce przez które wykrzykuje moje imię, gdy wbija mi paznokcie w biceps. Ssę jej pierś jeszcze mocniej, przesuwając językiem po sutku. Prawie wysuwam się z jej cipki, zanim znowu w nią wchodzę, ujeżdżając ją mocno i nie okazując litości. Za każdym razem zatapiam się w niej cały, że ocieram się o jej lechtaczkę.
- Jestem blisko, skarbie, - sapie, ale nie musiała. Czuję jak jej cipka się na mnie zaciska, potrzebując mnie. Potrzebuje tylko małej rzeczy by spaść z krawędzi. Odsuwam usta od jej piersi, aż jej sutek znajduje się między moimi zębami, następnie wgrzynam się w niego, i w tym samym czasie owijam go językiem. Pieprzę ją mocno, dając jej mojego kutasa, nie martwiąc się że ją skrzywdzę. Chcę, żeby czuła mojego pompującego kutasa długo po tym jak skończymy. Chcę, żeby nie mogła się ruszać z wyczerpania.
- Kurwa tak! - syczy i wtedy czuję jak gryzie mnie w szyję.

Naznacza mnie. Posiada mnie. Właśnie tak to czuję i tylko tego potrzebuję, żeby spaść w przepaść. Wykrzykuję jej imię i cały czas się w nią wbijam, aż moja sperma wytryskuje w nią z taką siłą, że jej ciało się cofa. Wtedy czuję jak jej całe ciało zaczyna się trząść, gdy jej mięśnie zaciskają się na mnie, kiedy dochodzi i do mnie dołącza, biorąc wszystko co mogę jej dać. Kiedy jest po wszystkim, uwalnia moje ramię, przesuwając językiem po śladzie jej zębów.

- Kocham cię, Skull, - szepcze, znowu zaciskając się na moim fiucie.

Przesuwam rękę do jej lechtaczki i masuję ją powoli, wsuwając i wysuwając z niej kutasa w wolnym, stanowczym tempie.

- *Te amo, mi cielo, Te amo*, - szepczę i kontynuuję ruchy, aż znowu dochodzi. Tym razem jej orgazm jest delikatny i kiedy wykrzykuje, robi to cicho jakby mruczała. Zaspokojona uśmiecha się.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 50

BETH

"Będę go kochać do ostatniego oddechu."

Skull śpi. Leżymy w łóżku i straciłam rachubę orgazmów które mi dał, ale wiem że było ich przynajmniej pięć. Jutro będę obolała. Ta myśl sprawia, że się uśmiecham... nawet jeśli wydaje się że serce mi pęka.

Podpieram się na łokciu na poduszce. Nogę mam przerzuconą przez ciało Skull'a, patrząc jak oddycha i zapamiętując każdy ślad tuszu i krzywiznę ciała.

– Jakim cudem nadal nie śpisz, *querida*?

Jego głos miękki jak szept i ochryply i wysyła cudowne dreszcze po mojej skórze.

– Patrzę tylko jak śpisz?
– Po co na Boga? - pyta.

Przesuwam palcem wskazującym w dół jego klatki, śledząc poszarpaną bliznę.

– Jesteś piękny, - mówię mu szczerze.

Przekręca się na bok i podpira się tak jak ja, przyglądając mi się.

– Myślę, że ostatni orgazm usmażył ci mózg. Nie ma we mnie nic pięknego, chyba że liczyć moją kobietę, - mówi, przesuwał palcem po mojej szyi, w dół do piersi i ugniatając ją zanim przesuwa kciukiem po sutku. Nawet obolała i wykończona, czuję jak wilgoć zbiera się między moimi nogami.
– Skull, - szepczę, nawet nie pewna tego, co chcę powiedzieć. Musi rozumieć, bo pochyla się i pcha mnie delikatnie na plecy, zanim z miłością bierze mój sutek do ust. Mój tyłek unosi się z materaca, gdy próbuję się do niego zbliżyć.

Puszcza moją pierś i patrzy na mnie.

– Jezu, znowu chcesz mojego kutasa, *querida*? - pyta, gdy palcami przesuwa przez lepką wilgoć mojej cipki. Jestem tam tak obolała, a on brał mnie tak mocno, że taki dotyk jest prawie bolesny. Ale sposób w jaki mnie dotyka i pieści opuchnięte miejsce łągodzi mnie.
– Ciebie, Skull. Chcę tylko ciebie. Zawsze będę ciebie chciała, - mówię mu, dając mu

szczerść w tych słowach, jakiej nie mogę mu dać w innych. Ustawia się nad moim ciałem i patrzy w dół na mnie. Głaszczę jego twarz, kciukiem obrysowując jego nos i linie wokół ust. Łapie czubek mojego kciuka w usta, zapamiętując uczucie i kształt, następnie delikatnie go całuje.

- Taka słodka, tak kurewsko słodka, - mamrocze cicho.

Dmucha na pierś, którą ssał. Jego oddech sprawia, że na mojej skórze pojawiają się małe górki, przez co sutek się napręża.

- Kochaj się ze mną, Skull.
- Jesteś pewna, *mi cielo*? Nie chcę cię skrzywdzić.

W odpowiedzi rozszerzam nogi, robiąc dla niego miejsce.

- Proszę, - błagam go.

Wsuwa poduszkę pod moje biodra i przytrzymuje ją, następnie wsuwa się we mnie. Syczę przez pieczenie i kiedy próbuje się wycofać, zaciskam wokół niego nogi.

- Nie, nie przestawaj, - poganiam go. Martwi się, widzę to, ale na moja prośbę zaczyna ostrożnie się we mnie wsuwać. Mogę poczuć każdy gruby cal zatapiający się we mnie.
- Za każdym razem jest jak za pierwszym, - szepcze i ma racje. Tak jest. - Jest tylko coraz lepiej, *querida*. Za każdym cholernym razem gdy jestem z tobą, jest tylko lepiej i lepiej.
- Kocham cię, Skull, - szepczę, jego kutas rozciąga mnie bardziej niż kiedykolwiek.
- Nigdy nie jesteśmy wystarczająco blisko, co *querida*? Bez względu na to jak głęboko wejść w twoje ciało, to nigdy nie wystarcza.

Jego słowa mnie łamią, bo są echem tego, co krzyczy moje serce.

- Nigdy nie mamy dość, Skull. Nigdy nie wystarcza. - Głos mi się łamie. Nie mogę powstrzymać łez... nawet nie próbuję. Uwalniam powoli płynące łzy pełne emocji.
- Moja słodka, delikatna Beth, - mówi Beth, kciukiem wycierając łzę.
- Kochaj mnie, Skull, - błagam. -Nigdy mnie nie puszczaj.
- Zawsze, *mi cielo*, - jęczy. - Nic nigdy mnie nie powstrzyma.

Trzymam się go gdy bierze moje usta, całując mnie i posiadając je tak pewnie, jak posiada moje ciało. I tak po prostu dochodzę, otoczona i posiada przez niego, mój orgazm jest słodki, delikatny i pochłaniający. Kiedy on też spada z krawędzi, czuję jak wypełnia mnie jego ciepło. Przysięgam, że czuje je w samej duszy.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 51

BETH

"Zaczyna się. Boże, proszę daj mi siłę."

Dłonie mi się pocą, a serce próbuje się wyrwać z piersi, gdy patrzę jak Skull rozmawia z Beast'em. Stara się jak może by namówić brata do rozmowy, ale Beast tylko się odwraca i go ignoruje. Widzę ból w oczach Skulla. Chcę go zabrać. Jestem zła na Beast'a za ranienie go, ale wtedy przypominam sobie, że za kilka godzin ja zranię go bardziej. Zzera mnie poczucie winy.

Skull w końcu się poddaje i przechodzi do okna, gdzie stoję. To pochmurny, deszczowy dzień i krople deszczu spływają po oknie. Są jak mój nastrój. Skull bierze mnie w swoje ramiona i przyciąga do siebie. Nie mogę się powstrzymać przed dotknięciem jego twarzy, żalując, że nie mogę zabrać wszystkich jego problemów.

- On wydobrzeje, Skull. Musi się tylko uleczyć.
- No nie wiem, *querida*. Lekarze mówią, że nie ma powodu dla którego nie miałby z nami przynajmniej rozmawiać.
- Pewne rany biegną tak głęboko, że ciężko jest się z nich wygrzebać. Zacznie mówić kiedy będzie gotowy.
- Kiedy zrobiłaś się taka mądra?

Przyglądam się jego twarzy. Jego oczy błyszczą miłością, usta układają się w uśmiech z małykami liniami zmarszczek w kącikach oczu. Kocham sposób w jaki jego ciemne włosy są pięknym bałaganem, którego nie mogę przestać dotykać. Zachowuję to wszystko w pamięci, każdy szczegół.

- Poznałam mężczyznę i się zakochałam.
- *Mi cielo*, nie możesz być teraz słodka. Muszę załatwić pewne sprawy byśmy mogli pozbyć się tych ciemnych chmur. Nie mamy czasu na to, żebym cię wypieprzył. Poza tym, po wczorajszej nocy, myślę, że zламаłem fiuta.

Uśmiecham się pomimo mojego nastroju. Śmiało pocieram go przez spodnie. Kłamał; jest w połowie twardy. Pocieram go, naciskając wystarczająco, by mógł poczuć to przez jeansy.

- Nie wydaje się złamany.

Skull jęczy, odsuwając moją rękę.

- Wystarczy, *mujer*. Wczoraj wysuszyłaś mnie do sucha. Nawet nie wiem jak jesteś w stanie dziś chodzić.

Przygryzam wargę, gdy przypominam sobie naszą noc. Nie myli się; z każdym krokiem, czuję że jestem obolała. Siniaki są na całym moim ciele od ostrego kochania i rozkoszuję się każdym z nich. Moje ciało jest zmęczone i zdecydowanie dobrze zużyte, ale jeśli teraz wciągnąłby mnie do łazienki obok, z radością ponownie bym się z nim kochała. Myśl, że już nigdy nie będę w stanie być tak blisko niego, czuć gorąca jego ciała kiedy mnie trzyma, po prostu bycia z nim... zabija mnie.

- Nie mogę nic na to poradzić. Znowu ciebie chcę.

Całuje mnie w dłoń, ale odsuwa się ode mnie, nie ulegając.

- Zawsze cię chcę, *mi cielo*, ale muszę zabrać się do pracy. Później cię ukarzę za torturowanie mnie.

Staram się jak mogę by ukryć ból, który mnie rozrywa na jego słowa, bo wiem, że nie będzie później.

- Proszę, bądź dziś ostrożny, - proszę go.
- Będę. Kazałem Pistolowi i Latch'owi obiecać, że przywiozą cię do domu w ciągu godziny, *querida*. Nie kłóć się ze mną. Nawet nie podoba mi się, że tu jesteś. Nadal nie wiem dlaczego się ugiąłem.
- Bo wiedziałeś, że to mnie uszczęśliwi...?
- Myślę, że miało to więcej wspólnego z twoimi ustami na moim kutasie, ale twoja wersja robi ze mnie lepszego człowieka, więc będziemy się jej trzymać. Obiecuj, że będziesz się trzymała Latch'a i Pistola, dobrze?
- Obiecuję.
- Daj mi te usta i daj mi stąd wyjść zanim się ugnę i dam cię swojego fiuta.

Całuję go i może wie, że coś jest nie tak po sposobie w jaki obejmuję go mocno i przyciągam jego usta do moich. Nie jestem pewna, ale nasz pocałunek jest bardziej ponaglący, bardziej szorstki, zdecydowanie bardziej wymagający od wszystkich innych. Wsuwam język w jego usta, szukając i znajdując każde ukryte miejsce, tocząc bitwę z jego i zwyciężając. Spijam jego smak, mając nadzieję, że nadal będę go smakować na języku w ciągu następnych lat. Może mi się poszczęści i to nie będzie tyle trwać.

Prawda jest taka, że nie ufam swojemu ojcu. Istnieje powód dla którego nazywam go Diabłem. Jest czystym złem. Nie znam prawdziwego powodu dla którego tego ode mnie żąda, ale myślę, że mógłby mnie zabić. Jeśli nie celowo, to zrobi to kiedy ja i Katie się uwolnimy, ale nie spocznię dopóki moja siostra i ja nie będziemy wolne od tego potwora. Mam nadzieję, że w jakiś sposób uda mi się zabrać od niego Katie i zabić go. Umarłabym z uśmiechem na ustach, osiągając ten cel.

- Wow! To dopiero był pocałunek, *mi cielo*! Czujesz się dziś bardzo potrzebująca, prawda?
- Zawsze jestem potrzebująca w twoim pobliżu, Skull. Lepiej idź zanim się spóźnisz, - mówię mu z żalem. Właśnie zauważyłam, która jest godzina. Mam dwadzieścia minut by zejść na dół, do ojca. Nie chce ryzykować spóźnienia; nie wiem co wtedy zrobi.
- *Si*, - mówi, całując mnie w czoło. - Pistol, Latch... wy dwoje, nie spuszczajcie jej z oczu. Ma być bezpieczna.

- Zrobi się, - mówi Pistol, i żałuję że nie mogę kopnąć go w jaja i go zdeptać. Muszę znaleźć sposób, by ostrzec Skulla przed Pistolem. Po prostu nie wiem jak, bez ryzykowania życia mojej siostry... albo Skulla.

Skull wychodzi i wszyscy siadamy wokół łóżka Beast'a. Pistol daje mi sygnał ręką. Nabieram powietrza. Wygląda na to, że czas zaczynać.

- Czy któryś z was mógłby zaprowadzić mnie do stołówki? Umieram z głodu. Dziś byłam spóźniona, i nie zjadłam żadnego śniadania.
- Mogę...
- Nee, - przerywa mu Pistol. - Latch, zostań tu z Beast'em. I tak muszę rozprostować nogi. Musiałem przywieźć tu cholerną klatkę
- Jeśli jesteś pewna, - mówi Latch.

Próbuję się uśmiechnąć kiedy na mnie patrzy.

- Nic mi nie będzie. Niedługo wrócę, - mówię mu i to dopiero pierwsze z kłamstw, które dziś wypowiem.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 52

BETH

*"Każdy kolejny krok jest
trudniejszy od poprzedniego."*

Słyszę echo kroków. Wydają się nad wyraz głośne, które mógłby usłyszeć człowiek idący na swoje skazanie. Tak się czuję, jakby każdy krok przybliżał mnie do końca. Pozwalam sobie na kilka łez, gdy wyobrażam sobie twarz Skulla, kiedy się pożegnaliśmy. Wycieram ręce o spodnie próbując uspokoić swoje emocje. Muszę być zimna, gdy będę rozmawiała z ojcem. Nie mogę pozwolić by zobaczył jak bardzo cierpię. Coś mi mówi, że to tylko sprawi mu przyjemność.

- Równie dobrze możesz je wytrzeć. Musi być naprawdę ciężko być obrzydliwie bogatą i wywiezioną przez ojca na południe Francji, dla ochrony.

Południe Francji? Czuję, że Pistol nie powinien był tego powiedzieć. Nie mogę sobie wyobrazić dlaczego mój ojciec miałby to zrobić. Właśnie tam rodzina Donahue ma większość swojego majątku. Wiem, że gdybym nie była tak rozemocjonowana, byłabym w stanie lepiej poskładać to wszystko do kupy.

- Skull kiedyś cię zabije, - obiecuję mu.
- Będzie zniszczony, kiedy cię straci, - odpowiada Pistol. - Nie zauważy nawet tego, co ma tuż pod nosem.
- Może i nie. Ale jego bracia tak, i kiedy się o tobie dowiedzą, zabije cię.
- Nie martw się o to, laleczko... Nie będzie cię w pobliżu by tego doświadczyć.
- Może i nie, ale pocieszę się widząc, że to się *stanie*, i Skull na ciebie splunie, kiedy skończy.

Pistol uderza mnie mocno w twarz. Jego pierścień zderza się z moją wargą i ją rozrywa. Miedziany smak krwi spływa mi na język. Oddałabym mu, ale mój ojciec wybiera ten moment by wyjść z pomieszczenia i nas przywitać. Zabijam go wzrokiem, nawet nie kłopotując się ukrywaniem nienawiści.

- Co się stało? - natychmiast pyta i iskra gniewu w jego oczach mnie zaskakuje.
- Jedynie małe miłosne przytknięcie od twojego sługusa, - odpowiadam sarkastycznie.

Odwraca się do Pistola.

- Uderzyłeś ją?
- Pyskowała, - mówi z wzruszeniem ramion.

Właśnie wtedy widzę drugą stronę mojego ojca, którą powinnam wiedzieć że tam była, ale jakoś nie wiedziałam.

- Powiedziałem, że ma być nietknięta.
- Jest w jednym kawałku. Postanowiłem tylko że nauczę ją, że kobiety powinny być *widziane* a nie...

Krzyczę. Nie mogę nic na to poradzić. Zanim Pistol może skończyć zdanie, mój ojciec strzela mu w brzuch. Pistol pada na ziemię jęcząc i ściskając brzuch.

- M-mieliśmy umowę... - jęczy Pistol.
- Nie zawierała ona dotykania mojej córki. Poza tym, wiedziałeś że twoi ludzie byliby podejrzliwi, gdybyś nie był ranny. W ten sposób, masz idealną przykrywkę... *jeśli przeżyjesz*.
- Niech cię szlag! - sapie Pistol, jego oddech robi się ciężki.
- Powinieneś oszczędzać siły, chyba, że użyjesz ich do modlenia się, żeby Devil's Blaze zależało na tobie bardziej niż najwyraźniej zależy, - mówi mój ojciec i odwraca się do mnie.
- Elizabeth daj mi swój medalion.

Unoszę do niego rękę, trzymając go mocno z odmową na ustach. Mój ojciec strzela Pistolowi w stopę. Podskakuję zaskoczona.

- Daj mi go, albo będę strzelał i wtedy przejdziemy do tych mężczyzn na górze w pokoju dwieście trzy, na których faktycznie ci zależy. - Oddaję mu medalion starając się najmocniej jak mogę by nie płakać. Kładzie go w rękach Pistola, i spokojnie spogląda na mnie. - Chodź ze mną, słoneczko. Musimy stąd wyjść zanim zaczną cię szukać.

Łapie mnie za ramię i nie daje mi wyboru. Prowadzi nas do pomieszczenia, z którego przyszedł. Oglądam się przez ramię na Pistola, zanim mój ojciec szarpie mnie do przodu, domagając się mojej uwagi.

Prowadzi mnie szybko przez pokój, który wydaje się być szatnią szpitala, następnie przez metalowe drzwi, które prowadzą na zewnątrz. Przez chwilę rozważam ucieczkę, ale mocny, siniaczący uścisk mojego ojca nie daje mi tej szansy.

Limuzyna czeka na nas za rogiem. Mężczyzna w nierozpoznawalnym garniturze stoi z otwartymi drzwiami. Mój ojciec wpycha mnie do niej bez słowa. Potykam się do środka i powstrzymuje przed padnięciem twarzą w siedzenie. Właśnie kiedy siadam prosto, mój ojciec do mnie dołącza.

- Gdzie moja siostra? Chcę zobaczyć Katie!
- Nie martw się, - mówi. - Upewnię się, że szybko do niej dotrzesz.
- Gdzie jedziemy? - pytam, patrząc się przed siebie na szybę prywatności i myśląc, że podjęłam złą decyzję. To zdanie cały czas rozbrzmiewa mi w głowie: *podjęłam złą decyzję... podjęłam złą decyzję...*
- Na mój jacht, - mówi i słyszę nutkę dumy w jego głosie.
- Nie możemy! Skull... nieważne.

Mój ojciec się śmieje. To ciepły śmiech, który pamiętam jako dziecko. Ten sam śmiech, którego używał, kiedy moja siostra wspinała się na stół w nasze czwarte urodziny. Zobaczyła tort i nie przestawała dopóki nie wspięła się na wielki stół w salonie, który był dumą i uciechą mojej

matki. Moja matka dostała szału i przybiegła krzycząc na Katie. Katie uciekała przed mamą i w tym czasie, zrzuciła tort na sukienkę mojej matki. Tata śmiał się przez dziesięć minut, rozwścieczając moją matkę tak bardzo, że wyjechała na dwa dni.

Zapomniałam o tych wspomnieniach. Jak? Mój ojciec rozpieszczał nas obie. Było dobrze. Byliśmy szczęśliwi, ale teraz...

- Nie martw się słoneczko. Już wiem, że twój chłopak dziś zaatakuje i zniszczy mój jacht. Mówiłem ci już, wiem wszystko. Nie musisz się obawiać, że się wygadasz. Ale to interesujące. Byłabyś w stanie zabić mnie i siebie by chronić jego sekret? Taka lojalność. Zdecydowanie zatrzymałem niewłaściwą córkę.
- Jeśli wiesz, że Skull go zniszczy, dlaczego tam jedziemy? - pytam, zdezorientowana i jednocześnie nienawidząc mężczyzny przede mną.
- To świetne pytanie, prawda? Pytanie, na które odpowiedź niedługo będzie bardzo prosta. Ale na te chwile, sugeruję żebyś się odprężyła. Przed nami ekscytujący dzień.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 53

SKULL

"Nie mogę jej stracić."

Mamy dwie godziny zanim aktywujemy ładunki. Dwie pierdolone godziny, a Beth jeszcze nie wróciła.

Kazałem jej i moim ludziom wrócić wcześniej. Pierdolone piekło, nie potrzebuję tego dodatkowego stresu. Pistoł, skurwiel... Nie odbiera telefonu i nikt nie może znaleźć też Latch'a. Jeśli żyją i ich znajdę, zabiję ich.

Schodzę z motocyklu, Briar i Sabre za mną. Shaft, nowy rekrut, zostaje za nami by pilnować motocyklów i okolicy. Przechodzę przez drzwi z zamiarem znalezienia mojej kobiety. Kiedy czuję wibrującą mi komórkę w kieszeni, opuszcza mnie trochę paniki. W końcu, skurwiele dzwonią. Wezmę ich głowy i tyłek Beth będzie czerwony za martwienie mnie. Patrzę kto dzwoni i zauważam, że to z pokoju Beast'a.

– Gdzieś ty do chuja była? Myślałem, że kazałem wrócić ci do domu wcześniej?

Oczekuję usłyszeć głos Beth. Kiedy to nie następuje, żołądek mi się zaciska, a serce podchodzi do gardła, strach mnie dusi.

– Szefie.

Głos jest nadwyrężony i ciężki do słuchania. Jest bardziej ochrypły od tego jaki był wcześniej, ale od razu go rozpoznaję.

– Beast? Gdzie jest kurwa Beth? I moi ludzie? Do chuja, nic ci nie jest?

– Szefie... a-atak...

– Kurwa mać! - warczę, rzucając się biegiem, ignorując windy i ruszając schodami. Słyszę jak moi bracia biegną za mną, nosząc echo ich kroków. Wyjąłem broń i wpadam do pokoju Beast'a, niepewny co znajdę. Beast leży na łóżku, trzęsąc się, gdy próbuje się podciągnąć do siedzącej pozycji. Latch leży na podłodze, krwawiąc.

Pistola i Beth nigdzie nie ma.

– Gdzie jest Beth? - pytam Beast'a, gdy Sabre sprawdza Latch'a.

– Kafe...kafee...ter... - zмага się by powiedzieć i pomimo połamanych słów, wiem co próbuje

powiedzieć. Nie czekając aż skończy, wybiegam z pokoju.

Oglądam się przez ramię. Torch i Briar biegną za mną.

- Złapcie ludzi Cade'a! - karzę im, krzycząc. - Dowiedźcie się gdzie do chuja są! Jak to się kurwa stało, jeśli pilnowali wyjść??

Oczekuję, że kurwa ktoś znajdzie na to odpowiedź. Żołądek podpowiada mi, że stoją za tym ludzie Cade'a i Pistol. To może wydawać się nie fair, ale kopię swój własny pierdolony tyłek za opuszczenie gardy z tym skurwielem. Ale miałem szacunek do Cade'a... *kurwa*. Mam nadzieję, że moja głupota nie będzie kosztować Beth życia. Jeśli coś jej się stanie...

Strach grozi, że mnie pochłonie, ale pokonuję to gównem; nie mam na to czasu. Kopniakiem otwieram drzwi do kafeterii. Ludzie patrzą w górę, przestraszeni moim nagłym wejściem. Miejsce jest praktycznie opuszczone. Ktoś krzyczy, co jest zrozumiałe, bo nadal mam pierdoloną broń w ręku. Ignoruję ich, wparowując do kuchni. Jest tam kilkoro ludzi, ale nie ma ani jednego znaku Beth czy Pistola. Idę do łazienki, mając nadzieję coś tam znaleźć.

- Szefie! Tutaj! - krzyczy Torch.

Idę za jego głosem. Przez mały korytarz, na prawo widzę schowek z otwartymi drzwiami. Torch pochyla się nad nieprzytomnym Pistolem w drzwiach. Facet ma źle wyglądającą ranę w brzuchu.

- Beth? - pytam go i dla faceta, który nie czuł strachu, to gówno prawie mnie dusi.
- Ani śladu po niej, szefie, ale...
- Ale...?

Unosi medalion Beth, pokryty krwią.

Wyrywam go z jego ręki. Ręce mi drżą, gdy zakładam go przez głowę, krzycząc ze strachu i gniewu. Zauważając drzwi w schowku, które prowadzą na zewnątrz, wymijam Torch'a i popycham je, zdesperowany by wciągnąć powietrze do płuc. Po jednej stronie drzwi leży jeden człowiek Cade'a z dziurą w głowie. Rozglądam się bezradnie wokół w poszukiwaniu Beth, ale w sercu wiem, że jej nie zobaczę.

Spóźniłem się. Skurwiele ją mają.

- Szefie? Sześciu ludzi Cade'a zostało zabitych. Pozostali pilnowali przedniego wyjścia. To oznacza, że weszli tędy. Torch poszedł do pokoju ochrony sprawdzić nagrania z kamery. Znajdziemy ją, szefie. Torch w każdej chwili czegoś się dowie.

Słysze Briar'a, ale to nie ma znaczenia. Nic nie ma teraz znaczenia. Jedyne co się liczy to fakt od którego nie mogę uciec.

Tak bardzo się kurwa spóźniłem.

ROZDZIAŁ 54

SKULL

"Tylko śmierć jest ostateczna."

Zakopałem emocje. Musiałem. Nie mogłem funkcjonować, a to nie przywróciło by mi kobiety. Colin jej chce. Wiem czego *chce*. Odmawiam uwierzenia, że nie mogę jej odzyskać zanim to się stanie. Odzyskam ją i wtedy posiekam Colina na drobne kawałeczki i nakarmię nim moje psy. Jedyne co mogę robić do czasu, gdy Torch znajdzie jakiś ślad, gdzie zabrali Beth, jest ruszanie naprzód.

- Wszystko na miejscu?
- Ta, szefie. Kiedy mamy zacząć wysadzać?
- Za trzydzieści minut. Chcę żeby Diesel tu był.
- Nie łapię tego. Myślałem, że skurwiele podwoją swoją ochronę po pierwszej rundzie naszych ataków. To wydaje się prawie zbyt łatwe – mamroczę, pocierając twarz, zatapiając palce w brodzie. Wyglądam jak pierdolone gówno. Strata twojego serca tak na ciebie podziała. Muszę ją odzyskać... Muszę.
- Myślę, że skurwysyny po prostu nie doceniają twojej siły, *ese*, - mówi Diesel, idąc jakby cały świat należał do niego.
- A może zdali sobie sprawę z tego jakim pierdolonym głupcem byłem koncentrując się na atakowaniu ich, zamiast na chronieniu mojej kobiety.
- Żadnych wieści? - pyta Diesel, odkopując krzesło i siadając na nim okrakiem, opierając ręce na oparciu.
- Wepchnęli ją do limuzyny za szpitalem, - mówię mu. - To nie był Colin. Skurwiel wiedział gdzie były kamery, więc ukrył twarz. Nie mam pojęcia kto to był.
- Redmond?
- Nie wiem.

Błądzą tu kurwa po omacku, i to doprowadza mnie do szału. Jeśli chodzi o Colina, to wiem czego się obawiać. Jeśli to był Redmond, to dlaczego teraz się ujawnił? Czego on kurwa chce od Beth? Będzie pierdolonym pionkiem w wojnie o władzę? Ołówek, który trzymam w ręku, łamie się na pół. Z frustracji rzucam kawałki na stół. Nienawidzę tej pierdolonej gry w kotka i myszkę. Dlaczego skurwysyn nie może być mężczyzną i stanąć ze mną twarzą w twarz?

- Jak się ma Pistol i Latch? - pyta Diesel.
- Pistola skończono właśnie operować, - mówię mu. - Mówią, że skurwiel powinien przeżyć. Z Latch'em wszystko dobrze, już próbuje zaliczyć pielęgniarkę. Jesteśmy gotowi na

fajerwerki? - pytam Torch'a. Jestem kurwa zmęczony i muszę skupić się na Beth.

- Ta, szefie. Umocniłem siłę wybuchu. Z powodu dalekiego zasięgu, wpiszę koordynaty i kody do komputera i zanim ładunki zapłoną będzie jakaś minuta opóźnienia.
- Najpierw uderzymy w najlepsze rzeczy Colina. Jestem w nastroju do rozpieprzenia jego zabawek, - mówię mu patrząc na ekran, który ukazuje prywatny garaż Colina, w którym stoi ponad pięćdziesiąt samochodów. Są tam najrzadsze klasyki. Te piękności są tylko Colina, zwłaszcza Ariel 650 Cyclone z 1950 w rogu.
- Rozumiem. Kod rozkazujący wysłany, szefie, - mówi Torch.

Siadamy i patrzymy. W ciągu minuty, tak jak mówił Torch, patrzymy jak zaczyna się wybuch. Widzimy wewnątrz tylko przez jeden moment. Wybucha ogień i z radością oglądam zniszczony motocykl, zanim budynek zostaje zwęglony razem z kamerą. Torch przeskakuje do innego obrazu. Tym razem, to kamera po drugiej stronie ulicy i patrzymy jak budynek się zapada. Wozy strażackie wjeżdżają na ulicę, ale nie mogą pomóc ocalić zawartości, która już jest pyłem.

- Co następne, szefie?
- Wysadź jego samoloty.

Jeden po drugim spalamy jego ukochane rzeczy, aż docieramy do jachtu, który Colin i Matthew trzymają na wybrzeżu wyspy Tybee. Uśmiecham się bo wiem, że to zaboli najmocniej. Tej rzeczy używają najczęściej. Mówi się, że Colin nawet mieszkał na jachcie przez rok. To jego ulubiony, ale, jeśli informacje, które zdobył Torch są prawdziwe, Redmond jest tym, który kontroluje wydatki i jest prawdziwym właścicielem. To nie ma znaczenia; załatwię ich wszystkich. Colina, Matthew, Redmonda... Mam to w dupie. Nikt nie zadziera z moją kobietą.

- Załatwmy to. Muszę znaleźć moją kobietę.
- Robi się, Szefie. Wpisuję ostatnie kody, - odpowiada Torch. Słyszę piszczenie i drżenie jego klawiatury.
- Co jest kurwa? - krzyczę, wyskakując z krzesła by podejść do monitora. - Jezu pierdolony Chryste! Zatrzymaj to Torch! Zatrzymaj wybuch! Anuluj go! - krzyczę, stojąc przed ekranem. Serce mi wali milion razy na minutę i czuję się jakbym stał w ogniu. Na ekranie jest moja słodka Beth. Wiem, że to ona. Ma na sobie tę samą piękną różową sukienkę, którą miała na sobie dziś rano, a włosy ma zaciągnięte do tyłu i wysoko na głowie, by reszta ich zwisała. Jest trzymana przez dwóch facetów i ma związane ręce za plecami. Dosłownie ciągną ją po drewnianym doku do statku.
- *Torch!* - krzyczę. - Zatrzymaj pierdolone bomby!
- Do diabła, szefie, próbuję!
- Jezu! - jeden z moich ludzi krzyczy za mną. - Święta Matko Boża! - krzyczy następny. - Zatrzymaj je Torch! - sam krzyczę, słysząc innych, ale oni się nie liczą - nic się nie liczy z wyjątkiem zatrzymania bomby.
- Próbuję, szefie! Próbuję!

Ekran miga nagle i oddech zamarza mi w pierdolonych płucach, bo wiem że to to. Wtedy obraz wraca. Stoi teraz na pokładzie.

Tracę kurwa głowę.

- Nie. Nie. Nie. *Nie! Kurwa mać!* Opóźnij ich, Beth! - krzyczę na monitor. - *Torch!*
- Szefie, zaszło jakieś uszkodzenie. Ja... kody nie wchodzą. Już prawie, jeszcze sekunda...

Tylko tyle mówi, zanim środek statku wybucha. Sekundę później, wybucha następny ładunek tuż przed Beth. Eksplozja jest gigantyczna, największa jak do tej pory, bo chciałem jachtu w tak wielu kawałeczkach, że jego części można by było znaleźć w oceanie.

Padam na kolana, krzyczę gdy patrzę jak płomienie pochłaniają kobietę, która kocham bardziej niż cokolwiek na świecie. Krzyczę w agonii, ściskając głowę i pociągając ją w dół, próbując zablokować to, co właśnie widziałem. To nie może być prawda. *Nie może.*

- O mój Boże, zabiłem ją. Zabiłem moją Beth. *Nie!* - krzyczę tak gośno i długo jak mogę, próbując zmusić niebiosa do usłyszenia mnie, by mogli to naprawić. - O Boże, proszę niech to nie będzie prawdziwe... O Boże Skarbie... *mi cielo...* Co ja zrobiłem? C-co ja zrobiłem?? - powtarzam ciągle te słowa, gdy szloch wstrząsa moim ciałem. - Co ja *zrobiłem?*

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 55

SKULL

*"Czuję ją wokół siebie, ale w środku...
jestem pusty."*

Trzy dni później.

Siedzę na moło, w tym samym miejscu w którym siedziałem codziennie odkąd zniszczyłem swój świat. Z butelką w ręce, patrzę na wodę i próbuję zdecydować czy nie powinienem po prostu do niej wskoczyć i dołączyć do Beth. Jest mi tak zimno... tak kurewsko zimno, że mógłbym przysiąc, że umieram, kawałek po pierdolonym kawałeczku. Beth wyciągnęła ze mnie mężczyznę, o którym zapomniałem, mężczyznę, którego wychowała mi madre. Trzymała ciemność, bestię w środku, na smyczy. Dziwnym trafem, jej śmierć uciszyła ją. Jest tylko kolejną częścią mnie, która zgniła.

Unoszę butelkę do ust, by wziąć kolejnego łyka i zauważam, że jest pusta. Wrzucam ją do wody i unoszę rękę do medalionu Beth. Oczyszczyłem go, ale od tamtej pory, nie zdjąłem go. Nigdy go nie zdejmę. To pamiątka tego co miałem... tego, *co zniszczyłem.*

Miejsce, gdzie stał jacht zostało zabezpieczone żółtą i czarną taśmą, na której napisane jest "Wstęp wzbroniony". To mnie nie powstrzymało. Przeszukałem każdą pozostałość. Reszta albo odsunęła się podczas eksplozji, albo zatонуła na dno oceanu. Nie znaleziono żadnych ciał. Koroner powiedział, że może nigdy ich nie znajdziemy. Chciałem wierzyć, że to oznaczało, że Beth nadal żyła, ale to byłoby niemożliwe. Widziałem eksplozję. Widziałem jak wstrząsnęła jej ciałem i jak płomienie... zapaliły i pochłonęły ją. Nadal to widzę. Za każdym razem, gdy zamykam pierdolone oczy, widzę to. To mnie prześladowuje.

- Szefie?
- Nie jestem niczym szefem, - mówię Torch'owi, nie odwracając się do niego.
- Klub cię potrzebuje. Są... rzeczy, które musimy omówić.
- Nie ma już czego omawiać, Torch. Nic nie ma znaczenia. Jedyna rzecz jaka się kiedykolwiek liczyła, nie żyje i ja jestem tego winien.
- To nie prawda, szefie. Jest osoba, którą musimy winić. Redmond.

To imię sprawia, że wściekłość gotuje mi się w żołądku, ale nie nienawidzę tego drania w połowie tak bardzo jak nienawidzę siebie. Colina też nie. Nie byli tymi, którzy tak beztrąsko postąpili z życiem Beth. To nie oni nie tylko jej nie ochronili, ale i... zabili ją.

Ja ją zabiłem.

- Szefie, coś się wydarzyło, - próbuje znowu Torch. Rujnuje odrętwienie, które zasiał alkohol. Muszę być teraz odrętwiały. Muszę być sam.
- Powiedziałem ci, że nie jestem twoim pierdolonym szefem. Skończyłem. Zapytaj Pistola. Chciał tej pierdolonej roboty, może ją sobie wziąć. - Cholera, powinienem był ustąpić mu wcześniej. Powinienem być po prostu złapać Beth i wyjechać. Powinienem być postawić ją ponad wszystko. Byłem tak kurewsko przemyślany, bawiąc się w wielką grę, sprowadzając klub na wojnę, ryzykując życia wszystkich...

Patrzę w dół na swoje ręce. Wyglądają tak samo: normalnie. Ale wiem, że takie nie są. Może i nie widzę tego fizycznie, ale moje ręce poplamione są taką ilością krwi, że nigdy nie będą już czyste. Członkowie mojego klubu, ludzie Cade'a, Diesel'a, Annabelle i teraz moja Beth... Wszyscy poza ludźmi na których kurwa polowałem. *Byłem pierdolonym głupcem.*

- Szefie, Colin chce się spotkać.
- Colin może się pierdolić, - mówię mu, mrużąc oczy przed słońcem, które wstaje *teraz* by oświetlić wodę.
- Szefie, on chce naszej pomocy.
- Czy możesz po prostu kurwa odejść? Nie łapiesz tego? Mam kurwa w dupie cały klub. Mam kurwa w dupie Colina! Po prostu mam wszystko w dupie. Chcę tu leżeć na cholernym moło i odlecieć. Kiedy się obudzę, planuję wypić kolejną butelkę. - *I tak w kółko.*
- Beth by tego dla ciebie nie chciała. Nie na to od ciebie zasługuje.

Nienawidzę go. Nienawidzę go kurwa. Jego słowa przebijają się przez mgiełkę alkoholu do ran, które nadal krwawią, ran, które nigdy się nie uleczą. Napędzony gniewem, podnoszę się z łatwością, co jest zaskakując biorąc pod uwagę jak cholernie pijany jestem. Stanie nie jest tak łatwe, ale łapię się ramion Torch'a dla równowagi. Okrutnie wbijam w niego palce, gdy zmuszam, żeby wziął moją wagę. Cofa się o kilka kroków, ale udaje mu się zachować równowagę.

- Beth tu nie ma! - krzyczę. - Beth nie żyje i *ja ją zabiłem!* Zasługiwała na nie poznanie mnie! Zniszczyłem ją! Nie mów mi czego by chciała. *Nie mów mi co powinienem robić!* Ja *wiem*, na co zasługiwała... wiem! Każdy oddech, który biorę...
- Szefie, posłuchaj mnie...
- Zabiłem ją, Torch. Zabiłem ją. Była wszystkim co dobre w moim świecie. Była moim światem, a ja byłem nieostrożny. *Byłem tak kurewsko nieostrożny!*

Wtedy wylewają się łzy. Pomyśleć, że rzeki które wypłakałem, powstrzymałyby je. Powinienem się już wypłakać, ale tak nie jest. Nigdy tak nie będzie.

Odsuwam się od Torch'a i pozwalam grawitacji mnie przejąć. Padając, głową uderzam o latarnię, o którą się opierałem. Głowa mi pulsuje. Czuję ból, ale to nie ma znaczenia. Jestem zatracony w niedoli, we łzach, które wyrwane są z mojej duszy. Moje ciało się trzęsie, gdy zatracam się w bólu.

- Zabiłem ją... zabiłem ją... - Cały czas to powtarzam. Kiedy się budzę, za każdym razem krzyczę jakby mówienie tego sprawiło, że to nieprawda.

Torch pochyla się i szarpie mnie za kołnierz bym na niego spojrział. Jego twarz jest zamazana od łez, ale nawet ja potrafię dostrzec ból i rozczarowanie w jego oczach. Odwracam się, wyrывая się. O nie rozumie. Jak by mógł? *Jak ktokolwiek może?*

- Skull, Colin chce naszej pomocy, by zabić Redmonda. Jeśli pozbedziemy się skurwiela, to przynajmniej dostaniemy swoją zemstę za Beth. Nie chcesz tego?

Mój przewracający się żołądek, który nie dostał niczego oprócz alkoholu przez kilka dni, kurczy się. Kulę się mocno, tak mocno, że wykrzykuję z bólu.

- Zabiłem ją, - szepczę zanim wymiotuję gorzki płyn, który nie zawiera nic oprócz alkoholu i kwasu żołądkowego.
- Jezu Chryste, *ese*, musisz się kurwa obudzić. Beth odeszła, ale ty nadal masz cel. Musisz się upewnić, że ci skurwiele będą cierpieć. Oddaj cześć pamięci swojej kobiety. Założę się, że byłoby jej przykro że oddała się żalonnemu skurwielowi, który nie może zrobić nic prócz pływania we własnych wymiocinach, - mówi Diesel, kopiąc mnie.

Przekręcam się na plecy i wpatruję w niego. Wycieram łzy z oczu, co i tak nic nie daje bo następne spływają na ich miejsce.

- Załadujcie go, chłopcy, - słyszę Torch'a. - Zabieramy jego dupę do domu i otrzeźwimy czy tego chce, czy nie. - Ciemność się zbliża. Próbuję ją zwalczyć bo wtedy nadejdą sny, a ja nie jestem wystarczająco pijany, by sobie z nimi poradzić, ale przegrywam tą walkę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 56

SKULL

*"Najwyraźniej kiedy spadasz na dno,
dotychczas do szumowin."*

Beth stoi przede mną. Stoi kurwa przede mną, zapierając mi dech w piersiach.

- Beth, skarbie? Jesteś tu? Jak... Jak to możliwe? Jakim cudem tu jesteś? - chcę do niej podejść, ale nie mogę. Nie mogę się ruszyć, bojąc się że ją wystraszę. Ma na sobie białą sukienkę, podobną do tej z naszego pierwszego spotkania. Jej blond włosy są zaczesane, że aż lśnią i te szare oczy promienieją.
- Jestem tu, Skull. Musiałam cię zobaczyć.
- Jak to możliwe? - pytam ponownie. Nie odpowiada, ale to nic. Podchodzi do mnie i obejmuje mnie. Nie mogę uwierzyć jak właściwie jest mieć ją w ramionach.
- *Mi cielo.* Kocham cię. O Boże, skarbie, myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę. - Całuję jej twarz, wsuwając ręce w jej piękne włosy. Po raz pierwszy od kilku dni, czuję jakby serce znowu mi biło.
- Kochałam cię, Skull. Naprawdę. Dlaczego to zrobiłeś?
- Co? Nie, *querdia.* Nie chciałem tego. Próbowałem to powstrzymać. Próbowałem. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Jak to przeżyłaś? Siła wybuchu wyrzuciła cię do wody? Cały dzień cię szukałem. Znalazłem tylko kawałki twoich ubrań. Co się stało?
- Ale skrzywdziłeś mnie, - mówi, nagle się ode mnie odsuwając. - Zamordowałaś mnie, Skull. Dlaczego? Tak bardzo cię kochałam.

Biel jej sukienki powoli plami czerwienią.

- Co? Nie, nie zrobiłem tego. Co się dzieje? Beth! Skarbie! - patrzę w jej oczy, widząc że jej twarz pokryta jest krwią.
- Dlaczego mnie zabiłaś, Skull? Dlaczego? Kochałam cię! - krzyczy, odchodząc ode mnie.
- Nie! Beth! Nie zostawiaj mnie! Naprawię to! Nie odchodź!
- Kochałam cię, Skull.
- Beth! - krzyczę.
- Szefie? Obudź się stary! Obudź się!

Moje ciało się szarpie. Kiedy otwieram oczy i siadam na łóżku, nadal krzyczę jej imię. Torch stoi nade mną zmartwiony, ale przez chwilę to nie jego twarz widzę. Tylko Beth.

Wyciągam rękę, łapię otwartą butelkę szkockiej z nocnej szafki i biorę dużego łyka i mam

nadzieję, że alkohol wypali mi wnętrzności.

- Co ty tu robisz? - wycieram usta wierzchem dłoni. - Kurwa, co *ja* tu robię? - pytam kiedy uświadamiam sobie gdzie jestem.
- Trochę wcześniej na alkohol, szefie.
- Pierdol się. Zapytałem dlaczego tu jestem. - Próbuję zmusić nogi do współpracy. Chcę wrócić na molo, z powrotem do ostatniego miejsca, w którym była moja Beth. Właśnie tam muszę być. Nie mogę stamtąd odejść. - *Ona może się tam pokazać*, - szepczę nie zdając sobie sprawy, że mówię to na głos.
- Ona się nie pokaże, szefie. Nikt nie przetrwałby takiego wybuchu.

Ignoruję go, on nie rozumie. Nie może.

- *Ese*, Matthew chce się dziś spotkać. Musisz podnieść dupę z tego łóżka, wziąć prysznic i wrócić do gry.
- Co ty tu kurwa robisz? - odparowuję. - Nie powinieneś być z powrotem w Tennessee?
- Jestem tu, żeby ustawić cię do porządku. Spotkamy się z Matthew i zobaczymy co ten skurwiel ma do powiedzenia i zrobisz to, choćbym miał wykopać tam twoje dupsko.
- Za co kurwa?
- On i Colin chcą zabić Redmonda, a ty skurwielom pomożesz.
- Dlaczego do chuja miałbym się z nimi spotkać. Jebać ich, i ciebie też. Wyjdź i zostaw mnie w spokoju.

Diesel wyciąga mnie z łóżka, rzucając mnie na podłogę.

- Nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie jako durnia, *ese*. Myślałem, że zostałeś zrobiony z lepszej stali.
- Pierdol się! Gównu wiesz.
- Wiem, że Beth zasługuje na zemstę, nie na smutnego skurwiela, który śmierdzi jak gówno.
- Jak do chuja mam dokonać zemsty? Ja jestem draniem, który ją zabił!
- Możesz zacząć od pójścia pod prysznic. Wtedy, ogarniesz swoje żałosne jaja i pójdziesz na pierdolone spotkanie i popracujesz nad wykończeniem tego skurwysyna Redmonda.

Wpatruję się w Diesel'a z podłogi. Już mam zamiar powiedzieć mu, żeby się pierdolił, kiedy mówi coś co mnie zatrzymuje. Klęka przede mną, by spojrzeć na mnie bliżej.

- Twoja kobieta zginęła, - mówi. - Rozumiem to, skurwysynie. Ale masz szansę zabić faceta, który porwał twoją kobietę, który jest odpowiedzialny za Beast'a i stratę jego córki... Masz szansę wziąć jego pierdoloną krew. Twoja kobieta na to zasługuje. *Beast* na to kurwa zasługuje.

Zamykam oczy. Diesel nie rozumie. Jedyna osoba, która musi umrzeć za Beth... to *ja*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 57

SKULL

*"Wróg mojego wroga,
jest nadal moim pierdolonym wrogiem."*

- Gdzie jest Colin? - pytam Matthew. Jestem na pierdolonym spotkaniu tak jak chciał Diesel. Dziś jestem najbardziej trzeźwy od kilku dni, i to wcale nie jest fajne.
- Nie jest twoim problemem, - odpowiada Matthew. - Powiedzmy, że musiałem się upewnić, że rozumie pewne rzeczy. Wyjeżdżam z miasta na miesiąc, a wracam do chaosu i martwej siostry a to dopiero początek pierdolonej burzy, która mnie przywitała. Czas, żeby uporządkować pewne rzeczy, a ty możesz być tego częścią, albo poszukam gdzie indziej.
- Dlaczego ja? - zadaję pytanie, które nurtowało mnie odkąd wytrzeźwiałem.
- Bo myślę, że jedyną osobą nienawidzącą Redmodna bardziej od mojego brata i mnie jesteś teraz... ty. Jeśli się mylę to...
- Nie, - mówię krótko. - Chcę w to wejść. Zastanawiam się tylko do czego mógłbyś nas potrzebować, skoro najwyraźniej masz własne środki.
- Prawda, ale słyszałem że Redmond jest we Francji. Podczas gdy ja będę go ścigał, nie mogę martwić się, że wszystko pójdzie do diabła tutaj.
- Nie jestem cholerną niańką twojego brata Colina i to nie dlatego zgodziłem się na spotkanie, - odpycham się od stołu. - Spadam stąd.
- Redmond wraca za dwa tygodnie na rodzinne spotkanie, które zwołaliśmy z Colinem. Myśli, że służy ono ponownemu powitaniu go jako przywódcy rodziny.
- I tak nie jest?
- Jest, ale to będzie również jego śmierć.
- Czego ode mnie chcesz?
- Dodatkowej siły rażenia.
- Co dostanę w zamian?
- Kiedy przyjdzie czas, pozwolę ci wsadzić mu kulkę.
- Dlaczego miałbym czekać na ciebie? Teraz, kiedy wiem gdzie będzie, zrobię to sam.
- Bo myślę, że jeśli nie co innego, to śmierć Beth pokazała nam, że osiągniemy więcej współpracując.
- Wybacz jeśli nie chcę z tobą pracować. Zmywajmy się stąd chłopcy.
- Popelniasz błąd, - mówi Matthew.
- Mam do tego prawo. Na motocykle, chłopcy, - mówię mojej załodze, odwracając się żeby odejść.
- Dobra, niech będzie, - Matthew wzdycha, poddając się. - Redmond ma kompletną władzę i wsparcie rodziny. Jedyną szansą na odzyskanie kontroli jest zabicie go. Potrzebuję twojej

- pomocy, by to osiągnąć bo, bez aprobaty dziadka, mam bardzo mało środków.
- Do dupy musi być to, że potrzebujesz zgody dziadka na zrobienie gówna, - drażnię go. Coś w oczach Matthew iskrzy i wiem, że trafiłem w dziesiątkę.
 - Zrobię to bez ciebie, - warczy Matthew.

Wracam do stolika i pochylam się do niego. Chcę kontaktu wzrokowego. Chcę zobaczyć jego reakcję na to co powiem.

- Wiesz co myślę, Mattie-boy? Nie sądzę, że dasz radę. Myślę, że Colin wpakował cię w jakieś gówno próbując zrzucić Redmonda z tronu i teraz Dziadzius zamroził twoje środki, co oznacza, że nie stać cię nawet na butelkę piwa, a co dopiero na zatrudnienie kogoś by pomógł ci załatwić twojego wujka. W sumie zmusza mnie to do myślenia, że to spotkanie nie jest czymś, co ty zaaranżowałaś. Myślę, że Redmond je zwołał i ma więcej do czynienia z karaniem ciebie i Colina za waszą nieudaną próbę przejęcia kontroli. - Matthew nie opuszcza gardy, ale widzę gorzką prawdę w jego oczach. - Myślę, że to jedyny powód dla którego Redmond opuściłby swoją gardę na tyle, żeby wejść do twojego domu na takich warunkach. Myśli, że wraca by odzyskać swój dom. - Matthew unika mojego wzroku, co tak naprawdę potwierdza co powiedziałem. W większości zgadywałem, ale mały wywiad, który przeprowadził Torch przed spotkaniem ułatwił moje zgadywanie.
- Myślałem, że będziesz bardziej rozważny, biorąc pod uwagę to, że pomagałem ci zmusić Redmonda do zapłaty. Najwyraźniej przeceniłem cię, - mówi Matthew, odsuwając się od stolika.
- Posłuchaj mnie. Zgodzę się na ten twój plan. Pomogę ci zniszczyć Redmonda, ale chcę mieć napisane cholerną krwią, że ty i twój pierdolony brat nigdy więcej nie będziecie dręczyć mojej ekipy. Nawet nie będziecie oddychać na naszym terytorium.
- Mogę się na to zgodzić.
- Więc, mamy umowę? Zabiję twojego wujka, a ty ponownie przejmiesz kontrolę nad rodziną. W zamian zostawisz mnie i moją ekipę, na zawsze.
- W tym tygodniu podam ci szczegóły spotkania.
- Powiedz mi, Matthew, co zrobiłby twój dziadek, jeśli dowiedziałby się, że planujesz zabić jego jedyne żyjącego syna? - Matthew blednie i właśnie to chciałem uzyskać. - Zrób mnie w chuja, Matthew, a on dowie się wszystkiego. Wszystkiego, bo to spotkanie... mam je na taśmie.

Rozsuwam kamizelkę, ujawniając przyklejony mikrofon prowadzący do systemu nagrywającego.

- Zwijamy się, chłopcy, - mówię. - Dam ci tydzień na załatwienie mi informacji, Matthew. Nie każ mi czekać, - ostrzegam go i wychodzę.

Diesel miał rację. Jestem to winien Beast'owi. Nie Beth, bo to ja jestem skurwielem, który ją skrzywdził. Nie mogę tego naprawić, ale mogę pomścić córkę mojego brata i zrobię to. To jedyna rzecz, która teraz mnie napędza.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 58

SKULL

"Czasami zemsta niczego nie daje."

Trzy Tygodnie Później

Trzy tygodnie i każdy dzień jest mroczniejszy od poprzedniego. Moje światło odeszło. Ciepło odeszło. Beth odeszła. Gdzieś w głowie trzymałem się nadziei, że w jakiś sposób przeżyła. Takie rzeczy zdarzają się w filmach, co nie? Została odrzucona od siły wybuchu, uderzyła się w głowę i nie pamięta kim jest, prawda? Musiałbym ją przekonać, że jestem jej mężem, sprawić żeby sobie przypomniała i znowu się we mnie zakochała. Z tym bym sobie poradził.

Ale to nie jest film. Wszystko co mi pozostało to wspomnienia, samotność i ból... tak wiele bólu, że oddychanie boli. Myślę, że zaczynam rozumieć, przez co przechodzi Beast. Od ataku na Beth, powiedział bardzo mało, ale przynajmniej się do nas odzywa. On i ja jesteśmy podobni. Obwinia się o śmierć swojej córki. Jeśli nie zostawiłby tam swoich kluczy, nie zasnął, nie upił się... O tak, zajebiście go rozumiem, bo gram ze sobą w tą grę "co by było gdyby" milion razy dziennie. I zawsze przegrywam.

– Wszystko gotowe, szefie, - mówi Torch do słuchawki którą mam w uchu.

Siedzę przy stole konferencyjnym w posiadłości Colina Donahue. Po mojej prawej siedzi Matthew. Obok niego Colin, który wyraźnie był bity do upadłości. Ma podbite oko, spuchniętą twarz, a nos oczywiście złamany. Ma gips na rękę jak również pas unieruchamiający na plecach. Nie jestem pewien czy to Matthew zadawał ciosy, ale jestem całkiem pewien, że to on. Zaskakująco, zauważyłem, że trochę go szanuję, przynajmniej na tyle na ile mogę szanować Donahue. W pomieszczeniu jest jeszcze czworo ludzi. Sabre i Latch stoją za mną jako moja ochrona, a Matthew ma dwóch ludzi za sobą.

- Redmond właśnie przyjechał. Ma ze sobą sześciu ludzi. Dwóch zostało w samochodzie, a to oznacza że czterech idzie do nas. Briar właśnie ich wprowadza.
- Czas na przedstawienie, - mówię wszystkim na głos, w szczególności by powiadomić moich ludzi. Gównie mnie obchodzi inni. Kazałem Briar'owi przebrać się za kamerdynera Donahue. Z nas wszystkich, to on ma najmniej zauważalne tatuaże i kolczyki. Wiedziałem, że nigdy nie uwierzyliby, że ja jestem kamerdynerem, ale i tak wydaje mi się, że Redmond całkiem dobrze mnie sprawdził.

Sabre idzie stanąć za drzwiami i czeka. Po kilku minutach, Briar otwiera dla nich drzwi. Kilka tygodni temu dostałem akta Redmonda. Zdjęcie drania jest wypalone w moim mózgu, ale nawet jeśli tak jest, to kiedy wchodzi przez drzwi i patrzy na mnie, nadal jestem zszokowany. Nie wiem dlaczego. Może to zbyt kurewsko łatwe, zbyt rozczarowujące. A może myślałem, że poczuje się lepiej wykańczając go. Nie wiem.

Jego ludzie zaczynają wycofywać się za drzwi, ale Briar jest tam by ich zatrzymać i tym razem ma wyciągnięty AR-15 który odwala za niego robotę.

- Muszę przyznać, tego to się nie spodziewałem, - mówi Redmond, patrząc wprost na mnie. Nie odpowiadam. Patrzy na Matthew i Colina. - Dobrze zagrane, bratanku. Najwyraźniej miałeś więcej mózgu, niż myślałem.
- Uczyliście się od naszego ojca, - odpowiada Matthew. - Wiesz, od mężczyzny który już wcześniej cię pokonał?
- To pojednanie rodzinne jest słodkie i w ogóle, ale mam coś lepszego do zrobienia, - przerywam im. Staję przed Redmondem. Przemądrzały drań nawet nie mrugnie. Odwzajemnia mój wzrok. Ludzie Matthew obezwładniają dwóch ludzi Redmonda, i nadal drań się nie przejmuje.
- Jesteś ostatnią osobą, po której spodziewałbym się współpracy z moimi bratankami, - mówi Redmond i uśmiecha się. Nie wiem z czego kutas się śmieje. Cholera, może jest pojebany. - Przypuszczam, że politycy zawierają dziwne przymierza.
- Pod żadnymi pozorami nie wszedłbym z wami skurwiele do łóżka. To dotyczy zemsty, proste jak słońce.
- Prawie mogę dojrzeć co moja córka w tobie widziała.

Serce mi staje i zmuszam się żeby nie zareagować.

- Twoja córka?
- Nie znałeś tej małej informacji, co? Och, rzeczy o których wiem ja, a ty nie. W głowie by ci się zakreśliło.

Drażni mnie, wiem o tym, ale nie mogę się powstrzymać przed ponownym zapytaniem.

- Beth... była twoją córką?
- Tak. Próbowałem nakłonić ją, żeby wróciła ze mną do domu. Ona, oczywiście, nie chciała odejść. Musiałem ją przekonać. Powiedziałem jej, że ją skrzywdzisz, ale nigdy nie wiedziałem jak bardzo. Powiedz mi, jak się czujesz wiedząc, że jesteś odpowiedzialny za zabicie jedynej osoby na świecie, która nie zdawała sobie sprawy z tego, jaką stratą powietrza naprawdę jesteś?

Ręce mi drżą, ale ignoruję to. Zaliczył punkt, ale jestem tym kurwa zmęczony.

- Teraz, Sabre.

Sabre wystrzela rundy w ludzi Redmonda, gdy zostają puszczeni. Redmond wtedy podskakuje, ale skurwiel nadal nie odrywa ode mnie wzroku.

- Tu nie chodzi o Beth, - mówię śmiertelnie zimnym głosem. - Ją już straciłem, chociaż jeśli to ja jestem winien tego to ty też, prawda Redmondzie?

Wzrusza ramionami.

- Byłbyś zdziwiony do czego może posunąć się ojciec.
- Nie wątpię. Problem w tym, że już nie muszę kurwa słuchać twojego głosu. Latch? Masz telefon?
- Ta szefie. Przy sobie.
- Nagraj to.

Kieruje swój telefon na Redmonda. Mężczyzna przez chwilę wygląda na zdezorientowanego.

- Widzisz, Redmond, cały ten czas myślałem, że to Colin kazał zaminować samochód moich ludzi. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy Matthew powiedział mi, że rozkazy nie pochodziły od żadnego z nich.

Redmond rzuca okiem na swoich bratanków. Oczekuję, że temu zaprzeczy. Naprawdę, mam na to nadzieję. Chciałbym zabić ich wszystkich i mieć spokój. Naprawdę myślałem, że Matthew mnie okłamał i że Colin wydał rozkaz.

- Wszystko jest dozwolone na wojnie, - mamrocze Redmond, znowu wznosząc ramionami.
- Twoje działania spowodowały śmierć córki mojego brata.
- Twoje działania spowodowały to samo dla mojej. Powiedziałbym, że mamy remis.

Drań.

- Jest z tym tylko jeden problem. Nie jestem zainteresowany "remisem". Jest coś, czego chciałbym jeszcze bardziej.
- Co to takiego?
- Chcę się kompletnie pozbyć was wszystkich. Matthew i Colin zapewniają mnie, że z tobą martwym, wszystko się skończy i dostanę właśnie to.
- Mógłbym zapewnić cię o tym samym. Poza tym co ich powstrzyma przed cofnięciem tej obietnicy? Najwyraźniej nie można im ufać, albo nie byłbym w pozycji, w której się znajduję.
- Nic... z wyjątkiem taśmy i nagrania na którym zawarliśmy umowę. Naprawdę chcą się ciebie pozbyć, prawda chłopcy?
- Absolutnie, - mówi Colin kiedy Matthew kiwa głową. To dla mnie wystarczające potwierdzenie; Sabre nagrywających ich teraz to tylko dodatkowa ochrona jakiej potrzebuję.
- Ach, rozumiem. Mojemu ojcu nie pasowałoby to, co moi bratankowie zrobili jego jedynemu żyjącemu synowi, prawda? Jestem pod wrażeniem, chłopcy. Zrobiłem to samo, kiedy zabiłem waszego ojca.
- Ty skurwysynie! - warczy Matthew.
- Och uspokój się, w końcu zrobiłbyś to samo.
- Pierdolę to, - mówię. - Mam lepsze gówno do zrobienia i jestem zmęczony oddychaniem tym samym powietrzem co ty.
- Co Beth pomyślałaby o tym, że zakończysz życie jej ojca? - pyta Redmond. - Mógłbym powiedzieć ci coś, przez co byś się zastanowił nad swoją umową...

Nie daję mu skończyć. Mam dość gierki. Strzelam w brzuch Redmonda trzy razy. Pada na podłogę.

Spluwam na niego.

- To za Annabelle i za piekło, przez które przeszła Beth. To ostatnie jest tylko dlatego, że

uważam że śmierdzisz, - mówię mu.

Następnie, opróżniam magazynek w jego piersi.

Odwracam się do Latch'a.

- Masz to? - Umowa była taka, że Beast i Latch nagrają to, ale tak, żeby mnie nie było widać na nagraniu. W ten sposób, nie można mnie z tym powiązać, jeśli coś się stanie. Beast potrzebował zobaczyć, że ta zemsta została dokonana za jego córkę.
- Mam, szefie.
- Spieprzajmy stąd. - Odwracam się do Colina i Matthew. - Jadę do Kentucky by zacząć od nowa. Ekipa, która się tu osiedli i moja, gdziekolwiek zamieszkamy, jest bezpieczna. Wasze gówno nie wchodzi na moje terytorium, nigdy. Jeśli do tego dojdzie, wasz wujek dowie się dokładnie co się stało z jego synem.
- Rozumiemy, - odpowiada Matthew. - Ciało Redmonda zostanie załadowane na jego prywatny odrzutowiec, który rozbije się na górze Appalachian przez problemy z silnikiem. Nikt się nie dowie, co dziś miało miejsce.

Wychodzę. Naprawdę nie mogę już znieść bycia z nimi w tym samym pokoju. *Skończyłem.*

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

ROZDZIAŁ 59

SKULL

"Pożegnanie się jest niemożliwe."

Dwa tygodnie później.

- Beth, *mi cielo*. Nie chcę cię zostawiać, ale nie mogę tu zostać. Jesteś wszędzie. Jesteś w moim łóżku, w moim klubie... w moich snach. Do diabła, skarbie, czuję cię na moim motocyklu. Nie mogę tu oddychać. To zbyt wiele. Chcę do ciebie dołączyć. Czuję jakbym już był martwy. Myślałem o tym, ale coś za każdym razem mnie powstrzymuje. Do diabła jeśli wiem co, *querida*. Coś we mnie mówi, że nie chciałabyś tego dla mnie, więc idę do przodu. Wiem, że nie chcesz żebym się obwiniał za twoją śmierć, ale tak jest. Poczucie winy mnie dusi. Kurwa. To przeze mnie musiałem postawić kolejny nagrobek obok twojej siostry. Za to najbardziej przepraszam, *querida*. Boże, jest tyle rzeczy za które muszę przeprosić. - Wzdycham, patrząc ponad nagrobkiem. - Nie chcę tu być. Nie mogłem odejść bez pożegnania. Po prostu nie mogłem.

Wypuszczam powietrze, pocieram ręce i znowu zaczynam.

- Zabiłem twojego ojca. Zawarłem pakt z Colinem i Matthew. Boże, *mi cielo*, nienawidziłem tego. Nadal czuję się jakbym cię zawiódł, ale jestem kurwa zmęczony. Przelano tyle krwi... *twojej krwi*. To musiało się skończyć. Bez ciebie, nic z tego już się nie liczy. Nic z tego. Część mnie zastanawia się jakbyś się czuła wiedząc, że zabrałem życie twojego ojca. Czy w ogóle wiedziałaś, że Redmond był twoim tatą? Miałaś przede mną tajemnice? Nie mogę tak dalej. Więc... wyjeżdżam. - Wyciągam rękę do jej medalionu nadal wiszącym na mojej szyi. Trzymam go i zamykam oczy. Jest prawie tak, jakbym mógł ją poczuć ze mną, jakbym mógł poczuć jej zapach. Jezu, tracę głowę. - Zawsze będę cię kochał, *mi cielo*. Zawsze. - Z tymi słowami, wstaję, kładąc stokrotki na jej nagrobku i odchodzę. Wiem, że zobaczę ją dziś w snach.

Nigdy jej nie puszczę. *Nie mogę*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

EPILOG

BETH

"Marzenia giną marnie."

Prawie osiem miesięcy później

- Nie mogę uwierzyć, że stoimy przed kinem jak para złodziei palących jointa. Mówiłaś, że cię kocha? Ty... kochasz jego, albo nie targałabyś swojego ciężarnego tyłka aż tutaj. Dlaczego nie możesz po prostu do niego iść? - pyta Katie.

Ona nie rozumie. Chciałabym, żeby to było takie proste.

- Minęło prawie dziewięć miesięcy, Katie. Co jeśli ruszył naprzód? Myślał, że nie żyję! Nie mogę po prostu do niego podejść i powiedzieć "O cześć, nie jestem martwa. Oto jestem i, tak przy okazji, jestem w ciąży z twoim dzieckiem".
- Dlaczego nie? To prawda.
- Naprawdę zaczynasz mnie irytować.
- To dar, - mówi i natychmiast żałuję, że to powiedziałam.
- Już są, - szepczę drżącym głosem.

Odwracam się i widzę jak ekipa Skulla wychodzi z kina. Są tam Sabre i Latch, Torch i kilku nowych gości, których nigdy wcześniej nie widziałam.

- Oo, ładny jest, - mówi moja siostra. - Nie wykopałabym go z mojego łóżka. Cóż, przynajmniej nie dopóki bym z nim nie skończyła. - Wiem, że mówi o Torch'u. Pewnie nawet nie żartuje. Moja siostra wcale nie jest do mnie podobna. Czasami jej zazdroszczę.
- To jest Torch. Jest graczem, - ostrzegam ją.
- Mógłby mnie ograć jak talię kart. Rzucić mną, przewrócić na plecy i grać całą noc, - mówi. Widzę jak oblizuje usta.

Pierwszym, który naprawdę łapie mój wzrok jest ten ogromny mężczyzna z gęstą brodą i taką ilością włosów, że ciężko jest stwierdzić czy jest pod nimi twarz.

- Beast. O, Boże... Nic mu nie jest.
- *Beast?* No, to imię do niego pasuje, - odpowiada Katie.

Sprawia, że chcę zachichotać, i jak to możliwe kiedy to robię, jest poza mną. Jeśli nie byłaby przy mnie cały ten czas, zwłaszcza po tym jak uciekłyśmy naszemu dziadkowi, nie jestem pewna co by się stało.

Nagle przestaję myśleć o wszystkim, bo Skull wychodzi z kina. Zbyttno się nie zmienił. Nadal jest tak piękny, że bolą mnie oczy. Jego włosy są krótsze... o wiele krótsze. Oplakuję je. Chcę przesunąć po nich palcami jak kiedyś. Stracił też na wadze, chociaż jego mięśnie nadal są niesamowite, zwłaszcza w ramionach. Chce do niego pobiec. Nawet tak ciężarna, pewnie bym to zrobiła.

Z wyjątkiem jednego małego szczegółu. Obok niego stoi piękna blondynka. Ma krągłości, na które ja nigdy nie miałabym nadziei. Śmieje się do niego i można dostrzec, że cieszy się z bycia z nim. Skull trzyma rękę na jej plecach, dokładnie tak, jak kiedyś robił ze mną. Otacza ich jego klub, chroniąc ją.

Wiem, że to jest to, bez wątplenia. Moje serce wydaje się zaciskać. *Już ruszył naprzód?* Prawie skomlę z bólu, który mnie wypełnia na tę myśl. Przesuwam ręce by pogłaskać mój brzuch. Byłam taka młoda i kompletnie poza grą. Co jeśli to, co myślałam że jest pokrewnymi duszami było niczym takim dla Skulla? Minęło tylko kilka miesięcy. Czy mogłam znaczyć tak mało? O Boże... Co jeśli źle wszystko rozumiałam?

- Beth, jestem pewna, że to nie tak, jak myślisz. Pójdziemy tam i będziemy trzymać się planu, prawda?
- Nie wiem, Katie.
- Cóż, ja wiem! Zbyt wiele przeszłyśmy, by tego nie zrobić. Gdzie są twoje jaja?
- Moje jaja? - potrząsam głową, otrząsając się. Ona ma rację, pozwalam tylko wszystkim rzeczom, które powiedział mój dziadek wypełnić mnie zwątpieniem. Skull mnie kocha. Flirtuje, ale nie mówi jej, że ją kocha. Mogę to zrobić. - Do ściany tak? - patrzę w górę, próbując się podbudować.
- Dokładnie. - Wyciąga rękę. Biorę wdech i biorę ją, pocierając swój brzuch. Zbyt długo byłam na nogach; moja córka protestuje. Uśmiecham się na myśl o dziecku, które noszę. Ręka w rękę, Katie i ja wychodzimy z krzaków i idziemy dostarczyć mojemu mężowi szok jego życia.

Dochodzimy za nich i właśnie wtedy duży ból uderza mnie w plecy. Jest tak mocny, że muszę się zatrzymać i złapać oddech. Oddycham głęboko i koncentruję się na dźwięku głosu Skulla. Słyszę go teraz. W jakiś sposób, jego głos jest inny. Nie ma tej samej głębokości. Prawie przypomina mi o Torch'u; wyluzowany, zawsze szczęśliwy... *Czy on jest szczęśliwy?*

- Szkoda, ale jeszcze nie widziałaś co mam do zaoferowania. Być może uda mi się ciebie skusić, - mówi Skull i ten ból wzrasta w mojej piersi. *Skusić ją?* O Boże, czy on naprawdę ruszył już naprzód?
- Dostajesz piątkę za staranie, ale nie kłopotz się i zaoszczędź nam obojgu kłopotu, - mówi dziewczyna, ale śmieje się do niego. Dobrze razem wyglądają. Wyglądają jakby do siebie *pasowali*.
- Myślę, że udałoby mi się cię zaskoczyć, *querida*, - mówi jej.

I z tym jednym słowem jest tak jakby mnie zniszczył. Przez chwilę myślę, że moje serce faktycznie staje. Ból jest taki okropny, że nie mogę oddychać. Czuję go *wszędzie*. Łzy wypełniają moje oczy. Trzymam tylko swój brzuch i próbuję to ogarnąć, próbując znieść ból.

- Bethie? - Katie wygląda na zmartwioną. Powinna być. Myślę, że umieram. Jest tak wiele

bólu.

- Nazwał ją *querida*, - mówię jej. Jasne nazywał mnie różnie. Ale, najczęściej nazywał mnie *querida*. *Najdroższa*, powiedział mi. Brzmi jak coś co powiedziała by moja babcia, ale kiedy Skull to powiedział, kiedy nazwał mnie ukochaną, czułam się dla niego ważna. - Tak mnie nazywał... - szepczę.

Mogłam nie docenić mojej siostry, bo na jej twarzy pokazuje się ogromny gniew kiedy na mnie patrzy.

- Okej. Zrobię z tym porządek, Bethie. Nie martw się. - mówi mi. - Wyrwę mu jaja. Możemy przykleić je do łańcucha i zawiesić w pokoju dziecka jako wisząca karuzela, - warczy.

Chcę na nią krzyknąć – by powiedzieć, żeby przestała albo kontynuowała – ale wtedy, uderza mnie kolejny ból pleców i zaciska się wokół mojego brzucha. Jest tak silny, że prawie padam na kolana. Wtedy to czuję. Ciepło spływa mi po nogach i natychmiast Skull znika z moich myśli.

- *Katie!* - krzyczę, z przemoczoną sukienką. - *Właśnie odeszły mi wody!*

Koniec.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97